

Bibliotekarze polscy
we wspomnieniach
współczesnych (12)



*TEORETYCY I PRAKTYCY
POLSKIEGO BIBLIOTEKARSTWA*

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Bibliotekarze polscy
we wspomnieniach
współczesnych (12)

Teoretycy i praktycy polskiego bibliotekarstwa



Warszawa 2012

TEORETYCY I PRAKTYCY POLSKIEGO BIBLIOTEKARSTWA

*PUBLIKACJA STANOWI DWUNASTĄ POZYCJĘ
WYDANĄ STARANIEM ZG SBP
W SERII POŚWIĘCONEJ WSPOMNIENIOM
O WYBITNYCH BIBLIOTEKARZACH POLSKICH*

Zespół Historyczno-Pamiętnikarski
Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

Kolegium redakcyjne

Janina Jagielska – przewodnicząca, Barbara Drewniewska-Idziak, Elżbieta Dudzińska, Maria Lenartowicz, Joanna Popłońska

Redakcja tomu:

Maria Lenartowicz przy współpracy Barbary Drewniewskiej-Idziak, Elżbiety Dudzińskiej, Joanny Popłońskiej

Opracowanie graficzne okładki i strony tytułowej
Dobrochna Badora-Zawadzka

Redakcja techniczna i korekta:
Anna Lis

ISBN 978-83-61464-77-8

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

CIP – Biblioteka Narodowa

Teoretycy i praktycy polskiego bibliotekarstwa / [red. tomu Maria Lenartowicz przy współpr. Barbary Drewniewskiej-Idziak, Elżbiety Dudzińskiej, Joanny Popłońskiej ; Zespół Historyczno-Pamiętnikarski Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich]. - Warszawa : Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2012. - (Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych ; 12)



Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7, tel. (22) 827-52-96

Wydanie I, 2012 r. Ark. wyd. 12,5. Ark. druk. 14,75

Skład i łamanie: Robert Lis

Druk i oprawa: Sowa – druk na życzenie® www.sowadruk.pl tel. 022 431-81-40

Wstęp

Kolejny – już dwunasty – tom serii „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych”, obejmuje dwadzieścia sześć biogramów. Poprzednie tomy tej serii poświęcone były bibliotekarzom o określonych specjalnościach lub zasłużonym organizatorom bibliotekarstwa, o czym informowały już tytuły, np. *Entuzjastki bibliotekarstwa dziecięcego*, *Znawcy rękopisów*, *Bibliotekarze bibliotek specjalnych*. Ostatni tom jedenasty przedstawiał sylwetki zmarłych niedawno bibliotekarzy warszawskich. Natomiast tym razem przewodnicząca SBP Elżbieta Stefańczyk i przewodnicząca Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego Oddziału Warszawskiego SBP Janina Jagielska zwróciły się do poszczególnych okręgów SBP z prośbą o biogramy osób, których działalność zasługuje na upamiętnienie. Zakładano, że będą to wspomnienia o bibliotekarzach, których pożegnaliśmy w latach 2000-2010, znalazły się tu jednak także dwa biogramy: Anny Puciatowej i Janusza Dembskiego, zmarłych w 1991 i 1997 r.

Na tę prośbę odpowiedziało osiem okręgów SBP, dzięki czemu w tym tomie znalazły się biogramy trzynastu bibliotekarzy warszawskich (B. Białkowskiej, H. Chamerskiej, M. Dembowskiej, H. Ilmurzyńskiej, S.A. Kondka, J. Marciniakowej, M. Rakowieckiej-Maj, K. Ramlau-Klekowskiej, J. Rudnickiej, S. Siekierskiego, D. Stępniewskiej, Z. Umerskiej, A. Wyczańskiego), czterech z Łodzi (J. Andrzejewskiego, J. Dunin-Horkawicza, A. Kempy, L. Sułkowskiej), po dwóch z Krakowa (A. Jaworskiej, A. Puciatowej), Poznania (J. Dembskiego, R. Marciniaka) i Szczecina (J. Goc, M. Śliwki) oraz po jednym z Lublina (Z. Piotrowskiej-Jasińskiej), Torunia (S. Czai) i Wrocławia (J. Andrzejewskiej).

Tytuł tego tomu *Zasłużeni w swoich środowiskach* może sugerować, że przedstawiono tu sylwetki bibliotekarzy szerzej nieznanych. Może to rzeczywiście dotyczyć paru bibliotekarek, które całe życie pracowały w jednej bibliotece lub kierowały bibliotekami dzielnic i nie działały w SBP. Ale wystarczy rzut oka na spis treści, by stwierdzić, że znalazły się tu biogramy osób powszechnie znanych, niezwykle zasłużonych dla bibliotekarstwa: o dużym dorobku naukowym (sześciu profesorów), dydaktycznym (większość szkoliła bibliotekarzy na różnych poziomach), czynnie działających w SBP.

Jeszcze jedna uwaga dotycząca tego tomu: tym razem wszyscy autorzy znali bibliotekarzy, o których pisali, sięgając także po relacje innych osób, mających o nich coś do powiedzenia. Dlatego ich wspomnienia są takie żywe, ciepłe, niekiedy zawierają wzruszające wyrazy uznania i wdzięczności.

Maria Lenartowicz

Jadwiga Andrzejewska (1923-2010)

Nie ma chyba w Polsce bibliotekarza, który nie wiedziałby, kim była dr Jadwiga Andrzejewska. Wielu zetknęło się z nią osobiście, inni znali ją z licznych publikacji dotyczących bibliotek szkolnych, pedagogicznych oraz publicznych, a także z działalności w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich oraz Stowarzyszeniu Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich. W ankiecie „Poradnika Bibliotekarza” przeprowadzonej w 1999 r. zajęła pierwsze miejsce wśród najchętniej czytanych i najbardziej cenionych autorów.

Przez ponad 45 lat kształciła bibliotekarzy, prowadząc zajęcia na Uniwersytecie Wrocławskim oraz w różnych ośrodkach kształcenia nauczycieli w Gdańsku, Szczecinie, Opolu, we Wrocławiu i innych miastach. Ponad dwadzieścia lat jako polonistka w liceum pedagogicznym oraz na dwuletnich studiach nauczycielskich w Gdańsku i we Wrocławiu kształciła nauczycieli szkół podstawowych. Jak sama napisała w prywatnym życiorysie udostępnionym przez rodzinę, wygłosiła 27 referatów na konferencjach naukowych i ponad 250 odczytów dla różnych środowisk bibliotekarskich, nauczycieli, dyrektorów szkół, metodyków, uczniów w ok. 100 miejscowościach Polski i w Bratysławie. Opublikowała ponad 150 prac, wypromowała 73 magistrów.

Pola tematyczne zainteresowań dr J. Andrzejewskiej to kultura czytelnicza uczniów i nauczycieli, rola bibliotek szkolnych oraz pedagogicznych w systemie oświaty, edukacja czytelnicza i medialna, model biblioteki szkolnej, badania czytelnicze, samokształcenie, różne formy pracy pedagogicznej z czytelnikami ze szczególnym uwzględnieniem bibliotek szkolnych, kształcenie bibliotekarzy, współpraca bibliotek szkolnych z pedagogicznymi i publicznymi. Jej zainteresowania wynikały z osobistych doświadczeń w zdobywaniu wykształcenia, głównie dzięki samodzielnej nauce. Oficjalnie wykształcenie bibliotekarskie dr J. Andrzejewskiej to jedynie dwuletni Kurs dla Pracowników Bibliotek Szkolnych POKKB w latach 1960-1961. „Samouctwo i liczenie tylko na siebie ukierunkowało moją pracę dydaktyczną i pisarską na problematykę roli szkoły i bibliotek w przygotowaniu uczniów do samokształcenia i ustawicznej edukacji” – czytamy we wspomnianym życiorysie.



Jadwiga Andrzejewska

Jadwiga Andrzejewska (z domu Żamojto) urodziła się 20 listopada 1923 r. w Dąbrowie w powiecie oszmiańskim na Wileńszczyźnie. Rodzice Piotr i Jadwiga Żamojtowie byli właścicielami trzydziestopięciohektarowego gospodarstwa rolnego w zaścianku Ponara, w którym pani Jadwiga spędziła dzieciństwo i młodość do czasu wyjazdu do Polski w 1946 roku. Tu ukończyła czteroklasową szkołę powszechną, do której trzeba było chodzić siedem lat, mieszczącą się w jej domu rodzinnym.

Pierwszą biblioteką, z którą się zetknęła, były dwie, trzy półki książek w szafie w tej małej wiejskiej szkółce. Tak ją wspominała w udzielonym mi wywiadzie *O bibliotekach szkolnych u progu XXI wieku* („Poradnik Bibliotekarza” 2004 nr 9): „Przeczytałam je

wszystkie jeszcze przed pójściem do szkoły i potem czytałam po kilka razy, bo nowych nie przybywało. Były to zbiory baśni, *Trylogia*, *Dolina bez wyjścia*, *Jeździec bez głowy*, *Pan Tadeusz*, Sieroszewski, Umiński, książki podróżnicze i przygodowe. (...) Ta mała biblioteczka otworzyła przede mną cudowny, nieznan mi świat, jakże inny od zgrzebnej rzeczywistości wypełnionej od świtu do nocy ciężką pracą fizyczną”.

Edukację kontynuowała w szkole powszechnej w Oszmianie (piąta i szósta klasa), gdzie bibliotekę stanowiły trzy szafy książek na korytarzu, które uczennica Jadzia na polecenie nauczyciela wypożyczała innym uczniom podczas przerw. „Tu miałam już bogatszy wybór beletrystyki, tu zainteresowały mnie książki popularnonaukowe, tu zaczęło się moje spontaniczne samokształcenie” – wspomina. Po ukończeniu gimnazjum (w którym biblioteka zajmowała już całą izbę lekcyjną) rozpoczęła naukę w liceum także w Oszmianie. Na skutek wybuchu wojny po pierwszej klasie skończyła edukację w polskiej szkole, którą zamieniono na białoruską z wykładowym językiem rosyjskim. Mimo to kontynuowała naukę w V i VI klasie tej szkoły (uczniów liceum cofnięto do klasy V), uczyła się języka rosyjskiego, sama czytała dzieła klasyków literatury rosyjskiej.

Podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) pomagała rodzicom w pracach gospodarskich i samodzielnie przerabiała program liceum, a w czerwcu 1944 r. zdała tajną maturę przed komisją złożoną z byłych

polskich profesorów. Uczyła się z książek wynoszonych nocą w workach z piwnicy, w której składowano zbiory biblioteczne polskiej szkoły, gdy pod okupacją sowiecką zamieniono ją na szkołę białoruską. „Zdołałam zgromadzić ok. 150 książek: monografie, podręczników, słowników i dzieł klasyków. Posłużyły mi jako warsztat w samodzielnym przygotowaniu się do matury” – mówiła we wspomnianym wywiadzie.

Po przyjeździe do Polski w 1946 r. rozpoczęła studia polonistyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W niełatwych powojennych czasach musiała łączyć studia z pracą zarobkową. Pracowała jako nauczycielka szkoły podstawowej w Toruniu oraz w liceach w Chełmży, Inowrocławiu i Bydgoszczy, gdzie uczyła języka polskiego, ale też rosyjskiego. Dojazdy do pracy, przygotowywanie się do lekcji, sprawdzanie wypracowań – wszystko to sprawiło, że studia ukończyła po sześciu latach w 1952 r. Pracę magisterską na temat *Spółeczny sens twórczości Poli Gojawicyńskiej* napisała pod kierunkiem prof. Konrada Górskiego.

Wyróżniającej się studentce zaproponowano stanowisko asystenta na UMK, wybrała jednak pracę w szkole z młodzieżą i wyjechała do Gdańska, gdzie w latach 1952-1960 pracowała w Liceum Pedagogicznym jako nauczycielka języka polskiego, a od 1957 r. w bibliotece szkolnej, zachowując nauczanie języka polskiego w jednej klasie. Kolejne miejsce pracy to Zaoczne Studium Nauczycielskie w Gdańsku, w którym wykładała polonistykę oraz opiekowała się biblioteką.

Jeszcze w Toruniu w 1952 r. wyszła za mąż za Bernarda Andrzejewskiego. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci: córka Hanna (ukończyła romanistykę) oraz syn Marek (ukończył politechnikę). Gdy inżynier B. Andrzejewski został służbowo przeniesiony do Wrocławia, pani Jadwiga opuściła Gdańsk i w 1963 r. podjęła pracę w I Studium Nauczycielskim w grodzie nad Odrą. W latach 1963-1971 pracowała najpierw w bibliotece, potem jako polonistka. Po likwidacji SN przez rok pracowała w bibliotece Szkoły Podstawowej nr 102 (etat eksperymentalny), gdzie wypróbowywała różne formy pracy pedagogicznej z uczniami.

W latach 1972-1975 wykładała przedmioty bibliotekarskie w Wyższym Studium Nauczycielskim Uniwersytetu Wrocławskiego, początkowo na etacie starszego asystenta, a po uzyskaniu stopnia doktora w 1972 r. na etacie adiunkta. Rozprawę doktorską *Kultura czytelnicza nauczycieli szkoły podstawowej* napisała pod kierunkiem prof. Antoniego Knota z Instytutu Bibliotekoznawstwa UW. Podstawą były przeprowadzone w latach 1968-1971 badania kultury czytelniczej nauczycieli szkoły podstawowej. Wyniki były niezbyt budujące, dla-

tego mocno okrojony tekst w nakładzie 600 egzemplarzy ukazał się drukiem z adnotacją „Do użytku wewnętrznego” (Warszawa 1976). Kolejne badania, które miały być podstawą rozprawy habilitacyjnej, dotyczyły kultury czytelniczek uczniów szkół podstawowych. Objęła nimi dzieci klas I-VIII ze szkół wrocławskich oraz małych miasteczek i wsi Dolnego Śląska. Bardzo pracochłonne i czasochłonne wieloletnie (1972-1988) kompletne badania podłużne z zastosowaniem studium indywidualnych przypadków nie zostały zwieńczone napisaniem pracy habilitacyjnej. Badaczkę bez reszty pochłonęły bieżące problemy bibliotekarstwa szkolnego, edukacja kolejnych pokoleń bibliotekarzy, praca społeczna, a zwłaszcza działalność prelegentka. Na pisanie rozprawy nie starczyło już czasu ani sił.

W 1974 r. podjęła dr J. Andrzejewska pracę w Instytucie Bibliotekoznawstwa UW, gdzie zorganizowała specjalizację „biblioteki szkolne i pedagogiczne” na studiach stacjonarnych, zaocznych i podyplomowych oraz opracowała programy tych studiów i przewodniki metodyczne dla studentów. Specjalizacja cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród studentów, przekwalifikowujących się nauczycieli oraz bibliotekarzy szkolnych. Na studia podyplomowe przyjeżdżali chętni z całej Polski, nawet z odległego Zamościa. W latach 1978-1984 była kierownikiem Zakładu Historii i Socjologii Książki. Na emeryturę przeszła 1 października 1984 r., ale nadal pracowała na Uniwersytecie w niepełnym wymiarze godzin (do 2000 r.), w Dolnośląskiej Bibliotece Pedagogicznej jako kierowniczka szkoleń (1999-2000), a także jako wykładowca przedmiotów bibliotekarskich na kursach dla bibliotekarzy we Wrocławiu, Gdańsku, Jeleniej Górze, Gorzowie, Szczecinie, Opolu i Sieradzu.

Dla dr J. Andrzejewskiej najcenniejsze było przekazywanie wiedzy w bezpośrednim kontakcie z bibliotekarzami, dlatego nie szczędziła czasu na wyjazdy do bibliotek różnych typów rozsianych po całej Polsce. Zawsze elegancka i perfekcyjnie przygotowana, objuczona licznymi pomocami, wśród których były nieodzowne foliogramy, będące namiastką dzisiejszych prezentacji, była wzorem prelegentki. „Praca dydaktyczna stanowiła bardzo ważny element mojego życia. Traktowałam ją priorytetowo” – napisała we wspomnianym życiorysie.

Wobec studentów, a zwłaszcza doksztalcających się nauczycieli, była bardzo wymagająca. Mimo pewnej zażyłości czułam przed nią ogromny respekt, dlatego na studiach podyplomowych najwięcej przygotowywałam się do egzaminu właśnie u pani Jadwigi. Sama niezwykle pracowita i obowiązkowa, zawsze chętnie udzielająca pomocy merytorycznej, nie tolerowała nieuctwa. Mając za sobą lata pracy w szkole (także w liceum pedagogicznym), przywiązywała

ogromną wagę do praktycznego przygotowania nauczycieli bibliotekarzy do pracy z uczniami. Przez 28 lat w bibliotekach V i X LO we Wrocławiu, w których pracowałam, odbywały się zajęcia dla studentów stacjonarnych, zaocznych i podyplomowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Studenci musieli się wykazać (ja także!) umiejętnościami prowadzenia różnych form pracy z czytelnikami, a zwłaszcza pisania konspektów i prowadzenia lekcji. Doktor J. Andrzejewska osobiście wszystkie zajęcia hospitowała i bardzo szczegółowo omawiała, zawsze znajdując jakieś pozytywy, bo była przekonana, że nic tak nie motywuje do pracy jak pochwała.

Kształcenie bibliotekarzy podbudowane własną praktyką (w bibliotekach szkolnych przepracowała 11 lat) było jej największą pasją życiową, jak sama mówiła w udzielonym mi wywiadzie. Współpracując z nią przez wiele lat, słuchając licznych wystąpień, zgłębiając publikacje, miałam możliwość obserwowania, jak udoskonalał propagowany model biblioteki szkolnej dostosowanej do zmieniającego się świata mediów (niepozbowionego różnych zagrożeń) oraz warunków edukacji w dobie komputeryzacji i Internetu.

Dla J. Andrzejewskiej biblioteka szkolna to skomputeryzowane, multimedialne centrum informacji i edukacji, interdyscyplinarna pracownia szkolna, w której przede wszystkim indywidualnie, ale również w grupach przygotowuje się uczniów do samodzielnego zdobywania wiedzy, do kształcenia ustawicznego poprzez naukę poszukiwania i wykorzystania informacji z różnych źródeł, w tym także z Internetu. Jest to zadanie zarówno dla nauczycieli bibliotekarzy, jak i współpracujących z nimi nauczycieli poszczególnych przedmiotów, którzy część lekcji powinni przeprowadzić w bibliotece, wykorzystując różne media.

Bardzo wysokie wymagania stawiała bibliotekarzom, których wszystkie działania (także zakupy i prace techniczne, jak np. opracowanie warsztatu informacyjnego) muszą być sprzężone ze szkolnymi programami nauczania i wychowania (programy przedmiotowe, wychowawcze szkoły i klas, edukacja regionalna, ekologiczna, zdrowotna, teatralna, filmowa, profilaktyka uzależnień, preorientacja zawodowa i inne). Nauczyciel bibliotekarz według J. Andrzejewskiej miał obowiązek znać wszystkie szkolne programy, zgodnie z nimi uzupełniać zbiory oraz organizować warsztat informacyjny (np. kartoteki zagadnieniowe). Mając kontakt ze wszystkimi uczniami szkoły (jako jedyny nauczyciel), kształtuje ich kulturę czytelniczną przede wszystkim poprzez pracę indywidualną z każdym, zwłaszcza mającymi trudności w nauce, z problemami wychowawczymi, z różnymi dysfunkcjami, ale też z najzdolniejszymi poszukiwaczami wiedzy. Bibliotekarz w szkole na bieżąco monitoruje czytelnictwo poszczególnych

klas oraz uczniów i podejmuje środki zaradcze w razie niezadowalających wyników. Jako członek rady pedagogicznej znający problemy szkoły oraz uczniów (także te objęte tajemnicą obrad) włącza się w programy naprawcze we współpracy z wychowawcami oraz z pedagogiem i psychologiem szkolnym. Przedstawiony tu w skrócie lansowany przez dr J. Andrzejewską wzorec bibliotekarza szkolnego – nauczyciela i wychowawcy, życzliwego i cierpliwego przewodnika uczniów po świecie mediów – jest gwarancją, że biblioteka będzie pełniła w szkole przede wszystkim funkcję kształcąco-wychowawczą oraz opiekuńczo-wychowawczą, a dopiero później kulturalno-rekreacyjną.

Dla potrzeb dydaktyki opracowała wiele publikacji. Na łamach „Poradnika Bibliotekarza” oraz „Biblioteki w Szkole” ukazały się m.in. zestawienia bibliograficzne dotyczące przysposobienia czytelniczego i informacyjnego, różnych form pracy pedagogicznej, w tym lekcji bibliotecznych. Cenną pomocą dydaktyczną jest *Przysposobienie czytelnicze i informacyjne w szkole podstawowej. Wzory tablic i foliogramów* (Warszawa 1990). W wielu bibliotekach szkolnych zawieszono tablice J. Andrzejewskiej z wzorami pozycji bibliograficznych, aby czytelnicy nieustannie przypominali sobie zasady prawidłowego dokumentowania informacji zaczerpniętych z różnych źródeł. Wieloletnie studia i doświadczenia zaowocowały napisaniem dwutomowego podręcznika *Bibliotekarstwo szkolne. Teoria i praktyka* (Warszawa 1996), nieocenionej pomocy każdego bibliotekarza, nie tylko szkolnego. Była wybitnym praktykiem i teoretykiem w zakresie bibliotekarstwa szkolnego, o czym świadczy chociażby powierzenie jej opracowania haseł *Wielkiej encyklopedii PWN: Czytelnictwo, Mediateka, mediateka* oraz *Szkolne biblioteki*.

Z Jadwigą Andrzejewską zetknęłam się po raz pierwszy w 1970 r., gdy jako polonistka z problemami laryngologicznymi przekwalifikowywałam się na bibliotekarkę szkolną. Wśród wykładowców kursu bibliotekarskiego organizowanego przez wrocławskie Kuratorium Oświaty była osobowością niezwykłą. Jako nauczycielkę zafascynowała mnie wykładowczyni, która tak mówiła o bibliotekach, jakby poza nimi świat nie istniał. Zaprzyjaźniłyśmy się w 1981 r. podczas wspólnych podróży do Gdańska, Warszawy i Poznania, dokąd jeździłyśmy na spotkania w ramach Zespołu Problemowego ds. Bibliotek Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, którego ja byłam członkiem, a dr J. Andrzejewska ekspertem. Przemierzając Polskę pociągami (najczęściej nocnymi, by rano pracować w Zespole nad kolejnymi postulatami i standardami bibliotecznymi), przegadywałyśmy większość nocy, stojąc na kory-

tarzu (w przedziałach drzemali współpasażerowie), głównie o problemach bibliotek, ale też o polityce, o naszych rodzinach, a nawet robieniu powideł. Obecność J. Andrzejewskiej, eksperta reprezentującego Instytut Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, sprawiała, że władze ministerialne oraz posłowie (dwukrotnie spotykaliśmy się z Sejmową Komisją Oświaty i Wychowania) nie mogli traktować naszych postulatów jako pobożnych życzeń bibliotekarzy, którymi nie należy się przejmować. Jej ogromna wiedza na temat stanu bibliotek szkolnych i czytelnictwa (poparta własnymi badaniami), a także doskonała orientacja w światowych osiągnięciach w tej dziedzinie, na tle których Polska wypadła wręcz tragicznie, budziły respekt.

Efektom pracy Zespołu było podpisanie porozumień z ówczesnym rządem i choć nie udało się wszystkiego wynegocjować (bo jesienią 1981 r. czas był wyjątkowo gorący), przecież sporo problemów rozwiązano, a jako pokłosie powstał opracowany pod kierunkiem J. Andrzejewskiej już w stanie wojennym *Program pracy biblioteki szkolnej* („Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania” 1983, nr 5) uwzględniający najnowsze tendencje w bibliotekarstwie szkolnym. Dokument obowiązywał w latach 1983-1993. Gdy *Program* został anulowany (hańba ówczesnych władz oświatowych), bibliotekarze szkolni wpisali duże jego fragmenty do statutów szkół. Pani Jadwiga bolała nad tym, że Ministerstwo, anulując *Program*, nie zaproponowało niczego w zamian, ale nie spoczęła na laurach obrażona. Włączyła się w reformę oświaty, opracowując programy edukacji czytelniczej i medialnej dla różnych poziomów nauczania i typów szkół. Wydała poradnik *Edukacja czytelnicza i medialna. Poradnik metodyczno-programowy dla wszystkich typów szkół i bibliotek* (Warszawa 2003) oraz nieocenioną pomoc dydaktyczną *Edukacja czytelnicza i medialna. Tablice dydaktyczne dla szkół ponadpodstawowych* (Warszawa 2006).

Na rzecz bibliotek pracowała też w różnych organizacjach i instytucjach. Miała duszę społecznika. Działała w Związku Nauczycielstwa Polskiego (1947-1980) oraz Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich (1975-1983), w którym pełniła funkcję przewodniczącej Sekcji Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych we wrocławskim Zarządzie Okręgu. Skutecznie propagowała i organizowała nabór nowych członków do SBP. W latach 1975-1978 zwerbowała 149 członków pracujących w dziewięciu kołach. Współpracowała z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Departamentem Organizacji Badań i Prognoz Oświatowych. Była członkiem Państwowej Komisji Egzaminów Kwalifikacyjnych dla Bibliotekarzy (1978-1991) oraz członkiem kolegium redakcyjnego „Poradnika Bibliotekarza” (1990-2000).

Za swoją pracę i zaangażowanie społeczne była wielokrotnie nagradzana. Otrzymała m.in. Złoty Krzyż Zasługi (1968), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1993), złotą honorową odznakę SBP (1995), medal SBP „W dowód uznania” (1999), Nagrodę Naukową SBP im. Adama Łysakowskiego za *Bibliotekarstwo szkolne* (2002), Medal Pamiątkowy Uniwersytetu Wrocławskiego (2006), dwie nagrody Ministra oraz kilka nagród rektorskich. Najwyżej ceniła tytuł członka honorowego SBP (1997) oraz Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich (2002).

Jadwiga Andrzejewska była mamą dumną ze swoich dzieci Hani i Marka, szczęśliwą babcią pięciorga wnucząt i prababcią. Córka wspierała ją w pracach domowych i w chorobie, a syn był nieocenionym guru komputerowym i pomagał realizować zamierzenia wydawnicze. Często opowiadała o swoich wnukach, ich postępach w nauce, odwiedzinach. To wnuczka Marta odkurzała babci bogatą kolekcję ptaszków i dzbanuszków wszechobecnych w mieszkaniu pani Jadwigi, w którym królowały, oczywiście, książki i oprawione roczniki czasopism bibliotekarskich, które do końca prenumerowała i czytała.

Była po wschodniemu bardzo gościnna. Choć narzekała, że gotowanie pochłania dużo czasu, który mogłaby poświęcić nauce, zawsze przygotowywała obfitość pysznegojadła dla odwiedzających ją bibliotekarek oraz obowiązkowo kieliszeczek na dobre trawienie i rozgrzewkę, by rozmowy o bibliotekach nie odbijały się na zdrowiu. W latach 90. XX w. spotykała się z grupą zaprzyjaźnionych bibliotekarek w gościnnym domu Adeli Ratajczak (doradca metodyczny), by dyskutować o problemach bibliotek szkolnych. Podczas tych narad przygotowywałyśmy się m.in. do spotkań z władzami kuratorskimi Wrocławia w sprawie łączenia bibliotek szkolnych z publicznymi oraz kondycji bibliotek szkolnych.

Jadwiga Andrzejewska miała kompletny, ułożony latami i kierunkami rejestr wszystkich swoich uczniów, interesowała się ich losami, z wieloma utrzymywała kontakty, wysłuchiwała bolączek. Najbardziej przeżywała wieści o likwidacji bibliotek szkolnych i publicznych. Wrażliwa na biedę i nierówności społeczne, walczyła o biblioteki szkolne, bo wierzyła, że dzięki nim każde najbiedniejsze dziecko podobnie jak ona sama poprzez edukację, której nie ma bez bibliotek, zyskuje przepustkę do lepszego, godnego życia. Była tolerancyjna, miała przyjaciół o różnych przekonaniach politycznych i światopoglądowych. Prowadziła rozległą korespondencję i zawsze odpisywała na listy, pamiętała o życzeniach imieninowych i świątecznych, choć pisanie ręczne sprawiało jej ból z powodu zaawansowanej choroby reumatycznej. Gdy kogoś uraziła, umiała przeprosić.

Doktor J. Andrzejewska nieustannie mnie zadziwiała perfekcyjną orientacją w bieżących sprawach bibliotekarskich – i nie tylko. Podczas rozmowy błyskawicznie wyszukiwała publikacje na dany temat, zwłaszcza artykuły w licznie gromadzonych czasopismach. W głowie miała niemalże gotowe zestawienia bibliograficzne dotyczące problemów bibliotek. Do końca swoich dni martwiła się losem bibliotek szkolnych, bez których nie wyobrażała sobie nowoczesnej szkoły.

Gdy we Wrocławiu po 1989 r. zaczęto łączyć biblioteki szkolne z publicznymi, z ramienia SBP zorganizowała zespół (byłam jego członkiem), który spotkał się z kuratorkami, aby przekonywać o konieczności zaniechania tego szkodliwego dla obydwu typów bibliotek procederu. Gdy szkoły przejęły samorządy, problem wrócił. Jadwiga Andrzejewska prowadziła z dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu wieloletnie spory na temat wyprowadzania bibliotek ze szkół i zastępowania bibliotekami publicznymi. Uważała, że biblioteka publiczna w szkole nie jest w stanie realizować wszystkich zadań biblioteki szkolnej oraz powoduje odcięcie jej od czytelników dorosłych. Nie mogła pojąć, jak osoba, nie znająca się kompletnie na bibliotekarstwie szkolnym, może publicznie wygłaszać opinie, że biblioteki szkolne są reliktem przeszłości. Zawsze bardzo mocno podkreślała (także w publikacjach) konieczność współpracy między bibliotekami, a przychodząc do szkoły, zwracała uwagę, czy w bibliotece w widocznym miejscu wisi wykaz bibliotek publicznych. Uważała, że oba typy bibliotek są niezbędne polskiej kulturze i bolała nad tym, że bibliotekarze zamiast się wspierać toczą wojny, co nie umacnia pozycji zawodowej bibliotekarza, ani jego pozytywnego wizerunku w społeczeństwie. To był jej gwóźdź do trumny, podważenie sensu pracy całego życia. Telefonowała do mnie (ostatnio na krótko przed śmiercią) na wieść o kolejnej zlikwidowanej bibliotece szkolnej we Wrocławiu z dramatycznym apelem: „Pani Tereso, róbcie coś, walczcie!”. Pisała listy i petycje do władz, nie mogąc się pogodzić się z tym, że w państwie prawa możliwe są takie bezprawne działania.

Dla bibliotekarzy była niekwestionowanym autorytetem i niezawodnym przyjacielem, przykładem życia wypełnionego sumienną pracą i miłością do książek. Zadziwiała nas nieustanną potrzebą samodoskonalenia się zawodowego, rozumienia wyzwania edukacyjnych współczesności, ciągłego podążania z duchem czasu, a nawet przed nim. Mimo podeszłego wieku nauczyła się obsługiwać komputer, korzystać z Internetu, obsługiwać program MOL i była wielką orędowniczką komputeryzacji bibliotek. Nieprzypadkowo obok urny z prochami postawiono fotografię pani Jadwigi przy komputerze.

Osiemdziesiąte urodziny dr Jadwigi Andrzejewskiej bibliotekarze uczcili w X Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu podczas 50.

konferencji prowadzonego przeze mnie Klubu Użytkowników MOL-a, zespołu samokształceniowego nauczycieli bibliotekarzy komputeryzujących się bibliotek, którego entuzjastką była pani Jadwiga (zespoły samokształceniowe to był jej konik). Były wzruszające życzenia, podziękowania i kwiaty dla jubilatki od SBP, delegacji Biblioteki Pedagogicznej, nauczycieli bibliotekarzy, a dla nas w prezencie – oczywiście wykład dr J. Andrzejewskiej z życzeniami: „niech się mnożą dobre MOL-e w bibliotece, w każdej szkole”. A z okazji osiemdziesiątych piątych urodzin piękną uroczystość zorganizowała wrocławska Biblioteka Pedagogiczna. Wtedy nie przeczuwaliśmy, że będzie to pożegnanie.

Choć schorowana i cierpiąca, pozostała aktywna do końca swoich dni. Chciała jeszcze dokończyć pracę nad przygotowaniem nowego wydania *Bibliotekarstwa szkolnego*, które powstało – jak mawiała – „z miłości do książek i bibliotekarzy”, pojechać w rodzinne strony...

Zmarła 24 stycznia 2010 r. W mroźny styczniowy dzień, brnąc w zaspach śnieżnych, żegnali ją pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, przedstawiciele Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ze sztandarem, Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich, Biblioteki Pedagogicznej oraz liczne grono uczniów i przyjaciół, wśród których nie zabrakło bibliotekarzy szkolnych. Urna z prochami śp. dr Jadwigi Andrzejewskiej spoczęła w grobowcu rodziców na wrocławskim cmentarzu parafii Świętej Rodziny przy ul. Smętnej.

Teresa Miodek

Wybrane materiały biograficzne

Jadwiga Andrzejewska: O bibliotekach szkolnych u progu XXI wieku. Rozmowa Teresy Miodek z dr Jadwigą Andrzejewską. – „Poradnik Bibliotekarza” 2004 nr 9

Miodek Teresa: Z miłości do książek i bibliotekarzy. – „Poradnik Bibliotekarza” 1998 nr 1

Wasilewski Juliusz: Jadwiga Andrzejewska 1923-2010. – „Biblioteka w Szkole” 2010 nr 3

Własnoręczny życiorys dr Jadwigi Andrzejewskiej, datowany 23 stycznia 2000 r., udostępniony przez rodzinę

Jerzy Andrzejewski (1944-2008)

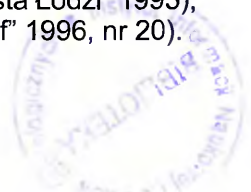
Doktor Jerzy Andrzejewski – szef – tak nazywaliśmy my, tzw. specjaliści, naszego kierownika, niezależnie od okoliczności. Jako szef pozostał w naszej pamięci. Jedyny i niezastąpiony, nasz. Często padają słowa: szef wiedziałby co zrobić, lub szkoda, że nie można zapytać szefa. Pamięć o dr. J. Andrzejewskim wciąż jest żywa w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego. Jego dobry duch krąży po starym i nowym gmachu.

Jerzy Andrzejewski urodził się 25 grudnia 1944 r. w Mianowie, gdzie w czasie wojny mieszkali jego rodzice. Pochodził z rodziny robotniczej. Jego rodzicami byli Władysław Eugeniusz i Helena Maria Suchow. Miał dwóch braci: starszego Janusza i młodszego Marka. W 1945 r. zamieszkał w Łodzi, tutaj ukończył szkołę podstawową, a w 1964 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w XVIII Liceum Ogólnokształcącym im. J. Śniadeckiego, którego jubileusz 35-lecia upamiętnił, wydając – wraz z koleżanką z klasy Lucyną Sułkowską – druk okolicznościowy: *Pamiętka na jubileusz 35-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Łodzi* (Łódź 1989).

W latach 1964-1966 uczęszczał do Państwowego Studium Kulturolno-Oświatowego i Bibliotekarskiego (kierunek bibliotekarski), które ukończył, broniąc pracy dyplomowej *Eklibris polski w latach 1951-1965. Bibliografia adnotowana* (Łódź 1966, maszyn.).

W 1966 r. zawarł związek małżeński z Jadwigą Bartoszek. Był wspaniałym ojcem dla córki Joanny i syna Jędrzeja. W 2003 r. został dziadkiem za sprawą córki. Urodziła się uwielbiana przez niego wnuczka Cecylia. Trudno było nie dostrzec, jak wielkim uczuciem zapalał do tej maleńkiej istotki; mawiał o niej: kobieta mojego życia.

Całe życie zawodowe związał z Biblioteką Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie zatrudnił się w lipcu 1966 r. Początkowo pracował w Oddziale Opracowania Zbiorów, a od 1971 r. w Oddziale Zbiorów Specjalnych, od 1984 r. jako kierownik tego Oddziału. O BUŁ napisał m.in.: *50 lat Uniwersyteckiej Książnicy* („Kronika Miasta Łodzi” 1995), *Die Bibliothek der Lodzer Universität* („Der RundBrief” 1996, nr 20).



W 1970 r. rozpoczął zaoczne studia bibliotekoznawcze na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie w 1975 r. uzyskał magisterium, broniąc pracy: *Biblioteczne opracowanie zbiorów specjalnych w świetle instrukcji polskich i zagranicznych. Stan i potrzeby* (Łódź, Wrocław 1975, maszyn.). Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w 1972 r. przyznało J. Andrzejewskiemu stypendium naukowe ufundowane przez prof. Władysława Tatarkiewicza, co było dużym wyróżnieniem.

W 1974 r. podjął studia doktoranckie w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego zakończone obroną pracy doktorskiej na temat: *Biuro Badań Czytelnictwa Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” w Łodzi w latach 1945-1950 a model badań czytelnictwa w Polsce* (Łódź 1984, maszyn.). W styczniu 1985 r. nadano Jerzemu Andrzejewskiemu tytuł doktora nauk humanistycznych. Przymierzał się do habilitacji, zbierał materiały.

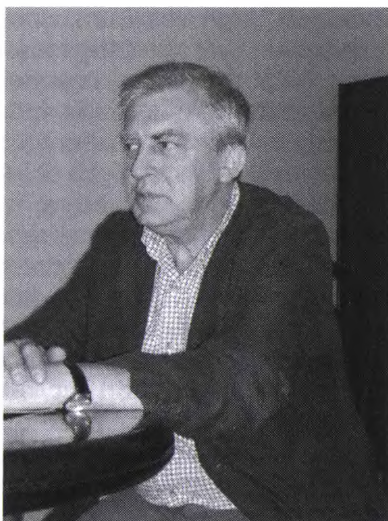
W latach 1984-1987 pełnił funkcję wicedyrektora Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. W styczniu 2000 r. ponownie został zastępcą dyrektora Biblioteki i pełnił tę funkcję aż do śmierci. Na Uniwersytecie Łódzkim był członkiem Rady Bibliotecznej, członkiem Senackiej Komisji ds. Kadrowych oraz przewodniczącym Komisji Archiwalnej. A także był współredaktorem zeszytów naukowych „Folia Librorum” wydawanych przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Pierwsze moje spotkanie z późniejszym szefem dr. J. Andrzejewskim miało miejsce w 1975 r. na I roku studiów bibliotekoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Byłam świeżo upieczoną studentką i wysłuchałam pasjonującego wykładu o zbiorach specjalnych BUŁ. Potem był pokaz rękopisów, starych druków, zabytkowych muzykaliów i grafiki. Wszystko to zaprezentował nam młody i niezwykle atrakcyjny mgr Jerzy Andrzejewski. O pokazywanych zbiorach mówił z wielkim przejęciem. Czuło się, że mówi do nas pasjonat i wybitny znawca przedmiotu.

Był cenionym dydaktykiem. Wykładał na kursach dla bibliotekarzy szkolnych, m.in. w Centrum Szkolenia Nauczycieli w Piotrkowie Trybunalskim i Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Łodzi. Prowadził wykłady i ćwiczenia z bibliografii w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na Uniwersytecie Łódzkim. Był promotorem kilku prac dyplomowych w Studium Podyplomowym tejże Katedry. Wykładał w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, gdzie prowadził wykład monograficzny oraz seminarium magisterskie. W latach 90. XX w. był członkiem Komisji Egzaminacyjnej dla Bibliotekarzy Dyplomowanych przy Ministrze Edukacji Narodowej.

Działał w organizacjach naukowych i społecznych, m.in.: w Radzie Naukowej Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, Radzie Mu-

zeum Książki Artystycznej w Łodzi, Komisji Wydawniczej przy Prezydencji m. Łodzi, Ogólnopolskiej Radzie dla Ratowania Zbiorów Bibliotecznych, Towarzystwie Przyjaciół Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego, Narodowym (Polskim) Komitecie „Błękitna Tarcza”. Owocem tych działań były następujące publikacje: *Correspondance des Arts. Polish Artist's Book from Lodz* (Łódź 2005), *Jubileusz 75-lecia Łódzkiej Książnicy* („Bibliotekarz” 1993, nr 12).



Jerzy Andrzejewski

Od 1965 r. działał w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. Był wiceprzewodniczącym Komisji Ochrony i Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych Zarządu Głównego SBP i przewodniczącym Komisji Wydawniczej Zarządu Okręgu SBP w Łodzi oraz członkiem jury Nagrody Naukowej SBP im. Adama Łysakowskiego. Był pomysłodawcą i redaktorem materiałów z sesji naukowych z okazji 70. i 80. rocznicy działalności SBP w Łodzi. Współredagował czasopismo „Fiszka” wydawane od 1991 r. przez Okręg (od 1992 r. Oddział) Łódzki SBP.

Był wybitnym specjalistą w zakresie książki zabytkowej, ekspertem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego w zakresie księgozbiorów historycznych i przemieszczonych, w tym tzw. Berlinki. Opublikował m.in. artykuły: *Kolekcja muzykologiczna Philippa Spitty w Łodzi* („Poradnik Muzyczny” 2006), *Współpraca Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi z bibliotekami berlińskimi* („Notes Konserwatorski” 2006, t. 10).

Wiele serca i czasu poświęcał problemom konserwacji i ochrony zbiorów bibliotecznych, organizując konferencje i wygłaszając referaty na ten temat, np.: *Międzynarodowa narada ekspertów krajów socjalistycznych nt. ochrony i konserwacji zbiorów. Warszawa 19-23 X 1987* („Studia o Książce” 1989), *Międzynarodowa konferencja „Dziedzictwo kultury wobec zagrożeń wojny i pokoju”* („Bibliotekarz” 2004, nr 9), *Konferencja podsumowująca badania realizowane w programie „Kwaśny papier. Ratowanie w skali masowej zagrożonych polskich zasobów bibliotecznych i archiwalnych”*. Toruń, 29-30 marca 2006 r. („Notes Konserwatorski” 2007, t. 11). Ścisłe współpracował z konser-

watorami. Jego troska o zachowanie substancji historycznej i książki zabytkowej była niezastąpiona w ustalaniu przebiegu prac konserwatorskich i podejmowaniu decyzji w sytuacjach trudnych i nietypowych. Od wielu lat, wyprzedzając ostatnie tendencje do stosowania zachowawczych metod w konserwacji, za wszelką cenę bronił zachowania autentyczności każdego obiektu i jego fragmentu, nieingerowania zbytnio w jego strukturę, a jednocześnie miał pełne zaufanie do konserwatora, liczył się z jego zdaniem i szanował jego umiejętności. Jego marzeniem była pracownia konserwatorska w macierzystej Bibliotece. Był inicjatorem i konsultantem powstania Pracowni Konserwacji Książki w nowym gmachu Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego.

Do najwcześniejszych prac J. Andrzejewskiego należą opracowania bibliograficzne: *Bibliografia prac Kazimierza Kornilowicza* (W: Kornilowicz Kazimierz: *Pomoc społeczno-kulturalna dla młodzieży pracującej i dorosłych*. Wrocław 1976); *Wprowadzenie do zagadnień bibliografii* (W: *Bibliografie specjalne zagraniczne retrospektywne i bieżące w bibliotekach łódzkich*. Łódź 1976). Istotne miejsce w spuściznie J. Andrzejewskiego zajmują także: *Libretta operowe w zbiorach BUŁ. Katalog* (Łódź 1984) opracowany wspólnie z Krystyną Bielską oraz *Katalog der Sammlung Spitta* (Berlin 2005).

Do *Polskiego słownika biograficznego* opracował kilka biogramów postaci ważnych dla dziejów kultury polskiej, m.in. Stanisława Pazurkiewicza, Bolesława Przegalińskiego i Alicji Simon. Do *Słownika pracowników książki polskiej* (Suplement II. Warszawa 2000) opracował m.in. biogramy Teodora Chorosza, Aleksandra Cypsa, Michała Kuny, Ludomira Mazurkiewicza, Stanisława Pazurkiewicza, Stanisława Szeredy.

Przedstawił także wkład wybitnych bibliotekarzy w rozwój bibliotekarstwa łódzkiego: *Helena Więckowska. 1897-1984* (Łódź 1988), *Janowi Augustyniakowi in memoriam* (Łódź 2001), *Pamięci Izabeli Nagórskiej* (Łódź 2002), *Michał Kuna. Wspomnienia* (Łódź 2004). W ostatnich miesiącach swojego życia napisał wspomnienia o koleżance z ławy szkolnej i bibliotekarce: *Lucyna Sułkowska* („Bibliotekarz” 2008 nr 7/8, „Fiszka” 2008 nr 1/4, wspomnienie dokończzone przez Jolantę Włochacz). Lucyna Sułkowska i Jerzy Andrzejewski byli przez wiele lat współredaktorami „Fiszki”. Okrutny los sprawił, że zmarli krótko jedno po drugim, a wspomnienia o nich ukazały się w tym samym numerze komunikatu. Zdążył napisać wspomnienia o J. Duninie, które ukazały się już po jego śmierci: *Pamięci profesora Janusza Dunin-Horkawicza w pierwszą rocznicę śmierci* („Kronika Uniwersytetu Łódzkiego” 2008 nr 4) i *Profesor Janusz Dunin-Horkawicz* („Acta Universitatis Wratislaviensis. Literatura i Kultura Popularna” 2008 nr 14).

W ostatnich latach specjalizował się w budownictwie bibliotecznym. Wiele wysiłku włożył w projekty rozbudowy BUŁ, z których drugi zakończony został otwarciem nowego gmachu w 2006 r., co zrelacjonował w pracach: *Nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi* („Kultura i Biznes” 2003 nr 11), *Współczesne technologie biblioteczne na przykładzie rozbudowy Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi* (Łódź 2005). Opracował plan rozbudowy Biblioteki Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Brał udział w konkursie na projekt Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego.

W BUŁ została zatrudniona w 1979 r. w Oddziale Gromadzenia Zbiorów. Kiedy w 1983 r. dyrektor Michał Kuna zaproponował mi przejście do Oddziału Zbiorów Specjalnych, nie wahałam się nawet przez chwilę. Mogłam nawet wybierać (co poczytuję sobie za ogromny zaszczyt): Sekcję Muzykaliów lub Sekcję Rękopisów. Wybrałam rękopisy, gdzie kierownikiem był mgr Jerzy Andrzejewski. Współpraca z nim to właściwie całe moje zawodowe życie. Mogę szczerze powiedzieć, iż na początku naszej współpracy „orał nieużytki mojego umysłu”. Zawsze podziwiałam jego wiedzę o książce i o kulturze w ogóle. Podziwiałam jego pracowitość oraz aktywność zawodową i społeczną. Będzie mi bardzo brakowało jego życiowej mądrości i doświadczenia, a także częstych rozmów na różne tematy, nie tylko zawodowe. Mogłam zawsze liczyć na jego życzliwość i pomoc.

Żywo interesował się historią Łodzi i jej skomplikowanymi relacjami kulturowymi, czego dowodem są m. in. prace: *Michał Greim – pionier etnografii i fotografii Żydów polskich* (W: *Żydzi w Łodzi*. Łódź 1990), *„Nowe Drogi”, łódzkie różnowiercze czasopismo autorskie* („Słowo i Myśl” 1990), *Kolekcja Łódź w fotografii* (Seria a- b. Łódź 1995-1996).

Był bibliofilem i kolekcjonerem książek, ekslibrisów, medali. Od 1971 r. aktywnie działał w Łódzkim Towarzystwie Przyjaciół Książki, był członkiem jego Zarządu. OŁ TPK napisał: *Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki czyli Klub Michała Kuny* („Odgłosy” 1975 nr 12), *Kronika ŁTPK* („Akapit” 2007 t. 2); współredagował książkę pamiątkową *Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów w Łodzi, 18-20 września 1987* (Łódź 1989). Napisał też kilka prac o bibliofilstwie, m.in.: *Summa bibliophila czyli stan badań nad dziejami bibliofilstwa w Polsce* (Łódź 1996). Ostatnim drukiem bibliofilskim wydanym przez szefa jest *Oprawozdawstwo – dyscyplina szczegółowa nauki o książce* (Łódź 2008), wydanym z okazji jubileuszu 80-lecia powstania ruchu bibliofilskiego w Łodzi i 40-lecia powstania Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki. Druk, którego nie zdążył wręczyć rodzinie i pracownikom, a co ja uczyniłam z bólem serca w jego imieniu.

Uderzająca była rozbieżność pomiędzy obiektywną wartością prac, które prowadził, dzieł, które tworzył, a prześladującym go poczuciem niedowartościowania. Był autorem ponad 260 prac, w tym wielu artykułów naukowych i popularnonaukowych poświęconych dziejom książki, bibliotekarstwa i czytelnictwa, np. artykułu *Z dziejów badań nad czytelnictwem w Polsce (do roku 1939)* („Roczniki Biblioteczne” 1988 z. 2).

Doktor Jerzy Andrzejewski uważał, że choć wiele zmieniło się i zmienia w sposobie funkcjonowania bibliotek, to niezmiennie pozostało jedno uniwersalne przesłanie bibliotekarzy: chronić powierzono sobie zbiory i być rozumnym, życzliwym ludziom przewodnikiem w świecie książek.

Zawsze znajdował czas na pomoc dla młodszych bibliotekarzy oraz osób stawiających pierwsze kroki w dziedzinie księgoznawstwa. Niekiedy przedstawiony problem interesował go do tego stopnia, że zapominał o wszystkim innym.

O pracy J. Andrzejewskiego wykonywanej z pasją i zaangażowaniem świadczą odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury”, Honorowa Odznaka Miasta Łodzi; nagrody: Rektora I, II i III stopnia, Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki za pracę doktorską, Nagroda Naukowa SBP im. Adama Łysakowskiego. Otrzymał także: Złotą Odznakę Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Uniwersytetu Łódzkiego i Związku Nauczycielstwa Polskiego; Medal Uniwersytetu Łódzkiego „W Służbie Społeczeństwu i Nauce”.

Odszedł zbyt szybko, pozostawił znaczący dorobek naukowy, ale także wiele rozpoczętych działań, które do dzisiaj pozostają niedokończone. Miał napisać wstęp do *Podręcznego słownika bibliotekarza* i druku bibliofilskiego *Dwie ballady o Jędrzeju Wowrze*.

Trudno we wspomnieniach zachować umiar, zastosować właściwe proporcje. Zwłaszcza, jeśli wspominany był długoletnim współpracownikiem, szefem, nauczycielem. Staralam się nakreślić sylwetkę szefa tak, jak go wszyscy, którzy pamiętają te lata, postrzegali. Dla młodych, którzy go nie znali, jest i będzie już historią – częścią Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego.

A tak opisał go Jan Janiak w *Konterfektach bibliofilów*:

On zawsze dokądś biegnie,
spieszy nieco roztargniony:
z biblioteki na aukcję
lub odwrotnie – zziąjany.
Ten znawca rękopisów,
ksiąg starych i szpargałów

przemyka między nami
jakby lekko spłoszony,
ale gdy poprosisz go o radę
nie schowa się wśród foliałów
ani też wśród regałów,
ale odpowie ci mądrze
a sądy ma niebanalne
i natychmiast znika...

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. W tym stereotypie kryje się tylko część prawdy. Pamięć o dr. Jerzym Andrzejewskim wśród przyjaciół i współpracowników jest ciągle żywa. Patrząc na zachodzące zmiany, pytam go nieraz: i co o tym sądzisz?

Jeżeli w swoim życiu zawodowym mam jakieś osiągnięcia, to zaawdzięczam je wybitnym bibliotekarzom, ludziom wielkiego formatu i autorytetu, których dane mi było spotkać na swojej drodze, do których należeli dr Jerzy Andrzejewski i mgr Michał Kuna. Dziś, kiedy znajduję kartki zapisane pismem szefa, namacalne dowody jego obecności w Oddziale Zbiorów Specjalnych, stanowią one dla mnie sentymentalną podróż w przeszłość. I wciąż powraca to bolesne pytanie, oczywiście pytanie bez odpowiedzi: dlaczego odszedł tak przedwcześnie? Mógł przecież jeszcze tak długo służyć książce!

Doktor Jerzy Andrzejewski zmarł 11 lipca 2008 r. po ciężkiej chorobie, która zaatakowała go nieoczekiwanie i gwałtownie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 17 lipca na cmentarzu rzymskokatolickim św. Antoniego przy ul. Solec w Łodzi.

Maria Łysiak-Konopacka

Wybrane materiały biograficzne

Bednarek Iwona: *Dyrektor dr Jerzy Andrzejewski. Wspomnienie*. – „Notes Konserwatorski” 2010 nr 13

Janiak Jan: *Jerzy Andrzejewski: bibliotekarz – księgoznawca – dydaktyk*. – „Akapit” 2009 t. 4

Kowalska Marzena: *Jerzy Andrzejewski (1944-2008)*. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 4

Kowalska Marzena: *Dr Jerzy Andrzejewski (1944-2008)*. – „Przegląd Papierniczy” 2008 nr 12

Łuczak Andrzej Krzysztof: *W pierwszą rocznicę śmierci Jerzego Andrzejewskiego*. – „Kultura i Biznes” 2009 nr 47

Łysiak-Konopacka Maria: *Jerzy Andrzejewski 1944-2008. Wspomnienia*. – „Gazeta Wyborcza” 2009 nr 161

Włochacz Jolanta: *Jerzy Andrzejewski (25 XII 1944 - 11 VII 2008)*. – „Fiszka” 2008 nr 1/4

Wrocławska Maria: *Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego była jego miłością i pasją. Pamięci doktora Jerzego Andrzejewskiego (1944-2008)*. – „Kronika Uniwersytetu Łódzkiego” 2008 nr 4

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego
Spuścizna Jerzego Andrzejewskiego w Oddziale Zbiorów Specjalnych BUŁ
(w opracowaniu)
Archiwum domowe w posiadaniu żony

Barbara Białkowska (1932-2010)

Z niedowierzaniem przyjąłam wiadomość o jej śmierci. To niemożliwe. Przecież nie ona. Zawsze elegancka, zadbana, w kapeluszu, a przede wszystkim pogodna i uśmiechnięta mimo spotykających ją różnych przeciwności losu. Cierpliwa i życzliwa. Po prostu dama. Wydaje mi się, że znałam i pracowałam z nią od zawsze, a przecież, gdy dobrze policzyłam, były to zaledwie cztery lata, kiedy powoli kończyła swoją bogatą w dorobek naukowy i popularyzatorski pracę w Instytucie Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. To ona wprowadziła mnie na dobre w zaczarowany świat książki dziecięcej i bibliotek przeznaczonych dla najmłodszego odbiorcy. Była w tej dziedzinie wówczas najlepszą specjalistką, kontynuowała drogę wytyczoną przez Helenę Radlińską a następnie Marię Gutry. Bibliografia prac pracowników IKiCz-u obejmuje ponad 70 artykułów, książek, materiałów jej autorstwa, z których wiele miało swoje zagraniczne tłumaczenia; były też recenzowane i omawiane w zagranicznej prasie fachowej. A przecież nie były to jedyne jej publikacje.

Barbara Maria Białkowska urodziła się 11 czerwca 1932 r. w Siedlcach. Była jedynym dzieckiem Mieczysława i Heleny Palusińskich. Ojciec do 1939 r. był instruktorem Monopoli Tytoniowego, w czasie okupacji po kampanii francuskiej został internowany w obozie w Szwajcarii. Po wojnie wrócił do kraju i ponownie podjął pracę w Polskim Monopolu Tytoniowym.

W czasie okupacji Barbara Białkowska ukończyła szkołę powszechną. Po wojnie w 1945 r. zdała egzamin do Gimnazjum im. Królowej Wandy w Krakowie. W 1947 r. wraz z rodzicami przeniosiła się do Warszawy i tu uczęszczała do szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego im. generała Sowińskiego na Woli, gdzie w 1950 r. zdała maturę. Prawdopodobnie z racji swojego pochodzenia społecznego (w ankiecie personalnej napisała o rodzicach „inteligencja pracująca”), a być może bardziej z faktu, iż jej stryj pozostał po wojnie w Anglii, nie mogła dostać się na studia w Warszawie. Żeby nie stracić roku, wyjechała do Lublina, gdzie rozpoczęła studia polonistycz-



Barbara Białkowska

ne na KUL-u. Po pierwszym roku przeniosła się jednak na Uniwersytet Warszawski na Wydział Filologii Polskiej. W 1953 r. ukończyła I stopień studiów, tzw. studia zawodowe. W tym samym roku wyszła za mąż za Grzegorza Białkowskiego, wówczas pracownika naukowego i aspiranta Zakładu Fizyki Teoretycznej UW. Z tego związku urodziło się troje dzieci: synowie Krzysztof i Jan oraz córka Anna. Po wyjściu za mąż i urodzeniu pierwszego dziecka przez trzy lata opiekowała się synem, z tego powodu miała odraczany nakaz pracy. Pracę zawodową rozpoczęła 1 września 1956 r. w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy w Dziale Bibliotek Dziecięcych, najpierw jako młodszy bibliotekarz, a od 1 lutego 1959 r. jako bibliotekarz. Już w podaniu o pracę prosiła o przyjęcie do pracy właśnie w tym Dziale, ponieważ, jak to sama uzasadniała: „szczególnie pociąga mnie praca bibliotekarska z młodzieżą”. Bardzo szybko awansowała, gdyż po miesięcznym przeszkoleniu objęła kierownictwo Biblioteki dla Dzieci nr I przy ul. Pięknej 15. Dwa lata później w 1958 r. objęła kierownictwo Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr II na Saskiej Kępie przy ul. Estońskiej. Organizowała pracę placówki i odpowiadała za jej prawidłowe funkcjonowanie (urządzenie lokalu, księgozbiór, planowanie pracy pedagogicznej, pracy z czytelnikiem, propagandę biblioteki, sprawozdawczość). Jednocześnie uzupełniała swoje wykształcenie bibliotekarskie i w tym samym 1958 r. z wynikiem bardzo dobrym ukończyła roczny korespondencyjny kurs bibliotekarski dla pracowników bibliotek powszechnych organizowany przez Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy. Jej ówcześni przełożeni wnioskując o kolejne awanse, podkreślali, że jest „zdolna i inteligentna”, „pracuje z zapałem mimo dużych trudności lokalowych. Zdolna, rzutka”, dziś powiedzielibyśmy po prostu – aktywna. Już w 1957 r. w numerze 2 „Poradnika Bibliotekarza” opublikowała swój pierwszy artykuł poświęcony twórczości Janiny Porazińskiej. Kolejne publikacje dotyczące literatury dla dzieci sukcesywnie ukazywały się na łamach „Poradnika Bibliotekarza” (1958 nr 5, 1963 nr 7/8, 1964 nr 10,

1966 nr 7/8 1967 nr 6 i nr 9). W 1961 r. została kierownikiem Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr XVII na Mokotowie. Od maja 1963 r. przeszła do pracy w bibliotekach dla dzieci w Dzielnicy Mokotów. Było to związane z ogólną reorganizacją sieci bibliotek w Warszawie. W 1965 r. kierownictwo Dzielnicowego Zespołu Bibliotek Publicznych w Dzielnicy Mokotów powierzyło jej prowadzenie nowo otwieranej biblioteki dziecięcej nr XXXIII przy ul. Łowickiej 21. Tę placówkę Barbara Białkowska organizowała od podstaw. W założeniach miała to być placówka wzorcowa na Mokotowie o szerokim zakresie pracy wychowawczej, będąca także warsztatem szkoleniowym dla bibliotekarek. Kierowała nią przez 5 lat, do 1 września 1969 r., kiedy to przeszła do Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej.

Wcześniej jednak w 1963 r. podjęła zaoczne studia magisterskie na filologii polskiej na UW, uwieńczona w 1966 r. tytułem magistra za pracę *Baśnie wschodnie Bolesława Leśmiana jako lektury dla dzieci*, napisaną pod kierunkiem dr Krystyny Kulickowskiej.

Od 1966 r. rozpoczęła swoją wielką przygodę z kształceniem bibliotekarzy dziecięcych. Przygodę i jednocześnie wielką pasję, której pozostała wierna do końca swojej aktywności zawodowej. W lipcu 1967 r. prowadziła szkolenia w Toruniu i Poznaniu, w listopadzie 1967 r. i rok później ponownie w Poznaniu. Jej wykłady dotyczące literatury popularnonaukowej dla dzieci, baśni, literatury współczesnej dla młodych odbiorców spotykały się z dużym zainteresowaniem uczestników. Od tej chwili była coraz częściej zapraszana na różnego rodzaju kursy i szkolenia.

To właśnie tę działalność – organizowanie i prowadzenie przez nią systematycznych szkoleń dla nieistniejącej już praktycznie dziś specjalizacji bibliotekarskiej instruktorów czytelnictwa dziecięcego – muszę uznać w jej dorobku za najcenniejsze. Barbara Białkowska wzorem Marii Gutry, pracując już w BN, praktycznie rokrocznie organizowała seminaria poświęcone różnym aspektom pracy bibliotecznej z dziećmi, książce dziecięcej, czytelnictwu, sprawom wychowania i odbioru. Skupiała w ten sposób wokół siebie grono ludzi, dla których problemy bibliotek dziecięcych były najważniejsze. Można powiedzieć, że była to swoista rodzina pasjonatów, dobrze znających się i wzajemnie sobie pomagających nie tylko w pracy zawodowej. Pani Basia sama zawsze życzliwa wobec innych była też otoczona gronem osób jej życzliwych. Zawsze też, jak pamiętam, była gotowa do drogi, do wyjazdu na delegacje w najdalsze zakątki kraju po to, aby rozmawiać o książkach i bibliotekach dla dzieci. Torba podróżna, jak sama mawiała – niezbędnik podróżnika – była zawsze spakowana.

Trudno powiedzieć, co zdecydowało o przejściu Barbary Białkowskiej z sieci bibliotek publicznych do pracy naukowej w IKiCz-u.

W podaniu napisała: „chciałabym skorzystać z propozycji Instytutu i podjąć pracę naukową z dziedziny literatury i upowszechniania czytelnictwa dziecięcego”. Przez przełożonych biblioteki na Mokotowie została oceniona w następujący sposób: „Ob. Mgr Barbara Białkowska była pracownikiem inteligentnym, posiadającym duże zdolności pedagogiczne, oraz wykazującym rozległą inicjatywę i pomysłowość w pracy z dziećmi. Była pracownikiem bardzo dobrym, jej stosunek do pracy świadczył o dużym uspołecznieniu”.

Od 1 września 1969 r. rozpoczęła nowy okres w swoim zawodowym życiu, najpierw na stanowisku starszego bibliotekarza, od 1 sierpnia 1973 r. kustosa, a następnie po obronie doktoratu, od 1 sierpnia 1978 r. jako adiunkt naukowo-badawczy. W Bibliotece Narodowej przepracowała 23 lata i były to lata bardzo bogate w różne doświadczenia i prace. Z powodzeniem wykorzystwała swoje wcześniejsze doświadczenia z pracy w bibliotekach publicznych dla dzieci. Przede wszystkim przygotowywała programy i organizowała doroczne ogólnopolskie trzydniowe seminaria dla instruktorów czytelnictwa dziecięcego w latach 1969-1975, 1977, 1979 oraz 1981-1982. Dodatkowo 2-3 razy na kwartał brała udział w seminariach organizowanych przez biblioteki wojewódzkie. Dziś trudno sobie wyobrazić, jak te częste wyjazdy godziła z samotnym od 1972 r. wychowywaniem trójki dzieci.

Początek lat 70. XX w. to bardzo intensywny czas w jej karierze zawodowej. Już w 1972 r. opracowała *Wykaz działów katalogu rzeczowego w bibliotekach publicznych dla dzieci wraz ze wskazówkami metodycznymi*, który został zatwierdzony jako obowiązujący pismem MKiS z dn. 12 czerwca 1972 r. Później ten katalog był wielokrotnie aktualizowany. Na zlecenie MKiS opracowała też znowelizowane *Wskazówki w sprawie organizacji czytelnictwa dzieci w bibliotekach publicznych*, które zatwierdzone stosownym pismem MKiS obowiązywały od 15 stycznia 1974 r. praktycznie do końca lat 90. XX w. Do dziś stanowią niedościgny wzór całościowego myślenia o bibliotece dla dzieci i jej działalności.

Znajomość literatury dla dzieci oraz praktyki bibliotek dla dzieci niewątpliwie była B. Białkowskiej pomocna przy opracowaniu wzorcowego katalogu *Książki dla bibliotek. Literatura dla dzieci i młodzieży 1945-1970* (Warszawa 1974). Do dziś jest to pozycja bardzo przydatna, szczególnie dla badaczy piśmiennictwa PRL-u. Cenne są zwłaszcza adnotacje treściowe i indeksy pozwalające łatwo znaleźć poszukiwaną książkę. Aż szkoda, że obecnie nikt nie próbuje przygotować takich pomocy dla bibliotekarzy; podziwiać należy wysiłek jednej osoby włożony w tak staranne opracowanie publikacji. Katalog ten nie zastępuje bibliografii, ale w pewnym sensie pełni i taką funkcję, szczególnie dla książek z lat 1960-1970, gdyż ostatni tom biblio-

grafii książek dla dzieci kończy się właśnie na 1960 r. W kolejnych latach autorka przygotowała do niego dwa suplementy: pierwszy obejmował lata 1971-1975, drugi lata 1976-1979.

Na podstawie danych z tego katalogu B. Białkowska podjęła badania nad zasobami księgozbiorów bibliotek publicznych dla dzieci. Ich wyniki przedstawiła w artykule opublikowanym w „Biuletynie Informacyjnym Biblioteki Narodowej” (1982 nr 1/4). Jednocześnie rozpoczęła pracę nad przygotowaniem doktoratu. Za pracę napisaną pod kierunkiem prof. Anny Przeclawskiej *Biblioteka publiczna dla dzieci jako placówka wychowawcza* uzyskała w kwietniu 1978 r. stopień doktora nauk humanistycznych. Praca została opublikowana dwa lata później pod tytułem *Biblioteka publiczna dla dzieci. Wybrane zagadnienia* (w serii „Materiały Informacyjne Instytutu Książki i Czytelnictwa”, nr 11). Była to publikacja podsumowująca działalność bibliotek publicznych dla dzieci, ich pracę wychowawczą, współdziałanie ze środowiskiem. Ważną częścią pracy były badania dotyczące motywów korzystania z biblioteki i oceny jej działalności dokonanej przez użytkowników.

Lata 70. XX w. to dla Barbary Białkowskiej także organizowanie i prowadzenie zajęć na kursie bibliotekarskim dla pracowników bibliotek i zagranicznych ośrodków slawistycznych organizowanym przez BN razem z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Była sekretarzem tych kursów organizowanych w latach 1977, 1978 i 1980. Do zajęć z literatury i czytelnictwa dzieci przygotowywała się niezwykle starannie. Była także organizatorką dwóch dużych wystaw poświęconych polskiej książce dla dzieci i młodzieży: pierwsza z 1978 r. obejmowała książki najstarsze wydane do 1918 r., druga zorganizowana rok później prezentowała książki wydane w latach 1918-1978. Do zaplanowanej, trzeciej wystawy prezentującej polskie czasopisma dla dzieci doszło dopiero w 1983 r., a przygotowany katalog, niestety, nie ukazał się drukiem.

Lata 70. XX w. to także czas odznaczeń: w 1978 r. została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi (Złoty Krzyż Zasługi otrzymała w 1987 r.), rok później Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” i Brązową Odznaką Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, którego była aktywnym członkiem.

W tym czasie Barbara Białkowska poszerzyła swoje doświadczenia zawodowe o kontakty międzynarodowe. Brała udział w naradach i konferencjach dotyczących literatury, czytelnictwa i bibliotekarstwa dziecięcego w Bratysławie (1970, 1972, 1979), na Węgrzech (1971), w 1972 r. pojechała na stypendium do Budapesztu, a w 1979 r. do Moskwy. Zawsze przywoziła dużo informacji dotyczących obsługi dzieci w tych krajach, publikowała artykuły podsumowujące jej wyjazdy.

Bardzo aktywnie brała też udział w komisji doboru książek do ilustrowanych kart katalogowych z zakresu literatury dla dzieci opracowywanych w Zakładzie Bibliografii Zalecającej BN. Karty te trafiały następnie do katalogów bibliotek dziecięcych w całej Polsce. W 1976 r. była jednym z członków założycieli Polskiej Sekcji IBBY (International Board on Books for Young People – Międzynarodowego Porozumienia przez Książkę dla Młodych), aktywnie uczestniczyła w pracach Międzyuczelnianego Zespołu Naukowo-Badawczego ds. Literatury Dziecięcej działającego przy UW, kierowanego przez promotorkę jej pracy magisterskiej prof. Krystynę Kulickowską.

W latach 80. XX w. podjęła badania nad organizacją, stanem sieci i wyposażeniem bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży. W 1986 r. w Polsce obszerną ankietą objęto 161 bibliotek publicznych dla dzieci oraz instruktorów czytelnictwa dziecięcego. Wyniki tych badań opublikowano w 1992 r. w książce pt. *Wybrane zagadnienia organizacji i wyposażenia bibliotek publicznych dla dzieci i młodzieży* (w serii „Materiały Informacyjne Instytutu Książki i Czytelnictwa”, nr 24). Po raz kolejny znalazł się w nich opis i podsumowanie działalności bibliotek publicznych dla dzieci. Materiał zgromadzony przez Barbarę Białkowską służy teraz jako punkt odniesienia do porównań i analiz prowadzonych w badaniach panelowych.

Około 1983 r. rozpoczęła wykłady z literatury dla dzieci w Studium Policealnym dla Pracujących w Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy/Centrum Edukacji Bibliotekarskiej i Dokumentacyjnej. Przygotowała też program nauczania tego przedmiotu. Zajęcia prowadziła przez ponad 20 lat. Jednocześnie przygotowała i prowadziła seminaria doskonalące dla bibliotekarzy dziecięcych w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie.

Lata 80. XX w. przyniosły zaangażowanie w pracę w Warszawskim Duszpasterstwie Środowisk Twórczych, w którym organizowała spotkania i dyskusje dotyczące literatury dziecięcej. W tym miejscu trzeba wspomnieć, że pani Basia była osobą religijną, wierzącą i ufającą Bogu, co niewątpliwie pozwalało jej przetrwać różne doświadczenia życiowe.

Pismo Barbary Białkowskiej z prośbą o rozwiązanie umowy o pracę z dniem 31 grudnia 1988 r. nosi datę 17 listopada 1988 r. Po przejściu na emeryturę pracowała jeszcze w Bibliotece na pół etatu do 31 marca 1992 r. To ostateczny termin zakończenia pracy w Bibliotece Narodowej, ale to nie znaczy, że był to koniec jej aktywności zawodowej. Dalej wykładała literaturę dla dzieci i młodzieży w CUKB-ie, a dodatkowo w latach 1995-2005 w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP, gdzie prowadziła także prace licencjackie i dyplomowe. Równolegle podjęła pracę w bibliotece tyflogicznej Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Pod koniec lat 90. XX w. redagowała tom wspomnień o bibliotekarkach

dziecięcych pt. *Entuzjastki bibliotekarstwa dziecięcego* (w serii „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych”. T. 6. Warszawa 1999). Napisała do niego biogramy Marii Gutry, Stefanii Wortman, Ireny Jarczewskiej. Mimo choroby do końca była osobą aktywną zawodowo. Jej ostatni artykuł został opublikowany w 10. jubileuszowym numerze „Poradnika Bibliotekarza” z 2009 r. (w dodatku „Świat Książki Dziecięcej”) i nosił tytuł *Gdzie jest ten uśmiech dzieciństwa*. Pisała w nim o braku uśmiechu wśród dzieci, zatroskana o nowe sposoby wychowania młodego pokolenia. W rękopisie pozostał szkic artykułu o wychowaniu religijnym, tolerancji i edukacji do wielokulturowości, który zrodził się pod wpływem informacji o zdejmowaniu krzyża we włoskiej szkole, oraz notatki do większej pracy dotyczącej tego problemu. Bogate archiwum zawodowe Barbary Białkowskiej czeka na uporządkowanie.

O jej popularności, a przede wszystkim docenieniu jej pracy przez środowisko bibliotekarskie, świadczyła wysoka pozycja w rankingu „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza” z 1993 r. Wśród osób popularnych i szanowanych zajęła wysokie 6 miejsce.

Do legendy przeszły przygotowywane przez panią Basię i serwowane na spotkaniach IKiCz-u śledzie w słodkim musztardowym sosie i inne przysmaki. Jeżeli miałabym wymienić oprócz aktywności i pracowitości jakieś jej cechy, to z pewnością byłyby to pogoda ducha. Pani Basia mimo różnych przeciwności losu, jakich nie szczędziło jej życie, była osobą pogodną, nigdy nie narzekała, nie zajmowała sobą i swoimi problemami innych. Wręcz przeciwnie, zawsze była gotowa wysłuchać i pomóc. Po prostu niezależnie od wszystkiego trzymała fason. I taką ją przede wszystkim pamiętam.

Odeszła od nas 19 marca 2010 r. w święto św. Józefa tuż przed Wielkanocą. Została pochowana w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym (d. wojskowym) na Powązkach.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

Wybrane materiały biograficzne

Lewandowicz-Nosal Grażyna: *Pani Basia. Wspomnienie*. – „Poradnik Bibliotekarza” 2010 nr 5 „Świat Książki Dziecięcej”

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Dzielnicy Mokotów

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Narodowej

Halina Chamerska (1922-2008)

Halina Chamerska urodziła się 20 marca 1922 r. w Płocku, jako córka Anny z Szulców i Mieczysława Chamerskich. Ojciec był wojskowym i dlatego często służbowo był przenoszony do różnych miejscowości. W czasie okupacji przez sześć lat był w oflagu. Po powrocie, jako oficer zawodowy i były legionista był szykanowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Z trudem otrzymał pracę w dziale kanalizacji Zarządu Miejskiego.

Halina Chamerska początkowo uczyła się w domu. Naukę w gimnazjum rozpoczęła w Wejcherowie, a kontynuowała w Suwałkach. Drugą klasę liceum humanistycznego ukończyła w Lublinie, gdzie w czerwcu 1939 r. uzyskała świadectwo dojrzałości w Gimnazjum Unii Lubelskiej. W szkole była bardzo dobrą uczennicą i okazywała duże zainteresowanie historią. Już wtedy dała się poznać jako bardzo koleżeńska, skromna, posiadająca doskonałą pamięć i ogromną wiedzę. W czasie okupacji w latach 1941-1944 brała udział w tajnym nauczaniu. Z braku dostatecznej liczby wykwalifikowanych nauczycieli Janina Mally, przełożona Gimnazjum Unii Lubelskiej, wciągnęła maturzystki do tej pracy. Halina Chamerska uczyła w klasach gimnazjalnych przedmiotów humanistycznych.

W 1942 r. Halina Chamerska, by uniknąć wywiezienia na roboty do Niemiec, zaczęła pracować w Staatsbibliothek Lublin, która mieściła się w budynku Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Biblioteka ta powstała z różnych księgozbiorów z Lublina i okolic. W skład jej weszły zbiory Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kilkunastu lubelskich bibliotek naukowych, szkolnych, a także bibliotek prywatnych, np. dworów ziemiańskich. Z czasem sprowadzano też nowe książki z Niemiec.

W Staatsbibliothek pracowały głównie Polki, młode dziewczęta po maturze lub przed nią, ale było też kilka wykwalifikowanych bibliotekarek, jak: Hanna Pliszczyńska z Biblioteki Narodowej, Wanda Sampolska z Warszawy, Anna Halecowa z biblioteki KUL. Halina Chamerska pracowała w Dziale Katalogowania Alfabetycznego.

Dyrektor biblioteki, z pochodzenia Ukrainiec, znał dobrze język polski, a dla pracowników zorganizował i sam prowadził naukę języka niemieckiego. Dbając o fachową wiedzę z zakresu bibliotekoznawstwa, zlecił Hannie Pliszczyńskiej prowadzenie kursu według instrukcji pruskiej. Jednak H. Pliszczyńska w tajemnicy zapoznawała słuchaczy także z instrukcją polską.

Oprócz pracy zawodowej w latach 1942-1944 Halina Chamerska działała w konspiracji pod pseudonimem „Bronka”, jako członek Szarych Szeregów i Armii Krajowej. Ukończyła wtedy kursy sanitarny i łączności.

Po wojnie rozpoczęła studia historyczne na KUL-u. W 1946 r. przeniosła się do Warszawy, gdzie kontynuowała studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończyła w 1948 r., uzyskując magisterium w zakresie historii. Następnie zaczęła studiować socjologię na UW. Złożyła tam wszystkie wymagane egzaminy, lecz nie napisała pracy magisterskiej, ponieważ katedra została zlikwidowana ze względów politycznych, a reaktywowano ją dopiero w 1956 r. Jak podkreślała profesor Barbara Bieńkowska w nekrologu *Docent dr hab. Halina Chamerska* („Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 3), w twórczości Haliny Chamerskiej zainteresowania socjologiczne zawsze łączyły się z zainteresowaniami bibliotekarskimi.

W 1960 r. Halina Chamerska uzyskała tytuł doktora nauk humanistycznych w Instytucie Historii PAN za dysertację *Czeladź folwarczna w Królestwie Polskim w latach 1830-1863*, napisaną pod kierunkiem prof. Stefana Kieniewicza. Część tej pracy *O położeniu i zbiegostwie czeladzi folwarcznej w Królestwie Polskim 1830-1864* została opublikowana przez PWN (Warszawa 1957). W 1974 r. Halina Chamerska uzyskała tytuł doktora habilitowanego z zakresu historii za rozprawę *Drobna szlachta w Królestwie Polskim 1832-1864* (Warszawa 1974) i została mianowana docentem na Wydziale Humanistycznym UW.

Halina Chamerska równoległe ze studiami pracowała zawodowo. Od października 1944 r. do 30 czerwca 1946 r. pracowała w bibliotekach wydziałowych KUL-u, początkowo Zakładu Historii, później Prawa. Po przeniesieniu się do Warszawy od 1 lipca do 31 grudnia 1946 r. była zatrudniona „na godziny” w Bibliotece Uniwersyteckiej. Ze względu na brak możliwości zatrudnienia na etacie, skorzystała z propozycji Hanny Pliszczyńskiej przejścia do Biblioteki Narodowej. Pracę w Bibliotece Narodowej szczegółowo opisała w artykule *Z moich wspomnień o Bibliotece Narodowej 1947-1956* (W: *Wspomnienia o Bibliotece Narodowej*. Warszawa 1995). Od 2 stycznia 1947 r. pracowała w Biurze Katalogowym Działu Druków Nowszych. Następnie od jesieni tego roku powierzono jej kierowanie referatem szkolenia.



Halina Chamerska

W celu dalszego podniesienia kwalifikacji w latach 1948-1949 ukończyła roczny popołudniowy kurs bibliotekarski, zorganizowany przez Związek Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. W 1950 r. przeszła do Działu Teorii Bibliografii Instytutu Bibliograficznego, którym kierowała dr Helena Hleb-Koszańska. Zadaniem H. Chamerskiej, jak wspomina w wymienionej poprzednio publikacji, było gromadzenie i rejestracja dokumentacji księgoznawczej, a także opracowywanie abstraktów artykułów z czasopism francuskich i niemieckich. W marcu 1951 r. rozpoczęła pracę na stanowisku zastępcy

kierownika dr Marii Manteufflowej w tworzącym się Dziale Informacji Naukowej i Poradnictwa (przekształconym od 1954 r. w Zakład Informacji Naukowej). Praca informacyjna w bibliotekach polskich nie była jeszcze powszechnie stosowana. Halina Chamerska przystąpiła do pracy z entuzjazmem, organizując warsztat informacyjny w formie wielu kartotek, prowadząc szkolenia i kursy dla pracowników, także innych bibliotek (1953 r.) oraz praktyki dla studentów bibliotekoznawstwa. W 1958 r. uzyskała stypendium na miesięczne zwiedzanie bibliotek paryskich, które dzięki oszczędności udało się jej przedłużyć do dwóch i pół miesięcy.

W styczniu 1963 r. przeniosła się do Biblioteki Uniwersyteckiej, gdzie powołano ją na stanowisko kierownika Oddziału Prac Naukowych i Dydaktycznych. Funkcję tę pełniła do 31 stycznia 1967 r. Jeszcze w 1963 r. zdała egzamin dla kandydatów na bibliotekarzy dyplomowanych i w 1965 r. została mianowana kustoszem dyplomowanym. W latach 1967-1969 prowadziła Ośrodek Dokumentacji i Bibliotek w Międzyuczelnianym Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym.

Od 1969 r. podjęła pracę w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UW. Do jej zadań należało prowadzenie wykładów i seminariów z zakresu informacji naukowej oraz historii książki i bibliotek, zarówno na poziomie magisterskim, jak i doktoranckim. Opiekowała się również habilitantami. W 1974 r. przez trzy miesiące pełniła funkcję dyrektora Instytutu.

Była autorką lub współautorką kilku wydawnictw książkowych. Jej bibliografia liczy ponad 100 pozycji. Jak podsumowała profesor Barbara Bieńkowska w wymienionym już nekrologu, publikacje H. Chamerskiej „dotyczyły (...) głównie historii społecznej Polski XIX w.,

dziejów książki XIX-XX w. oraz organizacji i metodyki informacji naukowej w bibliotekach. Często wątki te wzajemnie się przenikały”. Za B. Bieńkowską można tu wymienić kilka tytułów: *Nowe tendencje i perspektywy w dokumentacji nauk społecznych* (Warszawa 1970, 1972), *Działalność informacyjna bibliotek polskich w latach 1945-1971* (Warszawa 1973, 1979), *Akta hipoteczne i notarialne jako źródła badań nad księgozbiorami prywatnymi XIX-XX w.* (Warszawa 1977), *Wydawnictwa bibliograficzne Instytutu Historii PAN* (Warszawa 1978).

Barbara Bieńkowska wspominała: „Najbliżej poznałam Panią Halinę w trakcie przygotowywania trzech publikacji na temat historii książki i bibliotek, których byłyśmy współautorkami. Były to: *Zarys dziejów książki* (Warszawa 1987), *Tysiąc lat książki i bibliotek w Polsce* (Wrocław 1992) oraz *Books in Poland. Past and Present* (Wiesbaden 1990) (...) ta ostatnia pozycja była i dotychczas pozostała jedyną syntezą dziejów książki polskiej, która ukazała się w języku angielskim. Doc. Halina Chamerska opracowywała okresy najtrudniejsze: historię książki XIX i XX w. Dla mnie stanowiła wzór rzetelności w nauce i życiu (...). Zawsze pozostawała wierna sobie, swym obowiązkom, przekonaniom, przyjaźniom. W tych kwestiach była bezkompromisowa, co nie ułatwiało Jej kariery. Cechowała Ją niezwykła ciekawość intelektualna – świata, polityki, kultury, obyczajów, ludzi i ich psychiki. Pozornie zdystansowana, była bardzo wrażliwa. Otwarta na potrzeby innych. Świetnie rozumiała problemy młodzieży i starała się wychodzić im naprzeciw. Głęboko przeżywała sztukę, a zwłaszcza muzykę”.

Od 1944 r. należała do Związku Bibliotekarzy Polskich, przekształconego później w Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, odeszła z niego w 1982 r. Uczestniczyła aktywnie w zebraniach i konferencjach. Była członkiem redakcji „Przeglądu Informacji o Naukoznawstwie”, „Roczników Bibliotecznych” i „Studiów o Książce”.

Zawodowo pracowała do 1978 r., kiedy ze względu na stan zdrowia przeszła na wcześniejszą emeryturę. W 1987 r. wróciła na stałe do Lublina, jednak ciągle tęskniła za Warszawą. Tutaj nawiązała kontakt z dawnymi koleżankami oraz prowadziła bogatą korespondencję w kraju i za granicą. Mieszkała u siostry, która otaczała ją troskliwą opieką, ale stan jej zdrowia stale się pogarszał. Zmarła 2 sierpnia 2008 r. Została pochowana na cmentarzu ewangelickim przy ul. Lipowej.

Danuta Riabinin

Z docent Haliną Chamerską zetknęłam się na początku lat 70. ubiegłego wieku w trakcie moich studiów w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadziła specjalizację z informacji naukowej i była promotorką prac magisterskich uczestników tego kierunku. Dzięki jej opiece większość z nas obroniła prace w ciągu pół roku po absolutorium (studia były wówczas czteroletnie) i z bardzo dobrymi wynikami. Również jej staraniom zawdzięczam to, że moja praca na temat nowych typów zbiornic dokumentów została opublikowana. Zawsze mnie zadziwiało, że historyczka, autorka prac o szlachcie polskiej w XIX w., miała jednocześnie głęboką wiedzę na tematy niezwykle współczesne i nie bała się zagłębiać w zagadnienia związane z najnowszymi technologiami przetwarzania i udostępniania informacji.

Większość starszych pracowników Instytutu odżegnywała się od tych zagadnień bardzo stanowczo, w związku z czym kiedy z Ewą Chmielewską-Gorczycą zostałyśmy asystentkami, dostałyśmy jako zadanie opracowanie programów nowych przedmiotów z zakresu automatyzacji prac bibliotecznych oraz zgodę na prowadzenie wykładów z tych przedmiotów, mimo braku tytułu doktora. Zawsze mogłyśmy liczyć na wsparcie „naszej” pani docent, oczywiście obok Anny Sitarskiej, która doktoryzowała się parę lat wcześniej z tych zagadnień, ale której trochę się bałyśmy.

Moje przyście do Instytutu również jej zawdzięczam. Spotkałyśmy się przypadkiem na schodach w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, porozmawiałyśmy chwilę i już miałyśmy się rozstać, kiedy pani Halina Chamerska nagle jakby o czymś sobie przypomniała i zapytała: „a czy nie przyszła by pani do nas do Instytutu, pani Sławko? Będziemy mieli od jesieni dwa nowe etaty”. Przyszłam z radością, bo pociągała mnie praca dydaktyczna i zostałam również uczestniczką seminarium doktoranckiego pani Haliny. Tematyka seminariów była interdyscyplinarna, zakres promowanych przez nią prac sięgał od ujęć historycznych, poprzez socjologiczne do ściśle bibliotekoznawczych. Podziwialiśmy niezwykle czytanie i rzetelną wiedzę naszej promotorki w każdej z tych dziedzin. Śledziła literaturę na bieżąco, kupowała co ciekawsze pozycje polskie i obce, i chętnie dzieliła się z nami.

Była osobą bardzo rzeczową, poważną i nieco na dystans, dlatego zawsze zaskakiwały nas jej osobiste serdeczne gesty. Przyszła na nasz ślub do akademickiego kościoła św. Anny i długo i serdecznie składała nam życzenia i rozmawiała o naszych planach. Gdy po operacji na serce zmarł nasz kolega Zbyszek Leśkiewicz, długoletni (z powodu przerw na podreperowanie zdrowia) student naszego Instytutu, pojechała na jego pogrzeb do Siemiatycz. Uczestniczyłyśmy wspólnie w czuwaniu przy trumnie w domu rodzinnym Zbyszka zwanego

Leszkiem, słuchałyśmy opowieści z jego dzieciństwa i częstowałyśmy się białym tortem, który jego ciocia upiekła na pogrzeb, zamiast na ślub jak obiecywała. Następnie przeszłyśmy za trumną na cmentarz w długim, śpiewnym pochodzie przez niemal całe Siemiatycze. W drodze powrotnej komentowała architekturę mijanych domów i świątyń, opowiadając o historii tych ziem oraz kościoła unickiego, którym również interesowała się w swej pracy badawczej. Znowu byłam pełna podziwu dla jej rozległej wiedzy i świetnej pamięci. Były to cechy, które podziwiała jej koleżanki szkolne. W czasach, kiedy nie było Internetu, a i encyklopedie nie zawsze były pod ręką, Halina Chamerska służyła im jako skarbnica wiedzy. Zawsze mogły się do niej zwrócić z pytaniem i nigdy się nie rozczarowały brakiem rzetelnej odpowiedzi. Żyła w świecie intelektu, czytanie było jej podstawowym zajęciem. Dlatego tak bolesna była dla niej częściowa utrata wzroku po wylewie, jaki przeszła w 1978 r. „Pani Sławko, przecież wszystko co robiłam i co mnie najbardziej cieszyło w życiu związane było ze wzrokiem. Co ja teraz będę robiła” – żaliła się wówczas. Tak zwane przyjemności życia codziennego nie były u niej w cenie: „przecież gotowanie dla jednej osoby nie ma sensu”. Staraliśmy się zaopatrzyć ją w jak największe szkła powiększające. W Polsce były nie do zdobycia, trzeba było je ściągnąć jakoś z NRD.

Nie mogła już, niestety, prowadzić naszych prac doktorskich. Jej rzetelność i poważne traktowanie opieki merytorycznej nad nami nie pozwalały jej na to. Bieżące śledzenie literatury naukowej z tak wielu dziedzin było już poza jej zasięgiem. Wtedy nasze drogi się rozeszły, zwłaszcza, że urodziłam wkrótce drugie, a potem trzecie dziecko i odeszłam na dłuższy urlop wychowawczy.

Radosława Dziubecka

Wybrane materiały biograficzne

Bieńkowska Barbara: *Docent dr hab. Halina Chamerska (1922-2008)*. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 3

Chamerska Halina: *Z moich wspomnień o Bibliotece Narodowej (1947-1956)*. W: *Wspomnienia o Bibliotece Narodowej*. Warszawa 1995

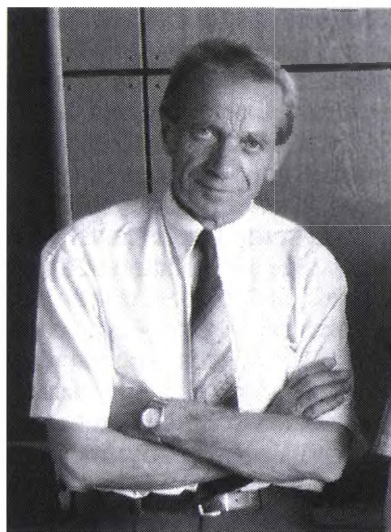
Akta osobowe w Archiwum BN
Akta osobowe w Archiwum BUW

Stefan Czaja (1943-2003)

Stefana Czaję, ówczesnego wicedyrektora, znałam z widzenia i z ustnych relacji, zanim zatrudniono mnie w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracowała tam wcześniej moja koleżanka ze studiów polonistycznych, która często o nim opowiadała, zwłaszcza w okresie karkołomnego przedsięwzięcia, jakim była przeprowadzka Biblioteki do nowej siedziby w 1973 r. Już jako pracownik Biblioteki w 1976 r. natknęłam się na Stefana Czaję w sekretariacie. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy; było lato, a ja w uszytej przez mamę sukni, czarnej w kwiaty. Stefan Czaja zapytał mnie wtedy, czy suknia jest jedno – czy dwuczęściowa. Taki był mój pierwszy z nim służbowy kontakt.

Stefan Czaja urodził się 1 września 1943 r. w Sadkach, w powiecie wyrzyskim, w rodzinie leśnika. Miał troje rodzeństwa: najstarszą siostrę, starszego brata oraz brata bliźniaka. Po wojnie rodzina przeniosła się do Lubrzy na ziemi lubuskiej. Z sentymentem odwiedzał później dom położony przy jednej z głównych ulic miasteczka. Ostatecznie jednak rodzina Czajów osiadła na Warmii w miejscowości Przykop, około 20 km na południe od Olsztyna. Stefan ukończył w 1962 r. Państwowe Liceum Pedagogiczne w Ostródzie i w tym samym roku rozpoczął studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od III roku studiów uczęszczał dodatkowo na zajęcia z archiwistyki. Działał w studenckim ruchu naukowym jako członek zarządu Studenckiego Koła Historyków w latach 1962-1966 oraz przewodniczący Studenckiego Koła Archiwistów w latach 1964-1966. Uprawiał też turystykę górską i wspinaczkową. Z tego okresu życia pozostało mu powiedzenie, powtarzane dość często, oceniające wiarygodność spotykanych ludzi: „z nim nie zawisłbym na jednej linie”. Egzamin magisterski złożył 14 czerwca 1967 r. Tematem pracy napisanej pod kierunkiem prof. Andrzeja Tomczaka był *Zbiór prasy XVIII-wiecznej w Archiwum Państwowym w Toruniu*. Po studiach przez kilka miesięcy pracował w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Olsztynie, a od listopada 1967 r. zwią-

zał swe losy z Biblioteką Główną UMK w Toruniu. Już 1 lutego 1971 r. wraz z awansem na bibliotekarza powierzono mu stanowisko kierownika Oddziału Magazynów i Konserwacji Zbiorów. Rozpoczęta wkrótce budowa nowej siedziby Biblioteki na Bielanych pochłonęła S. Czaję całkowicie, znał każdy szczegół jej projektu: układ i wielkość pomieszczeń, ich przeznaczenie, usytuowanie urzędzeń technicznych. Ślęczał przy planach budowy długie godziny, opracowywał program przenosin zbiorów, który rozrysowany na 280 stronkach, 25 planach i 100 fotografiach został zrealizowany praktycznie bez zmian. Przeniesiono w 17182 skrzyniach i ustawiono



Stefan Czaja

w nowej siedzibie kilkaset tysięcy książek, czasopism i zbiorów specjalnych, unikając błędów w układzie sygnatur i zagubienia choćby jednej książki. Nic też dziwnego, że ówczesny dyrektor Biblioteki dr Maria Puciatowa złożyła wniosek o powierzenie Stefanowi Czaj funkcji jej zastępcy, którą objął 15 kwietnia 1973 r. We wniosku tym czytamy: „Zdolny, inteligentny, bystry i bardzo pracowity wysunął się na czoło bibliotekarzy starszych, a największa jego zaleta to nieprzeciętne zaangażowanie, oddanie się całkowite Zakładowi kosztem spraw własnych” (Teczka akt osobowych. Stefan Czaja. Arch. UMK, sygnatura K 103/18). Od marca do maja tego roku kierował przeprowadzką zbiorów, a było to zadanie niezwykle skomplikowane. Jak pisał następca S. Czaj, Mirosław Supruniuk, „zadanie, które przerażało wszystkich co nieco zorientowanych w organizacji dużej biblioteki, on, młody bibliotekarz potraktował jak wyzwanie sportowe. I wygrał. Z jego doświadczeń, opisanych w nekrologu opublikowanym w <<Głosie Uczelni>> 2003 nr 7/8 korzystali w następnych latach bibliotekarze w innych ośrodkach”. Pracę *Ważniejsze zagadnienia metodyczne, organizacyjne i przebieg przeprowadzki Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu do nowego budynku* S. Czaja opublikował w serii „Studia o działalności i zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika” (Cz. 1. Toruń 1980).

Do nowego gmachu Biblioteki miał stosunek emocjonalny, z przykrością reagował na moje radykalne, ale nie do końca na serio wy-

głaszane uwagi o konieczności zburzenia i wybudowania nowego, według niepeerelowskich technologii. Gmach jest dziełem swego czasu, z licznymi wadami i usterkami, z lichymi materiałami, kiepskim wykonawstwem, o czym boleśnie przekonaliśmy się już po odejściu S. Czaj, kiedy to obfite opady deszczu omal nie zalały magazynu czasopism.

W dniu 18 grudnia 1973 r., na sesji Komisji Egzaminacyjnej dla Bibliotekarzy Dyplomowanych przy Ministrze Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w Bibliotece Jagiellońskiej, zdał egzamin państwowy na stanowisko bibliotekarza dyplomowanego, awansując następnie szybko na adiunkta dyplomowanego (1974), kustosa dyplomowanego (1980) i starszego kustosa dyplomowanego (1985). Był postacią rozpoznawalną i znaną nie tylko w środowisku uniwersyteckim, ale także wśród bibliotekarzy polskich, jako że ówczesny dyrektor Biblioteki nie był zbyt mobilny i wszystkie służbowe wyjazdy zlecał swemu zastępcy. Potrafił dotrzeć do odpowiednich osób w urzędach i ministerstwach, by osiągnąć zamierzony cel, np. dodatkowe fundusze i granty. Z okresu swojej pracy w Oddziale Magazynów i Konserwacji Zbiorów wyniósł troskę o stan zachowania książek. Z pieniędzy uzyskanych z grantów zadbał o nowoczesne wyposażenie i skompletował wykwalifikowany zespół pracowników wydzielonego w 1975 r. Oddziału Konserwacji Zbiorów. Stale współpracował z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK i tamtejszym Zakładem Konserwacji Papieru i Skóry. Swoją wiedzę z tej dziedziny zawarł w artykule opracowanym z ówczesnym kierownikiem Oddziału Konserwacji Zbiorów Marią Berenthal-Słobosz: *Potrzeby profilaktyki i konserwacji zbiorów w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu*, zamieszczonym w cz.1 cytowanych już „Studiów o działalności i zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”.

W październiku 1986 r. powołano Stefana Czaję na dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Z tej racji był członkiem Senatu, wybierano go też do wielu znaczących gremiów. W latach 1987-1989 był członkiem Komisji Koordynacyjnej Bibliotek Naukowych Szkół Wyższych MEN, w latach 1989-1991 przewodniczył Konferencji Dyrektorów Bibliotek Szkół Wyższych MEN. W latach 1997-2003 był członkiem Rady Wykonawczej, wybieranej przez uczestników Konferencji Dyrektorów Bibliotek Szkół Wyższych. W 1992 r. zaproszono go do zespołu Biblioteki Narodowej, który zajmował się przygotowaniem nowej ustawy o bibliotekach. Był również powołany, jako konsultant w pracach Sejmu RP nad tą ustawą. W latach 1991-1993 był członkiem Rady Redakcyjnej „Przeglądu Bibliotecznego”. Na podstawie uchwały Komitetu Badań Naukowych

z października 1993 r. wszedł w skład Opiniodawczego Zespołu ds. Krajowej Polityki w Zakresie Informacji Naukowej i pracował tam przez dwie kadencje.

W latach 1970-1988 należał do PZPR. Zgodnie z praktykowaną wówczas zasadą, wedle której osoby partyjne na stanowiskach dyrektorskich dostępowaly „zaszczytu” pracy ideologicznej, został oddelegowany do Komitetu Uczelnianego PZPR od 12 grudnia 1979 do 1 grudnia 1980 r. Zachował jednak 1/4 etatu bibliotecznego wraz z funkcją wicedyrektora, jako swoistą gwarancję powrotu do Biblioteki. Był również członkiem Zespołu Partyjnych Bibliotekarzy przy KC PZPR.

Z racji swego doświadczenia zawodowego S. Czaja był uznawany za eksperta w sprawach budownictwa bibliotecznego. Gmach Biblioteki UMK uchodził za bardzo nowoczesny, bo zastosowano w jego konstrukcji system modułów, co pozwalało na kształtowanie powierzchni zgodnie z przypisaną funkcją, a także ustawienie księgozbioru z wolnym dostępem. W 1984 r. recenzował projekt nowego gmachu Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego a w następnych latach pisał opinie dotyczące projektów budowy gmachów bibliotek uniwersyteckich w Olsztynie (1986), Warszawie (1991), Białymstoku (1998), Wrocławiu (2000). W tych opiniach wypowiadał się zawsze przeciwko iluzorycznym korzyściom oszczędzania poprzez zastosowanie gorszych materiałów, czy słabsze wyposażenie instalacyjne i techniczne, bo wiedział doskonale, jakie będą skutki tego w czasie użytkowania budynku.

Włączał się aktywnie do prac związanych ze zmianami w przepisach prawnych dotyczących bibliotekarstwa, o czym świadczą publikacje: *Ustawa z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym* („Informator Bibliotekarza i Księgarza” 1985), *Egzemplarz (znowu) obowiązkowy. Uchwalony jednogłośnie!* („Głos Uczelni” 1996 nr 10), a także pragmatyki zawodu bibliotekarza, oceniając w prasie zawodowej ich wpływ na funkcjonowanie bibliotek. Już w 1984 r. opublikował artykuł *Nowe regulacje prawne a kształcenie bibliotekarzy* („Życie Szkoły Wyższej” 1984 nr 4) oraz *Problematyka biblioteczna w Ustawie o szkolnictwie wyższym i statutach uczelni – potrzeby zmian w elementach podstawowych* („Bibliotekarz” 1990 nr 8/9).

Inny kierunek zawodowej aktywności S. Czai to zagadnienia automatyzacji procesów bibliotecznych. Już w 1975 r. wspólnie z Anną Sitarską i Julianem Gałczyńskim opracował wystąpienie na VII Zjeździe Bibliotekarzy Polskich pt. *Problemy mechanizacji i automatyzacji w bibliotekach*, wydrukowane rok później w „Przeglądzie Bibliotecznym” (1976 z. 4). Powtórnie zajął się tą tematyką, przygotowując wspólnie z Kazimierzem Wieczorkowskim z Ośrodka Obliczeniowego

UMK opracowanie *Potrzeby i możliwości modernizacji udostępniania zbiorów w Bibliotece Głównej UMK w oparciu o urządzenie MERA 400 produkcji ELWRO we Wrocławiu*, które ukazało się w 1980 r. w cytowanych już „Studiach o działalności i zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu”. Jeszcze po latach uważał, że proponowanych rozwiązań nie musiał się wstydzić; konstatował tam, że przyszłość uniwersalnych bibliotek naukowych zależy w dużej mierze od zastosowania techniki komputerowej i zmian organizacji pracy i zarządzania. Niestety, w następnych latach pozostałszy w tyle za światowymi technologiami. Zmiana nastąpiła, jak wiadomo, po 1989 r. Biblioteka UMK, w ślad za innymi księżnicami uniwersyteckimi, uzyskała grant na zakup systemu komputerowego. Wprowadzeniem systemu zajęła się Maria Śliwińska, powołana na zastępcę dyrektora ds. komputeryzacji. Realizacja zadań, połączona z radykalnymi zmianami organizacyjnymi i strukturalnymi, przebiegała w dość dramatycznych okolicznościach: dyrekcja Biblioteki została wezwana przed oblicze Senatu, którego nieliczni wprawdzie, ale elokwentni członkowie bardzo emocjonalnie sprzeciwiali się propozycjom zmian. Stefan Czaja w początkowej fazie był zagubiony, głównie z powodu pozaformalnych nacisków, którym był poddawany ze strony zwolenników i obrońców tradycyjnych czynności bibliotecznych. Ale nastąpił przełom: dyrektor był wytrawnym i doświadczonym bibliotekarzem i wiedział o nieuchronności komputeryzacji. Sam zresztą, jak już wspomniano, problematykę automatyzacji zgłębiał przed kilkoma laty. Stąd też już na wspomnianym posiedzeniu Senatu odpierał ataki brawurowo, zyskując uznanie obiektywnych obserwatorów. Pamiętam dyrektora z tego okresu i jego zadowolenie z własnej nieustępliwości oraz odprężenie po ostatecznie podjętych decyzjach. Byłam jednak jedną z uczestniczek tych wydarzeń, sprawując od 1993 r. funkcję zastępcy dyrektora, początkowo bez aprobaty dyrektora.

Po latach, podczas których przyszło mi odgrywać rolę koncyliacyjną w ostrych niekiedy dyrekcyjnych sporach, wymawiałam mu wielokrotnie, żartobliwie, nieznaną mi osobę – przyjmował te uwagi z pokorą. Trzeba wrócić jeszcze do zagadnień budownictwa bibliotecznego. Dyrektor, jak już wspomniano, skutecznie zabiegał o granty inwestycyjne i w 2000 r. wybudowano wg projektu warszawskiej pracowni profesora Witolda Benedeka trzypoziomowy aneks, umieszczony w jakby specjalnie dla niego zaprojektowanym wcześniej wykuszu. Przeznaczony był na powołane niedawno Centrum Dokumentacji Europejskiej oraz Oddział Czasopism wraz z podręcznym magazynem. Następną zaplanowaną przez dyrektora S. Czaję inwestycją było zadaszenie bibliotecznego patio oraz modernizacja

przestrzeni na dwóch piętrach pod projektowany od pewnego czasu księgozbiór z wolnym dostępem. Na ten cel S. Czaja zdobył w 2000 r. z Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej ogromną, jak na tamte czasy kwotę ponad 600 tysięcy złotych. Niestety, fatalny zbieg okoliczności, ambicje decydentów oraz niewydolność służb administracyjnych zmusiły uczelnię do zwrotu niewykorzystanych pieniędzy. Był to dla S. Czaj cios wielki; projekt architektoniczny był bardzo atrakcyjny, czas na przygotowanie wolnego dostępu optymalny, pieniędzy dosyć. Pomysł upadł ostatecznie w 2002 r. i nigdy już nie został zrealizowany.

Ponieważ gmach wymagał wielu napraw, S. Czaja skutecznie walczył o pieniądze z funduszu Uczelni na niezbędne remonty. Kategoriecznie nakazywał mi obecność na wszystkich zebraniach i naradach z inżynierami, usiłowałam się bronić, ale był nieustępliwy. Jak bardzo był przewidujący, przekonałam się, gdy po jego śmierci przyszło mi odbywać rozmowy z tym gronem specjalistów i kontrolować postępy prac.

Wydaje się, że mimo zrozumienia konieczności digitalizacji zbiorów i komputeryzacji procesów bibliotecznych, dyrektor S. Czaja w głębi duszy był przywiązany do porządnej, tradycyjnej pracy bibliotekarskiej. Za taką uważał przede wszystkim prace bibliograficzne. Sam pracował przy zbieraniu materiałów i redagowaniu pracy *Komisja Edukacji Narodowej. Bibliografia przedmiotowa* (Wrocław 1979). Opiekę roztaczał nad twórcami prac bibliograficznych: dr. Henrykiem Baranowskim i jego następczynią Urszulą Zaborską oraz Wiesławem Mincerem. Patronował zwłaszcza monumentalnemu dziełu pracowników Biblioteki UMK i Deutsches-Polen Institut w Darmstadt: *Deutsch-polnische Beziehungen in Geschichte und Gegenwart. Bibliographie 1900-1998* (Hrsg. von Andreas Lawaty und Wiesław Mincer unter Mitwirkung von Anna Domańska. Bd.1-4. Wiesbaden 2000). Sam zaczynał kwerendę do działu *Historia*, potem kontrolował i organizował wyjazdy polskich bibliotekarzy i przyjazdy A. Lawaty'ego, ówczesnie wicedyrektora Deutsches-Polen Institut oraz redaktora bibliografii. Praca nad tym gigantycznym przedsięwzięciem trwała piętnaście lat i zawdzięczała swój finał nieugiętości Stefana Czaj w egzekwowaniu od autorów i redaktorów zbiorowego wysiłku. Wkrótce po opublikowaniu dzieła dzięki jego staraniom autorzy i redaktorzy otrzymali nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych RP.

Institucje naukowe i biblioteki w Niemczech najwcześniej zainteresowały S. Czaję. Współpraca z Deutsches-Polen Institut w Darmstadt, wieloletnie programy wymiany bibliotekarzy z bibliotekami uniwersyteckimi w Oldenburgu, Bambergu, Marburgu, Biblioteką Herder-Institut w Marburgu owocowały wielokrotnymi wzajemnymi kontakta-

mi, wspólnymi przedsięwzięciami wystawienniczymi i wydawniczymi oraz przyjaźniami. Do Niemiec jeździły wystawy, żeby wspomnieć tylko wielką wystawę polskiej książki dziecięcej ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, która zagościła w Oldenburgu w 1987 r. Wszystkie te przedsięwzięcia przygotowywał S. Czaja. Był poza tym stałym współpracownikiem „Głosu Uczelni”, miesięcznika informującego o ważnych sprawach związanych z funkcjonowaniem UMK.

Miał też w swym życiu epizod konspiracyjny, kiedy to w sposób przemyślny ekspediował pocztą do Szwajcarii, do swego przyjaciela Jacka Sygnarskiego, bibliotekarza w Bibliotece Kantonowej i Uniwersyteckiej we Fryburgu, zbieraną przez lata ogromną bibliotekę wydawnictw nielegalnych. Wcześniej od 1981 do 1988 r. S. Czaja przechowywał je w sobie tylko znanych miejscach. W 1992 r. można je było oglądać na wystawie we Fryburgu, udokumentowanej publikacją książkową (*Papierowa rewolucja. Les éditions clandestines en Pologne communiste. 1976-1990. Fribourg 1992*).

Stefan Czaja jednak najbardziej interesował się ludźmi i ich losami; stale zapracowany, zdołał nie bez trudu odnaleźć czas na zorganizowanie spotkania ze studentami różnych wydziałów UMK, którzy mieli indeks z numerem pierwszym. Opisał to w artykule *Oni byli pierwsi. Opowieść o studentach z indeksami nr 1* („Głos Uczelni”. Wydział specjalny. 18-19 II 1995).

Wielkim szacunkiem obdarzał swoich poprzedników i mistrzów w zawodzie; specjalną opieką otaczał dr. Henryka Baranowskiego i jego prace bibliograficzne, zwłaszcza te dotyczące Wilna (*Bibliografia Wilna. T.1-3. Toruń 1996-2007*). Wilno i tamtejsza Biblioteka Uniwersytecka to osobny rozdział w aktywności S. Czai. Mając znakomite stosunki z Instytutem Polskim, nawiązał kontakt z dyrekcją Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie. Rezultatem współpracy z tymi instytucjami były wystawy prezentujące dorobek grafików ze szkoły wileńskiej, żeby wspomnieć tylko „Wilno w grafice dwudziestolecia międzywojennego. Wystawa w celi Konrada w Wilnie” (maj-czerwiec 1994), „Łukasza Rogińskiego sen o mieście” (2002) oraz „Grafika wileńska okresu międzywojennego” (2003). Do Wilna pojechały też inne wystawy, przedstawiające głównie cenne zbiory lub zabytki architektoniczne tego miasta. Efektem kolejnych odwiedzin Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego było zapoznanie się z prezentowaną tam w 2001 r. wystawą „Insignia Uniwersytetu Stefana Batorego (1919-1939)”, projektu słynnego malarza i pierwszego dziekana Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Ferdynanda Ruszczyca. Stefanowi Czai udało się przekonać władze uniwersyteckie do wypożyczenia eksponatów i 22 kwietnia 2002 r. zaprezentowano wystawę w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu.

W tym miejscu wypada wspomnieć o jeszcze jednym przejawie aktywności, tym razem edytorskiej, S. Czai. W 1999 r. z okazji spotkania z papieżem Janem Pawłem II w auli toruńskiego Uniwersytetu opracował kalendarz na 2000 r., z wizerunkami srebrnych opraw z biblioteki księcia pruskiego Albrechta von Hohenzollerna i jego drugiej żony Anny Marii, przechowywanych w Bibliotece UMK: *Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Srebrna Biblioteka* (Toruń 1999). Kolejny rok i kolejny kalendarz: *Kalendarz biblioteczny polski na rok 2001. Liber librorum* (Toruń 2000), prezentujący kolekcje starych druków i rękopisów bibliotek polskich. Wreszcie *Apokalipsa. Kalendarz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na rok 2001* (Toruń 2000) z wizerunkami miniatur z jednego z najcenniejszych rękopisów w kolekcji Biblioteki. Do redakcji przygotowywał się intensywnie i długo, studiując opracowania na temat Apokalipsy wg św. Jana i odbywając liczne konsultacje z biblistami z seminariów duchownych w Toruniu i Włocławku. Był jeszcze kalendarz astronomiczny o odmiennej koncepcji plastycznej: *Uniwersum. Kalendarz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na rok symetryczny 2002* (Toruń 2002). Mniej się go pamięta. Serię kalendarzy zakończył *Kalendarz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na rok 2003. Insignia USB, Wilno 1919-1939* (Toruń 2002). Wszystkie one były wysmakowane graficznie, przygotowane profesjonalnie przez dyrektora (wstępy) oraz Krzysztofa Białowicza, pracownika Wydziału Sztuk Pięknych UMK (koncepcja graficzna). Nic więc dziwnego, że cieszyły się renomą i powodzeniem. Już po śmierci Stefana Czai liczne grono pracowników UMK dopytywało o kolejne wydania. Nie ukazały się.

Ostatnie trzy lata przed śmiercią S. Czaja zaangażował się w uniwersytecką dydaktykę, prowadząc na studiach dziennych i zaocznych toruńskiego bibliotekoznawstwa konwersatoria i ćwiczenia z organizacji i zarządzania bibliotekami. Jak napisał o nim Janusz Tondel „miał szczęście należeć do wąskiej grupy osób, które o sprawach, na których się znają, potrafią mówić w sposób klarowny i zajmujący” (*Stefan Czaja – in memoriam*. Toruń 2004). S. Czaja niemal do ostatnich chwil życia egzaminował studentów i wpisywał zaliczenia do indeksów.

Biblioteka UMK pod rządami Stefana Czai umocniła swą pozycję jako jedna z najlepszych księżnic, oferująca warsztat do badań naukowych i dydaktyki, dysponująca zespołem pracowników zajmujących się teoretycznie i praktycznie wszystkimi aspektami pracy bibliotekarskiej. W 2002 r. złożyliśmy wniosek do Komitetu Badań Naukowych o ocenę dorobku naukowego i organizacyjnego Biblioteki UMK. Obszerna dokumentacja wymagała wiele trudu, ale opłacił

się on: w 2003 r. przyznano Bibliotece kategorię trzecią, jako czwartej księżnicy uczelnianej, po Bibliotece Jagiellońskiej, Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie i Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. W 2002 r. decyzją Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przyznano nam medal „Bibliotheca Magna Perennisque”.

Ważne wydarzenie w życiu S. Czaja nastąpiło w 1969 r.: ożenił się z absolwentką geografii UMK Elżbietą Nowak. W 1984 r. urodziła im się córka Agnieszka. Uczyła się świetnie (zna kilka języków), uprawiała amatorsko sporty. Obecnie studiuje w Poznaniu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza lingwistykę stosowaną i socjologię. Nigdy się nią przesadnie nie chwalił, jak czyni większość ojców; raz tylko wspomniał, że jest z niej dumny, kiedy podczas pobytu w Wilnie na promocji *Bibliografii Wilna*, z własnej inicjatywy opiekowała się pieczołowicie panią Zofią Baranowską, podupadającą już wtedy na zdrowiu. To dobrze charakteryzuje jego osobowość i wyznawaną hierarchię wartości.

Stefan Czaja zmarł nagle 3 lipca 2003 r., nie doczekawszy sześćdziesiątych urodzin. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w auli uniwersyteckiej 9 lipca, przy udziale władz i Senatu UMK, pracowników Biblioteki i Uniwersytetu oraz licznych przyjaciół przybyłych z wielu miast polskich i krajów europejskich. Po uroczystej mszy św. w kościele parafialnym spoczął na cmentarzu przy ul. Wybickiego w Toruniu.

Był pierwszym pracownikiem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika uhonorowanym pośmiertnie Medalem za Zasługi dla UMK. Posiadał też Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, a w 1990 r. uzyskał Nagrodę Ministra Kultury. Nie potrafił, a może i nie chciał, zabiegać o zaszczyty i nagrody. Wolał to robić dla swoich bibliotekarzy.

Dyrektor S. Czaja szanował każdego człowieka, jednakowo troszczył się o pracowników Biblioteki, niezależnie od ich stanowiska i pozycji służbowej. Odwiedzał w szpitalu ciężko chorą doc. Krystynę Podlaszewską, emerytowanego starszego kustosza dyplomowanego i pomagał jej w korekcie pracy o bł. ks. Stefanie Frelichowskim, ale też z troską dopytywał się w szpitalu o zdrowie Krzysia, robotnika zatrudnionego na pół etatu. Oddawał hołd wszystkim zmarłym bibliotekarzom, uczestnicząc w pogrzebach, przemawiając i zamieszczając ich życiorysy w miesięczniku „Głos Uczelni”. Owe mowy na pogrzebach uważał za jedną z najbardziej stresujących powinności; w takich chwilach zwykł był mówić do mnie: „Niech się pani uczy, bo trzeba będzie przemawiać nad moją trumną”. Przemawiałam...

Anna Bogłowska

Wybrane materiały biograficzne

- Bogłowska Anna, Przybyszewski Kazimierz: *Stefan Czaja (1.09.1943-3.07.2003)*. – „Bibliotekarz” 2004 nr 4
- Bogłowska Anna, Tondel Janusz: *Czaja Stefan*. W: *Słownik pracowników książki polskiej*. Suplement III. Warszawa 2010
- Kierulis Andrzej: *Stefan Czaja nie żyje*. – „Kurier Wileński” 2003 nr 136
- Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu 1945-2004. Materiały do biografii*. Oprac. Henryka Duczkowska-Moraczewska. Toruń 2006
- Stefan Czaja – in memoriam*. Oprac. red. Dominika Czyżak i Joanna Krasnodębska. Toruń 2004
- Supruniuk Mirosław A.: *Dyrektor na trudne czasy. Stefan Czaja (1943-2003)*. – „Głos Uczelni” 2003 nr 7/8

Akta personalne w Archiwum UMK, sygnatura K 103/18

Maria Dembowska (1914-2008)

Profesor Marię Dembowską poznałam osobiście dosyć późno, bo dopiero w połowie lat 90. XX w., gdy organizowałam sesję poświęconą Adamowi Łysakowskiemu, z okazji 100 rocznicy jego urodzin. Był to koniec 1994 r. Zostałam wówczas zaproszona do domu pani profesor i od tamtej pory co jakiś czas bywałam tam, rozmawiając o Bibliotece Narodowej, Instytucie Bibliograficznym, Adamie Łysakowskim, Helenie Hleb-Koszańskiej i innych osobach z odległej dla mnie przeszłości, z którymi ona współpracowała lub była zaprzyjaźniona. Maria Dembowska była interesującą rozmówczynią, знаła bowiem nie tylko fakty, ale komentowała je i oceniała, czasem w sposób ostry, co wynikało chyba z jej ogólnie bezkompromisowego stanowiska wobec różnych spraw.

Okolo dziewięćdziesiątego roku życia zaczęła przygotowywać swoją spuściznę do przekazania Bibliotece Narodowej. Były to zdjęcia, listy, dyplomy, książki i inne dokumenty (m.in. recenzje doktorskie i habilitacyjne, opinie, projekty), w tym także rękopiśmienny dziennik, który pisała od śmierci Adama Łysakowskiego, tj. od października 1952 r. Maria Dembowska miała też dokumenty należące do A. Łysakowskiego (zdjęcia, pamiętnik, notatki z wykładów), a także dokument o wielkim znaczeniu źródłowym dla polskiej bibliologii, mianowicie rękopiśmienną *Kronikę Państwowego Instytutu Książki w Łodzi z lat 1946-1949*. Chciała, aby cała dokumentacja, którą w ciągu swego życia zgromadziła, znalazła się w Bibliotece Narodowej. Ze względu jednak na pogarszający się stan zdrowia nie zdołała już jej przygotować. Na rok przed jej śmiercią uporządkowałyśmy wstępnie te materiały z Wandą Kiljan-Rybandt (zaprzyjaźnioną z panią profesor od ponad 20 lat) i zgodnie z jej wolą przekazałyśmy je do Biblioteki Narodowej. Wykorzystałam je również do opracowania książki poświęconej życiu i pracy Marii Dembowskiej: *Maria Dembowska. W kręgu bibliografii, bibliotekarstwa i informacji naukowej* (Warszawa 2007).

Maria Dembowska urodziła się w Łodzi 15 listopada 1914 r. w rodzinie inteligenckiej. Ojciec Bronisław był urzędnikiem państwowym

(sądowym). Matka Maria z Brutkowskich zajmowała się domem. Zmarła wcześniej, pozostawiając córkę i dwóch synów – Bronisława i Lechosława. Maria, najstarsza z rodzeństwa, miała wówczas dwa-
naście lat. Jak wspominała później, zaakceptowała powtórne mał-
żeństwo ojca, a nawet z czasem zaprzyjaźniła się ze swoją macochą.
Na losy rodziny wpłynęła w istotny sposób wojna. Brat Bronisław, do
którego Maria Dembowska była bardzo przywiązana, znalazł się we
Francji i tam osiadł. Młodszy brat mieszkał w Polsce. Z rodzinami obu
braci utrzymywała stałe kontakty. Po ukończeniu w 1932 r. państwo-
wego ośmioklasowego gimnazjum żeńskiego im. Emilii Sczanieckiej
w Łodzi Maria Dembowska rozpoczęła studia na Wydziale Politycznym
w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie, które ukończyła w 1935 r.
pracą dyplomową o początkach socjalizmu w Polsce, napisaną pod
kierunkiem prof. Henryka Mościckiego. W tym samym roku wyszła
za mąż za Witolda Wodzinowskiego (używała tego nazwiska do
1947 r., do unieważnienia małżeństwa). Jednocześnie kontynuowa-
ła studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu
Warszawskiego. Ukończyła je w 1939 r., zdając wymagane egzaminy
i przedstawiając pracę magisterską pt. *Stanisław Staszic w Księstwie
Warszawskim*. Ze względu na wybuch wojny formalne potwierdzenie
uzyskania stopnia magistra filozofii w zakresie historii nastąpiło do-
piero w 1947 r.

Jak sama mówiła, zawsze interesowała się historią i polityką.
Wyniosła to zarówno z domu, jak i ze szkoły, gdzie panował kult
marszałka Józefa Piłsudskiego, natomiast w domu podkreślano po-
wiązania rodzinne ze znanym myślicielem społecznym Edwardem
Dembowskim. Drugą pasją wyniesioną ze szkoły była poezja,
którą interesowała się przez całe życie, gromadząc tomiki najcenniej-
szych dla niej poetów (m.in. K.I. Gałczyńskiego, M. Pawlikowskiej-
Jasnorzewskiej, A. Błoka, ks. J. Twardowskiego).

Mimo zainteresowania polityką i przygotowania w tym kierunku
nie podjęła pracy zawodowej w ministerstwie ani podobnych urzę-
dach, natomiast jeszcze w okresie studiów zetknęła się z bibliotekar-
stwem, pracując w latach 1937-1939 jako praktykantka-stypendystka
w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej w Warszawie, a następnie powtór-
nie jako wolontariuszka w okresie od sierpnia 1941 do października
1942 r., kiedy to przeszła do Biblioteki Narodowej, gdzie pracowała
do wybuchu powstania warszawskiego. Od listopada 1939 do czerw-
ca 1941 r. uczestniczyła w tajnym nauczaniu dzieci w Pruszkowie. Po
upadku powstania, w październiku i listopadzie 1944 r. brała udział wraz
z wieloma innymi znanymi osobami (m.in. Alodią Kawecką-Gryczową,
Józefem Gryczem, Adamem Łysakowskim, Marianem Łodyń-

skim) w tzw. akcji pruszkowskiej ratowania najcenniejszych zbiorów bibliotek warszawskich, co opisała w artykule „Akcja pruszkowska”. *Ratowanie zbiorów bibliotecznych po Powstaniu Warszawskim. Fakty i ludzie* („Przegląd Biblioteczny” 1995 z. 1). W końcu grudnia 1944 r. wyjechała do Krakowa, gdzie od stycznia 1945 r. była zatrudniona w Bibliotece Jagiellońskiej, skąd została odelegowana do porządkowania księgozbioru klasztornego cystersów w Mogile. W lipcu 1945 r. wróciła do Warszawy i ponownie podjęła pracę w Bibliotece Narodowej. W październiku 1945 r. została delegowana z BN do



Maria Dembowska

Ministerstwa Oświaty, do Wydziału Bibliotek Naukowych, kierowanego wówczas przez Adama Łysakowskiego, a następnie do Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, kierowanej przez Józefa Grycza.

Po utworzeniu w 1946 r. Państwowego Instytutu Książki w Łodzi, którego dyrektorem został A. Łysakowski, została tam zatrudniona jako kierowniczką Wydziału Dokumentacji. Jednocześnie w latach akademickich 1946/47-1948/49 była asystentką-wolontariuszką profesora Jana Muszkowskiego w Katedrze Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Łódzkiego. Po rozwiązaniu PIK-u we wrześniu 1949 r. wraz z kilkoma pracownikami została zatrudniona w Instytucie Bibliograficznym BN w Dziale Bibliografii Retrospektywnej, gdzie organizowała warsztat „kontynuacji bibliografii Estreichera”, tj. bibliografii za lata 1901-1950 (ostatecznie zasięg chronologiczny ustalono na lata 1901-1939). W latach 1958-1963 była kierowniczką samodzielnego Referatu Kształcenia Kadr Biblioteki Narodowej, zajmując się m.in. szkoleniami pracowników BN oraz bibliotekarzy z kraju. Były to wykłady i wakacyjne kursy bibliograficzne organizowane w latach 1959-1960 z udziałem Heleny Hleb-Koszańskiej, Henryka Sawoniaka, Marii Lenartowicz, Wandy Piusińskiej i innych pracowników Instytutu Bibliograficznego.

Już w okresie pracy w Bibliotece Ordynacji Zamojskiej, dzięki kontaktom z Marianem Łodyńskim, zainteresowała się bibliografią Karola

Estreichera, przygotowując *Indeks alfabetyczny do „Dodatków” Estreichera Bibliografii polskiej* (Warszawa 1942, maszynopis powielany). W latach 50. XX w. przygotowała rozprawę doktorską pt. *Metoda bibliografii polskiej Karola Estreichera* (Warszawa 1954; wyd. 2, 1970; wyd. 3, 2001). Obroniła ją na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego dopiero w 1960 r. Zwleką z obroną doktoratu, ponieważ, jak mówiła, nie chciała otrzymać stopnia kandydata nauk (na wzór radziecki) oraz zapoznawać się z wielką listą lektur do egzaminu z marksizmu. Praca doktorska, do dzisiaj ciesząca się uznaniem i zainteresowaniem, została bardzo dobrze oceniona przez prof. Helenę Więckowską, promotora w przewodzie doktorskim i prof. Aleksandra Birkenmajera, recenzenta pierwszego wydania w PWN.

W latach 1964-1966 Maria Dembowska kierowała w Instytucie Bibliograficznym Pracownią Problemów Dokumentacji i Informacji Naukowej. Wtedy powstała jej rozprawa habilitacyjna pt. *Dokumentacja i informacja naukowa. Zarys problematyki i kierunki rozwoju* (Warszawa 1965). Kolokwium habilitacyjne odbyło się 26 listopada 1965 r. na posiedzeniu Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Wykład habilitacyjny dotyczył klasyfikacji pojęciowej dokumentów w dokumentacji i informacji naukowej. Praca ta została również wydana w języku angielskim (Warszawa 1968), słowackim (Martin 1969) i bułgarskim (Sofia 1971).

W latach 1966-1975 M. Dembowska pełniła funkcję dyrektora Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Okres ten był dla niej wielkim wyzwaniem organizacyjnym. Opisała go dosyć dokładnie w swoim dzienniku, którego rękopis *Kronika dyrektora Biblioteki PAN* jest przechowywany w Bibliotece Narodowej; został pośmiertnie opublikowany pt. *Materiały do historii Biblioteki PAN w Warszawie. Memoriał* (1968) oraz *Na PANskim chlebie. Ze wspomnień bibliotekarki. Notatki z lat 1966-1977* („Roczniki Biblioteczne” 2008). W rezultacie jej zabiegów osobistych i służbowych warszawska Biblioteka PAN stała się główną biblioteką specjalną w zakresie naukoznawstwa. Maria Dembowska zainicjowała wówczas niezwykle ważne przedsięwzięcie – *Słownik polskich towarzystw naukowych* (T.1-3. Wrocław, Warszawa 1978-2004).

W 1973 r. otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego. W tym czasie nawiązała bliskie kontakty z Instytutem Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej, czego efektem był m.in. pierwszy w Polsce *Słownik terminologiczny informacji naukowej* (Wrocław 1979). Współpraca z IINTE pozwoliła jej zająć się bliżej sprawami informacji naukowej i rozwijanego wówczas systemu SINTO. Zajęła się też dydaktyką. Ostatni zawodowy okres życia to praca w Wyższej

Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, którą podjęła w roku akademickim 1975/1976. W 1981 r. przeszła na emeryturę, aczkolwiek nie zaprzestała działalności naukowej i dydaktycznej, prowadząc jeszcze do 1986 r. seminarium z zakresu informacji naukowej, które zaowocowało kilkoma doktoratami i habilitacjami.

Maria Dembowska jest autorką około 180 publikacji, w tym kilku książek. Należy do najbardziej aktywnych autorów z zakresu bibliografii, zajmując pierwsze miejsce pod względem liczby publikacji w latach 1945-1996, obok takich postaci jak Helena Hleb-Koszańska i Henryk Sawoniak, co wykazała Marta Skalska-Złat w pracy *Bibliografia w Polsce 1945-1996* (Wrocław 2002). Krąg jej zainteresowań naukowych obejmuje bibliografię, bibliotekarstwo, dokumentację i informację naukową oraz naukoznawstwo. Pracę naukową rozpoczęła od wspomnianego już *Indeksu alfabetycznego do „Dodatków” Estreichera Bibliografii polskiej*. Z tego wczesnego okresu pochodzą też biogramy (*Czacki Michał Hieronim, Czacki Michał, Dąbski Stanisław, Dobrycz Stefan*) w *Polskim słowniku biograficznym* (T. 4-5. Kraków 1938-1946). W okresie pracy w Państwowym Instytucie Książki dokumentowała i propagowała działalność Instytutu, zajmowała się sprawami terminologii, normalizacji i czytelnictwa, a także brała udział w opracowywaniu „Bibliografii Bibliografii i Nauki o Książce”. W okresie pracy w Instytucie Bibliograficznym pisała o różnych aspektach metodyki, organizacji i normalizacji bibliograficznej, przygotowując m.in. materiały dydaktyczne na kursy szkoleniowe. Była też współautorką klasycznych już dziś opracowań, takich jak: *Bibliotekarstwo naukowe. Z uwzględnieniem dokumentacji naukowo-technicznej* (Warszawa 1956), Kossonoga Jan: *Słownik tematów dla bibliografii i katalogów w układzie przedmiotowym* (Warszawa 1956), *Metodyka bibliograficzna. Poradnik dla autorów bibliografii specjalnych* (Warszawa 1960; wyd.2, 1963).

Od lat 60. ubiegłego wieku Maria Dembowska przeniosła swoje zainteresowania naukowe na informację i dokumentację, traktując ją jako kolejny etap prac bibliograficzno-dokumentacyjnych, a widocznym rezultatem tego zainteresowania są znaczące artykuły na łamach czasopism i książki: wspomniana już *Dokumentacja i informacja naukowa* oraz *Nauka o informacji naukowej (informatologia)*. *Organizacja i problematyka badań w Polsce* (Warszawa 1991), ale także wyżej wymieniony, znany i powszechnie używany *Słownik terminologiczny informacji naukowej*, którego była redaktorem naukowym. Jak sama mówiła, z dokumentacją, określaną później terminem „informacja naukowa”, zetknęła się bardzo wcześnie, jeszcze w Państwowym Instytucie Książki. Właśnie w PIK-u

poznawała podstawy pracy dokumentacyjnej, opracowując liczne kartoteki bibliograficzno-dokumentacyjne i biograficzne (piśmienictwa bibliologicznego zagranicznego, spisy bibliotek naukowych, bibliotekarzy, księgarzy).

Maria Dembowska widziała zagadnienia bibliografii, bibliotekarstwa i dokumentacji łącznie, w sposób zintegrowany, jako wynik pewnego ewolucyjnego procesu przenikania się zadań i metod bibliograficzno-dokumentacyjnych, służących pełniejszej obsłudze użytkowników bibliotek. W swoich poglądach „integracyjnych” nie wahała się już na początku lat 80. XX w. łączyć działalności wszystkich placówek uczestniczących w procesach informacyjnych, tj. bibliotek, muzeów i archiwów.

Marta Skalska-Zlat w pracy *Bibliografia i informacja naukowa w życiu zawodowym i twórczości Marii Dembowskiej* (W: *Maria Dembowska*. Warszawa 2007) zwróciła uwagę na naukoznawstwo jako ważny punkt odniesienia dla jej prac badawczych, a także na nowatorstwo ujmowania informacji naukowej. Pisała: „Naukoznawcza orientacja, zwłaszcza w odniesieniu do informacji naukowej, pozwoliła na dystans i obiektywizm w opisywaniu dyscypliny, co jest szczególnie widoczne na przykładzie ostatniej monografii informatologii i co pozwala na przedstawienie tej dyscypliny w kontekstach społecznych i humanistycznych. Takie zresztą, rozumienie idei nauki o informacji jako dyscypliny społecznej, działającej poprzez człowieka i dla człowieka, biorącej pod uwagę przede wszystkim jego potrzeby, cechuje twórczość Marii Dembowskiej od początku. Od tej naczelnej zasady nie odstępowała Uczona nigdy. I słusznie, najnowsze nurty w informacji naukowej potwierdzają, że to właśnie człowiek jest kategorią centralną, wokół której buduje się teorię tej dyscypliny. Rozległość zainteresowań badawczych i zawodowych Marii Dembowskiej i Jej dokonania pozwalają nam więc mówić o Niej jako o teoretyku i praktyku bibliografii, teoretyku i praktyku informacji naukowej, bibliotekarzu i bibliotekoznawcy, i wreszcie – naukoznawcy. Mimo zauważalnych zmian zainteresowań badawczych i możliwych do wytyczenia cezur czasowych, wskazujących momenty przejścia na pole kolejnej dyscypliny (bibliografii, bibliotekarstwa, informacji naukowej) nie traciła Autorka z oczu spraw i ludzi wchodzących w zakres wcześniej uprawianych dyscyplin. Upewnia o tym analiza chronologiczno-tematycznego rozkładu publikacji. Wynika z niej, iż problemami bibliografii zajmowała się Maria Dembowska ze zmienną intensywnością między rokiem 1942-2001 (42 poz.), bibliotekarstwa – w latach 1946-1995 (58 poz.) oraz informacji naukowej w okresie od 1962 do 1998 (45 poz.). Oprócz tych publikacji dających się

jednoznacznie zakwalifikować do którejś z wymienionych dziedzin, powstało kilkadziesiąt innych, pogranicznych lub łączących wspólne problemy tych dyscyplin”.

Warto wspomnieć, że w ostatnim okresie aktywności naukowej Maria Dembowska przygotowała do wydania korespondencję A. Łysakowskiego, J. Grycza, H. Hleb-Koszańskiej i A. Łodyńskiego (*Bibliotekarstwo polskie 1925-1951 w świetle korespondencji jego współtwórców*. Wyboru z listów dokonała... Maria Dembowska. Warszawa 1995). Jest to jedno z ważniejszych publikowanych źródeł do historii polskiego bibliotekarstwa tego okresu. Jej ostatnia publikacja, na poły dokumentacyjna, na poły wspomnieniowa i może nawet nieco sentymentalna, to *Rozmaitości biograficzno-bibliologiczne pół serio, pół żartem* (Warszawa 2000), w której wymienia wiele znanych osób, spotkanych na drodze zawodowej.

W latach 70. i 80. XX w. M. Dembowska była jedną z najbardziej znaczących osób w polskim bibliotekarstwie. O uznaniu i szacunku, jakim cieszyła się w środowisku świadczą dedykacje ofiarowanych jej publikacji. Można z nich wyczytać i podziw dla osiągnięć naukowych, i podziękowania za pomoc naukową, opiekę merytoryczną, i zachętę do pracy naukowej, i życzliwość. Wśród ofiarodawców publikacji są osoby mniej lub bardziej znane i zasłużone dla bibliotekarstwa i informacji naukowej, m.in.: Jadwiga Andrzejewska, Edward Asburry, Piotr Bańkowski, Jan Baumgart, Aleksander Birkenmajer, Władysława Borkowska, Halina Chamerska, Jadwiga Czarnecka, Maria Czarnowska, Zofia Gaca-Dąbrowska, Karol Głombowski, Helena Hleb-Koszańska, Bogdan Horodyski, Janusz Kapuścik, Alodia Kawecka-Gryczowa, Andrzej Kłossowski, Jadwiga Kołodziejska, Józef Korpała, Maria Lenartowicz, Marian Łodyński, Adam Łysakowski, Krzysztof Migoń, Jan Muszkowski, Henryk Sawoniak, Anna Sitarska, Elżbieta Słodkowska, Eugeniusz Ścibor, Hanna Tadeusiewicz, Hanna Uniejewska, Helena Więckowska, Jacek Wojciechowski.

Maria Dembowska prowadziła bogatą korespondencję. Wśród osób, z którymi korespondowała byli m.in.: Jan Muszkowski, kierownik Katedry Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim, którego była asystentką w latach 1946-1949, Helena Więckowska, która w jednej ze swoich dedykacji, jako promotor jej przewodu doktorskiego, nazwała M. Dembowską swoją wychowanką, z której jest dumna, Aleksander Birkenmajer – recenzent jej doktoratu, Marian Łodyński, któremu zawdzięczała zainteresowanie bibliotekarstwem, Adam Łysakowski, który, jak mówiła, ukształtował ją naukowo, współpracownicy z Państwowego Instytutu Książki, Biblioteki Narodowej, Biblioteki PAN w Warszawie, WSP w Olsztynie. Na podstawie ko-

respondencji widać rozległość jej kontaktów zawodowych, naukowych i towarzyskich. Są wśród nich listy czasem krótkie, ale bardzo serdeczne, z pozdrowieniami z wyjazdów zagranicznych, urlopów, z życzeniami świątecznymi i imieninowymi, informujące o ważnych wydarzeniach rodzinnych, świadczące o dużej sympatii i wręcz zażyłości istniejącej między profesorem M. Dembowską a jej uczniami i współpracownikami.

Działalność naukową łączyła M. Dembowska z aktywną pracą społeczną na forum krajowym i międzynarodowym. W latach 70. i 80. XX w. była członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułu Naukowego. Uczestniczyła w licznych ciałach doradczych i konsultacyjnych (m.in. Państwowej Radzie Bibliotecznej przy Ministrze Kultury i Sztuki, Komisji Wydawniczej Informacji i Bibliotek Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Zespole Dydaktyczno-Wychowawczym Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki). Uczestniczyła również w pracach Komitetów PAN: jako członek Prezydium i przewodnicząca Zespołu Informacji i Dokumentacji Naukoznawczej oraz Działalności Wydawniczej Komitetu Naukoznawstwa i przewodnicząca Komisji Bibliograficzno-Dokumentacyjnej Komitetu Historii i Techniki. Kierowała też pracami zespołu ds. informacji naukowej podczas II Kongresu Nauki Polskiej.

Na uwagę zasługuje jej praca na forum Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Współorganizowała ze strony SBP pierwszą krajową naradę bibliografów (1956). Brała aktywny udział (osobiście lub wysyłając referaty) w konferencjach IFLA (Bruksela 1955, Warszawa 1959, Berno 1962, Helsinki 1965, Frankfurt 1968), reprezentując Bibliotekę Narodową i Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. W latach 1946-1949 była zastępcą członka ZG Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, w okresie 1954-1957 przewodniczącą Sekcji Bibliograficznej przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Przez dwie kadencje, w latach 1957-1963 pełniła funkcję Sekretarza Generalnego ZG SBP, a przez kolejne dwie była zastępcą Sekretarza Generalnego. W latach 1966-1969 była przewodniczącą Komisji Informacji Naukowej przy ZG SBP. W uznaniu jej zasług Krajowy Zjazd Delegatów SBP przyznał jej w 1985 r. godność Członka Honorowego SBP.

Przypomnieć należy też udział M. Dembowskiej w redagowaniu czasopism bibliotekarskich: „Biuletynu Instytutu Bibliograficznego” oraz jego kontynuacji od rocznika 1964 w postaci serii „Prace Instytutu Bibliograficznego”, „Biuletynu Informacyjnego Biblioteki Narodowej”, „Przeglądu Bibliotecznego”, wydawnictw bibliograficznych: „Bibliografii

Bibliografii i Nauki o Książce”, „Polskiej Bibliografii Naukoznawstwa” („Polskiej Bibliografii Naukoznawstwa i Technoznawstwa”). Na szczególną uwagę zasługuje jej dziesięciolecie (1969-1978) praca redaktora naczelnego „Przeglądu Bibliotecznego”. W tym czasie czasopismo nie tylko zmieniło nieco swój profil (wprowadzono m.in. informacje o konferencjach międzynarodowych i krajowych), ale też zwiększyło trzykrotnie nakład (dochodzący do 5 tys. egz.), stając się forum nowoczesnej myśli bibliotekoznawczej. Niewątpliwie „Przegląd Biblioteczny” pod kierownictwem M. Dembowskiej, redagowany na wysokim poziomie, stawał się fachowym czasopismem zawodowym o wszechstronnej tematyce (praktycznej i teoretycznej), ukierunkowanej na zagadnienia nowoczesnej techniki i organizacji w bibliotekarstwie krajowym i zagranicznym oraz rozpoznawanie potrzeb informacyjnych użytkowników bibliotek.

Profesor Maria Dembowska była niewątpliwie osobowością i autorytetem w polskim bibliotekarstwie i życiu naukowym. Miała wiele odwagi osobistej, była zasadnicza w ważnych sprawach zawodowych, czasem wręcz surowa, czym często zrażała do siebie otoczenie, ale jednocześnie życzliwa wobec pracowników i nieodmawiająca pomocy naukowej. Przytoczone niżej wspomnienia jej współpracowników i studentów bibliotekoznawstwa (a potem doktorantów), opublikowane w cytowanej już księdze jubileuszowej, potwierdzają złożoność charakteru Marii Dembowskiej, ale jednocześnie autorzy podkreślają dbałość o rozwój intelektualny i uważne zainteresowanie każdą osobą.

Irena Borecka: „Była dla mnie, absolwentki bibliotekoznawstwa, postacią wręcz mityczną, którą jako studentka zupełnie sobie inaczej wyobrażałam. Wydawała mi się wówczas, jedynie w świetle Jej publikacji, osobą bardzo zasadniczą. Słyszałam, że jest surowa, wymagająca ale i niezwykle przychylna ludziom. (...) Nie mogłam się więc doczekać tego pierwszego spotkania z tak Wielkim Autorytetem. Niestety, ku mojemu rozczarowaniu, na pierwszym zebraniu Zakładu, które organizował jego kierownik dr hab. Jan Wróblewski pojawiła się osoba zupełnie niepodobna do mojego wyobrażenia. Przyszła elegancka pani, starannie uczesana, z delikatnym makijażem, sympatycznie uśmiechnięta, serdecznie witająca się z każdym z osobną”.

Danuta Konieczna: „Niezwykle ciepło wspominam kontakty osobiste z Panią Profesor na gruncie towarzyskim i spotkań z moją rodziną. Gdy była w Olsztynie chętnie uczestniczyła w imprezach organizowanych na uczelni. (...) Pani Profesor potrafiła być duszą towarzystwa, opowiadała dowcipy, dyktoryjki, wspominała różne wydarzenia. Chodziła z nami do kina, filharmonii (pamiętam m.in. wspólne wyj-

ście na koncert Ewy Demarczyk). (...) Pani Profesor lubiła dawać drobne prezenty, książki, obrazki, filiżanki. Do dzisiaj w moim gabinecie (dyrektora Biblioteki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego) wisi oryginalna litografia, przedstawiająca Karola Estreichera, którą Pani Profesor otrzymała wcześniej od Karola Estreichera Juniora. Jest to niezwykła pamiątka, zarówno ze względu na Panią Profesor, jak i osobę wybitnego bibliotekarza, jakim był Karol Estreicher. (...) Zawsze interesowała się moimi dziećmi, oglądała zdjęcia, pytała o znajomych. (...) Na zakończenie mogę jeszcze podkreślić, że Profesor Maria Dembowska była bardzo elegancka, dbała o swój wygląd i zachowywała się jak prawdziwa Dama, którą zresztą była. Wzbudzała oczywiście duży respekt u młodych wówczas asystentek Zakładu Bibliotekoznawstwa, ale zawsze była życzliwa i służyła swoją pomocą”.

Kora Szczechura: „Jako studenci mieliśmy więc niepowtarzalną okazję uczestniczenia w wykładach Pani Profesor – pioniera polskiej nauki o informacji naukowej i wybitnego bibliografa. Zawsze doskonale przygotowane, przedstawiane z logiczną konsekwencją, jasnym i komunikatywnym językiem, bez męczącego wielosłownia, otworzyły przed nami fascynujący, dotąd nam nieznany, świat informacji naukowej. Cierpliwie przedstawiała nam także zagadnienia metody bibliograficznej, zawilości i uroki *Bibliografii polskiej* Karola Estreichera i historię bibliografii. Od czasu do czasu ujawniało się też zamiłowanie Pani Profesor do filozofii profesora Tadeusza Kotarbińskiego, zwłaszcza do tak potrzebnej w naukach stosowanych prakseologii. (...) Zdolności Pani Profesor do integrowania środowiska naukowego, Jej niezwykle poczucie odpowiedzialności za losy kadry naukowej w dziedzinie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej wyraziły się szczególnie w prowadzonym przez Nią społecznie, przez wiele lat, otwartym dla wszystkich zainteresowanych, ogólnokrajowym seminarium naukowym w Warszawie. Była to w najlepszym tego słowa znaczeniu <Szkoła Naukowa Pani Profesor>. (...) Chciałabym się jednak, chociaż krótko, odnieść do uroczej książeczki Pani Profesor *Rozmaitości biograficzno-bibliograficzne...* Widać w niej bowiem Jej całą postać – lojalność i życzliwość do osób, które znała, oddanie sprawom wielkim, ale także zwracanie uwagi na mniejsze i rzadka umiejętność łączenia powagi naukowej z żartobliwym dystansem wobec siebie”.

W pracy była bardzo dobrze zorganizowana, wymagająca, ale też dbająca o rozwój zawodowy pracowników. Maria Brykczyńska wspomina: „Gdy wracam pamięcią do tych lat spędzonych w IB, to muszę wspomnieć o miłej atmosferze, jaka wtedy tam panowa-

ła. Całe kierownictwo stwarzało młodym pracownikom warunki do rozwoju naukowego. Zachęcano nas do pisania recenzji z literatury fachowej, do stałej lektury zagranicznych czasopism z bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa i sporządzania abstraktów z wybranych tytułów dla <Przeglądu Piśmiennictwa o Książce>. Dobrze widziane było przygotowywanie prac doktorskich z szeroko rozumianej nauki o książce. (...) Wreszcie, chcę tu nadmienić o dobrej tradycji, którą Pani Profesor przeniosła z Instytutu Bibliograficznego BN do placówki przez siebie prowadzonej – mam na myśli stymulowanie rozwoju naukowego młodych pracowników Biblioteki [PAN]. Byliśmy zachęcani do pisania recenzji z piśmiennictwa naukowo-nawczego lub bibliotekoznawczego, artykułów, a także do przygotowywania doktoratów”.

Dbałość o kształcenie pracowników potwierdza też Maria Lenartowicz: „Zebrania szkoleniowe pracowników Zakładu [Bibliografii Retrospektywnej], podsuwane dodatkowe ciekawe zajęcia, ułatwienie publikacji pierwszych prac – czułam się w pełni usatysfakcjonowana. Wszystkie nasze prace oddawane do druku były czytane przez Marię Dembowską, Jej uwagi zaś omawiane z autorami. Ponadto dbała, by pracownicy Zakładu uczestniczyli w wyjątkowo wówczas ożywionej działalności Instytutu Bibliograficznego: prowadziłam więc zajęcia na licznych kursach bibliograficznych (...), redagowałam materiały z pierwszej Ogólnokrajowej Narady Bibliografów, pomagałam w organizacji Międzynarodowej Konferencji Bibliograficznej”.

Jakim człowiekiem była jeszcze Maria Dembowska? Oto wypowiedź Wandy Pindlowej: „Nie chowała więc długo urazy w sercu, chyba, że to była przykrość wyrządzona Jej osobiście i nie rozumiała jej przyczyny. Zdarzały się Jej czasem ostre wypowiedzi, ale nie były one obraźliwe (...). Ceniła sobie za to każdy gest serdeczny, życzliwie interesowała się rodzinami, chorobami i różnymi przypadkami osób, które znalazły się w Jej kręgu. To powodowało, że ja oraz inne osoby z Jej otoczenia czuliśmy się z Nią blisko związani nie tylko na płaszczyźnie życia naukowego. Nikt z Jej wychowanków nie zostawał dla Niej postacią anonimową w życiu prywatnym i my również zachowujemy Ją we wdzięcznym wspomnieniu”.

Po przeczytaniu jej rękopiśmiennego dziennika miałam wrażenie, że jest to osoba trochę inna „wewnątrz” niż „na zewnątrz”, bardzo wrażliwa, może nawet czasem przeczulona na punkcie niektórych spraw osobistych i zawodowych, z dosyć skomplikowanym życiem osobistym i uczuciowym, mająca wiele uroku osobistego, o czym świadczy jej korespondencja oraz zdjęcia z konferencji, wycieczek i spotkań z bibliotekarzami zagranicznymi. Niewątpliwie była kobietą inteligentną, z poczuciem humoru, ale i dystansem do siebie, świadom-

mą swoich możliwości, lojalną wobec przyjaciół i znajomych, których (może wbrew pozorom) umiała trafnie ocenić. Jednocześnie w sprawach zawodowych była osobą bezkompromisową, o wielkiej odwadze cywilnej, co najlepiej widać było podczas jej pracy w Bibliotece PAN, ale także w Bibliotece Narodowej, z której odeszła, skrytykowała publicznie jakieś decyzje nowego wówczas w BN dyrektora Witolda Stankiewicza. Nawiasem mówiąc, wspominała mi o swoim przypadkowym spotkaniu z dyrektorem (mieszkali niedaleko siebie na Żoliborzu), gdy już obydwójce byli na emeryturze, które profesor M. Dembowska uznała za rodzaj pojednania. W jakimś sensie byłam świadkiem ostatniego, smutnego okresu jej życia, gdy mieszkała w Domu Rencisty PAN w Konstancinie. Słabo słyszała. Traciła siły i pamięć. Powoli znikali z jej pamięci ludzie i instytucje. Najchętniej i najczęściej wspominała Adama Łysakowskiego, którego zdjęcie było w jej małym pokoiku, i o którym właśnie pod koniec życia mówiła otwarcie, że był jej jedyną miłością od czasu, gdy spotkała go w 1942 r. w Bibliotece Narodowej. Przyjechałam do niej z Wandą Kiljan-Rybandt w listopadzie 2007 r. Były to wówczas jej 93 urodziny. Przywiozłam kilka egzemplarzy książki jubileuszowej. Przeglądała ją, patrzyła na zdjęcia, była zadowolona. Skojarzyło mi się to wówczas z zapisaną w jej dzienniku kilkanaście lat wcześniej, pod datą 30 grudnia 1991, myślą profesora Juliana Aleksandrowicza: „Życie we wdzięcznej pamięci innych jest najwyższą wartością i ułatwia rozstanie się z tym światem”.

Zmarła 26 czerwca 2008 r. Pochowana jest na Cmentarzu Ewangelickim Reformowanym w Warszawie (ul. Żytnia). Na tym samym cmentarzu pochowany jest Adam Łysakowski, którego grobem opiekowała się jak długo mogła.

Jadwiga Sadowska

Wybrane materiały biograficzne

Dembowska Maria: *Materiały do historii Biblioteki PAN w Warszawie. Memoriał (1968) oraz Na PANskim chlebie. Ze wspomnień bibliotekarki. Notatki z lat 1966-1977.* – „Roczniki Biblioteczne” 2008

Dembowska Maria: *Rozmaitości biograficzno-bibliologiczne pół serio, pół żartem.* Warszawa 2000

E. D. [Domański Edward]: *Sylwetka prof. dr hab. Marii Dembowskiej.* – „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” 1994 nr 3

Jopkiewicz Andrzej: *Jubileusz profesor Marii Dembowskiej.* – „Bibliotekarz” 1995 nr 1

Maria Dembowska. W kręgu bibliografii, bibliotekarstwa i informacji naukowej. Księga jubileuszowa w 70-lecie pracy zawodowej. Pod red. Jadwigi Sadowskiej. Warszawa 2007

Pamięci Marii Dembowskiej. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 4

Sadowska Jadwiga: *Dembowska Maria Henryka.* W: *Słownik pracowników książki polskiej.* Suplement III. Warszawa 2010

Sadowska Jadwiga: *Maria Dembowska (1914-2008).* – „Bibliotekarz” 2008 nr 10

Sadowska Jadwiga: *Maria Dembowska (1914-2008).* – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 2008 nr 2

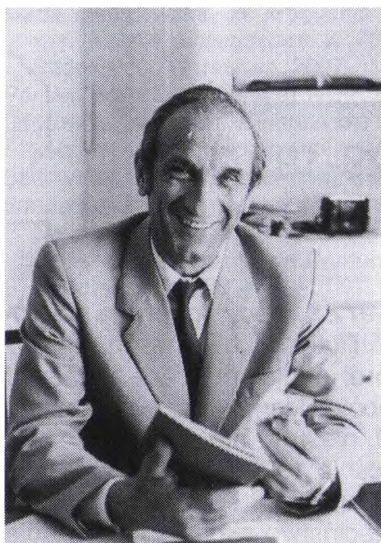
Skalska-Złat Marta: *Maria Dembowska (15 XI 1914 –26 VI 2008).*– „Roczniki Biblioteczne” 2009

Janusz Dembski (1929-1997)

Janusza Dembskiego poznałam w 1972 r., kiedy ponownie powrócił na stanowisko dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, w której podjęłam pracę zaraz po studiach. Byłam wówczas młodym pracownikiem z rocznym stażem. Obecnie pracuję tam nadal, a jego już, niestety, nie ma.

Janusz Dembski urodził się 22 września 1929 r. w Gołańczy koło Wągrowca w rodzinie rzemieślnika Franciszka i położnej Matyldy (z domu Graclik). Jego beztróskie dzieciństwo skończyło się nagle w wieku ośmiu lat wraz z nieoczekiwaną śmiercią matki i nadciągającym okresem okupacji. W tym czasie pracował jako pastuch i robotnik w niemieckiej firmie zbożowej. Nieocenionym wsparciem dla trójki osieroconych dzieci była siostra matki Amelia, z zawodu nauczycielka, która w 1940 r. została drugą żoną ojca i zastąpiła matkę Januszowi oraz młodszemu rodzeństwu, bratu Tadeuszowi (późniejszemu ekonomistcie) i siostrze Marii (w przyszłości lekarce). Zawdzięczał jej bardzo wiele. Oczytany ponad wiek, choć niezbyt biegły w matematyczno-fizycznych przedmiotach (przed wojną ukończył zaledwie trzy klasy szkoły powszechnej), mógł w marcu 1945 r. rozpocząć naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Wągrowcu, które ukończył w 1950 r. W latach 1950-1953 studiował na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, następnie na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w 1955 r. uzyskał tytuł magistra. W latach 1955-1956 powrócił do Poznania, gdzie otrzymał stanowisko asystenta profesora Władysława Markiewicza na Uniwersytecie w Katedrze Podstaw Marksizmu i Leninizmu.

Od wczesnej młodości interesował się pracą kulturalną, i to nie tylko jako działacz. Opowiadał nam kiedyś, że już w szkole średniej o mało nie wystąpił jako Lelum w „Lilli Wenedzie”, a w czasie studiów stworzył „kilka znakomitych kreacji” w „Teatryku Zielona Gęś”, jako skała i rozłożyste drzewo. Później występował z Adamem Hanuszkiewiczem na deskach Teatru Polskiego w sztuce Jerzego Broszkiewicza „Bancroftowie”. W chwilach depresji stwierdzał, że dzisiejsze stanowisko zawdzięcza temu, że wtedy tak ładnie statystował.



Janusz Dembski

Bibliotekarstwo w jego życiu to był świadomy wybór. Związał się z nim, pracując początkowo w Bibliotece Głównej UAM (1956-1962), pełniąc kolejno funkcje kierownika Wypożyczalni Międzybibliotecznej, a następnie kierownika Oddziału Magazynów. Po awansie na stanowisko kustosa w 1962 r. został dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu. Zdradzał ją dwukrotnie, odchodząc w latach 1964-1972 do pracy w Wydziale Kultury i Sztuki Rady Narodowej Miasta Poznania i w okresie 1977-1980 do Wydziału Kultury Komitetu Wojewódzkiego PZPR, za każdym razem nazywając to „oddelegowaniem”. Dzięki temu

mógł poznać sprawy kultury nie tylko z pozycji bibliotekarza. Nauczył się dystansu wobec swojego zawodu i lepiej poznał skomplikowane mechanizmy i układy, w których musiał się sprawnie poruszać, by coś załatwić dla swojej Biblioteki. W 1981 r., gdy dyrektorów innych firm „wywożono na taczkach”, jego, mimo że był członkiem PZPR, załoga Biblioteki witała ponownie.

Dyrektor Janusz Dembski dał się poznać w Poznaniu jako inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych. To on stworzył całą sieć filii bibliotecznych na terenie Poznania. Z jego inicjatywy powołano do życia nowe placówki, takie jak: Osiedlowy Dom Kultury „Pod Lipami”, muzea: Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Mieszkanie-Pracownię Kazimierzy Iłłakowiczówny czy Izbę Pamięci Jerzego Pertka. Jego dziełem był też Ośrodek Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego – Dom Literatury. Dzięki jego staraniom od 1990 r. Biblioteka powróciła do pierwotnej nazwy: Biblioteka Raczyńskich.

Niestrudzony, z głową pełną pomysłów, był otwarty na wszelkie nowości. Pytany, niezmiennie odpowiadał: przez całe życie byłem i jestem organizatorem kultury.

Z każdego krótkiego zimowego urlopu w swoim ukochanym Kołobrzegu przywoził mnóstwo projektów. To tam narodził się pomysł organizowania co kwartał Poznańskich Przeglądów Nowości Wydawniczych, których ranga ceniona jest w kraju i na które każdorazowo przybywają wybitni autorzy nagrodzonych książek. Tam powstał

pomysł uhonorowania polskiego autora najlepszej książki roku o tematyce podróżniczej i krajoznawczej w konkursie im. Arkadego Fiedlera o Nagrodę Bursztynowego Motyla. Spacerując po wyludnionej plaży podsuwały mu pomysły o gromadzeniu spuścizn, pamiętników czy tworzeniu dokumentacji fotograficznej i wideofonicznej środowiska kulturalnego Poznania. Uwielbiał, kiedy w jego ukochanej Bibliotece coś się działo. Organizował imprezy poświęcone pisarzom, spotkania z twórcami i naukowcami. Dużą wagę przywiązywał do działalności wystawienniczej.

Janusz Dembski dążył do integracji całego środowiska kulturalnego. Był człowiekiem otwartym. Spotykał się nie tylko z dyrektorami innych bibliotek, z którymi dzielił się doświadczeniem, ale również z przedstawicielami różnych instytucji kulturalnych. Miał pomysły na reorganizację całej sieci bibliotecznej, niestety, nie on wcielił je w życie.

Brał aktywny udział w opracowaniu i realizowaniu koncepcji Biennale Sztuki dla Dziecka, Foto Expo, konkursów plastycznych im. Jana Szychalskiego i Jana Wronieckiego. Uczestniczył przy narodzinach Pro Sinfoniki. Był współautorem „Kroniki Miasta Poznania” i „Bibliotekarza”. Działal w różnych towarzystwach, stowarzyszeniach i fundacjach (m.in. Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, Wielkopolskim Towarzystwie Kulturalnym, Wielkopolskim Towarzystwie Przyjaciół Książki i Towarzystwie Muzycznym im. Henryka Wieniawskiego). Wykładał w Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy – Filii w Poznaniu.

Był człowiekiem znanym nie tylko w Poznaniu. Dzięki niemu zostały nawiązane kontakty z byłym prezydentem Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Edwardem Bernardem Raczyńskim. To on zorganizował Polonijne Warsztaty Biblioteczne i zapoczątkował kompletowanie zbiorów dla Polonii, zwłaszcza tej na Wschodzie. Przez kilkanaście lat był organizatorem „Czwartków Literackich” na terenie Biblioteki. Za jego dyrektorowania Biblioteka odzyskała swoje dawne wnętrza, z czasów, gdy kierowali nią wybitni dyrektorzy, tacy jak Józef Łukaszewicz czy Andrzej Wojtkowski. Z wielką dbałością i troskliwością powiększał jej zbiory. Dzięki niemu Biblioteka wyróżniała się na tle innych bibliotek w kraju.

Wyróżniał się wrażliwością na wszystko, co działo się wokół. Reagował natychmiast, a ponieważ miał łatwe pióro, często gościł na łamach prasy nie tylko lokalnej. W swoich artykułach podejmował tematykę bibliotek, czytelnictwa, literatury i szeroko rozumianego życia kulturalnego miasta i regionu. Spod jego pióra wyszły m.in. takie pozycje jak: *Miejska Biblioteka Publiczna im. Edwarda Raczyńskiego w latach 1960-1973* („Kronika Miasta Poznania” 1974 nr 3), *Bibliote-*

ka Raczyńskich 1829-1989. Miejska Biblioteka Publiczna im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu (Poznań 1989), *Dokumentowanie dorobku twórców poznańskich (w Bibliotece Raczyńskich)* („Bibliotekarz” 1994 nr 7/8), *Zbiory i prace polonijne Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Informator* (Warszawa 1994), *Biblioteki miasta Poznania. Informator* (Poznań 1968), *Bibliografia kultury miasta Poznania 1945-1968* (Poznań 1972 i za lata 1969-1987 Warszawa, Poznań 1991), *Koncepcja sieci bibliotek publicznych* (W: *Biblioteki publiczno-szkolne*. Olsztyn 1996).

Chętnie udzielał wywiadów, prezentując świeże i nowatorskie spojrzenie na wiele spraw dotyczących kultury.

Bardzo zależało mu na zmianie wizerunku bibliotekarza. Chciał, by z ubranego w szary kitel książkowego mola stał się eleganckim, rzutkim, otwartym człowiekiem – i to mu się udawało. Swoich pracowników motywował do uzupełniania kwalifikacji i do dalszej nauki. Nauczył nas pokory w stosunku do czytelnika i tego, by najbardziej kapryśny użytkownik wychodził z Biblioteki usatysfakcjonowany. To dzięki niemu nasze czytelnie były zawsze pełne. Biblioteka nie kojarzyła się już tylko z wypożyczaniem książek, ale stała się animatorem kultury, a my, bibliotekarze, z dumą opowiadaliśmy, że pracujemy w Bibliotece Raczyńskich.

Mówi się, że człowieka doceniamy dopiero po śmierci. My ceniliśmy go, kiedy był z nami. Wiedzieliśmy, co znaczy dla Biblioteki i dla nas. Zawsze szarmancki w stosunku do swoich koleżanek, nie dzielił pracowników na lepszych i gorszych. Potrafił godzić zwaśnionych i zacieśniać więzy między zaprzyjaźnionymi. A wszystko po to, by pracowało nam się miło, w atmosferze wzajemnej życzliwości. Tak chciał, bo sam taki był. Nie potrafił być opryskliwy czy nieuprzejmy. Nagany w jego ustach brzmiały czasami lepiej niż pochwały udzielane przez innych dyrektorów. Wiedział o wszystkim: komu potrzebna pożyczka lub zapomoga na operację czy ślub. Orientował się w sukcesach i niepowodzeniach szkolnych naszych dzieci. Nie pamiętam, by komuś czegoś odmówił, chyba że nie był w stanie pomóc. Podpowiadał, jak znaleźć wyjście z różnych sytuacji. Pomagał nam w trudnych, czasem ciężkich chwilach. Robił, co mógł, często uruchamiając swoje dawne znajomości. Załatwiał pracownikom wizyty u żony Krystyny (z domu Dyzert), która była okulistką, jak również u swoich przyjaciół lekarzy, zdarzało się, że i odwiedzał ich w szpitalach. Pamiętał o wszystkich, nie tylko o tych czynnych zawodowo. Uczestniczył w comiesięcznych zebraniach Bibliotecznego Koła Emerytów i dorocznych spotkaniach przed Bożym Narodzeniem z opłatkiem i prezentami pod choinkę. Chciał, abyśmy my, niezbyt zamożni bibliotekarze,

mieli gdzie spędzać swoje weekendy, a nawet wakacje, dlatego tak bardzo zabiegał o pałac w Sapowicach, który od wielu lat jest miejscem naszego wypoczynku. Zawsze pogodny i wesoły potrafił z nami nie tylko pracować, ale również wspaniale się bawić.

Wiedzieliśmy jedno, że nie można spóźniać się na umówione z nim spotkanie. Nigdy nic nie powiedział, ale jego wymowne spojrzenie na zegarek powodowało, że spóźnialski już nigdy nie popełnił tego wykroczenia. Był człowiekiem instytucją, budzącym szacunek i zaufanie. Nie grzeszył pychą, był otwarty i nie ukrywał swoich wątpliwości. Kiedyś w chwili szczerości wyznał, że w życiu przeszkadza mu przesadna punktualność i... nieśmiałość. Nie liczył minut ani godzin pracy, bo był jej oddany do końca swoich dni. Biblioteka była jego życiem, kierował nią przez 25 lat i dlatego uważał ją za najpiękniejszy budynek w Poznaniu.

Był wielokrotnie odznaczany: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Odznaką Honorową Miasta Poznania, Odznaką za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego. Jednak tak naprawdę cieszył się, gdy takie wyróżnienia spotykały jego pracowników.

Prywatnie uwielbiał pracę na swojej działce w Puszczykowie, gdzie bez telefonu mógł się w pełni zrelaksować i godzinami opowiadać o swoich dwóch córkach: Katarzynie, która po ślubie z Hindusem zamieszkała w Bombaju, i drugiej, Magdalenie, prowadzącej w Rzymie wraz z mężem Polakiem biuro turystyczne. Zawsze z utęsknieniem czekał na przyjazd trójki wnuków. Bardzo lubił jazdę samochodem i piosenki Edyty Geppert. Był entuzjastą sportu (w młodości uprawiał sport wyczynowy), często bywał na meczach piłki nożnej i koszykówki.

Podczas ostatnich wypoczynków nad morzem pisał wspomnienia o swoim ojcu, jakby przeczuwał, że tak niewiele mu już zostało czasu, a jeszcze musi po sobie zostawić coś osobistego. Książka *Mój ojciec* (Poznań 1997) ukazała się już po jego śmierci, dzięki staraniom najbliższych przyjaciół. Do końca nie wierzył, że zmierza do kresu swej ziemskiej drogi. Już ciężko chory pracował w domu nad redakcją i wyborem drugiego tomu pamiętników poznańskiego architekta Władysława Czarneckiego *To był też mój Poznań. Wspomnienia architekta miejskiego z lat 1925-1939. W wyborze i opracowaniu Janusza Dembskiego* (Poznań 1987).

Wszyscy żyliśmy nadzieją, że jeszcze do nas wróci. Nie przypuszczaliśmy, iż tak szybko będziemy musieli o nim mówić i pisać... „był”. Zmarł 16 stycznia 1997 r. w Poznaniu, nękany chorobą nowotworową, którą znosił z anielską cierpliwością. Został pochowany w alei zasłużonych na tutejszym cmentarzu junikowskim.

To był nie tylko dyrektor Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, ale przede wszystkim człowiek o wielkim sercu, nasz przyjaciel. Nadal wierzymy, że gdziekolwiek teraz jest, czuwa nad nami i mamy nadzieję, że trud jego wieloletniej pracy nad budową wizerunku Biblioteki nie zostanie zaprzepaszczony.

Krystyna Suchan

Janusza Dembskiego poznałem jesienią 1950 r. w czasie studiów na Wydziale Historycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od początku łączyła nas empatia, bo Janusz był człowiekiem bardzo otwartym i do niej jakby zapraszał. Ten czas, czas naszej wspólnej edukacji, trwał trzy lata, tj. do ukończenia studiów pierwszego stopnia. Wówczas przystąpiłem do kontynuowania drugiego stopnia tych studiów na UAM a Janusz Dembski udał się w tym celu na Uniwersytet Warszawski. Po studiach magisterskich nasze drogi ponownie się zeszyły, gdyż obaj zostaliśmy asystentami profesora Władysława Markiewicza na Uniwersytecie w Poznaniu.

Na przełomie lat 50. i 60. XX wieku najpierw Janusz, a później także ja, znowu razem, znaleźliśmy się w zawodzie bibliotekarskim. W przypadku Janusza początkowo była to Biblioteka Główna UAM, a następnie Miejska Biblioteka Publiczna im. Edwarda Raczyńskiego, gdzie został dyrektorem, a w przypadku moim – Wojewódzka Biblioteka Publiczna, też z funkcją dyrektora. Nasz wspólny zawód, poza kontaktami instytucjonalnymi, umożliwił nam także współpracę w zakresie doskonalenia zawodowego i kształcenia bibliotekarzy, gdyż obaj przez wiele lat byliśmy wykładowcami w Poznańskiej Filii Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy i razem, wraz z innymi, wypromowaliśmy niemałą rzeszę ludzi tego zawodu. Dobrze pamiętam jego ostatnie wizyty w charakterze wykładowcy w WBP, gdzie mieściło się Centrum i jego troskę o pełną realizację programu nauczania, co uniemożliwiała mu coraz wyraźniej nieubłagana choroba.

Naszej wspólnej drodze i studiów, i karier zawodowych z Januszem, w pewnym okresie życia towarzyszyło też sąsiedztwo zamieszkania i trud wychowywania naszych dzieci. W tym czasie nasze relacje uległy zacieśnieniu, a ich kresem stało się przedwczesne, niestety, jego odejście.

Janusz Dembski był optymistą życiowym z niemałym poczuciem humoru, ale też człowiekiem wrażliwym społecznie i odpowiedzial-

nym za instytucję i podległych sobie pracowników. Pamiętam jak nieustannie zabiegał o środki na awanse dla nich i inne formy gratyfikacji, których przecież, jak to w kulturze, stale brakowało. Jednocześnie, to co dla niego charakterystyczne, nie potrafił, „bo to nie wypadało” upominać się o swoje interesy i dlatego bywało, że niektórzy z nas, jego kolegów, musieliśmy przypominać o tym jego zwierzchnikom.

Janusz chętnie angażował się też w niesienie bezinteresownej pomocy bliższym i dalszym znajomym w sytuacjach losowych, służąc im radą i wskazywaniem trafnej na ogół drogi postępowania, a jak trzeba było i stosowną interwencją. Wiele swoich sukcesów w życiu zawodowym i społecznym, a miał ich niemało, o czym mowa w zasadniczej części niniejszego szkicu zawdzięczał okazywanej otoczeniu życzliwości i otwartości na ludzi.

Jestem ze swej strony rad z tego, że przy okazji dostrzeżenia przez redakcję serii wydawniczej „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” osoby Janusza Dembskiego i jego zasług dla bibliotekarstwa polskiego, mogę i ja, w ten skromny sposób, dołożyć swoją cegiełkę do dorobku bliskiej mi osoby, z którą miałem przyjemność przez wiele lat przyjaźnić się i współpracować.

Franciszek Łozowski

Wybrane materiały biograficzne

Chwila wspomnień poznańskich działaczy – prosta droga. Janusz Dembski. Kierownik Wydziału Kultury Prezydium MRN. – „Kultura i Życie” 1966 nr 3

Ewicz Kazimierz: Janusz Dembski. W: Słownik Bibliotekarzy Wielkopolskich 1918-2000. Poznań 2001

Ewicz Kazimierz: Janusz Dembski 1929-1997. – „Przegląd Biblioteczny” 1997 z. 2/3

Janusz Dembski. W: Wielka Księga Miasta Poznania. Sylwetki Zasłużonych Poznaniaków. Poznań 1994

Suchan Krystyna: Janusz Dembski 1929-1997. – „Bibliotekarz” 1997 nr 6

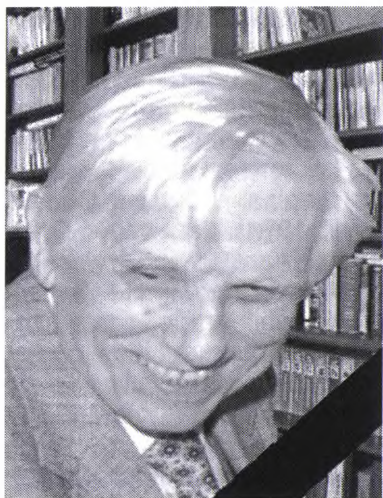
Akta osobowe Janusza Dembskiego w Archiwum Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu

Janusz Dunin-Horkawicz (1931-2007)

Profesor Janusz Dunin-Horkawicz był bibliotekarzem, bibliotekoznawcą, dydaktykiem, działaczem towarzystw naukowych, stowarzyszeń zawodowych, organizacji społecznych. Niełatwo nakreślić sylwetkę człowieka o tak szerokich zainteresowaniach, rozległej wiedzy, wybitnej osobowości ciekawej świata, bogatym, aktywnym życiu, różnorodnym dorobku pisarskim obejmującym wiele dziedzin polskiej humanistyki. Przedstawię więc zaledwie szkic portretu poważnego, a zarazem dowcipnego, pełnego humoru uczonego, kochającego książki i ludzi.

Janusza Dunina poznałam w 1964 r., kiedy po ukończeniu studiów zostałam zatrudniona w Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi. Odtąd przez czterdzieści trzy lata łączyła nas wspólna praca zawodowa, zainteresowania naukowe, działalność w różnych organizacjach, kontakty towarzyskie i rodzinne, wzajemna sympatia.

Mój starszy kolega przyszedł na świat w rodzinie lekarskiej 26 czerwca 1931 r. w Wilnie, gdzie spędził dzieciństwo. W 1945 r., po wojennej zawierusze, zamieszkał z rodzicami w Łodzi i z tym miastem związał swoje życie. Po otrzymaniu w 1950 r. matury studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1955 r. uzyskał magisterium i wkrótce podjął pracę w Łódzkim Oddziale Spółdzielni Wydawniczej „PAX”. Dwa lata później, mając specjalizację bibliotekarską, został zatrudniony w Bibliotece Uniwersyteckiej w Łodzi. Najdłużej, od 1966 r. pracował w Oddziale Gromadzenia Zbiorów, którego kierownictwo objął w 1972 r. W latach 1984-1987 był dyrektorem BUŁ. W placówce tej Janusz Dunin przeszedł wszystkie szczeble zawodowej kariery: od stanowiska bibliotekarza (1957) do starszego kustosa dyplomowanego (1985). Zwracał bowiem uwagę przełożonych stale poszerzaną wiedzą, zamiłowaniem do pracy z książką, lojalnością wobec macierzystej instytucji. Zasłużył się dla niej szczególnie, wzbogacając zbiory książek, czasopism i kolekcji specjalnych, głównie poprzez zakup antykwaryczny, na czym znał się doskonale, na bieżąco obserwując rynek książki w Polsce, wykorzystując osobiste kontakty.



Janusz Dunin-Horkawicz

bibliotekarzy i Rektorskiej Komisji Bibliotecznej, której przewodniczył w latach 1987-2002.

Przez trzydzieści lat bibliotekarskiej działalności J. Dunin prowadził równoległe intensywne prace naukowe i popularnonaukowe – wyraz jego rozległych zainteresowań badawczych. Już w 1962 r. uzyskał zgodę Rady Wydziału Filologicznego UŁ na otwarcie przewodu doktorskiego, w 1968 r. otrzymał na podstawie rozprawy pt. *Wstęp do literatury świeckiej drugiego rynku księgarskiego w Polsce* stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie bibliologii. Pracę badawczą dr J. Dunin prowadził nadal, pogłębiając zainteresowania i poszerzając tematykę naukowej penetracji, jej wyniki ogłaszał w czasopiśmie, głównie z zakresu literaturoznawstwa i bibliologii, również w prasie bibliotekarskiej. Efektem podjętych studiów była obszerna publikacja z 1982 r. zatytułowana *Rozwój cech wydawniczych polskiej książki literackiej XIX-XX wieku* (Łódź 1982). Na jej podstawie i dotychczasowego dorobku przeprowadzono w 1983 r. na Uniwersytecie Łódzkim kolokwium habilitacyjne i nadano J. Duninowi stopień doktora habilitowanego. Nowatorska książka spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem.

W okresie bibliotekarskiej działalności, tj. w latach 1957-1987 J. Dunin, poza rozprawą doktorską i habilitacyjną, ogłosił drukiem wiele artykułów naukowych, przyczynkarskich, wspomnieniowych, a także kilka książek poświęconych literaturze i kulturze popularnej, folklorowi miejskiemu, bibliofilstwu, ekslibrisom. Rok 1966 przyniósł

Dzięki jego zabiegom, uczestnictwie w aukcjach, wizytom w księgarniach i antykwariatach w kraju i za granicą, pozyskał dla Biblioteki UŁ wiele wartościowych zbiorów. Były to m.in. rękopisy wybitnych twórców (Z. Krasińskiego, J. Tuwima) i uczonych (profesorów S. Skwarczyńskiej, H. Więckowskiej i in.) oraz cenne stare druki z XVI i XVII w., a także muzykalia, zbiory ikonograficzne (ekslibrisy, pocztówki) i kartograficzne. Nawiązał również stosunki z placówkami zagranicznymi, co podnosiło prestiż Biblioteki. Pracując w uniwersyteckiej księżnicy, działał w różnych komisjach uczelnianych, np. w Komisji Rektorskiej ds. awansów

książkę *W Bi-Ba-Bo i gdzie indziej. O humorze i satyrze z Miastalodzi od Rozbickiego do Tuwima* (Łódź 1966), będącej zapisem minionych wydarzeń, dokumentem dziejów kultury w grodzie nad Łódką.

W 1974 r. dr J. Dunin wydał dwie kolejne książki, obie wyróżnione nagrodą naukową Rektora UŁ. Pierwszą o intrygującym tytule *Papierowy bandyta* (Łódź 1974) poświęcił autor rozwojowi literatury kramarskiej i brukowej w Polsce, drugą napisaną z żoną Cecylią zatytułował *Ekslibrisy, książki, ludzie* (Łódź 1974). Januszowi Duninowi zawdzięczamy przypomnienie pisarza – grafomana i wesołka w książce *Życie i sprawy Sotera Rozmiar-Rozbickiego, [...] które poznał i zgłębił Julian Tuwim* (Łódź 1980). Utrwalił w niej postać kochanego przez czytelników, ale odrzuconego przez krytyków poetę, XIX-wiecznego wędrownego trubadura. Trzy lata później ukazała się napisana wraz z żoną książka pt. *Philobiblon polski* (Wrocław 1983), stanowiąca ważną pozycję w dorobku naukowym autora.

Nowy etap w życiu i działalności dr. hab. Janusza Dunina rozpoczął się jesienią 1987 r., kiedy zrezygnował z pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej i od 1 października objął stanowisko docenta w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŁ. Był to także nowy etap w naszych służbowych stosunkach, bowiem w tymże czasie zostałam po profesorze Bolesławie Świdorskim kierownikiem tej uczelnianej placówki, a tym samym przełożoną mojego przyjaciela. I tak pozostało przez następnych dwadzieścia lat.

W 1990 r. docent J. Dunin awansował na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Łódzkim. W Katedrze, z którą był związany jeszcze jako pracownik BUŁ, prowadząc zajęcia zlecone, zajmował się – poza działalnością badawczą – dydaktyką, która stała się teraz ważnym elementem jego pracy. Prowadził zajęcia na studiach stacjonarnych, zaocznych i podyplomowych, wykladał m.in. zagadnienia wydawnicze i księgarskie, czytelnictwo, historię książki, bibliografię. Kierował seminariami magisterskimi, inspirował prace studentów; niektóre z nich doczekały się publikacji. Wypromował około stu magistrów bibliotekoznawstwa. Opiekował się także asystentami przygotowującymi rozprawy doktorskie, był promotorem pięciu osób, które uzyskały stopień doktora. Recenzował książki przeznaczone do druku, prace magisterskie, rozprawy doktorskie i habilitacyjne – wnikliwie i rzetelnie, ale zawsze życzliwie. Janusz Dunin konsekwentnie pomnażał swój dorobek badawczy, prezentowany w publikacjach oraz na krajowych i międzynarodowych konferencjach. Był on tak duży liczbowo (około 160 poz. z lat 1983-1995) i znaczący naukowo, że w 1995 r. zostało wszczęte postępowanie zmierzające do nadania mu tytułu profesorskiego. Miałam przyjem-

ność być jednym z recenzentów w tym przewodzie. Na wniosek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułu Naukowego Prezydent RP nadał Januszowi Duninowi 15 lutego 1996 r. tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk humanistycznych, zaś 1 listopada 1993 r. Minister Edukacji Narodowej awansował go na stanowisko profesora; osiągnął więc najwyższy szczebel w uniwersyteckiej karierze.

Wśród publikacji sprzed uzyskania tytułu naukowego profesora J. Dunin wydał w 1991 r. opracowanie dotyczące m.in. literatury dla najmłodszych czytelników pt. *Książeczki dla grzecznych i niegrzecznych dzieci* (Wrocław 1991). Zajął się też przygotowaniem do druku swych wspomnień z okresu wileńskiego: *Co było a nie jest... czyli Kilka lat młodości mojej w Wilnie* (Łódź 1990) i lubelskiego: *Przystanek na wyspie wolności. Pejzaż KUL-owski z partią i PAX-em na horyzoncie* (Lublin 1993). Jest też w jego dorobku *Uczująca mała pała czyli Czy należy jeść przy czytaniu* (Łódź 1993) wydana przez łódzką Oficynę Poetów, w której autor dowodził, że dzielenie się pokarmem i lekturowymi przemyśleniami ze współbiednikami poszerza więzi społeczne, powoduje wymianę informacji, daje radość, należy tylko zadbać o dobre manery i nie zniszczenie książki.

Profesor J. Dunin przeszedł na emeryturę 30 września 2001 r., ale pracował jeszcze w Katedrze dwa lata na części etatu. W 2003 r. podjął zajęcia dydaktyczne w Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. I tu nie zaprzestał działalności naukowej. Rok 2002 przyniósł *Moją Łódź pełną książek. O kulturze książki ze źródeł i wspomnień* (Łódź 2002). Rok następny zaś ważną książkę *Wstęp do edytorstwa* (Cz.1. Łódź 2003). Ostatnia pozycja wydana za jego życia to *Studia o komunikacji społecznej* (Łódź 2004). Już pośmiertnie ukazała się rozprawa pt. *Maurycy Bolesław Wolff i Zygmunt Librowicz* zamieszczona w zbiorze prac *Książka ponad podziałami* (Lublin 2007) oraz artykuł *Dwie nagany bibliofilstwa* wydrukowany w książce *Między przeszłością a przyszłością* (Kraków 2007). Nie sposób na zakończenie prezentacji naukowego dorobku Janusza Dunina nie przywołać zabawnego albumiku o równie zabawnej formie. Bogato ilustrowany śmiesznymi rysunkami, nosi tytuł *WC Book. Książka klozetowa do rozweselenia i refleksji* (Łódź 2002) i zawiera krótkie aforyzmy, dowcipne anegdoty, żarty i wierszyki do czytania w ustronnym miejscu. W tej ślicznej książeczce znalazło wyraz poczucie humoru i pomysłowość pana profesora. Mam przekonanie, że chciał tym albumikiem dowieść, iż nawet uczeni mogą bawić się słowem i dać tym radość czytelnikom.

W pracy naukowej i dydaktycznej pomagała profesorowi bogata kolekcja książek. Gromadził je już w dzieciństwie, jeszcze w Wilnie,

kiedy podejmował też w trybie zabawy rękopiśmienne próby „wydawnicze”. Mając zaledwie 7-8 lat, oglądał i niekiedy kupował dziecięce książeczki w wileńskim antykwariacie za drobne pieniądze otrzymane od rodziców „na ciastka” i, jak wspominał, wówczas schwycił „tego bakcyła, można powiedzieć bibliofilskiego”. Zainteresowanie książką przerodziło się po latach w zbieracką pasję. W Łodzi, w obszernym mieszkaniu państwa Duninów przy ul. Piotrkowskiej 25, gdzie często bywałam (pознаłam matkę Janusza Helenę z Chaszzkowskich, ojca Wiktora i żonę Cecylię – dla bliskich Inkę), podziwiałam piękny księgozbiór umieszczony w stylowych szafach. Właściciel całe życie książki kupował, wymieniał, otrzymywał w darze. Zbierane z zamiłowaniem i znanstwem, pasją i finansowymi nakładami złożyły się na wielotysięczną bibliotekę zawierającą m.in. dzieła z zakresu literaturoznawstwa, bibliologii i bibliofilstwa, szczególnie cenną kolekcję książek drugiego obiegu księgarskiego i książek dla dzieci, dotyczących Litwy i rodzinnego Wilna – swą dumę i radość – chętnie udostępniał zainteresowanym. Fragmenty zbiorów J. Dunin ekspozycjonował na wystawach, pod koniec życia sprzedawał na aukcjach, przekazywał bibliotekom, darował przyjaciołom, wiele i ja otrzymałam w prezencie, m.in. książki jego autorstwa.

Profesor J. Dunin należał do najaktywniejszych działaczy polskiego i łódzkiego ruchu bibliofilskiego. Od 1958 r. współpracował z Klubem Miłośników Książki Łodzi, w 1967 r. był członkiem-założycielem Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki. To on wprowadził mnie w poczet członków tej bibliofilskiej organizacji, udzielając stosownej rekomendacji. Odtąd spotykaliśmy się i na tym gruncie, ostatnio 23 maja 2007 r. podczas jubileuszowego wieczoru poświęconego Januszowi Duninowi. Nie doczekał uroczystego dnia 27 października, w którym miał otrzymać godność honorowego członka ŁTPK, godność tę nadano mu już, niestety, pośmiertnie. Swą obecność zaznaczył też w zorganizowanym ruchu bibliofilskim w Polsce, uczestnicząc w ogólnokrajowych zjazdach i sympozjach miłośników książki.

Spośród licznych organizacji zawodowych, naukowych i społecznych, w których J. Dunin działał, spotykaliśmy się jako ich członkowie w Łódzkim Towarzystwie Naukowym, w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, w Polskim Towarzystwie Bibliologicznym, do którego wstąpiłam za jego zachętą i poleceniem. W ostatnich latach życia należał do Klubu Miłośników Litwy oraz do Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, którego siedzibę odwiedziliśmy, będąc wspólnie w tym mieście.

Janusz Dunin pracował także aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego, a następnie był członkiem założycielem NSZZ „Solidar-

ność” na Uczelni, następnie członkiem Komisji Zakładowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz jednostki tej organizacji w Bibliotece UŁ. W czasie stanu wojennego był działaczem opozycyjnym. Z jego inicjatywy sprowadzano i przechowywano potajemnie w Bibliotece UŁ nielegalne wydawnictwa drugiego obiegu. W 1980 r. dokonano konfiskaty takich wydawnictw podczas rewizji w jego mieszkaniu.

Za prace naukowe i dydaktyczne Janusz Dunin otrzymał wiele nagród (Rektora UŁ, Prezydenta M. Łodzi) i odznaczeń, m.in. w 1990 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, z którego bardzo się cieszył, przypiął go nawet w klapę marynarki i tak „udekorowany” wystąpił na uroczystości z okazji otrzymania profesorskiego tytułu.

Katedra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UŁ dedykowała swemu Profesorowi tom 11 z 2002 r. wydawnictwa „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Librorum”, honorując 70-lecie jego urodzin.

Po tym jubileuszu przeżył jeszcze kilka lat. Aktywny do końca, zmarł w Łodzi 27 lipca 2007 r. Pożegnali go z żalem 31 lipca najbliżsi, przyjaciele, bibliotekarze i bibliofile, współpracownicy i uczniowie, przedstawiciele polskich ośrodków akademickich. Został pochowany na Starym Cmentarzu.

Współczesne bibliotekarstwo straciło jednego z najwybitniejszych pracowników, nauka – badacza, który znacznie poszerzył naszą wiedzę o XIX i XX-wiecznej historii książki w Polsce. Dzięki zdolnościom i pracowitości Janusz Dunin zyskał wysoką pozycję w świecie nauki, łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi zjednała mu popularność, a humor i pewna dobroćliwość – szczerą sympatię. Wspominam człowieka bliskiego mi, którego erudycję podziwiałam, cieszyły mnie jego kolejne sukcesy, ciekawe relacje z zagranicznych podróży. Obdarzał nas, którzy go znaleźmy, optymizmem i radością życia, przekonaniem, że świat nie jest taki zły i z tą wiarą odpłynął „łodzią pełną książek” na drugi brzeg i zapewne znalazł tam piękną bibliotekę usposabiającą do nieustannej lektury.

Hanna Tadeusiewicz

Wybrane materiały biograficzne

Andrzejewski Jerzy: *Pamięci profesora Janusza Dunin-Horkawicza w pierwszą rocznicę śmierci* – „Kronika Uniwersytetu Łódzkiego” 2008 nr 4

Andrzejewski Jerzy: *Prof. dr hab. Janusz Dunin-Horkawicz.* – „Gazeta Wyborcza” 10 grudnia 2007

Andrzejewski Jerzy: *Profesor Janusz Dunin-Horkawicz.* – „Acta Universitatis Wratislaviensis. Literatura i Kultura Popularna” 2008 nr 14

- Kempa Andrzej: *Janusz Dunin-Horkawicz (1931-2007). Pamięci przyjaciela.* – „Kultura i Biznes” 2007 nr 3
- Ladorucki Jacek: *Pozostawałem w kręgu książki... Rozmowy z profesorem Januszem Duninem...* Łódź 2007
- Ladorucki Jacek: *Profesor Janusz Dunin-Horkawicz (1931-2007).* – „Media-Kultura-Społeczeństwo” 2008 nr 1
- Pasja książki. Studia poświęcone pamięci profesora Janusza Dunina.* Praca zbiorowa pod red. Jacka Ladoruckiego i Magdaleny Rządckowskiej. Łódź 2009
- Tadeusiewicz Hanna: *Dunin-Horkawicz Janusz.* W: *Słownik pracowników książki polskiej.* Suplement III. Warszawa 2010
- Tadeusiewicz Hanna: *Janusz Dunin-Horkawicz (26 VI 1931-27 VII 2007). Wspomnienie przyjaciela.* – „Roczniki Biblioteczne” 2008
- Tadeusiewicz Hanna: *Profesor Janusz Dunin-Horkawicz (1931- 2007).* – „Kronika Miasta Łodzi” 2007 nr 3
- Tadeusiewicz Hanna: *Uczony i przyjaciel. Janusz Dunin-Horkawicz (1931-2007).* – „Przegląd Biblioteczny” 2007 z . 3
-

Akta personalne w Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego

Jolanta Goc (1954-2004)

Jolanta Goc urodziła się 22 września 1954 r. w Wierzbowie Pomorskim. Rodzice Sylwester i Helena (z domu Jackowska) mieli czworo dzieci, a córka Jola była trzecim z kolei dzieckiem. Wkrótce jej rodzina przeniosła się do Szczecina i to właśnie z tym miastem była związana przez całe życie. Tu ukończyła szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące nr 1 im. Marii Skłodowskiej-Curie, a następnie 30 czerwca 1974 r. rozpoczęła pracę w Domu Książki jako fakturzystka. Pracowała tam do końca marca 1975 r., kiedy to rozpoczęła studia wyższe na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu Politechniki Szczecińskiej. Dyplom magistra ekonomii uzyskała w 1979 r., a 1 czerwca 1981 r. rozpoczęła pracę w Bibliotece Głównej Politechniki Szczecińskiej.

W Szczecinie poznała też swojego przyszłego męża Waldemara, chemika, pracownika Politechniki Szczecińskiej. Tu też urodziła się im dwójka dzieci: Mateusz, który wyjechał ze Szczecina i założył już swoją rodzinę i Agata, która poszła w ślady ojca i obecnie studiuje ochronę środowiska na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego (utworzonego z połączenia Politechniki Szczecińskiej z Akademią Rolniczą).

W latach 1982-1983 Jolanta Goc odbyła roczne Podyplomowe Studium Bibliotekoznawstwa i Informatyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1984 r. została kierownikiem Ośrodka Informatyki w Bibliotece Ekonomicznej Politechniki Szczecińskiej. A po utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego we wrześniu 1985 r. i przejęciu przez ten Uniwersytet Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Politechniki Szczecińskiej, kierownikiem jego Ośrodka Informatyki w Bibliotece Ekonomicznej. Na stanowisku tym wyróżniała się dużym zaangażowaniem, pracowitością i rzetelnością. Po dwóch latach, 15 czerwca 1987 r. zdała egzamin państwowy na stanowisko bibliotekarza dyplomowanego i 1 października 1987 r. została mianowana kustoszem dyplomowanym. W tym czasie była już autorką kilku publikacji. Między innymi opraco-



Jolanta Goc

wała wspólnie z Alicją Gniewoszewską bibliografię *Publikacje pracowników naukowych Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Szczecińskiego za lata 1979-1985* (Szczecin 1986) oraz opublikowała artykuł *Potrzeby użytkowników informacji naukowej a możliwości ich zaspokajania* („Bibliotekarz Zachodniopomorski” 1988 nr 1/2).

Ku zaskoczeniu szczecińskiego środowiska bibliotekarskiego 1 lutego 1991 r. ówczesny rektor Uniwersytetu Szczecińskiego wybrał ją spośród dwóch rekomendowanych przez Radę Biblioteczną kandydatur na stanowisko dyrektora Biblioteki Głównej. Doskonale

pamiętam ten moment, gdyż moja kariera zawodowa w Bibliotece Uniwersytetu Szczecińskiego zaczęła się właśnie w tym czasie. Rozmowy o przyjęciu do pracy prowadziłam pod koniec stycznia 1991 r. jeszcze z poprzednią dyrektorką Ewą Gos, a pracę na stanowisku kierownika Biblioteki Wydziału Nauk Przyrodniczych rozpoczęłam już pod rządami nowej dyrektorki Jolanty Goc. Funkcję tę sprawowała nieprzerwanie przez trzynaście lat, mimo zmagania się z ciężką chorobą. Wielokrotnie wyróżniana była nagrodami Rektora. W 1995 r. otrzymała Odznakę Gryfa Pomorskiego, a w 1999 r. Brązowy Krzyż Zasługi.

Jolanta Goc była osobą otwartą na zmiany i postęp. Rok, w którym objęła stanowisko dyrektorki, zapoczątkował czas dynamicznego rozwoju Biblioteki Uniwersytetu Szczecińskiego. Mimo trudnych warunków, ograniczonych środków finansowych i etatowych Jolanta Goc dążyła do podnoszenia poziomu jakości świadczonych przez Bibliotekę usług, udostępniania zbiorów i obsługi użytkowników. W Bibliotece Głównej utworzyła nowe jednostki organizacyjne, m.in. czytelnie: Informacji Naukowej, baz danych na dyskach optycznych i Oddziału Zbiorów Specjalnych oraz pracownię kserograficzną, która od 1991 r. świadczyła płatne usługi dla pracowników i studentów US.

W 1990 r. władze Uczelni wyposażyły Bibliotekę Główną w pierwszy komputer, a na przełomie lat 1991/1992 dyrektorka Jolanta Goc zapoczątkowała żmudny proces komputeryzacji działalności Biblioteki. Pozyskiwane na ten cel fundusze przeznaczono na zakup sprzętu pozwalającego na eksploatację baz danych na CD-ROM-ach. Umożliwiała to użytkownikom dostęp do informacji o najnowszej literaturze

światowej z zakresu zainteresowań badawczych pracowników i studentów Uniwersytetu Szczecińskiego. W 1992 r. Biblioteka Główna była jedyną biblioteką naukową w Szczecinie dysponującą pocztą elektroniczną.

Gdy wprowadzono komputeryzację i automatyzację procesów informacyjnych, wielu pracowników z obawą patrzyło w szybko zmieniającą się przyszłość. Część pracowników automatyzację Biblioteki przyjęła z nadzieją, ale część z wielką obawą. Teraz, po wielu latach, nikt z pracowników Biblioteki nie wyobraża już sobie pracy bez komputera na swoim stanowisku. W 1993 r. dyrekcja Biblioteki zdecydowała się ze względu na ograniczone środki finansowe zastosować system biblioteczny Biblio-Info, opracowany przez zaprzyjaźnionego informatyka przy współpracy z pracownikami Biblioteki. System ten nie był, niestety, kompatybilny z innymi systemami bibliotecznymi wykorzystywanymi w bibliotekach polskich.

Jako doświadczony bibliotekarz Jolanta Goc chciała, aby Uniwersytet miał nowoczesną, funkcjonalną i dobrze wyposażoną bibliotekę. Wspólnie z dyrektorami bibliotek naukowych Szczecina: Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Morskiej, Pomorskiej Akademii Medycznej oraz Akademii Rolniczej w 1993 r. wystąpiła z wnioskiem o grant w ramach pierwszego projektu Tempus Jep+ na dokończenie budowy Miejskiej Sieci Komputerowej dla szczecińskiego środowiska naukowego. Głównym celem tego działania było połączenie i udostępnianie istniejących już wówczas baz katalogowych poszczególnych bibliotek. Niestety, wniosek nie uzyskał akceptacji, ale jednak budowa sieci została przez uczelnie sfinalizowana z innych środków finansowych.

Mimo wielu obowiązków dyrektor J. Goc regularnie pisała artykuły i wygłaszała na konferencjach referaty dotyczące problemów bibliotekarskich, np.: *Udział bibliotek akademickich w rozwoju gospodarczym regionu* (W: *Informacja biznesowa w bibliotece. Materiały II Międzynarodowego Sympozjum Bibliotekarzy, Szczecin 19-21 października, 1994*. Warszawa 1995), *Biblioteki ośrodkami informacji biznesowej* (W: *III Krajowe Forum Informacji Naukowej i Technicznej*. Warszawa 1995), *Komputeryzacja Biblioteki Uniwersytetu Szczecińskiego a potrzeby informacyjne i oczekiwania użytkowników* (W: *Komputeryzacja bibliotek a potrzeby użytkowników. Materiały konferencyjne, Kraków-Łopuszna, 16-18 maja 1995*. Kraków 1995), *Działalność dydaktyczna w Bibliotece Uniwersytetu Szczecińskiego* (W: *Działalność usługowa, informacyjna i dydaktyczna bibliotek naukowych. Materiały konferencyjne, Słupsk 13-14 czerwca 1996*. Słupsk 1996).

We współpracy z Biblioteką Główną Politechniki Szczecińskiej

zorganizowała ogólnopolską konferencję, na której wygłosiła referat: *Biblioteka Uniwersytetu Szczecińskiego wczoraj, dziś i jutro (W: Bibliotekarze i użytkownicy bibliotek w dobie powszechnej komputeryzacji. Szczecin 1997).*

W 1998 r. wspólnie z bibliotekami głównymi trzech szkół wyższych: Politechniki Krakowskiej, Politechniki Świętokrzyskiej i ówczesnej Akademii Techniczno-Rolniczej przystąpiła do realizacji kolejnego projektu Tempus JEP 13242-98 „Modernizacja zarządzania biblioteką jako całość zarządzania przez jakość w uczelni”. Dzięki temu projektowi uzyskała znaczne środki finansowe na zakup nowego sprzętu komputerowego oraz na zapoznanie pracowników Biblioteki z pracą bibliotek w innych ośrodkach akademickich w kraju i za granicą. Wtedy już pracowałam w Bibliotece Głównej na stanowisku kierownika Oddziału Gromadzenia i Uzupełniania Wydawnictw Zwartych i właśnie podczas realizacji tego projektu rozpoczęła się moja ściślejsza współpraca z Jolantą Goc. Razem jeździliśmy na konferencje, seminaria, szkolenia. Pokłosiem tego projektu był jej udział w opracowaniu referatu wspólnego z Lidią Derfert-Wolf, Markiem Górskim i Jolantą Sobielgą *Analiza funkcjonowania biblioteki z uwzględnieniem wybranych wskaźników efektywności (aspekty finansowe)* (W: *Standaryzacja kosztów w bibliotekach naukowych, Kazimierz Dolny, 20-22 IX 2000. Lublin 2000*). Właśnie wtedy nasiliła się jej choroba. Jednak po dłuższej nieobecności Jolanta Goc powróciła do pracy pełna pozytywnego nastawienia do przyszłości z nadzieją, że wszystko dobrze się ułoży. Nie dopuszczała do siebie myśli, że choroba da znów znać o sobie.

W tym czasie dyrektor Jolanta Goc nawiązała kontakt i rozwinęła współpracę z Biblioteką Uniwersytetu w Rostoku, co zaowocowało wieloletnią wymianą pracowników obu bibliotek. To właśnie w ramach tej wymiany po raz pierwszy uczestniczyłam w zwiedzaniu biblioteki poza granicami naszego kraju, gdzie miałam okazję zapoznać się z jej działalnością, wówczas stojącą na znacznie wyższym poziomie technologicznym niż u nas.

W 1999 r. Jolanta Goc uczestniczyła w powołaniu Szczecińskiego Zespołu Bibliotecznego, w skład którego weszły biblioteki: Politechniki Szczecińskiej, Pomorskiej Akademii Medycznej, Uniwersytetu Szczecińskiego, Wyższej Szkoły Morskiej. Chodziło między innymi o wspólny zakup oprogramowania bibliotecznego Aleph, co umożliwiłoby wreszcie integrację istniejących baz katalogowych bibliotek zespołu i udostępnianie ich w sieciach. W lipcu tego roku SZB wystąpił do Fundacji Batorego o dofinansowanie projektu „Modernizacja, integracja i rozbudowa systemów gromadzenia i udostępniania informacji

w sieciach Intranet i Internet Bibliotek Szczecińskich Szkół Wyższych tworzących Szczeciński Zespół Biblioteczny". Wniosek rozpatrzono pozytywnie i biblioteki (z wyjątkiem Wyższej Szkoły Morskiej), otrzymały grant na zakup i wprowadzenie systemu bibliotecznego Aleph. Niestety, mimo uzyskania środków finansowych i zapoczątkowania prac nad jego zastosowaniem w Bibliotece Uniwersytetu Szczecińskiego, ze względu na ograniczenie środków finansowych, nie nastąpił jego dalszy rozwój. Nadal wykorzystywano system Biblio-Info, który, mimo że stawał się już coraz bardziej zawodny funkcjonował do lata 2006 r. Decyzję o zastąpieniu go systemem Open Source o nazwie KOHA podjął już nowy dyrektor Biblioteki Głównej prof. dr hab. Radosław Gaziński.

Dyrektor Jolanta Goc mimo wielu zajęć znajdowała czas na pisanie referatów i artykułów. Spod jej ręki w 1999 r. wyszły między innymi: *Cooperation of Szczecin research libraries. The past and the future* (W: *Research libraries. Cooperation in automation. November, 16-19, 1998, Cracow. Warszawa 1999*), *Możliwości zaspokajania potrzeb informacyjnych w warunkach społeczeństwa informacyjnego* („Zeszyty Naukowe. Studia Informatica Uniwersytetu Szczecińskiego” 1999 nr 12), *Problemy gromadzenia czasopism w bibliotece uniwersyteckiej* (W: *Problematyka czasopism a funkcje biblioteki akademickiej w procesie naukowo-dydaktycznym. Rzeszów 1999*).

Dzięki uporowi, zaangażowaniu i ogromnej wierze w sukces, Jolanta Goc doprowadziła w październiku 2001 r. do szczęśliwego zakończenia adaptacji i remontu budynku przy ul. Tarczyńskiego, uzyskując na ten cel środki z Fundacji Nauki Polskiej. Podczas tego remontu wielokrotnie zmuszona była do pokonywania przeciwności spowodowanych m.in. zerwaniem umowy przez firmę budowlaną i koniecznością rozpisania kolejnego przetargu, co znacznie wydłużyło czas oczekiwania na zakończenie remontu. Ciągłe dyskusje z projektantem, wykonawcą, działem technicznym Uczelni kosztowały dużo nerwów i zdrowia. Jakaż była jednak radość dyrektor J. Goc, gdy w październiku 2001 r. w dniu inauguracji kolejnego roku akademickiego na Uniwersytecie Szczecińskim z wielką pompą przekazano wyremontowany gmach użytkownikom. Teraz już nikt nie pamięta, że zaraz na drugi dzień został on zamknięty (choć czytelnicy nadal z niego korzystali), gdyż w dalszym ciągu czekaliśmy na pozwolenie na użytkowanie. Stosowne dokumenty nadeszły dopiero pod koniec miesiąca. Wyremontowany budynek połączony został z dotychczasowym w jeden kompleks. Znalazł tam swoje miejsce Oddział Informacji Naukowej, Czytelnie Książek i Czasopism, Czytelnia Zbiorów Specjalnych, Czytelnia Centrum Informacji i Dokumentacji Europej-

skiej oraz magazyny czytelni. Adaptacja budynku znacznie poprawiła warunki korzystania z Biblioteki i wpłynęła na podniesienie jakości świadczonych przez nią usług.

Dyrektor Jolanta Goc brała aktywny udział w konferencjach i spotkaniach bibliotekarzy. Dzieliła się z koleżankami i kolegami swoim doświadczeniem, nowymi pomysłami i sprawdzonymi rozwiązaniami. Przez wszystkie lata swojej pracy zabiegała o to, aby Biblioteka miała wartościowy księgozbiór, aby każdy mógł znaleźć potrzebną dla siebie literaturę. Nie było to łatwe, ponieważ Biblioteka borykała się często z poważnymi problemami finansowymi. Pragnęła również, aby Biblioteka US nie była kojarzona jedynie z wypożyczaniem książek. Wprowadziła poza udostępnianiem całej zespół innych usług. Zainspirowała tworzenie własnych baz danych, a także udział w konsorcjach umożliwiających dostęp do czasopism pełnotekstowych online.

Zawsze pragnęła, aby Biblioteka stała się miejscem spotkań ludzi nauki i kultury i jak tylko nadarzyła się ku temu okazja w 2002 r., kiedy to państwo Joanna i Jan Kulmowie ze Strumian (obecnie mieszkający w Warszawie) postanowili przekazać Bibliotece Głównej US część swojego księgozbioru, archiwum, meble oraz cenne obrazy, natychmiast z wdzięcznością przyjęła ten dar i w wyremontowanej części Biblioteki przy ul. Tarczyńskiego urządziła Salę Strumiańską. Wtedy też utworzyła w Bibliotece Głównej nowe stanowisko sekretarza naukowego. Początkowo były to działania ostrożne, bo realizowane zaledwie w ramach 1/4 etatu. Od samego początku było jednak wiadomo, że jest to stanowisko w Bibliotece bardzo potrzebne. Dopiero w 2004 r. zapewniono pełny etat na marketing i public relations. Od samego początku tymi działaniami zajęła się mgr Urszula Ganakowska. W Sali Strumiańskiej nieprzerwanie od momentu uroczystego jej otwarcia w grudniu 2002 r. organizowane są spotkania z autorami książek, promocje książek, konferencje oraz różnego rodzaju koncerty i spektakle teatralne. Cyklicznie odbywają się wystawy, np.: prac dzieci autystycznych czy przedszkolaków, fotograficzne, malarstwa szczecińskich artystów.

W grudniu 2000 r. na emeryturę odeszła zastępczyni dyrektora mgr Barbara Szymańska, pełniąca tę funkcję wiele lat. Władze Uczelni zwlekały z obsadzeniem wakat. Dopiero wiosną 2002 r. ogłoszono konkurs, w wyniku którego objęłam to stanowisko. Jednak moja współpraca z dyrektorem Jolantą Goc od początku 2001 r. była już bardzo ścisła, oparta na relacjach partnerskich i koleżeńskich. Niestety, nie trwała zbyt długo. Zaczęła dawać znać o sobie ponownie choroba. Jolanta Goc znosiła ją ze spokojem. Nie żaliła się, uśmiechała się, pracowała i walczyła. Latem 2003 r. niespodziewanie zmarła nasza

koleżanka, mgr Lidia Liberska, kustosz, kierownik Biblioteki Ekonomicznej Uniwersytetu Szczecińskiego. Dyrektor Jolanta Goc zęgnęła ją w imieniu swoim i wszystkich koleżanek i kolegów. Napisała wówczas swój ostatni artykuł: *Człowiek, pasjonat, fachowiec* („Przegląd Uniwersytecki” 2003 nr 7/9). Nie przypuszczałam wówczas, że już za pół roku to ja będę musiała ją zęgnąć.

Gdy zimą 2003 r. szłyśmy razem na spotkanie wigilijne do rektora Uniwersytetu Szczecińskiego była już bardzo słaba, ale nikt z zaproszonych gości tego nie zauważył. Gdy poczuła się źle, po prostu cichutko wyszła, opierając się na moim ramieniu. Było to ostatnie spotkanie, na którym się pojawiła i ostatni dzień, kiedy była w pracy i widziałyśmy się. Później rozmawiałyśmy tylko telefonicznie.

Jolanta Goc była człowiekiem pracowitym i jednocześnie bardzo skromnym. Latami walczyła z ciężką chorobą, robiła to zawsze z godnością, nigdy nie żaliła się nad sobą. Zawsze uśmiechnięta, pogodna i z optymizmem patrząca w przyszłość. Filigranowa, drobna i subtelna, ale jednocześnie silna, ambitna i konsekwentna. Niestety, przegrała walkę z chorobą i zmarła 6 lutego 2004 r. w swoim mieszkaniu i w otoczeniu najbliższych. Pochowana została w Szczecinie na Cmentarzu Centralnym.

Chociaż minęło już ponad sześć lat, zachowaliśmy ją w naszej pamięci, często ją wspominamy i odwiedzamy jej grób, bo w naszych sercach pozostanie – jak mawiał jej ulubiony poeta ks. Jan Twardowski – dłużej niż na zawsze.

Mirosława Różycka

Wybrane materiały biograficzne

Różycka Mirosława: *Jolanta Goc*. W: *Słownik pracowników książki polskiej*. Supplement III. Warszawa 2010

Różycka Mirosława: *Jolanta Goc (22.08.1954-6.02.2004)*. – „Bibliotekarz” 2004 nr 7/8

Różycka Mirosława: *Wspaniały dyrektor, niezwykły człowiek*. – „Przegląd Uniwersytecki” 2004 nr 1/3

Różycka Mirosława: *Wspaniały dyrektor, niezwykły człowiek – pośmiertne wspomnienie o Dyrektor Jolancie Goc*. – „Bibliotekarz Zachodniopomorski” 2004 nr 1/2

Akta personalne w Archiwum Uniwersytetu Szczecińskiego

Halina Ilmurzyńska (1926-2008)

Halina Maria Ilmurzyńska, z domu Chaładaj, urodziła się 1 lipca 1926 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Ojciec Władysław do 1939 r. był urzędnikiem Urzędu Skarbowego w Piotrkowie Trybunalskim. W czasie okupacji, a także po wojnie, pracował w Zakładach Przemysłu Koksowniczego w Zabrze; był głównym księgowym jednej ze śląskich kopalń. Matka Helena Godała nie pracowała zawodowo, zajmowała się wychowaniem córki jedynaczki, a po przedwczesnej śmierci własnej matki opiekowała się też swoim licznym rodzeństwem (najmłodsza jej siostra Wiesia była zaledwie 2 lata starsza od Haliny). Helena Godała była piękną kobietą, w 1933 r. została pierwszą wicemiss Piotrkowa Trybunalskiego. Umiała dobrze szyć, dzięki czemu Halina, nawet w trudnych czasach, była zawsze elegancko i modnie ubrana. Czarnowłosa i z rumieńcami na twarzy nieco egzotyczną urodę odziedziczyła po ojcu. W rodzinie mówiło się o korzeniach tatarskich.

Halina podczas okupacji uczęszczała na tajne komplety w rodzinnym Piotrkowie, a maturę zdała zaraz po wojnie w 1945 r. Potem studiowała polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Absolutorium uzyskała w 1952 r.

W 1950 r. wyszła za mąż za Jerzego Mariana Ilmurzyńskiego, którego poznała w Łodzi podczas studiów. Jerzy ukończył Wydział Łączności Politechniki Warszawskiej, specjalizował się w akustyce. Pracował długie lata w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Polskiego Radia i Telewizji, będąc jego wicedyrektorem, a później naczelnym specjalistą. Miał w dorobku kilka patentów. W 1981 r. obronił doktorat. Małżeństwo zamieszkało w Warszawie, początkowo z liczną rodziną Ilmurzyńskich na Ochocie, a w 1955 r. we własnym mieszkaniu (co prawda z sublokatorką) na Muranowie. W 1951 r. urodziła im się córka Joanna, a w 1955 r. syn Krzysztof. Halina w Warszawie nie miała krewnych, ale rodzina męża otoczyła ją taką serdecznością i opieką, że nie czuła się tu samotnie. Rodziców mieszkających w Zabrzu widywała rzadko, przy okazji świąt i rodzinnych uroczystości. Matka jej zmarła w 1958 r., a ojciec niedługo po przenosinach do Warszawy w 1968 r. Mąż zmarł nagle w 1981 r. na wirusowe zapalenie opon mózgowych.

Halina Ilmurzyńska całe życie zawodowe związała z Biblioteką Publiczną m.st. Warszawy. Pracę na stanowisku starszego bibliotekarza rozpoczęła 16 lipca 1954 r. W Archiwum Biblioteki znajduje się jej podanie o pracę z dn. 13 lipca 1954 r. z rekomendacją Władysława Słodkowskiego, adiunkta w Instytucie Pedagogiki i Stefana Radziwińskiego, prorektora SGGW. Wśród liczного grona przyjaciół Ilmurzyńskich małżeństwo Elżbieta i Władysław Słodkowscy zajmowało szczególnie miejsce. Z nimi spędzali wakacje, spotykali się towarzysko przy różnych okazjach. Halina była osobą bardzo rodzinną i towarzyską. Wielokrotnie wyjazdy na wakacje do Krościenka nad Dunajcem, a potem do Muszyny obfitowały w wycieczki górskie z biwakami pod namiotem. Przy tej okazji powstawały też krótkie wierszyki opisujące uczestników tych wakacji. Oto krótka charakterystyka Haliny autorstwa Władysława Słodkowskiego:



Halina Ilmurzyńska

„Prus, syneczek, krawcowa – to życia mego połowa
A chwile co pozostały, to spanie i kryminały”.

W styczniu 1955 r. powierzono jej funkcję kierownika Oddziału Opracowania i Katalogu Głównego Alfabetycznego. Awans zawdzięczała bez wątpienia inteligencji, pracowitości i wyjątkowemu zaangażowaniu w pracę, którą jej powierzono. Ukończyła 80-godzinny kurs bibliograficzny zorganizowany przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich na przełomie lat 1954/1955 oraz w 1956 r. roczny korespondencyjny kurs dla pracowników fachowych bibliotek zakładowych organizowany przez Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy. Od początku zdobyła też uznanie i zaufanie zarówno współpracowników, jak i przełożonych. Szczególnie polubiła ją, z wzajemnością, pani Zofia de Virion. Bliski i serdeczny kontakt, mimo znacznej różnicy wieku, obie panie utrzymywały na polu zawodowym i prywatnie.

Krótko, od grudnia 1966 do marca 1969 r., H. Ilmurzyńska pracowała w Dziale Informacyjno Bibliograficznym – Ośrodku Wiedzy o Warszawie, uczestnicząc w budowaniu katalogu warszawianów Biblioteki. Poprosiła o czasowe zwolnienie z obowiązków kierownika

i powierzenie jej mniej odpowiedzialnej i obciążającej pracy, ponieważ bardzo chciała dokończyć studia uzyskaniem magisterium. Ten ambitny plan się nie powiódł, wróciła więc na swoje stanowisko, na którym pozostała do przejścia na emeryturę 30 listopada 1986 r. Jednak pracowała w dalszym ciągu w Dziale Opracowania Alfabetycznego na pół etatu. Z Biblioteką ostatecznie rozstała się w listopadzie 1996 r.

Halina Ilmurzyńska była uznaną specjalistką i autorytetem w zakresie alfabetycznego opracowania wydawnictw zwartych. W latach 1970-1971 była członkiem bibliotecznego Zespołu do spraw Koordynacji Opracowania Zbiorów. W latach 1969-1976 uczestniczyła w pracach Komisji Katalogowania przy ZG SBP. Była też członkiem Komitetu Konsultacyjnego, współpracującego przy opracowaniu przepisów katalogowania książek, a kierowanego przez panią Marię Lenartowicz. Kiedy na początku lat 80. XX w. zaczęto wprowadzać nowe przepisy katalogowania książek, pani Hala prowadziła wewnętrzne szkolenia dla pracowników Biblioteki Publicznej. Z niezwykłą starannością dobierała książki na zajęcia z zakresu opisu bibliograficznego, dbała o stopniowanie trudności. Zazwyczaj na takim szkoleniu wywiązywała się ożywiona dyskusja, pani Hala udzielała wyczerpujących odpowiedzi, nie uciekała od mnożących się wątpliwości, które w ostateczności omawiała jeszcze z Marią Lenartowicz. W latach 1985-1992 była też członkiem Zespołu do spraw Ewidencji Zbiorów w Bibliotece. Wszystkim swoim obowiązkom zawodowym oddawała się z pełnym zaangażowaniem i pasją

Trwałym śladem obecności H. Ilmurzyńskiej w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy jest jedno z ważniejszych jej wydawnictw *Księgozbiór Bolesława Prusa* (Warszawa 1965), które opracowała wraz z Agnieszką Stepnowską. Bolesław Prus był czytelnikiem Biblioteki, studiował w niej systematycznie matematykę. W czerwcu 1908 r., wyrażając swoją ostatnią wolę, na cztery lata przed śmiercią, napisał w testamencie: „Książki pozostałe po mnie raczą Kuratorowie, po porozumieniu się z żoną moją oddać, na własność towarzystwu Biblioteki Publicznej w Warszawie”. Przejęcie daru nastąpiło 18 września 1913 r. Jego spis sporządzony własnoręcznie przez żonę pisarza Oktawię Głowacką stanowił podstawę publikacji, która miała uczcić pięćdziesięciolecie przekazania spuścizny B. Prusa Bibliotece Publicznej. Nadrzędnym celem pracy była rekonstrukcja jego księgozbioru, dodatkową trudność stanowił fakt, że próbę podjęto po pięćdziesięciu latach od przekazania daru. Dziś, w dobie komputerów, trudno sobie wyobrazić, jak benedyktyńskiej pracy wymagało to przedsięwzięcie. Autorki prześledziły inwenta-

rze biblioteki od 1913 r. i porównały je ze spisem O. Głowackiej. W Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy znalazły księgi zawierające spis dubletów z lat 1915-1917, gdzie również wykazano książki z księgozbioru Prusa. Z założenia ten księgozbiór miał być i był opracowany przede wszystkim z autopsji. Poszukiwanie pojedynczych egzemplarzy wymagało penetracji nie tylko miejscowych zbiorów, ale także innych bibliotek. W ostatniej fazie tworzenia katalogu wyodrębniono: stare druki, wydawnictwa ciągłe, zwarte i różne. Oprócz opisu bibliograficznego każda pozycja zawiera informacje o dedykacjach i miejscu przechowywania egzemplarza. Publikacja zawiera także aparat informacyjny w postaci indeksu nazw osobowych, konkordancji numerów spisu i numerów katalogu a ponadto: zestawienie książek z biblioteki Prusa według lat wydania, wykaz bibliotek, do których mogły być skierowane dublety, zestawienie statystyczne daru według języków. Recenzenci tej pracy uznali ją m.in. za: „duży sukces zawodowy” (E. Marczevska-Stańdowa, „Roczniki Biblioteczne” 1965 z. 9) i „pozycję nienaganną pod względem jej przydatności w studiach nad Prusem” (J. Tremer, „Bibliotekarz” 1966 nr 3).

Była też H. Ilmurzyńska autorką referatu *Współpraca bibliotek w zakresie udostępniania zbiorów* na seminarium bibliotekarskie *Współpraca bibliotek* zorganizowane w 1959 r. w Jarocinie (W: *Współpraca bibliotek*. Oprac. M. Dembowska, H. Sawoniak. Warszawa 1960).

Halina Ilmurzyńska była członkiem Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w latach 1966-1969 oraz członkiem plenum Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki. Przez parę kadencji pracowała w Radzie Zakładowej działającej przy Bibliotece. Zawsze chętnie pomagała ludziom, angażując się w ich sprawy.

Miała rozległe zainteresowania, uzyskała uprawnienia przewodnika PTTK po Warszawie. W latach 1953-1954 oprowadzała wycieczki, idąc w ślady swojej teściowej, też Haliny Marii Ilmurzyńskiej długoletniej przewodniczki warszawskiej, odznaczonej złotą odznaką PTTK.

W uznaniu zasług H. Ilmurzyńska uhonorowana została odznaczeniami państwowymi i resortowymi: w 1971 r. Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, w 1975 r. srebrnym Krzyżem Zasługi, w 1986 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Do Działu Opracowania Alfabetycznego, kierowanego przez panią Halę Ilmurzyńską trafiłam w 1986 r., przed jej przejściem na planowaną emeryturę. To bardzo charakterystyczne dla jej sposobu pracy i działania, chciała dobrze przygotować swoją następczynię. Od początku miałam poczucie, że trafiłam pod dobre skrzydła.

Pani Hala była osobą niezwykle skrupulatną, dokładną, co w pracy bibliotekarza jest szczególnie cenne. Zaszczepiła we mnie te cechy i rozbudziła chęć do zgłębiania tajników opracowania księgozbioru. Przy niej po prostu chciało się wiedzieć więcej. Wszelkie wątpliwości, problemy związane z katalogowaniem rozwiązywałyśmy dyskutując.

Do tradycji należała poranna kawa pita, jak mówiła pani Hala, aby się pokrzepić przed rozpoczęciem pracy. Wtedy toczyły się rozmowy o wszystkim. Dzieciach, wnukach, polityce, przeczytanych książkach, wyjazdach turystycznych, wyjazdach na działkę do Żukowa koło Puszczy Mariańskiej.

Była wielką miłośniczką kryminałów, których czytała bardzo dużo i bezbłędnie w czasie lektury odkrywała intrygę. Jej bliska znajomość, z autorką kryminałów Joanną Chmielewską, zaowocowała obecnością jej osoby w pierwszej powieści tej autorki „Klin”: „Sięgnęłam po słuchawkę, w zdenerwowaniu pomyliłam się dwukrotnie kręcąc numer i słuchając sygnału modliłam się: Halina, bądź w domu, bądź w domu... Do Haliny nie dzwoniłam już co najmniej przez cztery miesiące, ale jakież to miało znaczenie! To była jedyna z moich przyjaciółek, nadająca się do wykorzystania w tej sytuacji poza Janką, której nie było w domu... Halina, bądź w domu... Była w domu”.

Miała ogromne poczucie humoru i nie robiła problemów z rzeczy mało istotnych. Część swojego wolnego czasu poświęcała wnukom. Opowiadała o starszych dziewczynkach Krysi i Ani, piątkowe przedpołudnia poświęcała najmłodszemu Leszkowi.

Mnie z panią Halą łączyły relacje mistrz-uczeń w pełnym tego słowa znaczeniu. Na każdym kroku czułam, że zależy jej bardzo na jak najlepszym przekazaniu swoich doświadczeń, wiedzy i umiejętności w zakresie opracowania książek. Dlatego tak bardzo ceniłam sobie rozmowy, dyskusje dotyczące problemów opisu bibliograficznego, wyboru hasła i jego zapisu, ustalanie daty wydania, gdy nie było jej w książce itp.

Bliskie koleżanki pani Hali: Wanda Jastrzębska, Ludwika Milewska, Joanna Popłońska, Hanna Zaborska wspominają ją jako osobę niezwykle towarzyską, pogodną, uczynną, koleżeńską, chętnie służącą radą i pomocą, kochającą przyrodę, a zwłaszcza górskie wędrówki, o których umiała barwnie opowiadać. Wszystkie osoby, które wzięły udział w spotkaniu wspomnieniowym poświęconym pani Hali Ilmurzyńskiej zorganizowanym przez Zespół Historyczno-Pamiętnikarski przy Oddziale Warszawskim Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Koło SBP przy Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, nawet jeśli nie pracowały z nią bezpośrednio, znały ją tylko z widze-

nia, przelotnego dzień dobry na korytarzu, mówiły o jej niezwyklej osobowości, ciepłym uśmiechu, pogodnej twarzy. Taką ją wszyscy zapamiętali.

Pani Halina Ilmurzyńska zmarła 29 maja 2008 r. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu Bródnowskim 6 czerwca 2008 r.

Urszula Grygier

Moje pierwsze spotkanie z Halą zrobiło na mnie duże wrażenie. Zobaczyłam bardzo ładną, pogodną i uśmiechniętą istotę, otwartą, łatwo nawiązującą kontakt, ale też zachowującą pewien dystans. Przy bliższym poznaniu zachwycała kulturą osobistą i inteligencją, wdziękiem, ujmującą urodą i zadbanym wyglądem. Jej sposób zachowania pełen życzliwości i taktu oraz pogoda ducha zjednywały i przyciągały ludzi. Szerokie horyzonty myślowe, bardzo duże czytanie, ciekawość i znajomość książek, a także umiejętność oceny walorów czytanych lektur stanowiły źródło przemyśleń i dyskusji. Jej wielka pracowitość i doskonała organizacja mogła stanowić wzór do naśladowania.

Była oddana swoim dzieciom, mężowi i rodzinie. Kochała przyrodę, a nade wszystko góry: doskonale знаła Bieszczady i Pieniny. Miała wielki dar opowiadania o swoich wycieczkach, wędrownkach górskich i leśnych. Te opowieści budziły podziw i uznanie u słuchaczy. Szczególnie zachwycała się drzewami w każdej porze roku.

Hala była bardzo koleżeńska: zawsze gotowa pomóc, doradzić, podzielić się swoim doświadczeniem i wiedzą zawodową. Czyniła to zarówno na terenie Biblioteki, jak też poza naszą instytucją, udzielała licznych konsultacji, np. na forum Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Dowodem jej społecznego zaangażowania w sprawy ludzkie była jej praca w Radzie Zakładowej Biblioteki Publicznej przez parę kadencji, a głosem doradczym służyła zawsze.

Nasze stosunki koleżeńskie oparte były na wzajemnym zaufaniu, zawsze można było na nią liczyć: doradzała, pomagała, podnosiła na duchu. Doskonale radziła sobie z trudnymi problemami, była autorytetem nie tylko w sprawach zawodowych, ale także wielkim i cenionym autorytetem moralnym. Nie wahała się służyć pomocą, gdy zaistniała potrzeba. W nocy z mężem pojechała swoim samochodem do Brwinowa po chore dziecko koleżanki. Istniało zagrożenie życia, Jacka należało przewieźć do szpitala w Warszawie, a na karetkę po-

gotowia trzeba było czekać kilka godzin. Warunki atmosferyczne były fatalne: mróz ponad 20°C, ogromna śnieżycą i zawieja. Na szczęście pomoc była skuteczna. Mały Jacek znalazł się w porę w klinice na Litewskiej i natychmiastowa operacja uratowała mu życie. O trzeciej w nocy państwo Ilmurzyńscy mogli wrócić do domu. W innym przypadku Hala opiekowała się moim małym synem, kiedy przygotowywałam się do egzaminu magisterskiego. Podczas spaceru Hala zaczęła śpiewać małemu Michałowi, a on zapytał: „komu śpiewasz Halusiu? Jeżeli mnie, to wolę opowiadanie”. Przykłady jej uczynności można mnożyć.

Nasze kontakty z Halą, jak widać, nie ograniczały się tylko do bibliotecznych. Rozwijały się prywatnie w przyjaznej, niemal rodzinnej, atmosferze podczas licznych wyjazdów, na wędrownkach i domowych spotkaniach, trwały do końca. Halusia była bardzo towarzyska, radosna, tryskająca dowcipem i elokwentna – słowem dusza towarzystwa. Przeżyliśmy z nią wiele wspólnych wspaniałych chwil, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Ludwika Milewska

Podczas naszych wspólnych spacerów po godzinach pracy, na spotkaniach przy kawie z papierosem dobrze nam się rozmawiało i tak narodził się pomysł wspólnego wyjazdu na urlop. Decyzja o zimowej wyprawie zapadała w styczniu. Zaczynało się od wyboru w FWP miejscowości i terminu wyjazdu, załatwianiu formalności, takich jak urlop, bilety kolejowe, a także niezbędne zakupy.

Nasi mężowie odwozili nas na dworzec, lokowali w wagonie i tak zaczynały się nasze eskapady. Siedmiokrotnie wyjeżdżałyśmy wspólnie, a były to: Krynica (dwa razy), Szklarska Poręba (dwa razy), Bukowina Tatrzańska, Łądek Zdrój, Iwonicz.

Od samego początku ustaliłyśmy pewien rytuał powtarzany w dniu przyjazdu. Po otrzymaniu pokoju i rozlokowaniu się, zwiedzałyśmy dom i czytałyśmy regulamin. Pierwszy dzień był poświęcony zwiedzaniu miejscowości, w której miałyśmy spędzić 2 tygodnie. Wszystkie kolejne dni to już była turystyka piesza. Hala była wytrawną turystką, wszystkie letnie urlopy spędzała także w górach z najbliższą rodziną, a także w gronie takich samych zapaleńców jak ona. Z wielkim zapętem potrafiła o tym opowiadać tak interesująco, że moja kilkuletnia córka w czasie naszych prywatnych spotkań słuchała i trudno ją było nakłonić, aby poszła spać.

Utarł się pewien obyczaj przy kolejnych wyjazdach: śniadanie, po nim kawa w pokoju, przeglądanie przewodników i ustalenie trasy. Były to wyprawy indywidualne z powrotami w porze obiadowej. Po sjeście poobiedniej krótki spacer, kolacja i najmiłsze chwile przed nami, gdy przy nocnych lampkach toczyły się pogwarki o wszystkim: o dzieciach, o domu i naszej Bibliotece. Hala opowiadała o swoich letnich wędrówkach górskich, a także o wycieczkach po Warszawie, które prowadziła jako przewodniczka PTTK. Osobną sprawą było nasze czytanie kryminałów, Hala dosłownie je połykała, a przeczytawszy połowę, już potrafiła przewidzieć zakończenie.

Bardzo miłe wspominam te nasze wyprawy, choć kilkakrotnie, mimo zdawałoby się dobrego przygotowania turystycznego, przeżyliśmy chwile grozy, np. w Śnieżnych Kotłach, gdy zerwała się śnieżna zawierucha, w Łądku Zdroju ugrzęźliśmy w głębokim śniegu, a w Szklarskiej Porębie skracając drogę, zeszyliśmy ze szlaku i ledwie wróciliśmy na kolację. Hala była wyśmienitym kompanem, wesoła z dużym poczuciem humoru, żał, że już nic nie da się powtórzyć.

Wanda Jastrzębska

Wybrane materiały biograficzne

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki
Głównej Województwa Mazowieckiego
Informacje córki Joanny Kuriaty

Anna Jaworska (1923-2007)

Anna Jaworska była krakowianką z miejsca urodzenia, zamieszkania i wieloletniego zatrudnienia w bibliotekach podwawelskiego grodu, organizatorką i wieloletnią kierowniczką Działu Instrukcyjno-Metodycznego Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, propagatorką aktywnych form kształtowania kultury czytelniczej oraz poszerzania obiegu informacji, koordynatorką działalności kół przyjaciół biblioteki, inspiratorką i współorganizatorką wielu imprez okolicznościowych i spotkań szkoleniowo-integracyjnych.

Sympatię i uznanie wśród kolegów, współpracowników i podopiecznych zyskała dzięki łagodności, życzliwości i wyrozumiałości. Jednocześnie twardo wymagała od siebie i od innych stałego dokształcania się i podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Wielostronne zaangażowanie w pracę zawodową łączyła z aktywnością społeczną w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, w którym działała ponad 55 lat (od 1952 r.), uczestnicząc w realizacji jego celów statutowych w zasięgu lokalnym, regionalnym, a także ogólnopolskim. Działała również w związkach zawodowych: Związku Nauczycielstwa Polskiego w latach 1955-1959, Związku Zawodowym Pracowników Kultury i Sztuki od 1959 do 1980 r. oraz Samorządnym Niezależnym Związku Zawodowym „Solidarność” w latach 1980-1981.

Anna Jaworska urodziła się 5 kwietnia 1923 r. w rodzinie, jak to określiła w życiorysie z 1950 r., inteligencko-pracowniczej, jako córka Heleny i Józefa Jaworskich. Szkołę powszechną ukończyła w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego XX w. a w 1939 r. zdała małą maturę w Gimnazjum im. Królowej Wandy w Krakowie. Dalszy tok kształcenia przerwał wybuch II wojny światowej. Okres okupacji wymusił czasową zmianę zainteresowań absolwentki gimnazjum z profilu humanistycznego na administracyjno-handlowy. Zgłosiła się na roczny kurs zawodowy, co umożliwiło jej podjęcie pracy w Ubezpieczalni Społecznej w Wydziale Świadczeń. W instytucji tej pracowała ponad cztery lata (od 1 listopada 1941 do 1946 r.). Nie zrezygnowała jednak ze swoich zainteresowań humanistycznych. Jak



Anna Jaworska

wielu jej rówieśników równoległe z pracą zawodową uczestniczyła w zajęciach tajnego nauczania w liceum humanistycznym, co umożliwiło jej zdanie egzaminu dojrzałości w lutym 1945 r. Trzy miesiące później, w maju 1945 r., podjęła studia wyższe na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończone egzaminem magisterskim w listopadzie 1950 r.

Miesiąc wcześniej podjęła ponownie pracę zawodową (od października 1950 r.) w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, zagospodarowującej wówczas nowo pozyskane pomieszczenia parterowe pałacu Larischa (z wejściem od ul. Brackiej). Świeżo wypromowanej

absolwentce polonistyki zaproponowano tradycyjną formę przygotowania praktycznego do zawodu: od prac pomocniczych w organizacji sieci bibliotek przez Dział Opracowania Zbiorów do pracy w Czytelni. Praktyczne poznanie czynności bibliotecznych pod okiem doświadczonych bibliotekarzy połączone zostało z przeszkoleniem dla pracowników bibliotek miejskich i wojewódzkich w Państwowym Ośrodku Kształcenia Bibliotekarzy w Jarocinie (styczeń-luty 1951 r. i marzec 1952 r.). W wyniku tak pomyślanego wprowadzenia do zawodu Anna Jaworska awansowała na kierowniczkę Czytelni Głównej Miejskiej Biblioteki. Jednak z początkiem 1953 r. przeniosła się do Biblioteki Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, gdzie ponownie przeszła praktykę w zakresie gromadzenia, opracowania i udostępniania zbiorów. Równoległe uczestniczyła w zorganizowanym przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego kursie dla pracowników oddziału udostępniania i informacji (24-31 października 1954 r.) oraz w międzybibliotecznych praktykach I stopnia w Bibliotece Politechniki Gdańskiej (czerwiec 1955 r.) i stopnia II w Bibliotece Głównej Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Osiągnięte wyniki umożliwiły jej awans na stanowisko kierownika Działu Udostępniania Zbiorów w 1956 r.

Po blisko sześciu latach pracy w Bibliotece Głównej AGH Anna

Jaworska otrzymała od dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie propozycję zorganizowania od podstaw Działu Instrukcyjno-Metodycznego. W związku z tym z dniem 1 maja 1959 r. wróciła do MBP, przystępując do realizacji nietypowego zadania w nowej sytuacji krakowskich bibliotek publicznych. Po pionierskim okresie organizacji sieci placówek i swoistego sublokatorstwa Biblioteki Głównej (od magazynu w Muzeum Przemysłowym przy ul. Smoleńsk, przez Pałac pod Baranami w Rynku Głównym i pomieszczeń parterowych pałacu Larischa) udało się zdobyć własne lokum w nowo odrestaurowanym i zaadaptowanym do potrzeb Biblioteki pałacu Sanguszków przy ul. Franciszkańskiej 1. Nowe warunki lokalowe dawały szanse rozwoju podstawowych agend techniczno-usługowych, takich jak oddział gromadzenia i opracowania zbiorów, czytelnia główna, oddział obsługi sieci bibliotecznej oraz komórka administracyjno-księgową, a także organizacji nowych, jak: czytelnia czasopism i zbiorów specjalnych, Klub Książki Współczesnej, wypożyczalnia muzyczna czy dział bibliograficzny z czytelnią, sala odczytowa i wystawiennicza.

Dynamiczny wzrost liczby placówek bibliotecznych na terenie miasta – od 10 filii i 72 punktów bibliotecznych z końcem 1950 r. do 24 filii i 63 punktów bibliotecznych w 1958 r. z perspektywą podwojenia liczby filii w nadchodzącym dziesięcioleciu – wywołał potrzebę powołania komórki specjalizującej się nie tylko w planowaniu i organizowaniu sieci bibliotek, ale także w udzielaniu im pomocy w zakresie techniki bibliotecznej, popularyzacji czytelnictwa, organizowania współpracy bibliotek z organizacjami społecznymi w środowisku, a także doskonalenia zawodowego pracowników podległych bibliotek. Z czasem taką opieką objęto również biblioteki beletrystyczne w zakładach pracy (1963 r.) oraz obsługę czytelnictwa chorych i niepełnosprawnych (1976 r.).

W pierwszych latach działalność Działu Instrukcyjno-Metodycznego koncentrowała się głównie na organizacji zaplecza metodycznego (gromadzenie księgozbioru podręcznego i źródeł informacji oraz innych materiałów metodycznych i szkoleniowych), umożliwiającego udzielanie pomocy instruktorom oraz pracownikom bibliotek filialnych, co odbywało się na miejscu w Dziale lub w poszczególnych placówkach. Dział pod kierownictwem A. Jaworskiej współpracował z Działem Gromadzenia przy zakupie nowości wydawniczych dla bibliotek filialnych oraz z Działem Sieci Bibliotecznej w zakresie kontroli zbiorów w filiach, wyposażeniu filii, kontroli i oceny ich merytorycznej działalności, popularyzacji czytelnictwa, przysposobienia zawodowego nowo zatrudnionych pracowników. Do obowiązków Działu należało również prowadzenie praktyk dla studentów i opieka nad

hospitantami, a także sporządzanie corocznych analiz statystycznych czytelnictwa oraz opracowywanie założeń do planu działalności na kolejny rok.

Jako kierownik Działu Instrukcyjno-Metodycznego A. Jaworska przyjęła także odpowiedzialność za rozwój bibliotek i czytelnictwa dzieci w Krakowie, wspomagając w miarę możliwości działalność w tym zakresie bibliotek dla dorosłych. Dzięki jej zaangażowaniu, życzliwości i umiejętności przekonywania bibliotekarki dla dzieci stworzyły zaprzyjaźniony zespół szkoleniowo-samokształceniowy, podejmując nowatorskie na owe czasy inicjatywy: m.in. formowanie księgozbiorów dziecięcych, próbę wyodrębnienia zbiorów młodzieżowych, opracowywanie katalogów tytułowych w układzie według stopnia trudności, wprowadzanie aktywizujących form pracy z książką i czasopiśmie, organizowanie wystaw prac przygotowywanych przez dzieci, nawiązywanie współpracy z bibliotekami szkolnymi i wspólne organizowanie imprez środowiskowych dla młodych czytelników. Inspiracją do tego typu działalności były hospitacje placówek dla najmłodszych umożliwiające wymianę doświadczeń z pracownikami bibliotek dziecięcych w mieście, regionie, a także kraju. Działania te znajdowały merytoryczne wsparcie w ogólnopolskich seminariach dla bibliotekarzy z bibliotek dla dzieci i naradach instruktorskich, organizowanych przez przedstawicielkę Ministerstwa Kultury i Sztuki Marię Gutry. Ta współpraca A. Jaworskiej z zespołem bibliotekarek pracujących z dziećmi zaowocowała systematycznym rozwojem oddziałów i samodzielnych placówek obsługujących dzieci, poszerzających zbiory i formy oddziaływania, w wyniku czego nastąpił znaczny wzrost liczby czytelników (około 200% w 1970 r. w stosunku do liczby odnotowanych w roku poprzedzającym przejście przez A. Jaworską tej funkcji, czyli 1959 r.).

W związku ze zwiększającą się z roku na rok liczbą filii dla dorosłych oraz, jak już wspomniano, przejściem w 1963 r. opieki metodycznej nad bibliotekami beletrystycznymi w około siedemdziesięciu krakowskich zakładach pracy dokonano nowego podziału obowiązków. Anna Jaworska zajęła się czytelnictwem dorosłych, a opiekę nad bibliotekami dla dzieci powierzono Marii Pieniążek. Również i w tym przypadku działalność A. Jaworskiej nie ograniczała się do rutynowych obowiązków bibliotekarza-metodyka. Zwróciła wówczas uwagę na spontaniczne zainteresowanie niektórych czytelników problemami bibliotek. Przekonana o społecznej użyteczności tego typu więzi użytkowników z instytucją pośredniczącą w kontaktach z lekturą i informacją zachęcała skutecznie bibliotekarki do włączania zainteresowanych czytelników w prace przy gromadzeniu i opracowywaniu

zbiorów, np. do pomocy w technicznych czynnościach bibliotecznych, sugestii w doborze oraz do wspierania finansowego zakupu nowości, a także do działalności popularyzacyjnej (organizowanie dyskusji nad wybranymi nowościami, spotkań literackich, imprez środowiskowych, pozyskiwanie nowych czytelników itp.).

Aktywizacja społeczeństwa w latach 60. XX w. podjęta pierwotnie spontanicznie z czasem zyskała rozwiązanie organizacyjne w postaci kół przyjaciół biblioteki działających zgodnie z regulaminem Ministerstwa Kultury i Sztuki z 1970 r. W najaktywniejszym okresie końca lat 70. XX w. koła istniały w co trzeciej placówce, skupiając około 10-20% czytelników. Nie udało się powołać ogólnomiejskiego koła przyjaciół przy Miejskiej Bibliotece Publicznej. Aktywność wielu kół potwierdziła zasadność ich organizowania. Tej sprawie A. Jaworska poświęciła artykuł *Czy bibliotekom potrzebna jest przyjaźń czytelników* („Biuletyn Instrukcyjno-Informacyjny MBP w Krakowie” 1983 nr 2).

Omówione wyżej formy działalności A. Jaworskiej nie wyczerpują zakresu jej obowiązków zawodowych. Od 1961 r. Dział Instrukcyjno-Metodyczny został zobowiązany do przejęcia redakcji „Biuletynu Instrukcyjno-Informacyjnego MBP w Krakowie”. Na kierowniczkę Działu spadł obowiązek zapewnienia nie tylko sprawnej organizacji procesu redakcyjno-wydawniczego, ale także rozprawdzanie wydrukowanych egzemplarzy do podległych i zaprzyjaźnionych bibliotek. W połowie lat 70. XX w. obowiązki te rozdzielono między redaktorów kolegium redakcyjnego, pracownika technicznego oraz Pracownię Poligrafii. Kierownicze Działu Instrukcyjno-Metodycznego pozostawiono odpowiedzialność za pozyskiwanie materiałów metodycznych, przygotowanie corocznych kronik działalności bibliotek publicznych w Krakowie oraz analizy działalności sieci bibliotek publicznych miasta. Znaczną pomocą w tym zakresie były kroniki poszczególnych bibliotek, których powstaniu i redagowaniu patronowała Anna Jaworska. Dowodem uznania dla poziomu wiedzy, kompetencji zawodowych oraz osiągnięć w organizacji pomocy metodycznej i doskonalenia zawodowego pracowników krakowskich bibliotek publicznych było przyznanie A. Jaworskiej w 1966 r. stanowiska kustosza dyplomowanego.

W ostatnim okresie pracy Anna Jaworskiej na stanowisku kierowniczki Działu Instrukcyjno-Metodycznego zainteresowania jej skoncentrowały się na czytelnictwie chorych i niepełnosprawnych. Wcześniej z tą szczególną rolą książki w kształtowaniu stanów psychicznych człowieka chorego, co pośrednio może wpływać na jego stan zdrowia, zetknęła się, opiekując się punktem biblioterapeutycznym Miejskiej

Biblioteki Publicznej w III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Krakowie. Kilkunastoletnia (od 1965 r.) wymiana spostrzeżeń i przemyśleń, dotyczących wpływu lektury na psychikę człowieka chorego z Danutą Gostyńską, organizatorką pierwszego w Krakowie punktu terapeutycznego – której działalność została przedstawiona przez Elżbietę Sawicką w 10 tomie tej serii zatytułowanym „Bibliotekarze bibliotek specjalnych” (Warszawa 2007) – poszerzyły zakres zainteresowań, a wkrótce i zadań zawodowych A. Jaworskiej. Nastąpiło to po przejściu od Związku Niewidomych w Krakowie zbiorów brailowskich i otwarciu Biblioteki dla Niewidomych przy ul. Krakowskiej, a zwłaszcza nałożenia obowiązku udzielania pomocy fachowej bibliotekom w zakładach opieki zdrowotnej i w domach pomocy społecznej Zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Min. Kultury i Sztuki z dn. 4 stycznia 1974 r. Problematyce związków literatury z medycyną oraz doświadczeniom bibliotekarza terapeuty A. Jaworska poświęciła trzy artykuły w „Biuletynie Instrukcyjno-Informacyjnym MBP w Krakowie”: *Sojusz medycyny z biblioteką* (1989 nr 2), *Publikacje Danuty Gostyńskiej* (1989 nr 4), *Warsztat pracy bibliotekarza-terapeuty Danuty Gostyńskiej* (1989 nr 4).

Po przejściu na emeryturę w 1984 r. Anna Jaworska zajmowała się nadal bibliotekami dla chorych w niepełnym wymiarze czasu pracy. Jednocześnie uczestniczyła w pracach Sekcji Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych przy ZG SBP w Warszawie. W 1991 r. weszła w skład zarządu tej sekcji. Z chwilą zakończenia pracy zawodowej poświęciła się też aktywnej działalności w środowisku bibliotekarskim rodzinnego miasta w ramach Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich; m.in. jako przewodnicząca Okręgu Kraków w latach 1983-1985 oraz 1989-1993.

Przy omawianiu różnorodnej działalności bibliotekarskiej organizatorki i wieloletniej kierowniczkii Działu Instrukcyjno-Metodycznego MBP nie można pominąć jej osiągnięć pedagogicznych. Przejawiały się one nie tylko w inspiracji, wspomaganii i szkoleniu pracowników Biblioteki, ale także w przygotowaniu do zawodu nowo zatrudnionych pracowników, organizowaniu praktyk zawodowych dla uczestników kursów zawodowych i studentów bibliotekoznawstwa uczelni krakowskich i z innych miast. W latach 1975-1977 A. Jaworska prowadziła zajęcia z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, a w roku akademickim 1978/1979 ze specjalizacji: biblioteki publiczne na IV r. studiów zaocznych w Zakładzie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wcześniej, w 1966 r. podjęła studia doktoranckie u prof. dr Heleny Więckowskiej w Łodzi. Tematem jej rozprawy doktorskiej miała być prehistoria Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Niestety,

przewidywany zarys monograficzny Biblioteki Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie nie powstał. Drukiem ukazały się tylko trzy artykuły: *Działalność Heleny Radlińskiej w Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza w Krakowie w latach 1906-1918* („Roczniki Biblioteczne” 1974 z. 1/2); *Walka o Bibliotekę Publiczną w Krakowie w pierwszym dziesięcioleciu 20. wieku* („Biuletyn Instukcyjno-Infarmacyjny MBP Kraków” 1976 nr 109) oraz *Katalogi Biblioteki Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie* (tamże 1981 nr 4). Niektóre przemyślenia związane z wykonywaną pracą przedstawiła w artykułach wspomnieniowych i sprawozdaniach, głównie w „Biuletynie Instukcyjno-Infarmacyjnym MBP w Krakowie”, „Bibliotekarzu” i „Poradniku Bibliotekarza”.

Wielostronna aktywność zawodowa i społeczne zaangażowanie Anny Jaworskiej spotkały się z uznaniem wyrażonym przyznaniem jej: Odznaki Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966), Odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” (1967), Srebrnego Krzyża Zasługi (1968), Honorowej Odznaki SBP (1972), Złotego Krzyża Zasługi (1975), Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (1984), Medalu 40-lecia PRL (1985) oraz Nagrody m. Krakowa za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury (2006).

Poważna choroba niespodziewanie zahamowała jej aktywność. Zmarła 13 września 2007 r. W uroczystościach pogrzebowych 18 września na cmentarzu Batowickim pożegnało ją liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych, z przeświadczeniem, że jej działalność będzie nadal dla nich wzorem.

Józef Zajac

Wybrane materiały biograficzne

Anna Jaworska. – „Biuletyn Instukcyjno-Infarmacyjny MBP w Krakowie” 1986 nr 3

Anna Jaworska. W: *Pracownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie w latach 1945-2005*. Kraków 2005

Szaflarska Ewa: *Jaworska Anna*. W: *Słownik pracowników książki polskiej*. Supplement lli. Warszawa 2010

Zajac Józef: *Anna Jaworska*. – „Bibliotekarz” 2007 nr 12

Zajac Józef: *Anna Jaworska – wspomnienie*. – „Notes Biblioteczny” 2007 nr 2

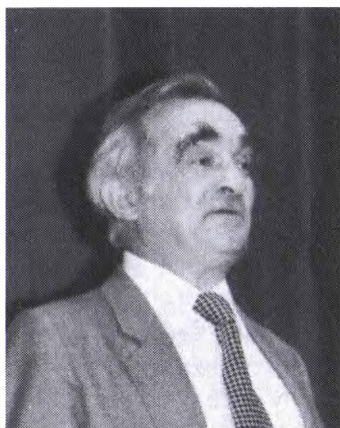
Akta personalne w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie

Władysław Andrzej Kempa (1936-2009)

Andrzej Kempa był postacią powszechnie znaną nie tylko w środowisku bibliotekarskim Polski, ale także poza nim, szczególnie zaś w środowisku literackim. Nikt jednak – poza najbliższą rodziną – nie znał Andrzeja tak dobrze jak ja. Pracowaliśmy razem ponad 20 lat. Przez 16 lat Andrzej Kempa był moim zastępcą. Sąsiadowały ze sobą nasze pokoje. Mieliśmy wspólny sekretariat. Poza pracą bywaliśmy na tych samych zebraniach, spotkaniach, imprezach i konferencjach. Praca zawodowa dyrektorów rzadko kiedy kończy się po siedmiu godzinach. I nasza też się nie kończyła. Mieliśmy możliwość rozmawiania kilka razy dziennie, a często po kilka godzin razem przebywać.

Miałam zwyczaj codziennie o godz. 10.00 z zastępcami omawiać przy kawie bieżące problemy biblioteki. Zrozumiałe, że rozmawialiśmy też o aktualnych wydarzeniach w mieście, sprawach politycznych, zmianach i tendencjach w bibliotekarstwie. Dzieliliśmy się swoimi opiniami o artykułach w prasie zawodowej, o własnych publikacjach, referatach, wystąpieniach. Czasami rozmawialiśmy o sprawach rodzinnych, osobistych. Zналиśmy swoje rodziny, dzieci i ich drogi życiowe. Byliśmy przyjaciółmi.

Zawsze podziwiałam różnorodność pasji i zainteresowań Andrzeja, mimo że jego dzieciństwo i młodość nie należały do łatwych. Urodził się 27 czerwca 1936 r. w Częstochowie. Na chrzcie otrzymał imię Władysław, ale poza oficjalnymi dokumentami nigdy nie używał tego imienia. Na co dzień używał imienia Andrzej i tak też się podpisywał. Rodzice Andrzeja, matka Stanisława z Jagodzińskich i ojciec Stanisław zmarli już w czasie wojny. Najpierw ojciec w 1942 r., dwa lata później matka w 1944 r. Ośmioletniego chłopca wzięła na wychowanie ciotka Kazimiera z Jagodzińskich. Wzięła też jego siostrę Zofię (1926-2007). Do ukończenia szkoły średniej pozostawał z ciotką w Częstochowie. Maturę zdawał w technikum księgarskim, uzyskując tytuł technika księgarza. Wiedza wyniesiona z technikum procentowała później w życiu zawodowym. Dzieje książki, papieru, produkcja, rynki wydawnicze, księgarskie, znane były Andrzejowi zanim został bibliotekarzem. A może dlatego nim został?



Andrzej Kempa

Od 1956 r. związał się z Łodzią, całkowicie już usamodzielniając. W tym też roku został przyjęty na Uniwersytet Łódzki, gdzie studiował polonistykę na Wydziale Filologicznym. Dyplom magistra filologii polskiej uzyskał 16 czerwca 1961 r. W pracy magisterskiej nawiązywał do tematyki znanej z technikum. Wybrał bowiem temat *Rola Księgarni Zawadzkich w dziejach kultury i literatury polskiej*. Jego praca pisana pod kierunkiem prof. dr. Zdzisława Skwarczyńskiego została wysoko oceniona.

Po skończeniu studiów postanowił zostać bibliotekarzem, toteż podanie o pracę złożył w Bibliotece Głównej Akademii Medycznej w Łodzi. Został przyjęty do Oddziału Bibliografii i Informacji Naukowej. Po trzech latach został kierownikiem tego Oddziału. Bibliografią zajmował się nie tylko zawodowo. Umiejętności zdobyte w tym Dziale, doświadczenie oraz pracowitość Andrzeja sprawiły, że spod jego pióra wyszło wiele bibliografii, a wśród nich także o dużym znaczeniu dla kultury polskiej. W czasie pracy w Bibliotece AM Rektor powierzył mu przygotowanie „Bibliografii Dorobku Piśmienniczego Pracowników Akademii Medycznej w Łodzi za lata 1961-1970”, później zaś za lata 1971-1980. W tym czasie opracował też roczniki informatorów „Skład Osobowy i Spis Wykładów w Akademii Medycznej” za lata 1969-1974.

Delegowany przez Uczelnię, nadal zgłębiał tajniki wiedzy bibliograficznej i informacyjnej na wielu szkoleniach i kursach z zakresu metodyki szkolenia użytkowników informacji naukowej czy budowy języków informacyjnych typu tezaurus. Niezależnie od licznych zawodowych szkoleń A. Kempa zdobywał wiedzę drogą samokształcenia. Ukoronowaniem tych poczynań było złożenie egzaminu bibliotekarskiego w 1973 r. przed państwową Komisją Egzaminacyjną dla Bibliotekarzy Dyplomowanych. Rok później jako kustosz dyplomowany objął funkcję zastępcy dyrektora Biblioteki Głównej AM. Był członkiem Senackiej Komisji ds. Wydawnictw Naukowych i Skryptów (później został sekretarzem redakcji). Był także członkiem Kolegium Redakcyjnego czasopisma „Annales Academiae Medical Lodziensis” oraz Zespołu Doradców Fachowych Pełnomocnika Rektora ds. Centrum Kliniczno-Dydaktycznego AM.

W Bibliotece AM pracował do 1980 r. W tym to roku odeszła na emeryturę Danuta Mikołajczyk, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicz-

nej im. L. Waryńskiego. Andrzej Kempa postanowił się przenieść do tej Biblioteki, co spotkało się z aprobatą władz Łodzi. Z dniem 1 września 1980 r. został powołany jako starszy kustosz dyplomowany na stanowisko zastępcy dyrektora. W tym czasie byłam dyrektorem Dzielnicowej Biblioteki Publicznej Łódź-Śródmieście. Spotkania z Andrzejem były okolicznościowe i miały służbowy charakter wynikający z tytułu pełnionego nadzoru merytorycznego Miejskiej Biblioteki nad bibliotekami w Łodzi. Natomiast bliżej poznawaliśmy się na zebraniach Zarządu Okręgu SBP.

Kiedy dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi dr Maciej Łukomski zaproponował mi stanowisko dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej, czułam się niekomfortowo, albowiem było tam już dwóch wicedyrektorów, w tym właśnie A. Kempa. Kilkurazowe jego odwiedziny połączone z gorącą, serdeczną namową, abym wyraziła zgodę (poza innymi oczywiście rozmowami) spowodowały, że ostatecznie spotkaliśmy się 15 lutego 1982 r. przy ul. Gdańskiej 102 w Bibliotece im. L. Waryńskiego.

Na początku czułam się trochę niezręcznie. Z podwładnej stałam się przełożoną. I tak już zostało przez ponad 20 lat. Wszelkie koncepcje prowadzenia Biblioteki, plany, programy nie dzieliły nas, a łączyły. Formalnie mieliśmy wyznaczone różne zakresy obowiązków wynikające z różnych funkcji. W praktyce dość często mieszały się ze sobą. Zналиśmy swoje mocne i słabe strony i z konieczności albo życzliwości nasze działania się przenikały i dopełniały, z wyjątkiem wszelkich decyzji, które Andrzej wolał pozostawiać zawsze w mojej gestii. Odpowiedzialny był, ogólnie rzecz biorąc, za nadzór merytoryczny nad biblioteką. Biblioteki w województwie łódzkim, sprawy kadrowe, finansowe były raczej poza jego zainteresowaniem.

Andrzej Kempa bardzo szybko stał się znawcą wielkiego przecież księgozbioru. Często z niego korzystał do swoich publikacji. Uczestniczył także w pracach związanych z wprowadzaniem komputeryzacji. Wygłaszał referaty na sesjach naukowych i popularnonaukowych, zwłaszcza z cyklu „Łodziana”. Powoli stawał się powszechnie szanowanym znawcą regionu.

Razem z Andrzejem uważaliśmy nie tylko za stosowne, ale wręcz za konieczne coroczne organizowanie przy współudziale Zarządów Oddziału i Okręgu SBP Dnia Bibliotekarza w województwie łódzkim. Uważaliśmy, że nie tylko podnosi to rangę imprezy, ale aktywizuje środowisko bibliotekarskie, scala i konsoliduje, skupia wokół wiodącej Biblioteki w województwie, promuje organizację zawodową oraz nadaje uroczysty ton, oprawę i daje satysfakcję odznaczonym i wyróżnionym wtedy bibliotekarzom.

Andrzej Kempa chętnie brał udział w konferencjach ogólnopolskich i różnego typu wyjazdach. W październiku 1985 r. uczestniczył w miesięcznym kursie dla przedstawicieli Domów Kultury i Bibliotek w Instytucie Doskonalenia Kadr w Moskwie. Nie lubił natomiast prowadzić zebrań pracowników ani kierowników, nawet jeżeli temat pozostawał w zakresie jego nadzoru czy odpowiedzialności. Znając przyczynę, wyręczałam go bez słowa. Andrzej bowiem był człowiekiem niezwykle wrażliwym, zupełnie nieodpornym na nieuniknione w pracy konflikty, często pojawiające się na takich zebraniach. Bardzo je przeżywał. Niestety, nie wszyscy pracownicy mieli takie jak Andrzej manieri, takt, delikatność. Odnaczał się niespotykaną już dzisiaj elegancją zachowania. Był człowiekiem życzliwym i niezawistnym. Lojalnym i serdecznym w stosunku do mnie, a także do pracowników. Składał nam życzenia imieninowe, świąteczne, a ze mną wymieniał się dodatkowo okolicznościowymi wierszykami. Swoje referaty, artykuły a nawet wiersze przed wygłoszeniem czy publikacją dawałam zawsze Andrzejowi do przeczytania, co czynił z uwagą i życzliwością. Uczestniczył w pogrzebach nie tylko zmarłych bibliotekarzy naszej Biblioteki, ale i ich najbliższych. Często przemawiał na pogrzebach. Zachowanie dyrekcji uważał za wizytówkę Biblioteki. Żartowaliśmy, że była to nasza „racja stanu”. Lubiał żartować, miał wysublimowane poczucie humoru. Był błyskotliwy i inteligentny. Czuł się bardzo związany z Biblioteką, z zawodem i środowiskiem bibliotekarskim.

Po przejściu na emeryturę zaproponowałam Andrzejowi pół etatu, osobny pokój z nowymi meblami, dowolne dni pracy oraz stanowisko głównego specjalisty do spraw marketingu i promocji Biblioteki. Chciałam tym gestem powiedzieć mu, jak bardzo ceniłam jego pracę. Andrzej znakomicie znał środowisko naukowe i literackie naszego miasta. Odpowiedzialny był za kontakty z tym środowiskiem i ze szkołami. Pomagał organizować sesje, seminaria i inne imprezy biblioteczne.

Po zakończeniu pracy zawodowej utrzymywał z biblioteką ścisły kontakt. Bywał na wszystkich imprezach bibliotecznych. Niemal codziennie pracował w zaciszu Czytelni Zbiorów Regionalnych lub Czytelni Głównej, gdzie zbierał materiały do swoich publikacji. Pisał dużo. Pisanie było nadal jego pasją. I choć nie ukrywał, że pisał również, żeby dorobić do emerytury, która w tym czasie była skromna, to pisanie w pewien sposób było sensem jego życia. Każda nowa pozycja sprawiała mu nieukrywaną radość. Wiedziałam, że był dumny ze swego dorobku. W 2010 r. minęłoby 55 lat aktywności pisarskiej Andrzeja Kempy. Był autorem około 800 publikacji i kilkunastu książek z różnych dziedzin humanistyki. Pierwszy artykuł jego au-

torstwa ukazał się w 1955 r. w tygodniku „Głos Księgarza”, kiedy był jeszcze uczniem technikum księgarskiego. Pisał do ostatnich dni swego życia. Andrzej potrafił zwykle wydarzenie przemienić w ciekawy temat swojej publikacji, umiał także wyszukiwać interesujące tematy. Wszystkie publikacje skrupulatnie rejestrował, sporządzając bibliografię własnych prac wydanych. Nawet koleżeńskie spotkania u niego miały adnotacje w specjalnej *Kronice towarzyskiej* z podpisami uczestników tego spotkania.

Andrzej Kempa miał naturę naukowca i popularyzatora. Ulubionymi tematami przez całe życie była książka, księgarstwo i bibliografia. Przykładowo można tu wymienić artykuły: *O miłości do ksiąg w dawnej Polsce* („Księgarz” 1956 nr 2), *Z dziejów drukarstwa łódzkiego* (W: *125 lat drukarstwa łódzkiego*. Łódź), *Judaica Oficyny Bibliofilów w Łodzi* („Słowo Żydowskie” 1999 nr 12), *Łodzianie w służbie książki* („Kronika Miasta Łodzi” 2000 nr 2).

Andrzej Kempa recenzował wiele publikacji.

Nie brakuje w jego dorobku artykułów dotyczących poszczególnych pisarzy, np.: *Henryk Jabłoński – poeta zapomniany* („Prace Polonistyczne” 1969 ser. 25), *Lenartowicz pod urokiem Kochanowskiego* („Akapit” 2008 t. 3).

Andrzej Kempa opracował wiele bibliografii. Poza wspomnianą już bibliografią dorobku piśmienniczego pracowników Akademii Medycznej w Łodzi opracował bibliografię kalendarzy łódzkich, bibliografię zawartości „Miscellaneów Łódzkich” z lat 1984-1996, bibliografię zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 1991-2000, „Tygla Kultury” za lata 1996-2008.

Wiele cierpliwości wymagało wypisywanie z książek różnych autorów ich wypowiedzi dotyczących książki lub czytania. I tak powstał cykl pt. „Myśli o książce i o czytaniu”, zawierający wypowiedzi Ignacego Krasickiego, Juliana Tuwima, Juliusza Wiktor Gomulickiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa.

Warto wymienić publikacje autorstwa A. Kempy z zakresu wiedzy o regionie np.: *Sylwetki łódzkich dziennikarzy i publicystów* (Łódź 1991), *Szkice trybunalskie* (Piotrków Trybunalski 1997) oraz opracowaną wspólnie z Markiem Szukalakiem *Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny Żydów łódzkich* (T. 1-4. Łódź 2001-2004) nagrodzoną „Złotym Ekslibriem” – nagrodą Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łodzi w kategorii: najlepsza książka popularnonaukowa o Łodzi za 2002 r.

Andrzej Kempa opracował również hasła do *Encyklopedii wiedzy o książce*, *Słownika pracowników książki polskiej i Polskiego słownika biograficznego*.

Współpracował z kilkadziesiątoma czasopismami, m.in. można tu wymienić: „Prace Polonistyczne”, „Polonistyka”, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, „Przegląd Humanistyczny”, „Przegląd Biblioteczny”, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa”, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, „Media – Kultura – Społeczeństwo” oraz „Tygiel Kultury” (członek zespołu redakcyjnego), „Kronika Miasta Łodzi”, „Bibliotekarz” i „Poradnik Bibliotekarza” (członek komitetu redakcyjnego w latach 1986-2005).

Andrzej Kempa prowadził jednocześnie bogatą działalność społeczną. Był współzałożycielem Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, pełniąc w nim funkcję członka zarządu (1969-1970), sekretarza (1971-1972), a w 2007 r. został członkiem honorowym tego Towarzystwa. Był także wiceprezesem Towarzystwa Pamięci Józefa Piłsudskiego w Różanie (oddział w Łodzi).

Najbardziej jednak zaangażowany był w działalność Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, do którego należał od 1964 r. Był członkiem Zarządu Okręgu SBP w latach 1974-1978, wiceprzewodniczącym i przewodniczącym tego Okręgu (1981-1993) i długoletnim członkiem Zarządu Głównego SBP (1985-2001). Był autorem znaczących dla Stowarzyszenia publikacji m.in. fundamentalnej *Kroniki Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 1917-2007* (Warszawa 2007).

Na łamach „Bibliotekarza” zamieszczał począwszy od 2002 r., w cyklu pt. *Pyłki ciekawostki* dotyczące książki, ludzi książek, wydarzeń związanych z książką i z biblioteką. Często przedrukowywane z dawnych czasopism uzupełniane własnymi komentarzami. Ostatnie ukazały się pośmiertnie w 2010 r.

Andrzej Kempa był kolekcjonerem ekslibrisów i książek, które udostępniał często na różne wystawy. Miał bliskie kontakty z artystami grafikami bibliofilami z Polski i z wielu krajów europejskich. Artyści ci często wykonywali ekslibrisy na prywatne jego zamówienie. O zbiorach i zainteresowaniach kolekcjonerskich Andrzeja Kempy pisano w prasie holenderskiej, szwedzkiej, litewskiej, angielskiej i polskiej.

Za swoją bogatą działalnością zawodową, naukową, publicystyczną, społeczną otrzymał liczne odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi (1995), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2002), Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1992), Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2005), Honorową Odznakę Miasta Łodzi (1984), Honorową Odznakę Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i godność honorowego członka Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (2005), a także nagrody ministerialne, resortowe i rektorskie.

W bibliotece bywał na spotkaniach autorskich, odczytach i różnego rodzaju uroczystościach. Bywał na zebraniach koła SBP, na

zebraniach Zarządu, Oddziału, Okręgu. Był powszechnie szanowany. Często był przewodniczącym zjazdów wyborczych, prowadził okolicznościowe zebrania.

W ostatnim dniu swego życia również był na odczycie prof. Jerzego Starnawskiego. Nic nie zapowiadało, że mogą być to jego ostatnie godziny. Był radosny, uśmiechnięty, żartował. Prowadził wieczorem spotkanie wspomnieniowe w rocznicę śmierci kol. Lucyny Sułkowskiej. Zmarł nad ranem 1 października 2009 r. Został pochowany na cmentarzu rzymskokatolickim św. Franciszka przy ul. Solec. W pogrzebie tłumnie uczestniczyli bibliotekarze naszego miasta, przedstawiciele wielu periodyków, wydawnictw i prasy codziennej oraz przedstawiciele Zarządu Głównego SBP. Nad trumną pochyliły się dwa sztandary: Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz sztandar Biblioteki im. J. Piłsudskiego w Łodzi. Przemawiali: przewodnicząca Zarządu Głównego SBP Elżbieta Stefańczyk, zastępca dyrektora Biblioteki Piotr Bierczyński, prezes ŁTPK Andrzej Łuczak, przewodnicząca Zarządu Okręgu Elżbieta Grzelakowska.

Niespodziewana śmierć Andrzeja Kempy napełniła ogromnym bólem całe nasze środowisko i mnie osobiście. Miałam bowiem zaszczyt pracować z Andrzejem ponad 20 lat jako jego przełożona i bliska koleżanka.

Elżbieta Pawlicka

Wybrane materiały biograficzne

Andrzej Kempa (1936-2009). – „Biuletyn Informacyjny Zarządu Głównego SBP” 2009 nr 2

Pawlicka Elżbieta: Władysław Andrzej Kempa (27 VI 1936 - 1 IX 2009). – „Bibliotekarz” 2010 nr 1

Pawlicka Elżbieta: Andrzej Kempa (1936-2009). – „Kronika Miasta Łodzi” nr 3

Pawlicka Elżbieta: Władysław Andrzej Kempa (1936-2009). – „Poradnik Bibliotekarza” 2010 nr 1

Stanisław Adam Kondek (1949-2008)

Stanisław Adam Kondek urodził się 7 listopada 1949 r. w Wiśniowej Poduchownej, wsi położonej w niewielkiej odległości od Staszowa, obecnie znajdującego się na terenie województwa świętokrzyskiego, historycznie zaś związanego z ziemią sandomierską. Mimo iż w samym mieście przebywał krótko, był absolwentem tamtejszego technikum ekonomicznego, to stale do niego powracał, czy to odwiedzając rodzinę i przyjaciół – w ostatnich latach przede wszystkim ukochaną siostrę, wieloletnią dyrektor MBP w Staszowie – czy śledząc wszystko, co dotyczyło jego rodzinnych stron. Potrafił jak z rękawa sypać opowieściami i anegdotami o historii Staszowa i okolic, o urodzie tamtejszego krajobrazu, o turystycznych szlakach, które najpierw sam, a później wraz z ukochanym synem wielokrotnie przemierzał. Ziemia staszowska była z pewnością jego pierwszą wielką fascynacją i miejscem magicznym.

Drugim takim miejscem stał się dla S. Kondka Wrocław. Po ukończeniu szkoły średniej wybrał bowiem studia bibliotekoznawcze na Uniwersytecie Wrocławskim, choć – jak przyznał się w jednej z rozmów – jego młodzieńczym marzeniem były studia inżynierskie na kierunku budowy okrętów. Wrocław pociągał go swoją bogatą ofertą kulturalną, studenckimi kabaretami, a przede wszystkim teatrem Jerzego Grotowskiego, którego był wielkim admiratorem. Po latach czas studiowania wspominał jako okres nie tylko rozwoju intelektualnego, lecz także intensywnego życia kulturalnego i towarzyskiego.

Studia ukończył w 1972 r. i w tym samym roku rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dziś Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego) w Kielcach jako asystent, a następnie starszy asystent. Był lubiany i ceniony przez studentów, nie tylko jako nauczyciel, ale przede wszystkim jako człowiek pokazujący im wartości i postawy wobec trudnej komunistycznej rzeczywistości. Kilkakrotnie w organizowanych tam plebiscytach na najlepszego nauczyciela akademickiego zdobywał pierwsze miejsce. Uczył studentów, co to znaczy uczciwość wobec innych i wobec siebie, co to



Stanisław Kondek

lojalność i jak tę lojalność zachować z szacunkiem dla innych ludzi. A trzeba pamiętać, że miał wtedy dwadzieścia parę lat i był od swoich studentów zaledwie pięć, sześć lat starszy. Pod koniec lat 70. XX w., pod wpływem donosów (zresztą zgodnych z prawdą) o przyjaźni łączącej go z członkiem KOR, został pozbawiony zajęć ze studentami i skierowany do pracy w bibliotece uczelnianej. Nie spowodowało to jednak osłabienia jego kontaktów z młodzieżą. W hotelu asystenckim, gdzie mieszkał, odbywały się jak zwykle długie nocne rozmowy.

Stanisław Kondek był człowiekiem twardych zasad i wielkiego szacunku dla innych ludzi. Nie nauczał innych jak żyć, co robić ani co myśleć. Sam żył tak, żeby zawsze móc sobie spojrzeć w oczy, nie dawał się zastraszyć, złamać (choć tego właśnie próbowano, choćby w czasie przesłuchań w SB), ani nakłonić do zachowań niezgodnych z jego poczuciem uczciwości i prawości.

Wiele lat później, będąc w Kielcach na uroczystościach jubileuszu pracy artystycznej Bronisława Opałki – przyjaciela i współtwórcy wielu piosenek i tekstów kabaretowych – dowiedział się od swoich dawnych studentów, jakim wzorem, autorytetem i przewodnikiem w ważnych życiowych sprawach był dla nich przez wszystkie te lata. W połowie lat 70. XX w. wraz ze studentami założył kabaret „Pod Postacią”, który mimo ciągłych kłopotów z cenzurą, występował w całej Polsce i zdobywał ważne nagrody na festiwalach kabaretów studenckich. Występował tam też Bronisław Opałko, który takie piosenki autorstwa Stanisława Kondka, jak *Jeszcze ciągle trwamy na swoich pozycjach*, *Cudu nie było*, *Katorżnicy mają wolny dzień* śpiewa w swoich programach do dziś.

W Kielcach Stanisław Kondek poznał swoją przyszłą żonę, Jadwigę Odorzyńską, która przyjeżdżała tu z Warszawy, by prowadzić na tej samej uczelni zajęcia z psychologii. Było to małżeństwo na całe życie.

W 1980 r. wraz z żoną wrócił do Warszawy i związał się z Biblioteką Narodową, w której przepracował 28 lat, aż do swej nagłej, przedwczesnej śmierci. Początkowo pracował jako kustosz w Instytucie Bibliograficznym w Zakładzie Teorii i Organizacji Bibliografii, a od 1987 r., już do końca, jako starszy asystent, adiunkt, a wreszcie doktor habilitowany w Instytucie Książki i Czytelnictwa w Zakładzie Badań Czytelnictwa.

Przeprowadzka do Warszawy sprawiła, że stolica szybko stała się jego miastem i kolejnym miejscem magicznym. Poznawał historię i tradycję miasta, kibicował warszawskiej Polonii. Tu w 1982 r. urodził mu się syn, Jędrzej, dziś radca prawny i nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Warszawskim. Był dla niego wspaniałym ojcem, mądrze kierującym zainteresowaniami dziecka i rozbudzającym jego pasje. W miarę upływu lat ojciec i syn stali się dla siebie najlepszymi przyjaciółmi. Połączyły ich wspólne lektury, dyskusje, a przede wszystkim podróże, które razem odbywali, początkowo po Polsce, potem po Europie, głównie Skandynawii. Dla obu był to czas, którego wartości nie da się przecenić.

Droga naukowa prof. dr. hab. S. Kondka rozwijała się powoli, z pewnymi nie przez niego zawinionymi przerwami, lecz od momentu podjęcia pracy w IKiCz-u BN już bardzo konsekwentnie. Pewien wpływ na wybór problematyki badawczej, której poświęcił większość swoich prac, miał ówczesny kierownik Zakładu Badań Czytelnictwa prof. dr hab. Janusz Ankudowicz. Szybko dostrzegł on bowiem historyczne zainteresowania młodego naukowca i namówił do zajęcia się zagadnieniem obiegu książek w PRL w okresie powojennym. Na ten temat nie było wówczas w literaturze praktycznie żadnych poważnych opracowań, jeśli nie liczyć tekstów wybitnie propagandowych. Musiał więc S. Kondka samodzielnie przekopywać się przez zazwyczaj nieuporządkowane archiwa, wydobywać odpowiednie dokumenty, śledzić ówczesną codzienność i branżową prasę, szukać wspomnień świadków epoki, a jednocześnie wypracować metodologię badań i znaleźć właściwy język interpretacji bardzo przecież różnorodnych źródeł. W konsekwencji zgromadził jednak materiały wyjątkowe i przygotował pracę na owe czasy unikatową, na którą nadal powołuje się wielu badaczy zajmujących się pierwszym okresem PRL: *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944-1949* (Warszawa 1993). Na podstawie tej rozprawy w 1992 r. na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Stanisław Kondka uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. Problematyka ta zainteresowała go do tego stopnia, że kontynuował kwerendę i szybko przygotował następną książkę *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948-1955* (Warszawa 1999), która z kolei stała się podstawą przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego w 2002 r. na jego macierzystej uczelni, tj. Uniwersytecie Wrocławskim.

W obu pracach na podstawie różnych źródeł, przede wszystkim zaś dokumentów wytworzonych przez partię oraz takie instytucje, jak Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralny Zarząd Bibliotek, Centralny

Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa rekonstruował zasady i cele polityki władz wobec książki i czytelnictwa, konfrontując je następnie – na tyle, na ile było to możliwe na podstawie dostępnych materiałów – z faktycznymi zachowaniami i wyborami czytelników. Pokazywał, jak w rezultacie prowadzonej polityki pozbawiono społeczeństwo dostępu do całej masy lektur, zwłaszcza do popularnej beletrystyki oraz wartościowych publikacji służących zaspokajaniu spontanicznych potrzeb poznawczych. W drugiej pracy udowodnił, że próba skrajnego zinstrumentalizowania czytelnictwa zakończyła się fiaskiem. Implementacja „nowej kultury” i „nowego czytelnika” nie powiodła się, a indoktrynacja ideologiczna mająca na celu utrzymanie i umocnienie władzy doprowadziła w efekcie do dezorganizacji instytucji obiegu książek, a nawet do ich zapaści ekonomicznej.

W ostatnich latach S. Kondek pracował nad kolejną rozprawą, obejmującą lata 1956-1964, którą planował zamknąć rozważania na temat społecznego obiegu książek w PRL jako istotnej części ówczesnej kultury. Niestety, tej książki nie zdążył już napisać.

Wyniki swoich prac Stanisław Kondek prezentował na wielu konferencjach naukowych oraz w czasopismach, m.in. w „Przeglądzie Bibliotecznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Roczniku Biblioteki Narodowej”. Staranne i systematyczne kwerendy archiwalne pozwoliły zgromadzić wyjątkowo bogatą wiedzę na temat epoki oraz zagadnień dotyczących kultury czytelniczej i przyczyniły się do zrewidowania niektórych sądów oraz powtarzanych w wielu opracowaniach uproszczeń. Prace S. Kondka są udanym przykładem urzędywistnienia idei integracji nauk w dążeniu do wielostronnego ujęcia rozpatrywanych zjawisk i procesów. Na trwałe wpisały się zarówno w dorobek bibliologii, jak i podkreślających przemiany kulturowe i społeczne nauk historycznych i socjologii.

Po uzyskaniu habilitacji S. Kondek powrócił do dydaktyki. W latach 2002-2003, już jako profesor, współpracował z Uniwersytetem Łódzkim, gdzie w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej prowadził wykłady, seminarium magisterskie oraz konwersatorium na temat zagadnień wydawniczych i księgarskich. Natomiast w 2004 r. powrócił do Kielc – miasta, w którym rozpoczął swoją drogę zawodową. Tu w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa Wydziału Humanistycznego Akademii Świętokrzyskiej (dziś Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Kochanowskiego) prowadził zajęcia z dwu przedmiotów: „Zagadnienia wydawnicze i księgarskie. Współczesny rynek książki” oraz „Czytelnictwo”, a także seminarium magisterskie na studiach stacjonarnych i zaocznych.

W czerwcu 2007 r. w trudnej dla uczelni sytuacji podjął się również sprawowania na czas określony funkcji dyrektora Instytutu. I znów, podobnie jak w pierwszych latach swojej pracy dydaktycznej, cieszył się wśród studentów uznaniem i szacunkiem. Kontakty z młodzieżą sprawiały mu dużo satysfakcji, z przyjemnością patrzył na rozwój intelektualny młodych ludzi, zwłaszcza osób pochodzących z małych miejscowości, dla których wiedza, często zdobywana z niemałym trudem, była jedyną przepustką do lepszego życia. Dobrze ich rozumiał i starał się im pomagać. Miał też liczne plany dotyczące rozwoju kieleckiej uczelni.

Stanisław Kondek należał do Polskiego Towarzystwa Czytelniczego i Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, którego na kilka miesięcy przed śmiercią, wiosną 2008 r., został prezesem. Był także od początku jego powstania członkiem Związku Zawodowego „Solidarność”.

Nie jest łatwo podsumowywać życie gwałtownie przerwane człowieka będącego w pełni sił twórczych, który jeszcze tyle mógł napisać, tyle przekazać młodym, włączyć się w reformowanie nauki, pracować społecznie, a zarazem człowieka tak bardzo potrzebnego rodzinie, przyjaciółom, kolegom, tak otwartego na problemy innych i tak pełnego planów zawodowych i osobistych. Śmierć zaskoczyła go, gdy wraz z synem wyruszał na swą kolejną wakacyjną, morską wyprawę po Bałtyku. Zmarł nagle w Gdańsku 24 lipca 2008 r. w pierwszym dniu wymarzonego urlopu. Pochowany jest na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Na jego pogrzeb w upalny lipcowy dzień tłumnie przybyli wszyscy, którzy go kochali, szanowali, podziwiali.

Najdłużej, bo 28 lat, Stanisław Kondek przepracował w Bibliotece Narodowej, z czego aż 21 lat w Instytucie Książki i Czytelnictwa. Tworzyliśmy niewielki, lecz chyba pod wieloma względami udany zespół. Łączyło nas wiele wspólnych doświadczeń zawodowych, wyjazdów na badania terenowe, zebrań naukowych i poważnych, merytorycznych dyskusji, ale również instytutowych Wigilii i wielkanocnych „jajeczek”, towarzyskich spotkań, rozmów, czasami nawet gorących sporów. Staszek był wspaniałym kompanem, ciekawym i nieustępliwym dyskutantem, często duszą towarzystwa, zawsze dobrym i życzliwym doradcą. Miał swoje poglądy na wiele spraw i twardo, często wbrew powszechnym opiniom, ich bronił. Nawet różniąc się między sobą, nigdy jednak się nie poróżniliśmy. Zawsze byliśmy ciekawi jego zdania i zawsze było ono dla nas inspirujące. Można powiedzieć, że miał szczęście – w pracy zawodowej mógł bowiem realizować swoje zainteresowania i pasje, wśród których do największych należała historia: ta najnowsza i dawna, Polski i świata, polityczna i gospodar-

cza, lecz także historia lokalna, miejscowości, z którymi był związany z racji urodzenia (Wiśniowa, Staszów, ziemia sandomierska), studiowania (Wrocław), zamieszkania (Warszawa). Swoimi pasjami potrafił zarażać innych: syna, dzieci znajomych, kolegów z pracy. Należał do ludzi, którzy znają smak życia i potrafią mądrze z niego korzystać.

Katarzyna Wolff

Wybrane materiały biograficzne

Wolff Katarzyna: *Stanisław Adam Kondek (1949-2008)*. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 4

Janina Marciniak (1926-2009)

Przyznam, że miałam wątpliwości, czy obraz Janiny Marciniak, jaki nakreślę czytelnikom tomiku będzie bliski oryginałowi? A może ktoś inny zrobiłby to lepiej? Bądź co bądź panią Ninę poznałam tak naprawdę dopiero wtedy, kiedy zakończyła już najważniejszy etap swojej pracy w Bibliotece na Koszykowej, tj. kierowanie Działem Wydawnictw Periodycznych i przeszła na emeryturę, a przecież ona, jak mało kto, zasługuje na upamiętnienie za swoje dokonania zawodowe. Janina Jagielska, przewodnicząca kolegium redakcyjnego serii i była dyrektor Biblioteki, uznając moje wahania za zasadne, poprosiła pracowników pani Niny oraz jej syna, Piotra, o garść wspomnień, sama zaś zebrała informacje z gromadzonych w Archiwum Biblioteki akt pracowników. Wspomnienie to jest zatem sumą odsłoniętych przez pamięć tych wszystkich skrawków przeszłości, w których nasza bohaterka pozostawiła swój ślad, oraz faktów odnotowanych w dokumentach.

Moja przygoda z Koszykową rozpoczęła się pod koniec lat 70. dwudziestego stulecia w Dziale Fachowo-Organizacyjnym Biblioteki i choć kontakt ze wszystkimi kierownikami był tam na porządku dziennym, to jednak z tego okresu – poza tym, że Janina Marciniak miała duży autorytet zarówno u Dyrekcji, jak i wśród pracowników – niewiele sobie przypominam. Dobrze tylko pamiętam jej postać w granatowym fartuchu, z kieszeniami pełnymi kart katalogowych, zawsze w ruchu: właśnie wyszła z czytelni, aby zamienić kilka słów z kierowniczką magazynu, Stanisławą Dutkiewicz, a już za chwilę rozstrzygała sprawę opracowania jakiegoś czasopisma w pracowni Działu, od czego odrywał ją magazynier mający pilną sprawę.

Dopiero na początku lat 80. XX w., kiedy kończyłam studia bibliotekoznawcze, a mój promotor prof. Jerzy Starnawski zaproponował mi temat pracy magisterskiej związany z naszym zbiorem czasopism, dostałam się pod opiekuńcze skrzydła pani Janki i dzięki temu mogłam ją lepiej poznać. Nie tylko bardzo się ucieszyła, iż opiszę prasowe varsaviany Koszykowej lecz także chętnie dzieliła się swoją wiedzą



Janina Marciniak

o periodykach nabytą w trakcie wielu lat pracy z czasopismami. To, że moja praca została określona przez promotora jako „znakomita” jest również jej zasługą. Po latach, na stulecie Biblioteki, ukazał się drukowany katalog *Czasopism warszawskich XVII-XIX wieku w zbiorach Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy* (Warszawa 2007) opracowany wspólnie przez Dział Bibliografii Czasopism Warszawskich i Dział Wydawnictw Periodycznych, w którym wykorzystałam doświadczenia z tamtego okresu i z dumą mogłam ofiarować egzemplarz wydawnictwa pani Jance.

Nim to nastąpiło, tak się szczęśliwie złożyło, że nasze drogi ponownie się spotkały wkrótce po przejściu pani Niny na emeryturę i znowu prasa warszawska stała się naszym wspólnym przedmiotem zainteresowania i opracowania. Spełniło się moje wyrażone we wstępie do pracy magisterskiej pragnienie, by w przyszłości znaleźć się w gronie tych, którzy w naszej Bibliotece podejmą się rejestracji warszawskiego retrospektywnego piśmiennictwa periodycznego. Mówię tu o powstałym w 1983 r. Dziale Bibliografii Czasopism Warszawskich kierowanym przez pomysłodawcę projektu profesora (wtedy jeszcze docenta) Konrada Zawadzkiego. Opracowanie wg szacunków profesora ponad 11 tysięcy tytułów czasopism było zadaniem tak trudnym do realizacji, że dotąd nie podjął się go żaden inny ośrodek. Pracownia wystartowała w dwuosobowej obsadzie (szef i Marta Wałęcka-Sołuba), co nie rokowało pomyślnie szybkiego zakończenia prac. Wkrótce jednak zespół wzmocniła była kierowniczką Działu Bibliologii, Alina Grefkowicz, a kiedy odeszła Marta, skuszona możliwością sukcesu w gastronomii, spełniło się moje marzenie: powiększyłam grono „docentówek”, jak nas wtedy nazywano. Rok później w 1986 r. dołączyła do nas Janina Marciniak, zwabiona przez szefa, będącego pod wrażeniem jej zawodowych osiągnięć. Tak naprawdę była jedyną specjalistką od czasopism w naszym zespole. Niesłychanie pracowita, źle znosiła zwłaszcza poranne „prasówki” – wspólne z profesorem śniadania, „zakrapiane” przeglądem prasy i dyskusjami, których głównym tematem była polityka. Zwykle po kwadransie (często ponadgodzinnych posiedzeń) wyjmowała swoje notatki i próbowała dyskretnie popracować. Nie wzbudzało to entuzjazmu profesora przywykłego do skupiania całej uwagi na sobie. Na szczęście nie przejmowała się tym i robi-

ła swoje, co było z pożytkiem dla bibliografii. Procentowało nabyte przez lata pracy zawodowej i naukowej doświadczenie: nikt tak jak ona nie orientował się w zbiorach warszawskich bibliotek, ani w źródłach, które powinny zostać przejrane. Przeprowadziła kwerendę w nieistniejących już dziś bibliotekach organizacji rozwiązanych po 1989 r., przejrzała liczne zespoły w Archiwum Akt Nowych i Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, dotarła do tworzonych wówczas zbiorów Ośrodka Karta i opracowała wydawnictwa niezależne. Zawsze życzliwie nastawiona do nas, przecież dużo młodszych i niedoświadczonych (po przejściu pani Ali na emeryturę do pracowni dołączyła absolwentka psychologii Zofia Brulińska), chętnie służyła pomocą i radą przy sporządzaniu opisów czasopism. Jej wkład pracy w opracowanie, opublikowanych do tej pory, trzech tomów *Bibliografii czasopism warszawskich 1579-1981* (Warszawa 1994-2001) jest nie do przecenienia. Z Biblioteką i z naszym działem rozstała się w 2000 r. i przyznam, że do dziś brak mi naszych sporów bibliograficznych; jej opowieści rodzinnych: bezgranicznie kochała synów, a później wnuki; dyskusji o pochłanianych przez nią książkach (m.in. o wyższości Milana Kundery nad Bohumilem Hrabalem i odwrotnie) i o filmach (wspólny wypad do „Wiedzy” na film gruzińskiego reżysera Tengiza Abuładze „Pokuta” do tej pory pamiętam); oraz wymiany doświadczeń z zakresu robótek ręcznych – obie dziergałyśmy na drutach dla siebie i rodziny.

Później nasze kontakty były już coraz rzadsze, nie czuła się najlepiej, chorowała. Zmarła 5 maja 2009 r., została pochowana na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie, w której spędziła większość swego dorosłego życia. Lata dzieciństwa i młodości były związane z innymi miastami.

Dzieciństwo i młodość

Janina Marciniak urodziła się 3 września 1926 r. w Sieradzu, jako czwarte dziecko Melanii z d. Dietrich, prywatnej nauczycielki muzyki. Dom, w którym panowała atmosfera tolerancji i szanowano zasady demokracji, utrzymywał głównie ojciec Aleksander Gęborski, naczelnik Urzędu Skarbowego. Na jej światopogląd duży wpływ wywarło harcerstwo, do którego zapisała się w 1938 r. W czerwcu 1939 r. po ukończeniu pierwszej klasy Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej, wraz z rodziną przeprowadziła się do niewielkiego miasteczka Łasku, dzięki czemu udało im się uniknąć tragicznego losu inteligencji sieradzkiej rozstrzelanej przez Niemców. We wrześniu 1940 r. zosta-

li przesiedleni do Generalnej Guberni w okolice Bochni, a rok później zamieszkali w Kielcach. Jankę rodzice ulokowali w domu Sióstr Urszulanek przy ul. Gęstej w Warszawie, gdzie podjęła naukę na tajnych kompletach gimnazjum im. Cecylii Plater-Zyberkówny oraz w oficjalnie działającej szkole tkackiej. Zaangażowała się też w pracę harcerską. W 1943 r. zdała małą maturę, a następnie ukończyła I klasę liceum pedagogicznego. Tuż przed wybuchem powstania warszawskiego w lipcu 1944 r., brat wywiózł ją do Brwinowa pod Warszawą. Z rodzicami połączyła się w Kielcach w lutym 1945 r. Tam też w sierpniu zdała maturę w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum i Liceum im. E. Massalskiego, a we wrześniu wraz z rodziną przeniosła się do Łodzi, gdzie mogła zacząć realizować swoje plany zawodowe.

Plany zawodowe

Przyszłość zdążyła zaplanować już w czasie okupacji i wiązała ją z pedagogiką – marzyła o posadzie nauczycielki na Polesiu. Tymczasem rozpoczęła studia na Wydziale Humanistycznym Państwowego Pedagogium w Łodzi (tj. dwuletniej wyższej szkole zawodowej), wkrótce przekształconego w Państwową Wyższą Szkołę Pedagogiczną, którą ukończyła w 1948 r. ze specjalizacją język polski i historia. W zawodzie pracowała krótko, ponieważ ze względu na chorobę musiała zrezygnować z posady w szkole podstawowej na przedmieściach miasta, ale jeszcze przez wiele lat obracała się w kręgu problematyki pedagogicznej, a o tym, że była jej ona stale bliska, świadczy wybór kierunku studiów zaocznych (Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego), które podjęła kosztem wielu wyrzeczeń w 1962 r. (studia zawodowe nie dawały tytułu magistra) i ukończyła w lutym 1966 r.

Zapewne nie przeczuwała, że całe jej życie zawodowe będzie jednak związane z bibliotekarstwem. W grudniu 1948 r. rozpoczęła pracę jako asystent biblioteczny w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie pracowała do marca 1952 r. Ponieważ rodzina była dla niej bardzo ważna, następnę pięć lat poświęciła wychowaniu dwóch synów.

Rodzina

Mając zaledwie 21 lat, wyszła za mąż za Zbigniewa Marciniaka, kolegę ze studiów. Pochodzący z rodziny nauczyciela wiejskiego z Kujaw, w przeciwieństwie do żony, do końca życia pozostał wierny

pracy nauczycielskiej. W 1949 r. przyszedł na świat pierwszy syn Piotr, drugi Włodzimierz urodził się pięć lat później. W połowie lat 50. XX w. rodzina przeniosła się do Warszawy, gdzie pani Nina nie tylko wychowywała dzieci, lecz także współpracowała z Ośrodkiem Bibliografii i Dokumentacji PAN (prace zlecone) oraz wspomagała męża w jego pracy naukowej, przygotowując wypisy z literatury i bibliografie. Pomimo wspólnych zainteresowań i prowadzonej razem działalności naukowej małżeństwo rozpadło się w połowie lat 60. XX w. W rezultacie na panią Ninę spadł trud utrzymania rodziny i wychowania dzieci, a z czasem doszła bardzo odpowiedzialna praca zawodowa.

Praca zawodowa

Do Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy trafiła w grudniu 1957 r. i pozostała jej wierna do końca swej działalności zawodowej. Na stałe też związała się z Działem Wydawnictw Periodycznych, gdzie w (nieformalnym) oddziale rezerwy czasopism rozpoczęła pracę polegającą na porządkowaniu stert pism ocalałych z przedwojennego księgozbioru. Dzięki temu zajęciu, które łączyło się z dużym wysiłkiem fizycznym, ale jednocześnie stwarzało możliwość poznania zbioru, zrodziło się u pani Niny zainteresowanie czasopiśmiennictwem, które z biegiem lat stało się jej pasją. W opinii kierowniczkii działu, Heleny Młynarskiej, dołączonej do rekomendacji na stanowisko starszego bibliotekarza w 1960 r. czytamy: „posiada szczególne zainteresowanie zbiorami czasopiśmienniczymi, znajomość ich opracowania i organizowania oraz poważny stosunek do powierzonej pracy”. Opracowanie zbioru rezerwy czasopism zakończone w 1961 r. wykazało wiele dubletów, ale i dużo niekompletnych ciągów czasopism. Prowadzone przez Janinę Marciniak kartoteki dubletów i braków umożliwiły z jednej strony wymianę międzybiblioteczną druków zbędnych, głównie z Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu i Biblioteką Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, a z drugiej uzupełnianie braków poprzez zakupy antykwaryczne. Efekty tej pracy znalazły uznanie przełożonych, co zaowocowało awansem pani Niny na stanowisko kustosza w 1966 r. Kiedy dwa lata później na emeryturę przeszła Helena Młynarska, dyrekcja Biblioteki nie miała wątpliwości, komu powierzyć stanowisko kierownika Działu Wydawnictw Periodycznych; pani Nina zajmowała je od 1 lipca 1968 r., aż do przejścia na emeryturę w 1986 r.

Blisko dwadzieścia lat prowadziła jeden z największych i najważniejszych działów Biblioteki, i nie zmarnowała tego czasu;

przeoglądając sprawozdania Działu, trudno uwierzyć, że aż tyle dokonała. Przede wszystkim opracowała profil gromadzenia zbiorów, systematycznie weryfikowany dzięki okresowym analizom wykorzystania księgozbioru. Szczególną pieczę otoczyła prasę warszawską, uzupełniając jej braki spowodowane ostatnią wojną. Kontynuowała selekcję dubletów połączoną z ich wymianą z innymi bibliotekami, ale jednocześnie zabezpieczyła stałą rezerwę wybranych czasopism i sporządziła jej katalog. Na początku lat 70. XX w. Dział pod jej kierunkiem przystąpił do opracowania powojennej prasy emigracyjnej i prasy konspiracyjnej z lat 1939-1945. W następnej dekadzie powstała kartoteka czasopism polonijnych.

Stałą jej troską był brak miejsca na nieustannie powiększające się zbiory. Oddanie w 1974 r. do użytku czterokondygnacyjnego budynku stwarzało nowe możliwości urzędu czytelnicy Działu: wykorzystywała je, wprowadzając wolny dostęp do czasopism bieżących i księgozbioru podręcznego. Kilkakrotnie organizowała przenoszenie zbiorów w usytuowanym na kilku poziomach (V, VI, VII piętro i piwnice) magazynie.

Dbała o ochronę powierzonych jej zbiorów. Sporządziła wykaz czasopism, które powinny zostać zmikrofilmowane oraz współpracowała z Biblioteką Narodową w akcji mikrofilmowania periodyków, nadzorując prowadzenie kartoteki czasopism warszawskich z lat 1944-1977 wytypowanych przez BN. Zorganizowała konserwację i naprawę zbiorów w Dziale, powierzając to zadanie odpowiednio przeszkolonym magazynierom.

Jedną z najważniejszych zasług pani Niny było zgromadzenie i opracowanie znaczącego zbioru prasy niezależnej lat 70. i 80. XX w. Jej też zawdzięcza Biblioteka to, że nie uległ on rozproszeniu, kiedy to po wprowadzeniu stanu wojennego otrzymała polecenie usunięcia z magazynu i z katalogu wszystkich pozycji. Ryzykując swoje stanowisko, w konspiracji z Elżbietą Kowalską, pracowniczką opracowania, zabezpieczyły wyłączoną z księgozbioru kolekcję, umieszczając poszczególne wydawnictwa, osygnowane i zaopatrzone we własnoręcznie wykonane obwoluty, wśród czasopism rezerwy stałej. Usunięte karty katalogowe pani Nina zabezpieczyła w domu, i to właśnie one ułatwiły Elżbiecie Kowalskiej opracowanie *Katalogu wydawnictw niezależnych. Czasopisma 1976-1989* (Warszawa 1993), pierwszej rejestracji prasy drugiego obiegu w Polsce (wyd. 2 uzupeł. ukazało się w 1995 r. pt. *Katalog czasopism niezależnych Działu Wydawnictw Periodycznych 1976-1990*). Janina Marciniak nigdy nie traktowała tego, co zrobiła, w kategoriach bohaterstwa, dla niej była to oczy-

wista powinność bibliotekarza zobowiązanego chronić pamięć przeszłości. Sama należała do „Solidarności” i była z tego bardzo dumna, pilnie śledziła zmiany polityczne.

Nie była typowym kierownikiem, w razie potrzeby włączała się do pracy w każdej komórce Działu: w Oddziale Magazynu jej codzienną troską było pozyskiwanie miejsca na nowe zbiory, planowała ich rozlokowanie, pomagała w ustawianiu na półkach, przygotowywała też czasopisma do oprawy; w Oddziale Opracowania czuwała nad poprawnym opracowaniem poszczególnych wydawnictw, a zwłaszcza nowości wydawniczych oraz prowadziła kartotekę tytułów nowych i zawieszonych; w Oddziale Czytelni szczególną uwagę zwracała na warsztat informacyjny, który został rozbudowany pod jej kierunkiem, liczyła się przede wszystkim profesjonalna obsługa i życzliwy stosunek do czytelników, sama często udzielała informacji i pomagała w rozładowaniu kolejek czytelników oczekujących na realizację rewersów. Wszystko to wpłynęło na poprawę jakości usług bibliotecznych oraz przyczyniło się do wzrostu frekwencji użytkowników doceniających pozytywne zmiany. Dział stał się popularny również wśród przedstawicieli mediów chętnie korzystających ze zbiorów i fachowej pomocy bibliotekarzy. Wynikiem były pozytywne notowania Koszykowej w prasie i w telewizji, doskonała reklama Biblioteki.

Działalność Janiny Marciniak nie ograniczała się tylko do terenu jej Działu. Od 1967 r. była członkiem Zespołu ds. Ewidencji Zbiorów, a w latach 1970-1986 zasiadała w Komisji ds. Gromadzenia Zbiorów, nadzorowała prowadzenie katalogu centralnego w Bibliotece Głównej, udzielała konsultacji dotyczących opracowania czasopism pracownikom innych działów Biblioteki oraz bibliotekarzom warszawskich bibliotek szkolnych i publicznych oraz prowadziła studenckie praktyki. Jej głos w ważnych dla Biblioteki sprawach był zawsze bardzo ceniony. Cieszyła się powszechnym szacunkiem.

Po przejściu na emeryturę nadal interesowała się sprawami Działu. Zwracała uwagę dyrekcji Biblioteki na „budzący wiele niepokoju kierunek zmian zachodzący w dziale”, pisała, że „w przypadku wprowadzania wszelkich zmian merytorycznych, a także organizacyjnych należy to czynić w oparciu o obowiązujący regulamin działu, ustalony zakres gromadzenia zbiorów i w porozumieniu z kompetentnymi międzydziałowymi komisjami, zwłaszcza jeśli to mają być zmiany nieodwracalne”. Po odejściu swojej następczyni, w trosce o przyszłość Działu zaangażowała się w poszukiwania nowego kandydata na stanowisko kierownika, a po jego wyborze służyła mu pomocą i radą.

Praca naukowa

Publikacje Janiny Marciniak związane były głównie z drugą sferą jej zainteresowań, tj. pedagogiką. Większość tekstów, przeważnie bibliografii, zamieszczała na łamach „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, kwartalnika Związku Nauczycielstwa Polskiego poświęconego dziejom wychowania i oświaty. Były wśród nich: sporządzona na podstawie zawartości „Przeglądu” *Bibliografia. Dzieje związkowego ruchu nauczycielskiego* (1968 [nr] 1), periodyczny dorobek wydawniczy organizacji nauczycielskich z okresu dwudziestolecia międzywojennego *Bibliografia terenowych czasopism związkowych ZPNSP i ZNP (1919-1939)* (1968 nr 3) oraz *Bibliografia zawartości dwudziestu roczników „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” (1947-1977)* (1978 [nr] 2). W latach 1971-1981 zamieszczała w kwartalniku bieżącą bibliografię rejestrującą *Prace z zakresu historii wychowania, szkolnictwa i myśli pedagogicznej w Polsce* opublikowane w latach 1969-1979, tam też ukazała się monografia organu Oddziału ZNP w Łukowie „Podlasie” (1933-1939), (1966 [nr] 4). Wspólnie z mężem opracowała materiały biograficzne poświęcone działaczowi socjalistycznemu, historykowi, nauczycielowi i publicyście Adamowi Próchnikowi: *Bibliografia prac Adama Próchnika* („Z Pola Walki” 1958 nr 3), *Bibliografia twórczości Adama Próchnika na łamach czasopism* (W: Adam Próchnik. *Wybór publicystyki*. Warszawa 1971). Recenzowała też dorobek innych autorów, m.in. książki poświęcone oświacie.

Wniosła znaczący wkład w działalność wydawniczą Biblioteki. Współpracowała w opracowaniu wspomnianych już tomów *Bibliografii czasopism warszawskich*, przygotowała informacje o zbiorze czasopism polonijnych Działu Wydawnictw Periodycznych do informatora *Polonica zagraniczne i inne zbiory polonijne Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy* (Warszawa 1987). Istotny był również jej udział w redakcji publikacji *Biblioteka na Koszykowej 1907-1997* (Warszawa 1999), wydanej na 90-lecie Biblioteki.

W oczach bliskich, pracowników i przełożonych

W portrecie nakreślonym przez syna Piotra matka jawi się jako osoba, która „niosła w sobie wiele cech międzywojennej inteligencji – odpowiedzialność, poczucie służby, uczciwość, prostolinijność. Źle odnajdywała się w świecie ideologicznych fajerwerków, ale także – egoistycznej prywaty. Zawsze żyła sprawami publicznymi, które umiejętnie łączyła ze sprawami innych ludzi, zwłaszcza tych,

za których czuła się odpowiedzialna. Nie była tzw. człowiekiem towarzyskim, przeszkadzała jej w tym wewnętrzna nieśmiałość i skromność, ale była świetnym obserwatorem. Miała ogromne – choć dyskretne – poczucie humoru. Cechowały ją takt i mądrość życiowa, tak w życiu rodzinnym, jak i – jak mi się wydaje – zawodowym. Imponowała mi ambicją i niezgodą na istniejący stan rzeczy. W pozostawionych przez nią papierach znalazłem odpowiedź na ankietę harcerską (rozpisaną przez koleżanki z przedwojennych czasów), w której Mama uznała za cechę swojego pokolenia zasadę, aby «nie stać z boku». Myślę, że była jej wierna, choć czas był trudny”.

W zgodnej opinii bliskich i współpracowników pani Janka miała dwie pasje, a zarazem obowiązki: kierowanie swoim ukochanym Działem Czasopism oraz utrzymanie (z czasem samotnie) rodziny, czyli dwóch synów. W pamięci starszego syna pozostały wieczory, gdy brat już spał, a matka opowiadała mu o trudnościach w realizacji jej wizji Działu i o codziennych problemach zawodowych. Choć nie mógł jej pomóc, to mimowolnie poznawał trud kierowania zespołem. Gdy był mały, lubił towarzyszyć jej w pracy, spotykać ulubionych czytelników matki, gubić się w magazynach między regałami, gdzie uczył się pokory wobec wiedzy minionych pokoleń, zapisanych w niekończących się szeregach woluminów.

Współpracownicy cenili nie tylko wiedzę kierowniczką o prasie, ale również jej zainteresowanie ich prywatnym życiem. Nie pozostawała obojętna na czyjeś problemy rodzinne, wręcz wyczuwała gdy coś było nie w porządku i starała się pomóc. Miała wspaniały kontakt z młodzieżą. Często specjalnie przychodziła do pracy na popołudniową zmianę, aby pomóc młodym magazynierom (przeważnie byli to studenci), interesowała się ich przyszłością i doradzała w wyborze drogi życiowej.

Cieszyła się uznaniem przełożonych, o czym świadczą: Odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” (1977), Srebrny Krzyż Zasługi (1975), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983), Złota Odznaka Honorowa „Za zasługi dla Warszawy” (1982).

Janina Marciniak odeszła z Biblioteki w 2000 r. Dyrektor Janina Jagielska, dziękując za jej zasługi, rozpoczęła przemówienie słowami: „W czasie wielu lat «na Koszykowej», w tym 30 lat nieprzerwanie w Dziale Wydawnictw Periodycznych, była Pani autorytetem w zakresie opracowania zbiorów czasopiśmienniczych i wspaniałym po nich przewodnikiem”.

Grażyna Małgorzata Lewandowska

Wybrane materiały biograficzne

Jagielska Janina: *Marciniak Janina*. W: *Słownik pracowników książki polskiej*.
Suplement III. Warszawa 2010

Jagielska Janina: *Janina Marciniak (3.09.1926-5.05.2009)*. – „Bibliotekarz” 2009
nr 9

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy Biblioteki Głównej
Województwa Mazowieckiego

Wspomnienia Piotra i Włodzimierza Marciniaków, Elżbiety Kowalskiej, Stanisławy
Dutkiewicz, Danieli Składanek

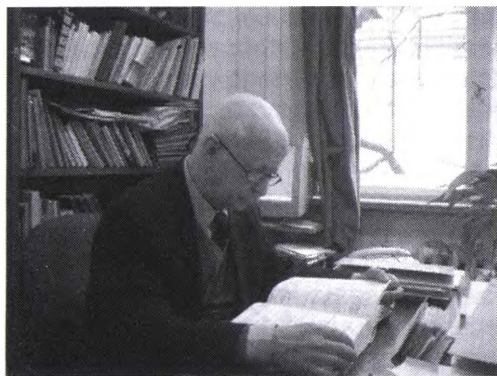
Ryszard Marciniak (1939-2009)

Ryszard Marciniak urodzony 19 lutego 1939 r. w Krotoszynie zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 10 stycznia 2009 r. w Poznaniu i tam został pochowany. Jego odejście nie zostało zauważone w czasopiśmie bibliotekarskich, choć odszedł człowiek o osiągnięciach wybitnych: starszy kustosz dyplomowany, dyrektor bibliotek, profesor „belwederski”, autor łącznie 166 pozycji bibliograficznych, w tym wielu opasłych książek.

Ryszard Marciniak był jednak człowiekiem skromnym, nie odczuwał potrzeby samoreklamy czy brylowania na zjazdach lub na zgromadzeniach, gdzie nie miał czegoś istotnego do powiedzenia. Był też bibliotekarzem regionalno-lokalnym, znanym przede wszystkim w Poznaniu i Wielkopolsce, także jego badania naukowe dotyczyły w dużej mierze historii tych terenów.

Po uzyskaniu matury w Krotoszynie R. Marciniak rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, które ukończył w 1962 r. Pracę magisterską *Ustrój polityczny związku obodryckiego do połowy XI wieku* („Materiały Zachodniopomorskie” 1966) napisał pod kierunkiem prof. Gerarda Labudy. Pozostał on jego mistrzem naukowym, choć na Uniwersytecie Poznańskim wykładali wówczas też inni wybitni mediewiści, jak Kazimierz Tymieniecki czy Henryk Łowmiański. Wszyscy oni sprawili, że magistrant R. Marciniak wybrał średniowiecze za przedmiot swoich zainteresowań naukowych. Wspominał po latach, że nauczyciele ci nauczyli go cenić źródła, interpretować je i wyciągać z nich wnioski. W tych latach opłynał znajomość pracy ze średniowiecznymi rękopisami łacińskimi i niemieckimi, co mu się przydało w przyszłości przy opracowywaniu podobnych dokumentów Biblioteki Kórnickiej.

Po ukończeniu studiów nie dane mu było uzyskać zatrudnienia w Poznaniu na Uniwersytecie, co byłoby logiczną konsekwencją jego zainteresowań i zdolności. Przyczyną było stanowisko Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu, który otrzymał donos, iż Ryszard Marciniak wziął udział jako student w pielgrzymce do Częstochowy



Ryszard Marciniak

(co zresztą nie było prawdą) i umieścić „zapis” na jego nazwisko w swoich kartotekach. Wykluczono to możliwość zatrudnienia R. Marciniaka w Poznaniu, a tym bardziej na Uniwersytecie, jako asystenta, gdyż nie należało młodzieży narażać na kontakty dydaktyczne z klerykałem. Pracę znalazł dopiero w Goleniowie pod Szczecinem, gdzie w liceum ogólnokształcącym nauczał przysposobienia wojskowego, a w technikum więziennym języka polskiego. Z objęć szkolnictwa wyostał się w 1965 r., gdy przeszedł do Biblioteki Kórnickiej (BK) Polskiej Akademii Nauk. Związał się w ten sposób na 45 lat z bibliotekarstwem. Traktując swoje obowiązki bibliotekarskie jako pierwsze i zasadnicze, nie zaniedbał drogi naukowej. Nawet w Goleniowie, oddalonym od ośrodków naukowych, nie zaprzestał własnych prac badawczych i dojeżdżając do Archiwum Państwowego w Szczecinie, studiował akta kapituły kamieńskiej, co zaowocowało pracą dokorską *Dobra kapituły kamieńskiej do połowy XV wieku* (Szczecin 1970).

W Bibliotece Kórnickiej w latach 1965-1976 Ryszard Marciniak pracował w dziale rękopisów, gdzie wykorzystywał swoje kwalifikacje znawcy źródeł, koncentrując się na rękopisach staropolskich. Wraz z Jackiem Wiesiołowskim zdecydowali o opracowaniu kórnickich rękopisów w podziale na trzy okresy: manuskrypty średniowieczne, staropolskie (XVI-XVIII wiek) oraz rękopisy XIX i XX wieku. Opracowanie to miało biec dwutorowo: podstawowe i szybkie opracowanie inwentarzowe wszystkich rękopisów w układzie numerus currens i dokładne, naukowe – katalogowe.

Ryszard Marciniak i Jacek Wiesiołowski podjęli pracę na tych obu polach. Przygotowali i wydali zeszyt 4 *Inwentarza rękopisów Biblioteki Kórnickiej* (Sygn. 11008-12000. Kórnik 1983). Zamieścili w nim wyczerpujące opisy, nieróżniące się niekiedy szczegółowością od opisów w katalogach innych bibliotek. Ryszard Marciniak opracował do tego zeszytu, wydane w osobnym woluminie, indeksy: nazw geograficznych, rzeczowy i proveniencji. W następnych zeszytach inwentarzy rękopisów kórnickich już inni autorzy kontynuowali metody opisu przyjęte w zeszycie 4.

Główny wysiłek włożyli jednak autorzy w katalogowanie rękopisów staropolskich. Kluczowym pytaniem przed rozpoczęciem tych prac była decyzja o przyjęciu metody opisu obszernego korpusu tych manuskryptów. Wybrali metodologię nowatorską: zastosowali bowiem metodę przyjętą przed kodykologią, której w Polsce pionierem był Jerzy Zathy, autor katalogu rękopisów średniowiecznych Biblioteki Kórnickiej. Kodykologia, inaczej zwana kodeksologią, traktuje rękopis jako źródło historyczne, wytwór i część procesu historycznego. W krąg zainteresowania autorów wchodziły osoby twórcy i odbiorcy kodeksu. Cel współczesnego opracowania katalogu polegać powinien na osobnym jego zinterpretowaniu jako przekazu przeszłości. Jerzy Zathy opisywał też z niesłychaną dokładnością kodeksy średniowieczne. Nasi autorzy przejęli większość tych metod do opisu rękopisów staropolskich, gdyż uznali, że specyfika polskiego rękopisu domaga się podobnych metod badawczych w odniesieniu do manuskryptów późniejszych niż średniowieczne.

Autorzy opisywali też kolejne fazy dziejów rękopisu, tak że prawie każda jednostka uzyskiwała w katalogu własną monografię. Opublikowali (przy współpracy Michała Muszyńskiego) *Katalog rękopisów staropolskich Biblioteki Kórnickiej XVI-XVIII w.* (Tom 1-2. Wrocław 1971-1985, indeksy w t. 1 opracował R. Marciniak). W recenzji obu tomów Krystyna Muszyńska, wybitna rękopiśmienniczka Biblioteki Narodowej, oceniła następująco rezultaty starań rękopiśmienników kórnickich: „imponująca jest erudycja Autorów oraz swoboda, z jaką poruszają się po rozległych przestrzeniach literatury, poczynając od zapomnianych często starych druków, a kończąc na drobnych przyczynkowych pozycjach publikowanych w mało znanych czasopismach”. Recenzentka oceniła też wkład poszczególnych autorów. Napisała między innymi: „Szczególnym osiągnięciem R. Marciniaka jest opisanie zespołu *Acta Tomiciana*, liczącego w Bibliotece Kórnickiej ponad 20 tomów (BK 207-228), pochodzących z różnych okresów i różnych zwodów. Zasługą Autora jest ustalenie wzajemnych stosunków i powiązań, filiacji, okoliczności powstania i historii każdego egzemplarza”. Skonkludowała, że charakterystyki R. Marciniaka stanowią „iście koronkową analizę, wspomaganą erudycją i znajomością epoki” („Przegląd Biblioteczny” 1987 z. 2). Recenzentka przypomniała w ten sposób, że w 1983 r. Ryszard Marciniak ukończył i ogłosił rozprawę habilitacyjną *Acta Tomiciana w kulturze Polski Okresu Odrodzenia* (Warszawa-Poznań 1983), która została zainspirowana właśnie przez prace nad kórnickimi rękopisami.

Acta Tomiciana stały się jednym z nurtów badawczych kórnickiego bibliotekarza. Przypomnijmy, że ten zespół stanowią rozproszone

w polskich bibliotekach rękopisy poszczególnych zwodów *Tomicianów* – rękopisów historycznych z czasów panowania Zygmunta Starego, zebranych przez Stanisława Górskiego, kanonika i pisarza podkanclerzego koronnego Piotra Tomickiego. *Tomicianiana* zamierzał wydać Tytus Działyński, twórca Biblioteki Kórnickiej i w latach 1852-1861 opublikował łącznie 8 tomów. Edycję tę kontynuowano przez następne sto kilkadziesiąt lat z przerwami i opieszale, historycy te opóźnienia uważają za jeden z największych grzechów polskiej historiografii. Ryszard Marciniak starał się przerwać tę niemoc. Kolejno: opracował w katalogu szczegółowo rękopisy jednego ze zwodów BK, poświęcił im wymienioną wyżej rozprawę habilitacyjną, a następnie podjął starania dotyczące wydania następnych tomów. Zdołał wydać tom 18 i zostawił materiały do tomów 19 i 20.

Zbieżność własnych zainteresowań badawczych z zadaniami wynikającymi z opracowywania materiałów źródłowych dużej biblioteki jest zazwyczaj trudno osiągalna w naszych bibliotekach. Gdy jednak zachodzi, daje często jak najlepsze wyniki. Zdarzyło się tak właśnie w Bibliotece Kórnickiej za dyrekcji Stefana Weymana (1955-1976), gdy starymi drukami zajmowała się Paulina Buchwald-Pelcowa (w Kórniku 1955-1963), średniowiecznymi rękopisami Jacek Wiesiołowski (w Kórniku 1962-1978) i właśnie Ryszard Marciniak (w Kórniku 1965-1980). Ryszard był również akuszerem innego tomu rękopisów staropolskich BK, zawierającego litteraria, opracowanego przez polonistów Krystynę Nizio i Andrzeja Mężyńskiego (Kórnik 1992). Jako redaktor i konsultant Ryszard pomógł znakomicie w przygotowaniu tego tomu do publikacji, zresztą ostatniego, jak dotąd, który Biblioteka Kórnicka wydała.

Praca nad opracowaniem rękopisów skłoniła R. Marciniaka do sformułowania wniosków dotyczących metodologii pracy nad manuskryptami bibliotecznymi. Refleksje te opublikował w dwóch artykułach: *Rękopisy kórnickie warsztatem pracy naukowej 1826-1976* („Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1977), *Katalogowanie rękopisów staropolskich w Bibliotece Kórnickiej* (1982). W tekstach tych proponował, na podstawie doświadczeń własnych i zespołu opracowującego rękopisy kórnickie, odejście od *Wytycznych opracowania rękopisów w bibliotekach polskich* (1965) i zastosowanie metod wypracowanych przez kodykologię. Umiejętne stosowanie metody kodykologicznej – argumentował – znacznie poszerza możliwości interpretacyjne rękopisów, odkrywa poza światem tekstów, drugi świat: środowisko, w którym rękopis powstawał, w którym pełnił swą pierwszą, podstawową rolę u odbiorców i wreszcie świat trzeci, kiedy to niejednokrotnie rękopis pozostawał wycofany z obiegu, by po

czasach uśpienia powrócić do życia jako obiekt zainteresowania kolekcjonerów i naukowców. Apele te nie przyniosły widocznych rezultatów, sposób opracowania rękopisów w publikowanych katalogach polskich bibliotek pozostał z reguły zgodny z wytycznymi z 1965 r., choć obserwuje się pewne dążenie do uszczegółowienia poszczególnych opisów.

Zaangażowany w prace nad rękopisami kórnickimi, nie zaniechał kontynuacji innych swoich planów naukowych. Stale obecna w jego zainteresowaniach badawczych pozostała problematyka zachodniopomorska. Mówił na konferencjach i pisał o ziemi kamieńskiej, która z racji swojego położenia mogła być traktowana jako swoiste laboratorium badań historycznych.

Lata kórnickie uczyniły jednak z R. Marciniaka również regionalistę. Skłoniło go do tego zainteresowanie społeczności lokalnej, która zgłaszała szereg pytań dotyczących swojej przeszłości. Podjmując prace regionalne, nie tracił z pola widzenia szerszych problemów z nimi związanych: starał się zawsze o umieszczanie ich w kontekście znajomości spraw ogólnych. Pisał o udziale kórniczan w powstaniu styczniowym, publikował liczne drobne teksty źródłowe oraz recenzje, np. z „Zapisków Jarocińskich” („Przegląd Wielkopolski” 2006 nr 1) czy Piotra Rybczyńskiego *Spacerkiem w przeszłość. Szkice z dziejów Konina* („Kronika Wielkopolski” 1998 nr 4). Pomagał w redagowaniu dwóch czasopism regionalnych: „Przeglądu Wielkopolskiego” (zapoczątkowanego w 1987 r.) i kwartalnika „Kronika Wielkopolski”. Przede wszystkim jednak zaangażował się w pracochłonne prace nad zakończeniem *Bibliografii historii Wielkopolski* (Poznań 1938), opracowanej lecz niedokończonej przed wojną przez Andrzeja Wojtkowskiego. Zeszyty 6-8 tomu 2 wydał w 1994 r., a kontynuację *Bibliografii* za lata 1939-2003 zamieszczał w Internecie.

Jednym z zasadniczych nurtów prac badawczych R. Marciniaka w Bibliotece Kórnickiej było opracowanie jej historii. Dotychczas żadna ze znaczniejszych polskich bibliotek nie posiada rzetelnego, monograficznego opracowania jej dziejów, co jest przykrym i nie zawsze zrozumiałym zaniedbaniem. Zespół bibliotekarzy kórnickich z okazji nadchodzącej w 1976 r. rocznicy 150-lecia utworzenia księżnicy, z inicjatywy R. Marciniaka, postanowił doprowadzić do powstania takiej monografii, poczynając od przygotowania prac studialnych, dotyczących poszczególnych kluczowych zagadnień. Ryszard podjął się rozstrzygnięcia kilku najważniejszych problemów. Starał się odpowiedzieć na pytanie, czy jest w ogóle możliwe ustalenie dokładnej daty powstania, z prywatnego przecież księgozbioru biblioteki Działyńskich, Biblioteki Kórnickiej. Dociekał też, jaka była wielkość zbiorów

rodowych, które wcielił do swej prywatnej biblioteki Tytus Działyński. Jego publikacje, tak jak i innych kórnickich autorów zostały ogłoszone w 12 zeszytach „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej” w 1976 r. Minęło wtedy 150 lat od momentu, kiedy Tytus Działyński przewiózł do zamku kórnickiego swoją kolekcję rękopisów, dawnych druków polskich oraz muzealiów. W 1976 r. nie zdołano jednak przygotować oprawy jubileuszowej i uroczystości przesunięto na 1978 r., wprowadzając ponownie zamęt w datacji początków Biblioteki. Niepomyślny zbieg okoliczności sprawił, że na okres jubileuszowy przypadła zmiana dyrektora BK. Stefan Weyman, dyrektor w latach 1955-1976, został zmuszony do odejścia. Z okresem jego dyrekcji wiązał się rozkwit prac naukowych bibliotekarzy; pod jego pieczęcią przygotowywano omówione wyżej katalogi rękopisów, on również zaangażowany był w sprawy jubileuszu i cyklu prac poświęconych historii BK.

Następcą S. Weymana został dr hab. Marceł Kosman, który zmienił całkowicie oblicze Biblioteki. Zaczął od przesunięcia daty jubileuszu i przekreślenia prac nad jej historią, prowadzonych według kryteriów przygotowanych przez R. Marciniaka. Jego działalność sprawiła, że do dzisiaj nie pojawiła się monografia historii Biblioteki Kórnickiej, nie opracowano również dalszych tomów katalogów rękopisów, a zespół pracowników zbiorów specjalnych, sekowany przez M. Kosmana, poszedł w rozsypkę.

Początkowo jednak nominacja ta witana była przez pracowników z nadzieją, że będzie on kontynuował strategię rozwoju poprzednika. Jednym z pierwszych, obiecujących, kroków organizacyjnych M. Kosmana, było mianowanie w 1976 r. na swojego zastępcę do spraw bibliotecznych właśnie Ryszarda Marciniaka, przed którym stanęło wiele trudnych zadań, bowiem księżnicę należało uporządkować, opracowując między innymi zaległości, pochodzące niekiedy jeszcze z XIX wieku. Pozostając przez cztery lata na tym stanowisku, działając systematycznie, metodycznie i konsekwentnie, wprowadził do Biblioteki właściwe standardy, zlikwidował zaległości. Niestety, woluntarystyczna polityka M. Kosmana przekreśliła szansę dalszej pozytywnej współpracy. Rzucił on kłody pod nogi R. Marciniakowi, pozbawił niezbędnych uprawnień, forsował też obłądny pomysł przeniesienia Biblioteki Kórnickiej do Poznania i upchnięcia jej w filii Pałacu Działyńskich.

W dniu 15 lutego 1980 r. Ryszard Marciniak przeszedł, po 15 latach spędzonych w Kórniku, na stanowisko dyrektora Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PTPN), z którą związał się na kolejne 20 lat. Biblioteka, powstała w 1857 r., wywodziła się z tych samych nurtów XIX-wiecznego kolekcjonerstwa, co Biblio-

teka Kórnicka, toteż charakter księgozbioru był nowemu dyrektorowi znany i mógł już na wstępie postawić jej określone wymagania. Decydując się na przejście do Poznania, postanowił również wejść w krąg problemów związanych z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk. Przez pewien czas był zastępcą sekretarza generalnego, co trzy lata publikował obszerne sprawozdania z działalności Towarzystwa. Zajmował się również jego historią, wśród licznych jego publikacji na ten temat najważniejsza była książka *Prezesa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (Poznań 1998). PTPN w uznaniu tych zasług nadało mu w 2007 r. godność członka honorowego.

Bibliotekę prowadził pewną ręką, dokonując niezbędnych remontów i walcząc corocznie o jej budżet, uzależniony od 1991 r. od grantu Komitetu Badań Naukowych. W 1986 r. wprowadził komputerową rejestrację (w małej bazie) wypożyczonych książek, co zwolniło magazynierów od szukania na półkach wypożyczonych woluminów. Był jednym z inicjatorów powołania Poznańskiej Fundacji Bibliotek (1996 r.), entuzjastą wprowadzenia w swojej Bibliotece zautomatyzowanego systemu Horizon. We wspomnieniu pośmiertnym na stronie internetowej Biblioteki pracownicy sformułowali następującą ocenę swojego dyrektora: „Od 1980 r. szefował jednej z najszacowniejszych bibliotek Poznania jako jej troskliwy opiekun, przewodnik, kustosz i innowator. Znając doskonale historię księgozbioru oraz zastaną strukturę organizacyjną Biblioteki stopniowo, etapami ją modernizował, wprowadzając w 1986 r. z sukcesem komputeryzację. Troszczył się o poprawę estetyki wnętrza pod kątem zapewnienia komfortu czytelnika, któremu udostępniono wyremontowaną czytelnię, katalog ze stanowiskiem komputerowym i odnowioną wypożyczalnię przy jednoczesnym zachowaniu zabytkowego charakteru wnętrza. (...) Jako historyk kładł szczególny nacisk na wnikliwe badanie pochodzenia zbiorów, rozszyfrowanie proveniencji, opis kolekcji i ich losów, co umożliwiła śledzenie rozwoju naszej wielkopolskiej kultury i nauki, także w okresie Rzeczypospolitej, jak i w czasach zaboru pruskiego”.

Mimo gotowości dyrektora do pomocy pracownikom, nie spełnili oni wszystkich jego oczekiwań w zakresie rozwoju naukowego i dyspozycji do naukowej dokumentacji zbiorów specjalnych. Wynikiem jego starań była jednak publikacja zawierającego 1019 stron *Inwentarza rękopisów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sygn. 1-1095*. (Oprac. Bernard Olejniczak i Joanna Pietrowicz. Warszawa 2008). Patronował także publikacji *Katalogu starych druków Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Polonica XVI wieku* (Oprac. Elżbieta Stelmaszczyk. Poznań 1991).

Ryszard Marciniak miał również w swojej karierze epizod dydaktyczny. Od 1988 r. prowadził zajęcia, w tym seminarium magisterskie, w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Dokumentacji na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Zakład upadł jednak w 1995 r. z powodu kłopotów kadrowych. Ryszard prowadził nadal do 2005 r. na Wydziale Filologii zajęcia z nauk pomocniczych filologii polskiej oraz wykłady z dziejów kultury polskiej do początku XX wieku. Realizując te zajęcia, przekazywał studentom zarówno swoje doświadczenia bibliotekarskie, jak i założenia prac nad historią bibliotek, elementy metodyki. Dużą rolę przypisywał, co dziwiło, poznaniu przez studentów literatury pięknej. Sądził bowiem, że powinno być ono osią bibliotekoznawstwa jako kierunku studiów, który w Poznaniu miał przygotowywać bibliotekarzy do bibliotek szkolnych i publicznych.

W całej działalności Ryszarda Marciniaka wyróżnić można kilka cech, które decydowały o jakości jego osiągnięć i trwałości rezultatów jego działalności. Były wśród nich systematyczność i pracowitość, a także niezrażanie się przeciwnościami w drodze do celu. Należy tu przypomnieć, że pierwszy tom katalogu rękopisów kórnickich R. Marciniak i J. Wiesiołowski wydali w 1971 r., a drugi w 1985 r., w pięć lat po przymusowym odejściu z Kórniku. Troska o kontynuację tego przedsięwzięcia towarzyszyła Ryszardowi ciągle i to on doprowadził do publikacji tomu 5 katalogu w 1992 r., niestety, ostatniego. Gdy zajął się *Acta Tomiciana*, opisując poszczególne jednostki rękopisów w 2 tomie (1985), badania nad tym zespołem zakończył już wcześniej książką (1983), natomiast w konsekwencji tych zainteresowań, jak już wspomniano, doprowadził do wydania 18 tomu *Acta Tomiciana* w 1999 r. i był w trakcie przygotowywania materiałów do dwóch następnych tomów. Gdyby żył dłużej, być może i te tomy ujrzałyby światło dzienne.

Ryszard posiadał rzadką umiejętność racjonalnego, logicznego myślenia, dążącego do jasności i ścisłości wyводу tekstów. Zalety te ujawniły się w pełni w jego pracach redakcyjnych, gdy nadawał redagowanym tekstom kształt umożliwiający ich edycję, wyłapując błędy, powtórzenia, a również niezborności logiczne tekstów. Te same cechy uważnego czytelnika i analityka pomagały mu w odegraniu roli rzetelnego recenzenta wydawniczego. Stał się tu prawdziwą instytucją. Dla redakcji „Kroniki Wielkopolski” napisał w l. 1991-2002 ponad 200 opinii na temat tekstów kierowanych do publikacji w tym periodyku. Wkład jego w nadanie ostatecznego kształtu pracy zbiorowej *Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie w latach 1945-1980* (Warszawa 1998) dostrzegł autor wstępu do tej książki Henryk Hollender: „Tekst, jaki oddajemy w ręce Czytelnika wiele zawdzięcza wnikliwej

recenzji wydawniczej Ryszarda Marciniaka, jego uwagom i poprawkom". Wspomniana działalność recenzencka pozostawała wewnętrzną sprawą redakcji czy wydawnictw i była zauważana oraz ceniona przez wąskie grono zainteresowanych.

Nie można przeoczyć jego zasług jako recenzenta ukazujących się książek. Długo zresztą nie chciał recenzować cudzych prac, wymawiając się niekompetencją bądź niewiarą w to, że argumenty krytyczne będą miały pozytywny wpływ na życie naukowe. Pierwszą recenzję napisał dopiero w 1983 r., ale potem pojawiło się ich dużo (w latach 1983-2006 – 50 pozycji). Recenzował bliskie swoim zainteresowaniom prace historyczne, też dotyczące historii regionalnej, ale również wybrane pozycje polskiego bibliotekoznawstwa. Miał wyjątkowe kompetencje do oceniania katalogów bibliotecznych czy prac dotyczących historii książki. Znaczące recenzje napisał z centralnego katalogu rękopisów polskich *Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce* (Oprac. D. Kamolowa przy współudziale K. Muszyńskiej, Warszawa 1988), oraz monografii Alodii Kaweckiej-Gryczowej *Biblioteka ostatniego Jagiellona* (Wrocław 1988) opublikowane w „Przeglądzie Bibliotecznym” (1989 z. 2 i z. 4). Orientację w ogólnych problemach polskiego bibliotekarstwa wykazał, recenzując ekspertyzę wykonaną w 1986 r. pod kierunkiem Jadwigi Kołodziejkiej. Wziął też udział w pracach zespołu ekspertów do rozwiązywania problemów bibliotecznych powołanego przez minister Izabelę Cywińską w 1990 r. Była to, notabene, jedyna funkcja czy zajęcie, które podjął poza terenem Poznania i Wielkopolski, zresztą krótkotrwałe.

Nie można pominąć przedstawienia osobowości Ryszarda Marciniaka, a to dlatego, że wykazywał wyjątkowe cechy charakteru. Był człowiekiem prostolinijnym i prawym, wyjątkowo skromnym. Unikał zatargów personalnych – w momentach napięć wolał się wycofać niż wchodzić w jakieś spory, dlatego właśnie odszedł z Biblioteki Kórnickiej, rezygnując z możliwości długotrwałego konfliktu z jej ówczesnym dyrektorem. Dlatego też, jak można przypuszczać, nie przyjął proponowanego mu kilkakrotnie stanowiska dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej UAM. Wolał uniknąć napięć związanych z prowadzeniem dużej instytucji; zadowalał się prowadzeniem stosunkowo skromnej Biblioteki PTPN.

W pracy i w badaniach naukowych był systematyczny, z jasną wizją swoich zadań. Dzięki temu zazwyczaj doprowadzał do końca swoje zamierzenia, mimo spotykających go przygód. Przypomnijmy, że z Biblioteki Kórnickiej odszedł na początku 1980 r., po czym opublikował jeszcze na podstawie zbiorów kórnickich m.in. wspomnianą wyżej pracę habilitacyjną w 1983 r.

Ryszarda można by określić mianem konserwatysty, obwarowawszy to twierdzenie wieloma zastrzeżeniami. Był autentycznie głęboko religijny, wielką wartość stanowiła dla niego rodzina. Już na studiach ożenił się z koleżanką z roku Anną Błazewską, później wieloletnią kierowniczką poznańskiego oddziału Archiwum PAN. Tworzyli wzorowe małżeństwo, wychowując dwoje dzieci. Los okrutny chciał, że zmarli w odstępie dwóch lat, na nowotwory: Hanka w 2007, a Ryszard w 2009 r.

Zaangażowany w „Solidarność” w latach 1980-1981, z bólem przyjmował i obserwował spory i walki „na górze” po 1990 r. Zwątpił wtedy w ogóle w politykę i celowość angażowania się w nią.

W 1991 r. Ryszard Marciniak otrzymał dwie nagrody: „Medal Komisji Edukacji Narodowej”, a Zarząd Główny SBP przyznał mu medal „W dowód uznania” za zasługi dla bibliotekarstwa polskiego. W 2002 r. wręczono mu Nagrodę Główną im. A. Wojtkowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie bibliotekarstwa województwa wielkopolskiego. Pośmiertnie został odznaczony przez Prezydenta Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Andrzej Mężyński

Wybrane materiały biograficzne

Mężyński Andrzej, Wiesiołowski Jacek: *Ryszard Marciniak (1939-2009) – bibliotekarz i historyk doskonały* – „Roczniki Biblioteczne” 2010

Pełna bibliografia prac R. Marciniaka na stronie www.rocznikibiblioteczne.edu.pl
Archiwum prywatne Krzysztofa Marciniaka

Zdzisława Piotrowska-Jasińska (1940-2007)

„To była prawdziwa pani dyrektor” – to zgodna i lapidarna charakterystyka, powtórzona przez kilkanaście osób. Taką bowiem opinię o Zdzisławie Piotrowskiej słyszałem najczęściej od moich koleżanek bibliotekarek, kiedy pytałem, jak zapisała się w ich pamięci. Próba zgłębienia tego określenia sprowadzała się do tego, że była fachowcem w zawodzie, potrafiła rządzić i miała posłuch u podwładnych. Zgadając się z tą ogólną oceną, uważam, że nie oddaje całej jej osobowości, przymiotów i zasług. Kiedy pisałem dzieje Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w latach 1976-2000, mogłem lepiej dostrzec zasługi Z. Piotrowskiej dla tej placówki. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że Zdzisława Piotrowska zjawiła się w Lublinie we właściwym czasie z punktu widzenia interesów i potrzeb naszej Biblioteki. Przed jej przybyciem ksiąźnica miała za sobą już 70 lat istnienia, wiele sukcesów, prowadziła bogatą działalność merytoryczną, ale pilnie potrzebowała remontu, zaś cała Biblioteka, obok wielu potrzeb materialnych, także nowych rozwiązań organizacyjnych, a przede wszystkim ładu prawnego. I w tych dziedzinach Zdzisława była osobą, która sprostała wyzwaniom czasu i miejsca.

Zdzisława Piotrowska urodziła się 21 lipca 1940 r. w gminnej wsi Rybczewice (obecnie powiat Świdnik) w rodzinie miejscowego rolnika Aleksandra Piotrowskiego. Wcześniej straciła ojca w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Trochę wcześniej straciła również dziadka, Wincentego Lisa, człowieka o lewicowych poglądach, jak niekiedy opowiadała, z rąk podziemia, za jego poglądy, no i po trosze za działalność polityczną. Zapisał się on w jej pamięci wyjątkowo ciepło, życiorys miał bardzo bogaty, związany z pobytem w Rosji do pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości.

Była jedynaczką. Musiała być dziewczynką rozwiniętą fizycznie, emocjonalnie i intelektualnie, bo w wieku sześciu lat, w 1946 r., mama zapisała ją do miejscowej szkoły powszechnej. Naukę kontynuowała w rybczewickim liceum ogólnokształcącym. W wieku osiemnastu lat opuściła rodzinne strony i udała się do Jarocina, gdzie uczyła się w Rocznym Studium Bibliotekarskim.

Bezpośrednio po ukończeniu Studium od 15 sierpnia 1959 r. podjęła pracę w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Cypriana Kamila Norwida w Zielonej Górze na stanowisku instruktora czytelnictwa dziecięcego. Kierownictwo placówki sprawował wówczas dobry organizator i bibliotekarz Grzegorz Chmielewski. Postać ta wielokrotnie i w pozytywnym świetle występowała we wspomnieniach Z. Piotrowskiej. On też doceniając jej pracowitość i zdolności, zaproponował jej studia, które podjęła na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, ze względu na pracę zawodową w systemie zaocznym. Pracę magisterską *Przestępstwo znęcania się pod wpływem alkoholu w świetle akt Sądu Powiatowego w Zielonej Górze z lat 1965-1968*, napisaną pod kierunkiem doc. dr. Olgerda Chylińskiego, obroniła w 1974 r. W tym samym roku złożyła egzamin sędziowski. Nie podjęła jednak profesji prawniczej, lecz kontynuowała pracę w Bibliotece. Od 1 września 1970 r. awansowała na stanowisko starszego bibliotekarza, a równocześnie dyrektor powierzył jej obowiązki kierownika Działu Instrukcyjno-Metodycznego. Rok później została kustoszem, a w kolejnym roku starszym kustoszem. W maju 1972 r. została kierownikiem Działu Informacyjno-Bibliograficznego, a od 1 listopada 1973 r. objęła stanowisko zastępcy dyrektora. Kiedy zapytałem dyrektora G. Chmielewskiego o powody tak szybkiego awansu, odpowiedział, że „wyróżniała się przedsiębiorczością, energią, rzeczowością; była najlepiej przygotowana pod względem fachowym, a o jej awansie zdecydowały także cechy charakteru. Mogę o niej powiedzieć same pozytywne rzeczy”. Pochwałę Z. Piotrowskiej, jako instruktora i metodyka, wyraziła jej następczyni w Dziale Metodycznym, a później wieloletni dyrektor WiMBP Maria Wasik: „W bibliotekach terenowych, do których jeździliśmy razem, cieszyła się ogromnym autorytetem, a jej wiedza fachowa, sposób prowadzenia instruktażu, zajęć na seminariach, budziły podziw. Bardzo chciałam jej dorównać”.

Ze względów osobistych i rodzinnych, a częściowo i mieszkaniowych zrezygnowała z pracy w Zielonej Górze i przeniosła się do Lublina, gdzie otrzymała duże mieszkanie niedaleko od mieszkania mamy. Mogła tam zamieszkać ze swoim partnerem życiowym, a później mężem Tadeuszem Jasińskim, literatem i dziennikarzem.

W drodze nad Bystrycą widziała się tylko w bibliotekarstwie publicznym, stąd postarała się o zatrudnienie w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego. Zaproponowano jej pracę w Dziale Instrukcyjno-Metodycznym, najbliższym jej doświadczeniom zielonogórskim. Pracę tę rozpoczęła 16 stycznia 1975 r. Wieść o tym, że przychodzi do nas dyrektorka z Zielonej Góry, szybko rozeszła się po Bibliotece. Dzisiaj, bo tak do niej zwracaliśmy się, została



Zdzisława Piotrowska

zatrudniona w Dziale, w którym pracowałem. Było nas dziewięcioro, pięć pań i czterech panów, rozlokowanych w trzech pokojach. Był to bardzo zgrany zespół, młody, prężny, rozumiejący się, zżyty ze sobą, co zresztą owocuje do dzisiaj licznymi kontaktami. Zdzisia szybko zintegrowała się z naszą grupą i w niedługim czasie, tak jak pozostali, była ze wszystkimi po imieniu. Wpływ na to, jak mi się wydaje, miały zarówno jej cechy charakteru, jak i osobiste przymioty: inteligencja, niezależność sądów, wiedza

zawodowa, szybkość decyzji, umiejętność hierarchizowania spraw, wyrażania własnego zdania w podstawowych kwestiach zawodowych, umiejętność koncentracji uwagi na określonym zadaniu, ale też łatwość nawiązywania kontaktów z innymi, bezpośredniość, humor, empatia.

Pierwszym zadaniem, jakie jej zlecono, było przygotowanie ankiety i zebranie podstawowych danych o sytuacji placówek kultury w nowo powstającym Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Poradziła sobie z tym łatwo. Na podstawie zgromadzonych materiałów źródłowych przygotowała raport na konferencję poświęconą problemom kultury i perspektywom jej rozwoju w tamtym rejonie. Drugą ważną pracą, w której wyróżniła się Zdzisława, była rozpoczęta przez nią współpraca szkoleniowa z pionem kulturalno-oświatowym Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Na propozycję WZGS przeprowadziła dwa czterodniowe szkolenia dla osiemdziesięciosobowej grupy tamtejszych bibliotekarek. Odtąd seminaria dla tych pracowników były prowadzone jeszcze przez kilka następnych lat, do czasu przemian gospodarczych i organizacyjnych w spółdzielczości rolniczej.

Zdzisia przez pierwsze pięć lat pracy w Bibliotece przyzwyczajała się do nowych warunków pracowniczych i instruktorskich. Następowołało to bardzo szybko, bo posiadała dużą wiedzę zawodową, szybko poznawała specyfikę bibliotek lubelskich, prawidłowo oceniając ich dobre i złe strony oraz rodzaje pomocy, której potrzebowały. W pracy była dobrze zorganizowana. Kolega kierownik przypomniał mi fakt, że na początku pracy, gdy zajmowała się sprawami reklasyfikacji zbiorów bibliotecznych, przyszło jej pracować samodzielnie w jednej z większych w rejonie lubelskim bibliotek gminnych, na drodze do Kraśnika. Po kilku dniach zameldowała przełożonemu, że

skończyła pracę. Zapamiętał to do chwili obecnej i musi to mocno tkwić w jego pamięci, bo po trzech latach od ostatniej naszej rozmowy na ten temat, znów to powtórzył. Przytoczony fakt stanowi przykład jednej z jej cech: umiejętności koncentracji na zadaniu i szybkiego jego wykonania.

Ważnym momentem w jej biografii zawodowej było złożenie już w pierwszym roku czasów lubelskich egzaminu państwowego na stanowisko bibliotekarza dyplomowanego. Nie było to łatwe, bo należało wykazać się dorobkiem zawodowym, prezentować dużą wiedzę w zakresie współczesnych problemów bibliotekoznawstwa, bibliotekarstwa, informacji naukowej oraz zdać egzamin z języka obcego, a w mniejszym zakresie posługiwać się drugim. Dzięki temu dołączyła do trzyosobowego grona elitarnej grupy naszej Książnicy. Była jednak pierwsza, która uzyskała ten tytuł drogą postępowania kwalifikacyjnego i niezbędnych egzaminów. Egzamin umożliwił jej awans w 1975 r. na stanowisko starszego kustosa dyplomowanego.

Kiedy w 1980 r. zwolniło się stanowisko dyrektora naczelnego była jedynym kandydatem załogi. Zaakceptowana i zatwierdzona przez władze, od 1 listopada 1980 r. rozpoczęła dwudziestoletnie rządy. Przyszło jej kierować Biblioteką w wyjątkowo trudnym okresie politycznym: ożywienia politycznego z lat 1980-1981, stanu wojennego, działalności podziemnej „Solidarności” i wreszcie pierwszych lat po zmianach ustrojowych. Miała do czynienia z jednej strony z polityką i wymaganiami władz, z drugiej zaś z pracownikami, których zdecydowana większość opowiadała się za koniecznością zmian. Na to nakładała się codzienna rzeczywistość wypełniona bieżącymi zadaniami bibliotecznymi. Umiała jednak znaleźć właściwe rozwiązania. Na terenie Biblioteki potrafiła ułożyć sobie dobre stosunki zarówno z „Solidarnością”, jak też ze związkami branżowymi. Należała do Związku Zawodowego Pracowników Kultury.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego przed objęciem stanowiska dyrektora przez Zdzisławę była placówką o bogatych i cennych zbiorach, z uznanym dorobkiem naukowym oraz prężnym ośrodkiem instrukcyjno-metodycznym i szkoleniowym. Ale ujawniły się też jej słabości: nieuporządkowanie organizacyjno-prawne, niedostatek bazy materialno-technicznej, niedorozwój sieci bibliotecznej w Lublinie, postępująca dekapitalizacja budynku książnicy i brak perspektyw rozbudowy. Mocnymi punktami Biblioteki były wtedy: działalność instrukcyjno-metodyczna, informacyjno-bibliograficzna i szkoleniowa oraz kompetentna i dobrze przygotowana kadra, podnosząca kwalifikacje. Instytucja potrzebowała przywódcy i przewodnika. Znalazła go w osobie nowego dyrektora.

Pierwszym dużym wyzwaniem był remont księżnicy. Rozpoczął się w lecie 1980 r., ponieważ została naruszona konstrukcja jednej z oficyn, którą dodatkowo trzeba było skrócić ze względu na potrzeby komunikacyjne miasta. Z tym uporano się stosunkowo szybko, pozostawał natomiast kłopotliwy i trudny remont generalny oficyny, który zapoczątkował remont całego budynku. Problem tkwił w braku wykonawcy, żadne przedsiębiorstwo nie chciało się tego podjąć. Dopiero interwencja w Komitecie Wojewódzkim PZPR poskutkowała. O skali przedsięwzięcia niech świadczy fakt, że trzeba było wyprowadzić poza budynek Księżnicy całość zbiorów, znaleźć dla nich odpowiednie czasowe lokum i potem ponownie przetransportować je na miejsce. Ponadto należało uzyskać trzy mieszkania (docelowe) dla rodzin, które zajmowały pokoje w pierwszej oficynie. Trudności były ze znalezieniem odpowiedniego budynku na zbiory, ze względu na wymagania techniczno-konstrukcyjne i potrzebną wielkość pomieszczenia. Wielotygodniowe poszukiwania, nawet na terenie województwa, nie dawały rezultatu. Pomógł w tym dopiero lokalny dziennik „Kurier Lubelski”, który zamieścił wywiad ze Zdzisławą, a anonimowy czytelnik wskazał duży budynek położony w niedalekiej odległości od księżnicy. Jak się okazało, po wzmocnieniu stropów odpowiednie władze budowlane wyraziły zgodę na czasowe wykorzystanie budynku na cele biblioteczne. Pozostawało przetransportowanie tam a potem z powrotem całego księgozbioru. Uporano się z tym stosunkowo szybko, bo Zdzisława wynajęła żołnierzy z pobliskiej jednostki wojskowej i studentów, a transport książek z pięter na dół i pakowanie do wielkich pojemników wzięli na siebie pracownicy. Podobnie było z rozlokowaniem zbiorów w nowym miejscu. Wkrótce uruchomiono tam nawet udostępnianie, choć warunki pracy i korzystania ze zbiorów były wyjątkowo skromne. W trakcie trwania remontu pani dyrektor potrafiła zmobilizować pracowników do współpracy i pomocy w wielu sprawach, m.in. przy zakupie trudno dostępnych materiałów, niezbędnych do prowadzenia prac budowlano-montażowych, dyżurów w czasie prac spawalniczych, sprzętania. Poradziła sobie także ze sprawą lokali zastępczych na czas remontu dla pracowników tych działów i komórek organizacyjnych, które mogły pracować poza księżnicą. Jedną z takich dużych powierzchni uzyskano w Komitecie Miejskim PZPR (pamiętajmy, był to 1981 r.), inne to piwnice i przyziemia w różnych punktach miasta. Jak trudny był remont Biblioteki, niech świadczy fakt, że trwał 8 lat. W wyniku tych wszystkich działań, prac i wyrzeczeń Biblioteka nie tylko zyskała odnowiony budynek, ale także powiększyła posiadaną powierzchnię użytkową, remontując dawne mieszkania. Zdzisia doprowadziła też

do rozluźnienia zbiorów w magazynie głównym, decydując o przeniesieniu do pałacu w Bronicach (przyznanego niegdyś na bibliotekę składową) części zbiorów mniej wykorzystywanych przez czytelników. W wyniku remontu znikło zagrożenie katastrofą budowlaną, a nowa organizacja zbiorów umożliwiła przez następne kilkanaście lat gromadzenie na miejscu nowości wydawniczych. Prace remontowe miały dalszy ciąg. W następnych latach ciągle coś poprawiano i uzupełniano, m.in. wykonano prace dekarские czy związane z elewacją budynku, potem wymiana stolarki okiennej, zamiana centralnego ogrzewania na gazowe, przekształcenie garażu na pomieszczenie magazynowe dla Działu Czasopism.

Remontując Bibliotekę Główną, Zdzisława nie mogła zaniedbywać rewaloryzacji wspomnianego pałacu w Bronicach. Prace prowadzono zatem równolegle, aby zdążyć z przeniesieniem do niego części zbiorów ułożonych tymczasowo w lokalu zastępczym. Prace, przynajmniej najważniejsze, zakończono w pierwszej połowie 1986 r. i wtedy przetransportowano znaczącą część mniej wykorzystywanych zbiorów.

Z bibliotek oddziałowych (dawnych PiMBP) w najgorszej sytuacji lokalowej znajdowała się placówka w Lubartowie. Zdzisława przekonała Wydział Kultury PWRN o konieczności zakupu dla biblioteki prywatnej kamienicy. Uzyskała na ten cel środki finansowe i na początku lat 80. XX w. dokonała zakupu, przeprowadziła remont i stworzyła placówce co najmniej dobre warunki działania. W dwóch innych oddziałach (Lublin, Puławy) przeprowadzono remonty bieżące.

Jeśli chodzi o filie w Lublinie, to ich sytuacja lokalowa była wyjątkowo trudna. Odnosiło się to przede wszystkim do najstarszych placówek. Mieściły się w większości w małych i nieodpowiednich pomieszczeniach. Próby pozyskania nowych lokali szły bardzo opornie. Już poprzedni dyrektor postawił na spółdzielczość mieszkaniową w nowych dzielnicach. Zdzisława kontynuowała tę politykę z wyjątkowo dobrym skutkiem. Udawało się to zwłaszcza przez pierwsze dziesięciolecie, ale wszystko skończyło się z nowymi zasadami gospodarowania. Trzeba jednak stwierdzić, że w okresie jej dyrektorowania filie (nowe i przenoszone) otrzymały wyjątkowo duże pomieszczenia, a powierzchnia użytkowa filii zwiększyła się prawie dwukrotnie. Znakomitym zabiegiem prawno-organizacyjnym było przyjęcie propozycji wykupu trzech pomieszczeń spółdzielczych na siedziby filii na zasadzie prawa własnościowego do lokali. Mimo późniejszych różnych losów lokali bibliotecznych, te w dalszym ciągu służą placówkom bibliotecznym. Tu muszę dodać, że Zdzisława stosowała zasadę kompleksowego wyposażania w nowy sprzęt wszystkich placówek w nowych lokalach, zarówno w Lublinie, jak w terenie.

Omawiając sprawy lokalowe Biblioteki, nie mogę pominąć jednego ważnego zadania, jakiego podjęła się Zdzisia pod koniec lat 80. XX w. Jednak w nowej sytuacji społeczno-gospodarczej nie było już klimatu i pieniędzy na Bibliotekę, mimo że wcześniej wykupiono sąsiednią działkę i poczyniono odpowiednie przygotowania do budowy.

Nowe lokale umożliwiały organizowanie nowych placówek. Pomysłnie udawało się to realizować w latach 80. XX w., bo sprzyjała temu spółdzielczość mieszkaniowa, a władze kulturalne wspierały Bibliotekę w jej działaniach. Przygotowano księgozbiory początkowe dla 8 lub 9 nowych filii liczące pod koniec lat 80. XX w. ponad 25 tys. woluminów.

Jeszcze inny trudny problem finansowo-organizacyjny miała Zdzisława do rozstrzygnięcia w latach 90. XX w. Początkowo władze wojewódzkie sprzyjały koncepcji przekazania WBP w ramach pilotażu władzom miejskim. Jednak pod koniec 1993 r. władze centralne zablokowały te działania. Rok następny rozpoczął się dla Biblioteki Łopacińskiego pod złymi znakami, Wojewoda nie zapewniał Bibliotece odpowiednich funduszy. Brak umowy o współfinansowaniu przez władze miejskie i wojewódzkie powodował przez ostatnie lata wspólnej egzystencji placówek filialnych i Biblioteki Głównej ciągły niedobór środków finansowych na bieżące remonty wszystkich placówek, na unowocześnienie instytucji, zwłaszcza filii.

Zdzisława Piotrowska rozumiała konieczność unowocześnienia Biblioteki. W połowie lat 90. XX w. powstała możliwość uzyskania środków na komputeryzację. Po wielomiesięcznych staraniach amerykańska Fundacja Mellona przyznała odpowiedni grant w wysokości 220 tys. dolarów na komputeryzację Biblioteki Głównej. Stworzyło to możliwość informatyzacji WBP na wysokim poziomie, działanie w ramach konsorcjum bibliotek pracujących w systemie VTLS, możliwość dokształcania pracowników, zapewniało wspólne działanie oraz negocjacje cenowe i szkoleniowe na przyszłość. Starania o grant nie hamowały komputeryzacji Biblioteki, prowadzono prace w systemie MAK. Rozpoczęto katalogowanie, zamknięto tradycyjne katalogi, prowadzono działalność informacyjną. Po otrzymaniu grantu i zainstalowaniu systemu VTLS wykorzystywano MAK jedynie w pracy nad bibliografią regionalną oraz przygotowaniu kart katalogowych dla placówek filialnych i bibliotek terenowych.

Inna ważna płaszczyzna działania to kwestie organizacyjne i organizacyjno-prawne. Wspominałem o tym, że wcześniej, przed Zdzisią, nie przywiązywano do nich dużej wagi. Od początku urzędowania dyrektor podjęła w Bibliotece działalność legislacyjną. Najpierw sama redagowała wszystkie dokumenty niezbędne w instytucji, po-

tem (od połowy lat 80. XX w.) zatrudniono prawnika (ostał się dopiero trzeci), ale i tak przez długi czas wszelkie dokumenty wychodziły spod jej ręki bądź powstawały przy jej znaczącym udziale. Z tych dokumentów wyłania się obraz zmian organizacyjnych w instytucji. Za czasów Zdzisławy trzykrotnie zmieniano statut i strukturę organizacyjną, za każdym razem lepiej określając cele i zadania WBP. Szczególnie ważne z punktu widzenia realizacji działań statutowych było powołanie działów Komputeryzacji, Zakupu i Dystrybucji, Czasopism i Wydawnictw Ciągłych, Magazynów i Konserwacji, Pracowni (potem Oddziału) Bibliografii Regionalnej oraz Wypożyczalni Podręczników Naukowych i Lektor (przy Bibliotece Głównej). Właściwy dobór kadry kierowniczej wspomnianych działów powodował, że dobrze wkomponowały się one w strukturę instytucji. Wybór kierowników następował zawsze na zasadzie kooptacji spośród zespołu pracowniczego WBP, wyjątek stanowili wicedyrektorzy ds. administracyjnych.

Obserwując Zdzisławę wyjazdami w teren (wspólne m.in. ze mną), a wyjeżdżała często, widać było, że jest to dla niej wyjątkowo bliska sprawa. Po przyjeździe zawsze zajmowała pierwsze miejsce, prowadziła rozmowę, oceniała, dawała wskazówki, wypytywała o wszystko, zwłaszcza o porządek w miejscu pracy. Oprócz wizyt okazjonalnych, zawsze wyjeżdżała, gdy w terenie były trudne sprawy do załatwienia. Szczególnie byłem zadowolony, kiedy pełniłem funkcję instruktora, że brała na siebie sprawy związane z kontaktami z władzami, zwłaszcza dotyczące kwestii lokalowych i wyposażenia. Najczęściej dotyczyło to nowych placówek lub zmieniających pomieszczenia. W toku takich rozmów uzgadniano np., że nowe wyposażenie sfinansuje gmina, a WBP przygotowuje aranżację wnętrza oraz wykona wszelkie oznaczenia i napisy wewnątrz placówki. Także na przełomie 1991/1992 prowadziła negocjacje z władzami miast o przejęciu dawnych dużych bibliotek oddziałowych (rejonowych) przez samorządy i wszędzie wszystko udało się pomyślnie załatwić. Można było podziwiać, jak dyplomatycznie, z taktem i umiarem rozwiązywała problemy pracowników, każdego z trzech oddziałów. Samorządy przejęły bowiem tylko pracowników ewidentnie związanych z obsługą czytelników miast, pozostali w dalszym ciągu tworzyli zmniejszone oddziały terenowe, opiekujące się bibliotekami wiejskimi. Nikt nie został pozbawiony pracy, odejścia następowały w sposób naturalny aż do niezbędnego minimum. Proces ten był rozłożony w czasie do 1999 r., kiedy po ostatniej reformie administracyjnej zlikwidowano oddziały, a wtedy część pracowników znalazła zatrudnienie w WBP, po-

zostali w większości przeszli na emeryturę lub rentę. Sądzę, że nikt z likwidowanych placówek bibliotecznych nie miał do niej żalu o sposób zakończenia pracy.

Zdzisława w bibliotekach pragnęła widzieć prężne placówki dynamizujące lokalne życie społeczno-kulturalne. Z tego oczekiwania wynikały wymagania stawiane całej sieci bibliotecznej, a dotyczące czytelnictwa, zakupu zbiorów, prenumeraty gazet i czasopism, pracy kulturalno-oświatowej, służby informacyjno-bibliograficznej. Szczególnie zwracała uwagę na działalność kulturalno-oświatową bibliotek. Zachęcała nas instruktorów do inicjowania i organizowania dużych akcji czytelniczych o zasięgu wojewódzkim, a potem im patronowała. Począwszy od połowy lat 80. XX w. prawie corocznie były prowadzone jedno lub dwuletnie konkursy o zasięgu wojewódzkim. Pierwotnie przeważała tematyka historyczna, a następnie współczesne problemy Polaków z ukierunkowaniem na sprawy rodziny, najbliższego otoczenia i regionu („Korzenie naszych rodzin”, „Ziemia rodzinna”, „Promocja gminy”, „Ziemia dla ludzi, ludzie dla ziemi”). Wspierała organizowanie spotkań autorskich.

Kiedy po reformie administracyjnej 1998 r. likwidowano dawne małe województwa, Zdzisława i współpracujący z nią zespół pracowników WBP przygotowali kilka projektów przeprowadzenia unifikacji sieci bibliotecznej, a gdy zapadły już ostateczne decyzje, starali się, aby reorganizacja była jak najmniej bolesna dla likwidowanych bibliotek wojewódzkich. Zdzisława proponowała na przykład wykorzystanie ich przy tworzeniu bibliotek powiatowych o poszerzonych funkcjach instrukcyjno-metodycznych i szkoleniowych. Z jej inicjatywy, wspartej przez władze administracyjne województwa lubelskiego, doszło w pierwszym roku nowego systemu administracyjnego do kilku spotkań terenowych władz administracyjnych z kierownictwami bibliotek miejskich i powstających bibliotek powiatowych dotyczących przyszłości bibliotekarstwa publicznego na Lubelszczyźnie. Patronowała wszelkim poczynaniom unifikacyjnym, podejmowanym wówczas przez Dział Instrukcyjno-Metodyczny (szkolenia, spotkania w placówkach terenowych, wzajemne wizyty). Te wysiłki zaowocowały szybkim procesem przekształceń i stworzeniem wojewódzkiej sieci bibliotek powiatowych.

W Lublinie przez cały okres kierowania Biblioteką poświęcała wyjątkowo dużo energii na zapewnienie jej środków finansowych, przede wszystkim na płace i na zakup książek. W tej ostatniej sprawie lepiej wiodło się w latach 80. XX w., bo później WBP była uzależniona od władz miejskich Lublina, a te w jej wydatkach nie bardzo chciały partycypować lub robiły to z wielkimi oporami. W staraniach o dodatkowe pieniądze próbowała wpłynąć na władze poprzez opinię

publiczną, wykorzystując do tego kontakty z lokalną prasą. Zabiegi te powiodły się wyjątkowo dobrze, a zawdzięczała to pomocy, jednej z bibliotekarek, ówczesnej przewodniczącej Komisji Kultury w Radzie Miejskiej, która przez okres swojej kadencji występowała o przyznanie corocznej dotacji. Dobra passa z zakupami zakończyła się po włączeniu Biblioteki do wojewódzkich struktur samorządowych. Trudno było ze środkami na płace. Myślę, że podwładni, moi koledzy, nie powinni specjalnie narzekać na awanse i pobory, biorąc pod uwagę realia tamtych czasów. Potwierdzeniem moich słów może być fakt, że w okresie jej dyrektorowania najliczniejszymi grupami byli starsi kustosze i starsi bibliotekarze. I jeszcze jeden przykład, o którym opowiadała mi koleżanka będąca starszym kustoszem dyplomowanym. Zdzisława stała się dla mnie wyższym grup wynagrodzenia w zależności od tego, która z tabel była korzystniejsza: Ministerstwa Nauki dla bibliotekarzy dyplomowanych czy Ministerstwa Kultury i Sztuki dla pracowników upowszechniania kultury. Z szacunkiem i z godnością, ale twardo stała wobec władz partyjnych w czasach PRL-u, a także w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego, broniąc interesów i dobrego imienia WBP i bibliotek publicznych.

W trudnych i burzliwych latach 90. XX w., kiedy ważyły się losy i przyszłość instytucji, potrafiła umiejętnie bronić interesów, integralności i stanu posiadania Biblioteki. Jeżeli musiała ustąpić, robiła wszystko, aby straty były jak najmniejsze, pozostawiając możliwość przyszłych negocjacji. Za jej czasów utraciliśmy zaledwie jedną placówkę i to tylko w domu akademickim, zrekompensowaną od razu utworzeniem przy Książnicy wypożyczalni ukierunkowanej głównie na potrzeby studentów i uczniów najstarszych klas szkół średnich (wypożyczalni podręczników i lektur).

Podejmowała się zadań, którym nie mogli podołać inni. Takim jaskrawym przykładem jest sprawa inwentaryzacji sprzętu. Wcześniej nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi do prowadzenia jego dokumentacji, nie zgadzał się stan posiadania w działach, filiach i placówkach terenowych z odpowiednimi zapisami. Kiedy po kolejnym podliczeniu dokumentacja znów wykazywała różnice ze stanem faktycznym, włączyła się sama Zdzisława. Nie pamiętam, jak długo nad tym siedziała. Na pewno trwało to wiele tygodni, ale lokalizacja wszystkich sprzętów została ustalona, a cała dokumentacja doprowadzona do porządku. Potem żartowaliśmy, że Zdzisia zbudzona o północy mogła powiedzieć bez pomyłki, gdzie dany mebel znajduje się. Faktem jest, że jeszcze długo po tej inwentaryzacji byłem świadkiem pytań kierowanych do niej o regał, stolik czy skrzynię katalogową. Drugi taki trudny i wstydlivy problem to szopa. Z nią była następująca historia:

na zapleczu Biblioteki stał duży, parterowy, drewniany barak, jeszcze przed moim przyjściem do Biblioteki w 1958 r. Nie znałem jego przeznaczenia, nie interesowałem się tym. Jak się okazało, służył za magazyn własnych wydawnictw oraz książek wycofanych z filii. Szopa była posadowiona bezpośrednio na ziemi, nie miała ogrzewania, a i dach pozostawiał wiele do życzenia. Znajdujące się tam druki szybko ulegały zawilgoceniu, a po pewnym czasie tak nasiąkały wilgocią, że pleśniały i w rezultacie już nie nadawały się do niczego. Jedną z pierwszych decyzji nowej pani dyrektor było uporządkowanie szopy. Zmobilizowani pracownicy szybko uporali się z zadaniem: wyodrębnili nadające się jeszcze do użytku książki i druki, a pozostałą część odwieziono na makulaturę. W stanie wojennym SB bardzo interesowała się tym, jak doszło do przekazania na makulaturę tak znaczącej liczby książek, doszukując się prawie sabotażu gospodarczego. Nie pytałem nigdy, jak Zdzisława się z tego wytłumaczyła, choć w moim przekonaniu podjęła jedynie słuszną decyzję.

Zdzisia była osobą bardzo znaną w kręgach bibliotekarskich zarówno Lublina, jak i kraju. Uczestniczyła w wielu konsultacjach prac podejmowanych przez ówczesne Ministerstwo Kultury i Sztuki. Czynnie uczestniczyła w stałych spotkaniach dyrektorów bibliotek wojewódzkich, gdzie cieszyła się dużym uznaniem za kompetencje i rzeczowy sposób widzenia i rozwiązywania problemów zawodowych. Wyrazem uznania dla jej bibliotecznej profesji było powołanie jej na członka Państwowej Rady Bibliotecznej, organu doradczego Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Bibliografia jej prac nie jest obszerna; obejmuje tylko dwa artykuły: *O usamodzielnieniu bibliotek gminnych* („Bibliotekarz Lubelski” 1978 nr 2) oraz *Uwagi o organizacji i działalności publicznych bibliotek naukowych np. Biblioteki im. H. Łopacińskiego w Lublinie* (W: *Działalność naukowa i metodyczna publicznych bibliotek naukowych. Materiały konferencji dyrektorów bibliotek publicznych o statusie naukowym*. Warszawa 1986).

Na początku lat 80. XX w. wykladała w Studium Bibliotekarskim, Filii Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy. Prowadziła zajęcia z przedmiotu „Podstawy wiedzy o kulturze”. Prawdopodobnie jednak praca dydaktyczna nie leżała w jej naturze, bo szybko z tego zrezygnowała.

Drugi, nie mniej ważny obszar działalności Zdzisi wiązał się z osobą jej męża Tadeusza Jasińskiego. Żyła jego sprawami, twórczością, potrzebami. Była pierwszą czytelniczką jego utworów, ich recenzentem i propagatorem. Pragnęła, aby jego twórczość była obecna w zbiorach WBP i bibliotek, ale nie wywierała bezpośredniego nacisku

w tym kierunku, co najwyżej były to delikatne aluzje. Mąż wprowadził ją w środowisko literackie Lublina. Tadeusz Jasiński był przez długi czas prezesem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, bardzo czynny i uczynny, mający wiele znajomości, utrzymujący liczne kontakty z pisarzami spoza Lublina. Zdzisława często wspominała o przyjmowaniu i goszczeniu w domu znakomitości z innych ośrodków krajowych. Ich dom był otwarty dla wszystkich potrzebujących, zwłaszcza dla literatów. Goszcząc w domu wielu pisarzy, miała z nimi dobre relacje, czego sam byłem świadkiem. I nie miały znaczenia sprawy światopoglądowe, była po imieniu np. z o. Wacławem Oszajcą. Imponowała mi znajomością twórczości nie tylko Tadeusza, co zrozumiałe, ale także innych pisarzy ze środowiska lubelskiego.

Z zapałem oddawała się pracom domowym, zwłaszcza kulinarnym dla ukochanego mężczyzny (przed zamążpójściem nie umiała gotować).

Kłopoty zdrowotne spowodowały, że na początku 2000 r. musiała przerwać pracę zawodową, a z końcem lipca tego roku przeszła na emeryturę. Ale nadal żywo interesowała się życiem kraju i biblioteki. W wyborach 2005 r. z listy SLD startowała do senatu RP, uzyskała nawet dużą liczbę głosów. W latach 2002-2007 była członkiem Rady Naukowo-Programowej WBP i kandydatem na następną kadencję. Poparła ideę powołania Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego. Na zebraniu założycielskim została wybrana na stanowisko przewodniczącej Komisji Rewizyjnej.

Była osobą lubianą i szanowaną za podejście do pracowników, sprawiedliwość, wrażliwość na ludzki los, pracowitość. Zawsze śpieszyła z pomocą potrzebującym. Już po przejściu na emeryturę często odwiedzała Bibliotekę, była jednym z najaktywniejszych czytelników. W kontaktach prywatnych była znakomitym interlokutorem, zawsze znajdowała temat do rozmowy zarówno na tematy zawodowe, jak również prywatne. W jej towarzystwie nie można było się nudzić, sypała dykteryjkami i dowcipami, barwnie opowiadała o swoim życiu, dziejach rodziny, środowisku literackim Lublina, za życia męża (zm. w 1992 r.), często o jego twórczości.

Rok 2007 był dla niej bardzo ciężki. Najpierw zmarła ukochana matka, potem sama dwukrotnie znalazła się w szpitalu i z ostatniego pobytu już nie powróciła. Zmarła 30 października 2007 r. Została pochowana 6 listopada w Lublinie. Jej pogrzeb zgromadził bardzo wielu ludzi, przedstawicieli środowiska zawodowego, a także ludzi kultury i nauki, literatów, dziennikarzy. Nie doczekała jubileuszu Biblioteki, której poświęciła ćwierć wieku swojego życia.

Zdzisław Bieleń

Wybrane materiały biograficzne

Wasik Maria: *Z żałobnej karty. Mgr Zdzisława Piotrowska-Jasińska (1940-2007).*
– „Bibliotekarz Lubelski” 2007 nr 2

Rozmowy autora z dyr. Grzegorzem Chmielewskim i dyr. Marią Wasik

Anna Puciatowa (1905-1991)

Pani Anna – starsi, emerytowani pracownicy Biblioteki Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej wiedzą, o kim mowa. Wysoka, przystojna pani, o fiołkowych oczach, życzliwa, zawsze uśmiechnięta. Otwarta na ludzi i ich ciekawa, także nas, wówczas młodych pracowników: jacy jesteśmy, jakie były i są nasze wybory, nasze drogi życiowe. Jedno tylko nie stanowiło dla niej zagadki: jaka jest nasza wiedza bibliotekarska. Dla niektórych z nas była przełożoną, dla mnie pierwszą w Bibliotece Głównej AGH. Kierowała zespołem w sposób właściwie niezauważalny, mimo to, a może dlatego, wszystko działało należycie. Dbała o dobre relacje między pracownikami. Nie pamiętam sytuacji konfliktowych, które na krótszy lub dłuższy czas zamąciłyby atmosferę w pracy. Lubiła nas młodych, przyglądała się nam trochę z pobłażliwością i dystansem, starsze koleżanki pod jej nadzorem stawały się fachowcami, by z czasem ją zastąpić. Bibliotekarz o najwyższych kwalifikacjach, znała ten fach jak mało kto. Patrząc z dzisiejszej perspektywy na postać pani Anny, nasuwa się pytanie: jakie okoliczności, jakie czynniki zdecydowały o takiej osobowości? Odpowiedź można chyba znaleźć w dziejach jej życia.

Anna Halina z Ulatowskich Puciatowa urodziła się w Warszawie 6 listopada 1905 r. i z miastem tym związana była aż do upadku powstania warszawskiego. Wcześniej osierocona przez ojca Edmunda, inżyniera elektryka, który zmarł w czasie I wojny światowej w Moskwie, znalazła się wraz z matką, Leontyną (z domu Zajdler) i bratem w trudnym położeniu. Oparciem dla nich stał się dom dziadków: Leontyny (1° voto Zajdlerowej) i Stefana Dembego, inicjatora, organizatora i pierwszego dyrektora Biblioteki Narodowej w Warszawie. Po śmierci ojca, jak pisze A. Puciatowa w artykule *Wspomnienie o Stefanie Dembym* („Rocznik Biblioteki Narodowej” 1974), Stefan Demby stwierdził: „teraz ja będę twoim ojcem” i „nie tylko dbał (...) o zaspokojenie potrzeb materialnych, co nie zawsze było sprawą łatwą (...), ale także starał się o rozwój umysłu i duszy, poświęcając dużo czasu na rozmowy i kształtujące opowiadania”. To więc atmosfera domu, pa-

sje i zamiłowania Stefana Dembego, liczne grono wybitnych i znanych osobistości bywających i goszczonych w tym domu zaważyły na otwartości wobec innych, tolerancji oraz przyszłych wyborach Anny Ulatowskiej.

Anna Ulatowska ukończyła gimnazjum Leonii Rudzkiej, maturę zdała w 1923 r., a studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego ukończyła w 1929 r. Przedstawiła pracę magisterską *O Józefie Sutkowskim*, ocenioną jako bardzo dobrą i na wniosek Komisji Egzaminacyjnej, pod przewodnictwem prof. Stanisława Szobera, uzyskała dyplom mgra filozofii w zakresie historii.

Już podczas studiów, od 1 października 1926 r. zaczęła pracować jako bibliotekarka. Pierwszym tego dowodem jest zachowany w aktach osobowych BG AGH uwierzytelniony odpis zaświadczenia o zatrudnieniu w Bibliotece Narodowej, wydany 7 listopada 1946 r. przez jej ówczesnego dyrektora prof. Stefana Wierczyńskiego. Według tego dokumentu „mgr Anna Puciatowa była urzędniczką Biblioteki Narodowej w VIII gr. up. i pracowała w Bibliotece od 1 października 1926 do 1 lutego 1940 r. (...)”. Drugim są słowa samej Anny Puciatowej, zamieszczone w wyżej przywołanych wspomnieniach o swoim dziadku. Znajdujemy tam następujący fragment: „Właściwie Biblioteka Narodowa, choć bez własnego lokalu, istniała już faktycznie od kilku lat, posiadała rozproszone, lecz liczne zbiory, z których część, złożoną w budynku Biblioteki Publicznej m. Warszawy, rozpoczęła katalogować ekipa tzw. „dembniaków”, pracujących pod kierunkiem doświadczonych i zamiłowanych bibliotekarek tej instytucji – pań Wiktorii Muklanowicz i Janiny Peszyńskiej”. I dalej czytamy na tej samej stronie: „<Dembniacy> byli to przeważnie studenci uniwersytetu; otrzymywali oni z funduszków przeznaczonych dla Biblioteki niewielkie stypendia, w zamian za co obowiązani byli do sześciu godzin pracy bibliotekarskiej dziennie, porządkowania i opracowywania zbiorów. W ten sposób szkolono zarazem kadrę przyszłych pracowników dla Biblioteki Narodowej”. (...) „Z grona <dembniaków> (później bardzo szczyliciliśmy się tym żartobliwym nazwaniem, uważając się za weteranów Biblioteki) pamiętam koleżanki” – tu autorka wspomnień o Stefanie Dembym wymieniła nazwiska wielu osób, wśród nich znane i zasłużone dla polskiego bibliotekarstwa (np. Władysławę Borkowską).

Ten fragment wspomnień, w zestawieniu z zaświadczeniem Stefana Wierczyńskiego z 1946 r. – mimo innych dokumentów, które pobieżnie analizowane były podstawą mylnych interpretacji o jej zatrudnieniu w Bibliotece Publicznej m. Warszawy – wskazuje, że Anna Puciatowa pracowała w Bibliotece Narodowej od 1 października 1926 do 1 lutego 1940 r., przy czym w okresie od

1 października 1926 do 1 listopada 1928 r. jako stypendystka. Już jako pracownik Biblioteki Narodowej najpierw prowadziła tam Czytelnię Ogólną, „a następnie przeszedłszy przez pracę porządkową przy opracowywaniu druków nowszych, objęła kierownictwo Oddziału Czasopism, który prowadziła od 1. I. 1936 aż do końca” stwierdza S. Wierczyński we wspomnianym zaświadczeniu. W 1930 r. zdała z wynikiem bardzo dobrym Państwowy Egzamin Bibliotekarski I stopnia, co potwierdził Józef Grycz, jako jeden z komisarzy egzaminacyjnych, uwierzytelnionym oświadczeniem z dn. 14 listopada 1952 r., także



Anna Puciatowa

zachowanym w aktach osobowych A. Puciatowej w BG AGH. W 1938 r. odbyła kurs dla pracowników bibliotek naukowych w Werkach pod Wilnem. Pracując w Bibliotece Narodowej, publikowała recenzje czasopisma „Archives et Bibliothèque. Revue de documentation générale” 1935-1937/1938 („Przegląd Biblioteczny” 1938, 1939). Wygłosiła też kilka referatów „na wewnętrznych posiedzeniach naukowych Biblioteki Narodowej” – napisał S. Wierczyński w swoim zaświadczeniu.

Okres pracy w Bibliotece Narodowej przyniósł także zmiany w jej życiu osobistym. W 1933 r. poślubiła prawnika Wandalina Puciatę, a w 1936 r. na świat przyszła ich córka – Maria Bożena. Mąż po odbyciu aplikacji w kancelarii Jana Nowodworskiego przyjął jego propozycję współpracy i do sierpnia 1939 r. był współnikiem tejże kancelarii. Anna Puciatowa z rodziną mieszkała teraz w bardziej odległej części miasta na Mokotowie (ul. Ursynowska 10). Często jednak jeździła do Śródmieścia, by opiekować się babką i dziadkiem S. Dembym, który bardzo ciężko znosił rozstanie z Biblioteką Narodową i odejście w 1937 r. w stan spoczynku. Dwa lata później przyszło jej zmierzyć się z o wiele trudniejszą sytuacją. Wybuch wojny, bombardowanie Warszawy, trudne warunki bytowe – wszystko to bardzo źle wpłynęło na fizyczny i psychiczny stan S. Dembego. Zapadł na ciężką chorobę przewodu pokarmowego i 10 listopada 1939 r. zmarł. Anna Puciatowa

opiekowała się nim w czasie choroby, starała się znaleźć pomoc medyczną, była przy nim aż do końca. Potem starała się znaleźć miejsce dla zbiorów pozostałych po S. Dembym, z których tylko część udało się uratować przed zagubieniem i zniszczeniem. Od początku 1940 r. sama była bez pracy. Utrzymywała rodzinę, córkę i babkę, mając się różnych prac; mąż jako uczestnik walk w obronie Warszawy po zajęciu miasta w 1939 r. przez Niemców został osadzony w oflagu w Woldenbergu, gdzie przebywał aż do końca wojny. W czasie powstania warszawskiego bomba trafiła w dom, w którym znajdowało się ich mieszkanie. Zginęła babka, wdowa po Stefanie Dembym, a Anna Puciatowa została ranna w nogę. Po upadku powstania razem z córką została ewakuowana do obozu w Pruszkowie. Stamtąd udało się im przedostać do Komorowa, a następnie dzięki różnym sprzyjającym okolicznościom do Krzeszowic pod Krakowem. Tu – dzięki protekcji ojca Kazimierza Wyki, znanego później historyka literatury – znalazła pracę jako gospośia u zamożnej rodziny. Do Krzeszowic dotarł także zwolniony z oflagu Wandalin Puciata, który podjął początkowo pracę w gimnazjum, liceum ogólnokształcącym i liceum pedagogicznym w Krzeszowicach jako nauczyciel języków angielskiego i rosyjskiego, a w 1945 r., po wpisaniu na listę adwokacką w Krakowie, rozpoczął praktykę adwokacką w Krzeszowicach. Zakończył ją w 1950 r., a w 1957 r. podjął pracę radcy prawnego w Przedsiębiorstwie Budowy Huty im. Lenina. Z tym kombinatem był związany przez cały okres swojej późniejszej pracy zawodowej.

Od 1 lipca 1946 r. Anna Puciatowa została kierowniczką Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Krzeszowicach. Dla uzyskania, a może bardziej formalnego potwierdzenia posiadanych kwalifikacji, odbyła w 1950 r. w Zakopanem, zakończony egzaminem, kurs II stopnia dla kierowników bibliotek oświatowych. Bibliotekę organizowała od podstaw: inwentaryzowała, opracowywała zbiory, założyła kartotekę czytelników. W odpisie świadectwa pracy wydanego 30 września 1951 r. przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krzeszowicach napisano: „była jedną z pierwszych, która przyczyniła się do otwarcia i uruchomienia Biblioteki Publicznej w Krzeszowicach”. Data 30 września 1951 r. kończy kolejny etap w życiu zawodowym Anny Puciatowej. Od 1 października 1951 r. rozpoczęła pracę w Bibliotece Głównej AGH i z tą Biblioteką była związana do końca swojego życia zawodowego.

W pierwszym okresie pracy A. Puciatowej Biblioteka Główna AGH nie należała jeszcze do grona dużych bibliotek; jej księgozbiór nie przekraczał 46 tys. woluminów, a liczba pracowników nie przekraczała dziewięciu osób, za to niemal wszyscy mieli wyższe wykształcenie.

Biblioteką kierował od 1949 r. Władysław Piasecki, pierwszy zawodowy bibliotekarz na tym stanowisku, od 1955 r. formalnie jej dyrektor (w latach 1921-1949 Biblioteką kierował któryś z profesorów Uczelni, członków Senackiej Komisji Bibliotecznej). Władysław Piasecki miał wizję funkcjonowania tej instytucji i do jej realizacji dążył konsekwentnie. Wiedział przy tym, że wymaga to odpowiednio wykształconego, świadomego celów zespołu, starał się więc pozyskać dla Biblioteki odpowiednio przygotowanych fachowców, a pod ich kierunkiem wykształcić nowo zatrudnionych.

Anna Puciatowa została zatrudniona na stanowisku asystenta bibliotecznego i w pierwszym okresie swojej pracy zajmowała się opracowaniem zbiorów, szkoleń nowo zatrudnionych, choć formalnie Oddziałem Gromadzenia, Uzupelniania i Opracowania Zbiorów kierował dr Marian Górkiewicz, od 1952 r. zastępca Władysława Piaseckiego. W dniu 1 listopada 1954 r. Anna Puciatowa objęła kierownictwo Oddziału Udostępniania, nie na długo, bo do 1 marca 1955 r. Ze względu na stan zdrowia poprosiła o zmianę miejsca i rodzaju pracy. Istotnie, warunki lokalowe Biblioteki sprawiały, że praca w Oddziale Udostępniania (ciasnota, regały ze zbiorami o wysokości 4,20 m) nie należała do najłatwiejszych. Biblioteka rozwijała się, księgozbiór powiększał się rokrocznie o ponad 10 tys. woluminów, lawinowo rosła liczba studentów. Zmieniła się też rola i miejsce Biblioteki w Uczelni, wprowadzane były nowe metody i formy pracy, znaczenia nabierała informacja naukowa. W ten kontekst wpisują się nowe obowiązki powierzone referentowi Annie Puciatowej tj.: „koordynacji prac Biblioteki z dydaktyką i nauką w Uczelni” według pisma Władysława Piaseckiego z 29 października 1955 r. do rektora. W 1957 r. władze Uczelni przypomniały kierownikom katedr i zakładów naukowych, że „Biblioteka Główna sprawuje fachowy nadzór nad bibliotekami instytutów, zespołów katedr (...) i że zgodnie ze swymi obowiązkami Ob. Mgr Anna Puciatowa wizytować będzie Biblioteki Katedr i Zakładów (...) z ramienia Dyrekcji Biblioteki Głównej”. Ten więc okres należałoby uznać za załączek Referatu Bibliotek Zakładowych, później Sekcji Bibliotek Instytutowych, choć własnoręcznie wypełniona przez Annę Puciatową ankieta z dn. 22 listopada 1952 r. (rok po rozpoczęciu pracy w BG AGH) każe ten czas cofnąć o kilka lat wstecz. Czytamy w ankiecie, że zajmowała się m.in.: organizacją porozumienia z zakładami w sprawie koordynacji w uzupełnianiu zbiorów, kontaktami z zakładami w sprawach polityki zakupów książek, uzgadniania z nimi spraw techniki bibliotecznej, pracą informacyjną ze studentami. Wszystkie te rodzaje prac były znacznie wcześniej prowadzone, a ich formalne i organizacyjne wyodrębnienie nastąpiło dużo później.

Wprowadzona w 1960 r. nowa struktura organizacyjna Biblioteki przyniosła zmiany w dotychczasowej karierze zawodowej Anny Puciatowej. W dniu 1 lipca tego roku objęła stanowisko kierownika nowo powstałego Oddziału Opracowania Zbiorów, miesiąc później (1 sierpnia 1960 r.) awansuje na stanowisko kustosa. Na stanowisko kustosa dyplomowanego musiała jeszcze poczekać do 1 lutego 1962 r. – podobnie jak inni spełniający wymagania kwalifikacyjne określone w Ustawie z dn. 5 listopada 1958 r. o szkołach wyższych – ze względu na niejasność przepisów wykonawczych. Funkcję kierownika Oddziału Opracowania Zbiorów pełniła do 31 sierpnia 1969 r., kiedy to po osiągnięciu wieku emerytalnego (w 1965 r.) została zatrudniona w niepełnym wymiarze czasu pracy w Oddziale Zbiorów Specjalnych, wówczas Referacie Zbiorów Specjalnych. W tym Oddziale pracowała jeszcze blisko dziesięć lat, do końca marca 1979 r.

Charakter pracy i specjalizacja w opracowaniu zbiorów sprzyjały powstaniu wielu kartotek i katalogów specjalnych, których autorką lub współautorką była A. Puciatowa. Opracowała katalog prac dotyczących mas plastycznych, centralny katalog wydawnictw chemicznych dla Instytutu Chemii Nieorganicznej w Gliwicach, współpracowała przy opracowaniu katalogu pomocy bibliograficznych i dydaktycznych (do użytku podręcznego), bibliografii prac o Stanisławie Staszycu (od 1945 r.), bibliografii budownictwa bibliotecznego, bibliografii specjalnej publikacji polskich dotyczących wpływu eksploatacji górniczej na powierzchnię. Wytypowana została do kierowania zespołem mającym opracować „katalog czasopism Biblioteki Głównej w układzie rzeczowym, adnotowany z indeksem tematycznym”. Powierzono jej także przekatalogowanie „zbiorów zabezpieczonych i dawnych”.

Z tych wszystkich prac, wykonywanych w latach 1951-1969, komentarzem należałoby opatrzyć trzy: bibliografię budownictwa bibliotecznego, katalog czasopism oraz opracowanie zbiorów zabezpieczonych i dawnych. Co do pierwszej z nich, trzeba powiedzieć, że oprócz współdziałania w jej opracowaniu, A. Puciatowa przygotowała też analizę krytyczną czterech książek francuskojęzycznych z zakresu budownictwa bibliotecznego z lat 1952-1957, a więc najnowszych. Pracę tę wykonała w 1958 r., w ramach specjalnie udzielonego urlopu, na polecenie dyrektora W. Piaseckiego, który już wówczas przygotowywał plany nowego budynku dla Biblioteki Głównej. Katalog czasopism w takim kształcie, jak pierwotnie planowano, nie powstał nigdy. Opracowano katalog alfabetyczny i działowy czasopism, ale nie adnotowany. Projekt opracowania katalogu rzeczowego czasopism wg UKD okazał się zbyt czasochłonny, trudny i wreszcie z niego zrezygnowano. Natomiast przekatalogowanie zbiorów zabezpieczonych (kolekcji

Stadtmüllerów) i dawnych zakończyło się powodzeniem. Powstał oddzielny inwentarz i katalog starych druków, zbiory XIX-wieczne zostały na nowo skatalogowane i zinwentaryzowane, zbiory Stadtmüllerów zinwentaryzowane i zgodnie z życzeniem donatorów wykazane w katalogu ogólnym, jak i wydzielonym. Przy tych pracach nad zasobem zbiorów dawnych A. Puciatowa kontaktowała się (za zgodą przełożonych) z Biblioteką Narodową, a zwłaszcza z prof. Alodią Kawecką-Gryczową, z którą znały się jeszcze z czasów przedwojennych.

Nie mniejsze wyzwania czekały na nią po przejściu na emeryturę w Oddziale Zbiorów Specjalnych, gdzie rodzaje gromadzonych dokumentów były bardzo różnorodne. Choć najczęściej użytkownikom Oddział kojarzył się z normami (dokumentami normalizacyjnymi) i patentami (opisami patentowymi), to oprócz nich gromadzono też dokumenty kartograficzne (mapy, w tym geologiczne oraz atlasy), mikrofilmy, rękopisy (niepublikowane prace doktorskie pracowników Uczelni, sprawozdania z zagranicznych wyjazdów służbowych) płyty i taśmy magnetofonowe do nauki języków obcych oraz katalogi firmowe. Te ostatnie nabywane w formie darów (kierowano do firm pisma o bezpłatne ich przekazanie) cieszyły się dużym zainteresowaniem czytelników, były to bowiem katalogi maszyn, urządzeń, wyrobów najróżniejszych firm, w tym także zagranicznych zachodnich. Zawierały z pewnością ograniczone, lecz dla ówczesnego polskiego użytkownika niesłychanie istotne informacje. Zbiór ten ze względu na charakter był trudny do opracowania w taki sposób, aby informacje zawarte w katalogu umożliwiały wszechstronny dostęp do niego. Niezbędna była dobra znajomość języków obcych i fachowej terminologii oraz biegłość w sztuce bibliotekarskiej, czego Annie Puciatowej odmówić nie można było. Sporządziła katalog w układzie wg tytułów i nazw firm oraz rzeczowym, w którym opisy opatrywane były hasłami przedmiotowymi, dla których kontroli istniał zapewne rodzaj roboczej kartoteki wzorcowej, jednak po latach ślad po niej zaginął. Dziś ten zbiór rzadkich wówczas dokumentów jest praktycznie wycofany z użytku, katalogi się zachowały, ale znaczenia już nie mają. Podobnie rzecz się ma z innymi rodzajami zbiorów, które A. Puciatowa opracowała: informacje o niepublikowanych pracach doktorskich są sukcesywnie wprowadzane do katalogu komputerowego, a sprawozdania z wyjazdów służbowych oraz kasety i taśmy magnetofonowe do nauki języków wycofywane ze zbiorów, jako mało przydatne.

W czasie całej swojej praktyki zawodowej A. Puciatowa czynnie uczestniczyła w zajęciach dydaktycznych, prowadzonych dla użytkowników Biblioteki, bibliotekarzy i studentów bibliotekoznawstwa. W latach 1953-1955 organizowała „wykłady informacyjne” dla stu-

dentów I roku macierzystej Uczelni. Była wykładowcą na kursie dla kandydatów na bibliotekarzy dyplomowanych zorganizowanym w roku akademickim 1960/1961 w Bibliotece Głównej AGH oraz podobnym kursie w roku akademickim 1962/1963, który odbył się pod patronatem sekcji bibliotekarskiej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od 1963 r. poczynając, prowadziła praktyki dla studentów bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego i Wrocławskiego.

W krakowskim okresie swojej pracy zawodowej, oprócz wymienionego wyżej wspomnienia o Stefanie Dembym, opublikowała łącznie dziewięć biogramów: osiem w *Słowniku pracowników książki polskiej* (Warszawa 1972), jeden w *Encyklopedii wiedzy o książce* (Wrocław 1971) – można przypuszczać, że jest nim biogram Stefana Dembe-go, o którym trzy lata później opublikowała wymienione już obszerne wspomnienie. Wyrazem związku z warszawskim okresem pracy były natomiast artykuły: *Hanna Pliszczyńska (1906-1971) kustosz dyplomowany Biblioteki Narodowej* („Informator Bibliotekarza i Księgarza” 1976), *Hanna Pliszczyńska (1906-1971)* („Bibliotekarz” 1975 nr 3/4) oraz opublikowane już po zakończeniu pracy zawodowej *Wspomnienie o Dyrektorzce Biblioteki Narodowej Stefanie Wierczyńskim* („Rocznik Biblioteki Narodowej” 1981/1982). Ten ostatni napisany przez nią artykuł jest interesującym studium poświęconym nie tylko Stefanowi Wierczyńskiemu, ale opisuje także solidarną działalność pomocową na rzecz środowiska bibliotekarskiego w ekstremalnie trudnych czasach okupacji, trud i poświęcenie bibliotekarzy dla ratowania zbiorów bibliotecznych, nie wyłączając księgozbiorów prywatnych.

Anna Puciatowa zmarła 28 grudnia 1991 r. Pochowano ją na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie, obok męża, który zmarł w 1964 r.

Jadwiga Kosek

Wybrane materiały biograficzne

Kosek Jadwiga: *Puciatowa Anna.W: Słownik pracowników książki polskiej. Suplement III. Warszawa 2010*

Krawczyk Jerzy, Janczak Barbara, Dudziak-Kowalska Małgorzata: *Bibliotekarze w dziewięćdziesięcioleciu Akademii Górniczo-Hutniczej. Kraków 2009*

Żebrowska Zofia: *Anna z Ulatowskich Puciatowa (1905-1991)*. Kraków po 1991, maszynopis

Akta osobowe w Bibliotece Głównej AGH

Rozmowa z Bożeną Koczyńską, córką Anny Puciatowej

Małgorzata Rakowiecka-Maj (1952-2000)

Małgorzata Rakowiecka-Maj urodziła się 22 sierpnia 1952 r. w Warszawie. Rodzice Zofia i Jerzy mieli niebagatelny wpływ na postawy i wybory życiowe Gosi i jej młodszego brata Jacka, dziennikarza, działacza opozycyjnego, polonisty, teatrologa, wieloletniego współredaktora „Gazety Wyborczej”, potem redaktora „Vivy”, „Przekroju”, obecnie kierującego redakcją miesięcznika „Film”. Ojciec, aktor i reżyser teatralny, oraz matka, realizatorka i reżyser słuchowisk radiowych, stworzyli przy Hożej 19 dom otwarty zarówno dla innych ludzi, jak i dla wolnych, odważnych poglądów, co było bardzo ryzykowne w czasach, gdy oficjalnie bycie patriotą oznaczało popieranie władzy ludowej.

Jak wspominają rodzina i znajomi, umiłowanie prawdy i przesadnie wysokie poczucie sprawiedliwości powodowało, że współzycie z małą Małgosią nie było łatwe, o czym najczęściej przekonywał się brat Jacek, któremu nie uchodziło płazem zbitcie wazonu czy powiedzenie „głupia gosposia”.

Przygodę z Biblioteką Publiczną m.st. Warszawy Dzielnicy Śródmieście rozpoczęła Małgosia na studiach. Z tego okresu doskonale pamięta ją, jeszcze jako czytelniczkę, kierowniczką Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 1, przy ul. Wilczej 14, pani Zofia Chaczyńska, zresztą późniejsza jej przyjaciółka.

W 1975 r. Małgosia zwróciła się z prośbą o zatrudnienie w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy Dzielnicy Śródmieście. W swoim życiorysie napisała: „Urodziłam się 22.08.1952 w Warszawie. Uczęszczałam do Szkoły Podstawowej nr 203 i Liceum Ogólnokształcącego nr XI im. Mikołaja Reja. Maturę zdałam w 1971. W tym samym roku rozpoczęłam studia w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończyłam w roku bieżącym. Pracę dyplomową obroniłam 26 listopada b.r. Obecnie proszę o przyjęcie mnie zgodnie ze swoimi zainteresowaniami do Biblioteki Dziecięcej”. Dodać trzeba, że praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Krystyny Remerowej nosiła tytuł *Zainteresowania czy-*

telnicze młodzieży literaturą fantastyczno-naukową. Gosia kochała twórczość Tolkiena, a do jej biblioteki w przyszłości będą przybywały pielgrzymki (złożone przeważnie z młodzieńców) fanów SF i fantasy, jak do swoistej skarbnicy tego gatunku.

W dniu 9 grudnia 1975 r. Małgorzata Rakowiecka została zatrudniona w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy Dzielnicy Śródmieście na stanowisku młodszego bibliotekarza i skierowana do Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 10 przy ul. Anielewicza 2, gdzie kierownikiem była pani Krystyna Kazimierska. Do zakresu jej czynności należały m.in.: obsługa czytelników, sporządzanie statystyki dziennej, włączanie książek na półki i utrzymywanie porządku na półkach, prace techniczne przy nowych książkach, udział w urządzaniu wystawek, imprez i organizowanie konkursów, przestrzeganie dyscypliny pracy oraz pisanie wezwań; odpowiedzialna była za przestrzeganie przepisów BHP, regulaminu pracy, prawidłowe naliczanie opłat za przetrzymywanie książek i czytelne wypisywanie kwitów.

Dnia 1 kwietnia 1976 r. Małgorzata została p.o. kierowniczką, a 16 kwietnia 1977 r. kierowniczką Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 44 przy ul. Górnośląskiej 1. Pod tym adresem mieściły się dwie biblioteki: dla Dzieci i Młodzieży oraz dla Dorosłych i Młodzieży (nr 97), którą kierowała pani Maria Pszczółkowska. W jej wspomnieniach biblioteka Małgosi była wiecznie żywą, głośną placówką zawsze pełną dzieci, o co zresztą się czasem sprzeczały. Z Gością jednak nie można było pozostawać długo w konflikcie. Dla niej liczyli się przede wszystkim czytelnicy, ich wygoda i dobro. Pomimo że ciasnota nie pozwalała na bogatą działalność imprezową (biblioteka dla dzieci dysponowała wtedy lokalem o powierzchni 100 m²), na Górnośląskiej zawsze znajdowali kąt dla siebie pasjonaci komputerów, literatury fantastycznej, a później gier RPG, do których podręczniki Małgosa zaczęła gromadzić jako pierwsza w Warszawie. Zmianie uległ też wygląd samej biblioteki. Na jej wniosek zaczęto kupować kolorową folię, która wyparła z grzbietów książek koszmarną „gęsią skórę”. Małgosa przeprowadzała liczne eksperymenty, jako jedna z pierwszych wykazała, że egzemplarz książki z kolorowym grzbietem, obłożony w folię, jest wypożyczany chętniej niż egzemplarz w brązowym papierze. Dbała również o to, by kolor grzbietu pasował do koloru okładki (niedopuszczalne połączenie: niebieski z zielonym!). Dzięki temu nawet w tamtych szarych czasach jej biblioteka była miejscem barwnym.

A czasy były trudne. Wielkimi krokami zbliżał się polski okres burzy i naporu, i wiadomo było, że Małgosa nie pozostanie obojętna wobec nadciągających wydarzeń. Zjazd Regionalny Bibliotekarzy Zrzeszonych w NSZZ „Solidarność” regionu Mazowsze wybrał ją

27 stycznia 1981 r. do Ogólnopolskiej Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej (OMKP) i wydelegował na II Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy „Solidarności”, który odbył się w Szczecinie w dn. 9-11 lutego 1981 r. Pismo do dyrekcji Biblioteki o tym informujące podpisał dr Jerzy Maj, przewodniczący Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej regionu Mazowsze, działającej przy Bibliotece Narodowej. To właśnie z nim Małgosię połączyła w przyszłości sprawa nie tylko bibliotek i „Solidarności”.



Małgorzata Rakowiecka

Jerzy opowiadał, że zainteresowanie Małgosi zawdzięczał w dużej mierze jej krótkowzroczności. Wkrótce po ślubie żartobliwie mu powiedziała: „Bo widzisz, kiedy pierwszy raz w życiu zobaczyłam cię na seminarium w Narodowej, mówiłeś dość interesująco. Ale widziałam cię z odległości kilkunastu metrów. Gdy potem zobaczyłam cię z bliska, było już za późno”. Każdy, kto choć raz widział Małgosię i Jerzego razem, mógł odczuć ich wielką miłość, popartą ogromną przyjaźnią, szacunkiem i wspólną pasją. Zdarzało się, że w ich domu przy Frascati wrzało; to tu odbywało się pierwsze recenzowanie książek i referatów Jerzego, a że Małgosia była recenzentką tyleż oddaną i życzliwą, co wnikliwą i czepliwą, nie obywało się bez gwałtownych różnic zdań.

Na kolejne posiedzenie Prezydium Ogólnopolskiej Komisji NSZZ „Solidarność” 2 czerwca 1981 r. w Łodzi wydelegowano M. Rakowiecką jako członka OMKP i już przewodniczącą Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy. Kolejne obrady odbyły się w Bibliotece Narodowej 18 i 19 września 1981 r. A potem, po wprowadzeniu stanu wojennego, konspiracja, kolportaż bibuły, przeszukania w domu i w pracy oraz współredagowanie z grupą bibliotekarzy z kilku miast (Jerzy Maj – Warszawa, Renata Dabertowa – Poznań, Jacek Sauk – Szczecin, Krystyna Bielawska – Kraków, Iwona Książek – Łódź) pisma OKNO (Oświata Kultura Nauka Opór). Jerzy Maj tak wspomina jego przygotowanie: „Każdy numer tego pisma był redagowany w innym mieście, często nawet spotkania redakcyjne, trwające po 12-14 godzin, odbywały się w różnych mieszkaniach w danym mieście, a nawet w lokalach bibliotecznych po ich zamknięciu, pamiętam, że m.in. «na Puchatka» i «na Przechodniej»

w Warszawie, oraz w Bibliotece UAM w Poznaniu, oraz w Dziale St. Druków WiMBP w Łodzi (wtedy L. Waryńskiego). Podstawowe wydanie zawsze było drukowane w danym mieście, a w pozostałych miastach (Gdańsk-Sopot, Łódź, Kraków, Poznań, Warszawa, Szczecin) drukowano kopie, niekiedy uzupełniane wkładką lokalną; ubecja nigdy nie wpadła na nasz trop, mimo częstych cytowań naszych materiałów w RWE”.

Dnia 10 listopada 1982 r. Małgosia została aresztowana. „Naczelnik Wydziału Ogólnego KSMO w Warszawie 12 listopada 1982 r. uprzejmie zawiadamia, że Ob. Małgorzata Rakowiecka (...) na mocy art. 42 dekretu z dnia 12.12.1981 o stanie wojennym decyzją Komendanta Stołecznego MO w dniu 10.11.1982 r. została internowana i przebywa w Ośrodku Odosobnienia”. Małgosia została zatrzymana podczas fali aresztowań przed i po 10 listopada (kiedy miejsce miała ogólnopolska akcja strajkowa) i przebywała w zakładzie odosobnienia w Darłówku od 8 listopada do 9 grudnia 1982 r. Koleżanki i koledzy z pracy Gosi nie pozostali obojętni, poza zbiórkami papierosów wystosowali „Wystąpienie w sprawie Małgorzaty Rakowieckiej”, adresowane do Komendanta Stołecznego Milicji Obywatelskiej, które w ich imieniu podpisała zastępca dyrektora Julianna Wójcicka. Pisała: „Małgorzata Rakowiecka pracuje w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy Dzielnicy Śródmieście od XII 1975. Pracę w w/w instytucji podjęła tuż po skończeniu studiów bibliotekarskich na U.W. W czasie pracy przechodziła wszystkie szczeble zawodu bibliotekarskiego, a od IV 1977 r. pełni funkcję kierownika Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 44 przy ul. Górnośląskiej 1. Z powierzonych obowiązków wywiązywała się bez zarzutu, jest pracownikiem inteligentnym i kompetentnym, cieszy się dużą sympatią wśród swoich czytelników, a placówka pod jej kierownictwem bardzo się rozwinęła. Ocena Małgorzaty Rakowieckiej jako pracownika może być tylko pozytywna. Kierownictwo Biblioteki Publicznej Dzielnicy Śródmieście występując o cofnięcie decyzji o internowaniu ma przede wszystkim na uwadze powrót do pracy dobrego pracownika. W przypadku jej uwolnienia planujemy przeprowadzenie z nią rzetelnej rozmowy z jednoczesnym przypomnieniem o obowiązkach pracownika państwowego i bibliotekarza – wychowawcy młodego czytelnika. Sprawa wystąpienia o zwolnienie M. Rakowieckiej była konsultowana z I sekretarzem P.O.P. przy Bibl. Publ. m.st. Warszawy, sekretarz uważa naszą decyzję za słuszną”.

Ze wspomnień internowanych z nią kobiet wyłania się obraz Małgosi nieustępliwej, niepokornej, przekonanej o swoich racjach – bojownicze. Taka była też w pracy. Dzięki pomocy finansowej

rodziców i brata zakupiła i zainstalowała w swojej bibliotece komputer ATARI, pierwszy taki sprzęt w warszawskich bibliotekach publicznych dla dzieci, a w 1986 r. uruchomiła punkt wymiany programów komputerowych, wtedy jeszcze zapisywanych na kasetach magnetofonowych. W piśmie do dyrekcji z 28 października 1987 r. Małgosia pisała: „Po ponad rocznej działalności z punktu wymiany korzysta około 130 czytelników BD 44, którzy tylko w okresie od stycznia br. do września br. wypożyczyli ponad 14 tysięcy programów. Prawie wszyscy aktywnie korzystają też ze zbiorów książkowych i czasopism. Wzrosła popularność i krąg użytkowników Biblioteki, poważnie zwiększyło się zainteresowanie literaturą popularnonaukową z zakresu informatyki, programowania i wykorzystania mikrokomputerów. Młodzież uzyskała możliwość korzystania z programów bez pośrednictwa wypożyczalni komercyjnych. Rozwój tej działalności pociąga za sobą rosnące koszty (...). W skali budżetu biblioteki są to koszty niewielkie (kilkanaście tysięcy złotych w skali rocznej), jednak dla mojej prywatnej kieszeni stanowią poważne obciążenie. Dlatego wielokrotnie ustnie zwracałam się do Dyrekcji z prośbą o zakupienie pewnej liczby kaset, które mogłyby stanowić trzon mojej działalności. (...) Niestety moje wnioski w tej sprawie były stale odrzucane. Sądzę, że podjęta przeze mnie działalność jest w pełni zgodna z nawoływaniem najwyższych instancji państwowych i politycznych do wykazywania się inicjatywnością i pomysłowością, do podejmowania niekonwencjonalnych a społecznie użytecznych działań. Edukacja informatyczna i rozwój zainteresowań młodzieży nowoczesną techniką na pewno należą do działań społecznie korzystnych. W tej sytuacji odmawianie mi wsparcia takiej działalności zakupem kaset i programów na kwotę równoważną jednej miesięcznej płacy bibliotekarskiej muszę określić jako niezgodne z duchem II etapu reformy, hamowanie aktywności w sferze działalności zawodowej. (...) Zwracam się o wyasygnowanie w tym roku niezbędnej sumy 3 tysięcy złotych na zakup kasetz ostatnio wydanymi programami edukacyjnymi oraz umieszczenie w budżecie na przyszły rok odpowiedniej sumy na zakup kaset. W przypadku odmowy będę zmuszona zwrócić się do Wydziału Kultury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy Dzielnicy Śródmieście z prośbą o dofinansowanie budżetu Biblioteki na wyżej wymienione cele. Proszę o odpowiedź na piśmie zgodnie z zasadami Kodeksu Postępowania Administracyjnego”.

Oczywiście, Małgosia otrzymała obietnicę (na piśmie) zapewnienia środków w przyszłorocznym budżecie na zakup programów. Gdy w grę wchodziło dobro czytelników, z Małgosią nie należało walczyć.

Końcówka 1989 r. odsunęła jednak na plan dalszy sprawy płacówki, a raczej przyniosła Małgosi nowe obowiązki. Koleżanki wspominają, jak wpadała w dresach do ich bibliotek przed zajęciami w szkole rodzenia. Opowiadają też o wielkiej radości i szczęściu, jakie towarzyszyły jej podczas ciąży oraz o naturalnym strachu, który wszystkie starały się z nią oswajać. Gosia nigdy nie bała się o siebie, tylko o innych. 17 stycznia 1990 r. urodził się Piotr. Nawet na urlopie wychowawczym Gosia nie traciła kontaktu z biblioteką. Odwiedzała koleżanki podczas spacerów z Piotrusiem, była na bieżąco z księgozbiorem i wszystkimi ploteczkami. Do pracy wróciła 31 stycznia 1993 r. i od razu zaangażowała się w oficjalną komputeryzację biblioteki (rozpoczętą w Śródmieściu w 1992 r.). Gosia zakochała się MAK-u, programie komputerowym do obsługi bibliotek stworzonym przez Jana Wierzbowskiego w Bibliotece Narodowej i, można śmiało stwierdzić, że go współtworzyła. Wspominała, jak dzwoniła do pana J. Wierzbowskiego i mówiła, że przydałoby się to i to, na co on odpowiadał lakonicznie: „nie da się”, po czym dzwonił za kilka lub kilkanaście dni, że już to jest zrobione. Gosia sporządzała w MAK-u opisy książek dla dzieci i młodzieży, dodawała do nich symbole UKD i słowa kluczowe. Założyła i prowadziła słownik słów kluczowych (KHW) i bardzo szczegółowo tematowała książki popularnonaukowe, przez co katalog był niewyczerpanym źródłem informacji. Wprowadziła też temat motywu przy opisywaniu literatury pięknej. Wszystkie te działania, w połączeniu ze zgromadzonym przez nią przebogatym księgozbiorem sprawiały, że nikt z licznych odwiedzających nigdy nie wyszedł z Górnośląskiej z trudnym pytaniem bez pomocy. Małgosia szkoliła też w MAK-u mnóstwo osób, nie tylko ze Śródmieścia, prowadziła nawet dzienniczek tych szkoleń. Zawsze uczestniczyła w przeglądach nowości książkowych w Bibliotece Głównej przy ul. Koszykowej, po których recenzowała nowości dla dzieci i młodzieży koleżankom ze Śródmieścia. Niejednokrotnie wspomagała też recenzentów z Koszykowej, gdyż jej wiedza o literaturze dziecięco-młodzieżowej, a zwłaszcza o fantastyce, była ogromna.

Jej praca i zaangażowanie zostały wreszcie docenione w 1998 r., kiedy ówczesna dyrektor Biblioteki Publicznej Dzielnicy Śródmieście pani Teresa Tomczyk-Hajduk wystosowała wniosek o przyznanie Małgosi Odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” (otrzymała ją 12 maja 1994 r.) za „dwadzieścia trzy lata niezwykle zaangażowanej pracy zawodowej dla rozwoju biblioteki i upowszechnianiu czytelnictwa dziecięcego w dzielnicy oraz wzorowo prowadzony i nowoczesny warsztat pracy. Za dobrą współpracę w środowisku lokalnym oraz aktywność zawodową”. W uzasadnieniu pani dyrektor pisała też

o uatrakcyjnieniu przez Małgosię działalności biblioteki poprzez wypożyczanie programów komputerowych, o wieloletniej i owocnej współpracy biblioteki ze szkołami i przedszkolami w ramach lekcji bibliotecznych oraz z klubem osiedlowym przy organizowaniu dzieciom ferii i wakacji w mieście. Zwrócono też uwagę, że w zasadzie jako jedna z pierwszych Małgosia prowadziła, mówiąc dzisiejszym językiem, świetne kampanie promocyjne i marketingowe biblioteki, produkując i rozdając wszystkim wokół zakładki, ulotki, plakaty o bibliotece. Często zdarzało się, że do Biblioteki przy Górnośląskiej przychodzili niezbyt pewni siebie panowie taksówkarze, zawstydzono sprzedawczyń, by czym prędzej zapisać swoje dzieci do biblioteki i już nie słuchać strofowań Goški w taksówkach czy sklepach, że ich dzieci nie należą jeszcze do biblioteki.

Materiały promocyjne, książka, rozpuszczalne capuccino w saszetkach i przenośna popielniczka (w kształcie opony samochodowej) to były rzeczy, z którymi nigdy nie rozstawała się Małgosia.

Poznałam Gosię w lipcu 1998 r., gdy trafiłam do pracy na Górnośląską. W grudniu, jako pierwsza biblioteka we Wszechświecie (poprzez analogię do *Restauracji na końcu Wszechświata* D. Adamsa, którego książki bardzo lubiła) BD 44 zaczęła wypożyczanie komputerowe, a Gosia już zaczynała pracę w komisjach nad zmianą formatu z MARC BN na USMARC.

A teraz o Gosi ode mnie. Każdy, kto znał Goškę wie, że nienawidziła patosu i czytając to, powiedziała by pewnie: „tylko nie po sygnetach” i poszła na papierosa. Była skromna, może nie zdawała sobie nawet sprawy, jaki wpływ miała na ludzi, jak czasem zmieniała ich życie. To dzięki niej czytelnicy stawali się po latach bibliotekarzami. Była skromna, bo nie lubiła wokół siebie zamieszania, nie lubiła pochlebstw, ani zadęcia. To ona była od robienia zamieszania. Była kobietą czynu, chyba mogę już zdradzić, że nazywaliśmy ją Conanem Bibliotekarzem. Zawsze gdy komuś działa się krzywda, gdy istniał chociaż cień podejrzenia, że ktoś jest niesprawiedliwie traktowany, albo że coś może przeszkodzić czytelnikowi w dotarciu do książki, wkraczała Gosia. I naprawdę wtedy współczuć można było jej oponentom. Będąc wielką erudytką, niesamowitą perfekcjonistką i znawczynią swojej dziedziny, każdemu potrafiła udowodnić, że to ona ma rację – i trzeba przyznać, że rzadko jej nie miała. A gdy jeszcze dodatkowo ktoś, najogólniej mówiąc, udawał, że się na czymś zna, wytykała mu to bezwzględnie. Do wszystkiego podchodziła z pasją, uwielbiała wyzwania, na przykład czytelnika z arcytrudnym referatem. Siadała wtedy przy katalogu (oczywiście komputerowym, bo muszę podkreślić, że gdy przyszłam na

Górnośląską, tradycyjny – z szufladkami służył jako eksponat do wystawek), i jak światowej sławy pianista, w sobie tylko znany sposób zarzucała biedny system taką ilością warunków, że zawsze docierała do tego, czego szukała. I tak siedząc przed komputerem, rzucała tylko nazwiskami autorów, tytułami, sygnaturami, a my biegaliśmy po sali, podrzucając czytelnikom książki. Tak naprawdę, to katalog był (prawie) zbędny; wiedzę o księgozbiorze miała w większości w głowie. W BD 44 czytelnik był najważniejszy. Jeśli wychodził z pustymi rękami, dla Gosi był to dyshonor. Znała ludzi doskonale, wiedziała, co lubią czytać i wiedziała, co im się spodoba, bo czytała wszystkie zamawiane książki. Tak, tak! – wszystkie. Największą frajdę miała z czytania fantasy, i to dzięki jej konsekwencji, do tej pory w BD 44 jest wspaniały zbiór najważniejszych i najlepszych w historii gatunku cyklów tej literatury. Była pionierką i gdy teraz o tym myślę, widzę, że kształtowała tendencje we współczesnym bibliotekarstwie. Jak już wspomniałam, to ona przyniosła z domu do pracy pierwszy komputer, pierwsza wypożyczała gry komputerowe, pierwsza zaczęła kupować podręczniki RPG i książki komputerowe, po które przyjeżdżali czytelnicy z całej Warszawy. Była pasjonatką. Kochała swoją pracę i nią żyła. I tą pasją zarażała innych. Była też inicjatorką najlepszych zabaw dla bibliotekarzy – jak choćby wyścigi na wózkach bibliotecznych. Ale nie tylko o pracy można było z Gosią porozmawiać. W trudnych chwilach pozwalała się wyrzucić i... zaganiała do roboty. Pamiętam, że tylko raz wspomniała mi przy jakiejś okazji o swoim internowaniu. Gdy powiedziałam jej, że to bohaterstwo, stwierdziła, że to nic nadzwyczajnego, tak było trzeba, nie było wtedy żadnych wątpliwości. No i nie było wtedy Piotrka.

Gdy wróciła po wakacjach 1999 r., nie czuła się już dobrze. Zmarła 22 marca 2000 r.

Dnia 16 czerwca 2010 r. w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży nr 44 miała miejsce bardzo wzruszająca uroczystość – spotkanie poświęcone wspomnieniom o Małgosi, które odbyło się z inicjatywy Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego Okręgu Stołecznego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Jesteśmy bardzo wdzięczni przewodniczącej tego Zespołu pani Janinie Jagielskiej, bo nikt z nas, kto znał Małgosię i z nią pracował, nie odważył się na takie pożegnanie. Od śmierci Małgosi minęło 10 lat, ale smutek i jej brak niezmiennie nam towarzyszy. Spotkanie, na które przybyło bardzo wielu chcących o niej mówić i z nią się symbolicznie pożegnać, było dla nas wszystkich swoistym katharsis, ale pokazało, że jednak nie ze wszystkim można się pogodzić.

Na naszej drodze spotykamy ludzi, którzy w różny sposób nas kształtują i mogą mieć wpływ na nasze życie. Jeśli mamy szczęście, i trafimy na osobowość, na człowieka nieprzeciętnego, szlachetnego i dobrego, istnieje szansa, że stanie się dla nas wzorem i będzie naszym przewodnikiem. My mieliśmy szczęście spotkać Małgosię.

Monika Misztal-Szlaska

Wybrane materiały biograficzne

Akta osobowe w Składnicy Akt Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Śródmieście
m.st.Warszawy

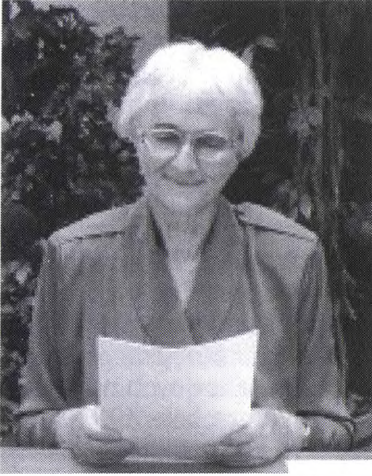
Krystyna Ramlau-Klekowska (1929-2008)

Krystyna Ramlau urodziła się 29 grudnia 1929 r. na Polesiu, w Szczytnikach, w powiecie brzeskim jako córka Włodzimierza i Jadwigi Połońskiej. Wychowywała się w rodzinie inteligenckiej z bratem Andrzejem i siostrą Hanną. Andrzej Ramlau jest znanym polskim operatorem filmowym. Naukę w szkole powszechnej i Ogólnokształcącym Państwowym Gimnazjum i Liceum w Białej Podlaskiej zakończyła w 1948 r. W tym okresie należała do Związku Harcerstwa Polskiego.

Następnie studiowała filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim z zamiarem poświęcenia się pracy nauczycielskiej albo dziennikarskiej. Dyplom magistra otrzymała w 1952 r. W Bibliotece Narodowej rozpoczęła pracę 2 września 1950 r., jeszcze będąc studentką. Początkowo była zatrudniona na pracach zleconych w Zakładzie Bibliografii Retrospektywnej 1901-1950 kierowanym przez Marię Dembowską.

Od początku swojej drogi zawodowej związana była z Instytutem Bibliograficznym BN. Imponująca w jej karierze była ranga i kolejność zajmowanych w Instytucie Bibliograficznym stanowisk kierowniczych: od pracowni poprzez zakłady różnej rangi aż do funkcji kierownika tego Instytutu. Od 1956 r. Krystyna Ramlau kierowała Pracownią Bibliografii Tematycznej w Zakładzie Bibliografii Zalecającej. 1 września 1966 r. została adiunktem naukowo-badawczym. W 1970 r. powierzono jej kierownictwo Zakładu Bibliografii Zalecającej. Od 1975 r. prowadziła Zespół Zakładów Służb Informacyjnych w Instytucie Bibliograficznym, obejmujący zakłady zajmujące się: bibliografiami bibliologicznymi, dokumentacją księgoznawczą i normalizacją. Od tego roku powierzono jej funkcję zastępcy prof. Radosława Cybulskiego, dyrektora Instytutu Bibliograficznego. Od 1 lipca 1978 do 31 maja 1979 r. pełniła obowiązki p.o. kierownika IB, by od 1 czerwca 1979 aż do 21 sierpnia 1993 r. samodzielnie kierować jego pracami.

Po przejściu na emeryturę, 1 września 1993 r. została mianowana doradcą dyrektora Biblioteki Narodowej ds. bibliografii, a następnie do 1998 r. pracowała w Zakładzie Informacji Naukowej, przygotowując wykaz si-



Krystyna Ramlau-Klekowska

głów bibliotek polskich występujących w centralnych katalogach Biblioteki Narodowej. W Bibliotece Narodowej przepracowała 48 lat.

Panią Krystynę Ramlau-Klekowską poznałam w 1971 r., kierowała wówczas Zakładem Bibliografii Zalecającej, do którego ówczesny dyrektor IB Helena Hleb-Koszańska skierowała mnie na dwutygodniowy staż. Niestety, nie poznałyśmy się wtedy bliżej, ponieważ po kilku dniach pani Krystyna otrzymała zwolnienie lekarskie na opiekę nad córką. Jednak przez cały okres jej choroby była w kontakcie z Zakładem, zajmując się w domu bieżącą korektą redakcyjną.

Utrwalony powszechnie stereotyp bibliotekarki nie jest atrakcyjny. Uważa się, że są to osoby na ogół samotne, nieśmiałe, o skromnej powierzchowności, nietowarzystkie, mało interesujące jako kobiety, ot, szare myszki. Pani Krystyna była całkowitym zaprzeczeniem tego typu osobowości. Wysoka, postawna, elegancka, o ciekawej urodzie, śmiała, odważna, a przy tym skromna i nie zabiegająca o wyróżnienia i zaszczyty. Wiedzieliśmy, że ma rodzinę, dwoje dzieci i że jest żoną profesora biologii Romualda Zdzisława Klekowskiego, pracującego w Międzynarodowym Centrum Ekologii PAN. Wiadomo było, że jej mąż często wyjeżdżał, prowadząc badania polarne i że musiała się wtedy sama zajmować całym domem i dwójką dorastających dzieci, Michałem i Martą. Dzieci wymagały troski, czasu, pilnowania toku nauki szkolnej, bezpośredniej opieki podczas choroby. Pani Krystyna znakomicie łączyła obowiązki matki z pracą zawodową. Trudno było wyobrazić sobie osobę ważącą słowa, zdystansowaną wobec pomniejszych bibliotecznych plotek i intryg, zdenerwowaną i karcącą swoje dzieci.

Przez pracowników nazywana damą, powściągliwa, nigdy nie okazywała irytacji. Była jednym z najzdolniejszych pracowników Biblioteki Narodowej, osobą o szerokich horyzontach, wykraczających poza problematykę bibliograficzną. Należała do pokolenia, które nie tylko potrafiło pięknie mówić, ale umiało się znaleźć w każdej sytuacji, nie wywołując niczyjego zakłopotania. Jako racjonalistka i realistka nigdy nie kierowała się emocjami. W trudnych czasach unikała dyskusji politycznych i światopoglądowych. Wydawała się nieprzenikniona,

skryta. Bez zbędnej czułościowości była konkretnie dobra dla ludzi.

W poglądach zdecydowana. A czasy były trudne. Wymagały odwagi, przezorności, konsekwencji, umiejętności odróżniania spraw ważnych dla Biblioteki Narodowej, od błażych, często narzucanych przez ministerialnych zwierzchników. Poruszała się sprawnie w gąszczu zakazów i nakazów, przepisów, artykułów prawnych, przeżywając wraz z nami stan wojenny. Cieszyła się wysokim autorytetem zawodowym nie tylko z powodu bezsprzecznie ogromnej wiedzy, ale przede wszystkim dlatego, że starała się ratować dorobek swoich poprzedników, dbając o ciągłość prac dokumentacyjnych.

Pamiętam, jak w 1978 r. pani Krystyna skłoniła mnie do przerwania bezpłatnego urlopu macierzyńskiego i powrotu do pracy na pół etatu, ze względu na konieczność kontynuacji prac redakcyjnych nad retrospektywną bibliografią poloników zagranicznych za lata 1939-1955. Zadzwoiła do mnie do domu i bez zbędnych komentarzy poinformowała: jeśli kartoteka tej bibliografii ma ocaleć i nie ma się znaleźć w archiwum, to proszę, niech pani zdecyduje się kontynuować natychmiast tę pracę, bo zadanie to zostanie zawieszona, nie wiadomo na jak długo. Bibliografia była objęta zakazem rozpowszechniania, zawierała nazwiska i treści zwalczane w PRL-u. Krystyna Ramlau-Klekowska powierzyła mi jednoosobowe stanowisko, które organizacyjnie podporządkowała Pracowni Bibliografii Bieżącej Poloników Zagranicznych, co pozwoliło ukryć niewygodny politycznie zasięg chronologiczny tej części bibliografii narodowej. Wszystko to odbyło się dyskretnie, bez komentarzy i wyjaśnień, ot tak po prostu, taką podjęła decyzję, na nikogo się nie powołując, ratując tym samym przed zaprzepaszczeniem ważną część dokumentacji polskiego piśmiennictwa.

Pani Krystyna miała znaczący wpływ na kolegów i podwładnych. Doceniała inteligencję i pracowitość, młodym adeptom zawodu podsuwała tematy naukowe, starała się dbać o ich rozwój zawodowy, ucząc równocześnie krytycznego stosunku do zasad bibliotekarskich. Wyrazem takiego stosunku do bibliografii była publikacja *Badanie potrzeb użytkowników Bibliografii Zawartości Czasopism. Materiały z konferencji* (Warszawa 1977).

Dzisiaj wspominamy wykonywane przez nią korekty naszych pierwszych prac, które przeprowadzała z niesłychaną precyzją, tropiąc każdy błąd merytoryczny, gramatyczny i stylistyczny. Tekst wygładzała, zdawało się, bez końca, co bywało irytujące, ale okazywało się skuteczne. Z podobną skrupulatnością analizowała i oceniała prace jako recenzent bibliografii i wszelkich dokumentów przeznaczonych do druku.

Rozumiejąc potrzebę kształcenia nowych kadr, brała udział w szkoleniu bibliografów. Kursy organizował nie tylko Państwowy Ośrodek Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy, ale również Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich i Biblioteka Narodowa. Krystyna Ramlau-Klekowska opracowała skrypt dla uczestników Korespondencyjnego Kursu Bibliograficznego POKKB: *Bibliografia zalecająca* (Warszawa 1959). Korzystała z niego, będąc po studiach historycznych, także moja matka, bibliotekarka zatrudniona w Głównej Bibliotece Akademii Medycznej w Gdańsku. Po latach znalazłam w rzeczach mojej mamy kilka egzemplarzy tego skryptu.

Pani Krystyna miała sukcesy dydaktyczne. W trakcie jej kadencji Instytut Bibliograficzny wypromował wielu dobrze przygotowanych zawodowo kierowników do pracy w innych działach Biblioteki Narodowej i poza nią, m.in.: Marię Janowską, dr Alinę Grochowską, Jakobinę Kowalczyk, kontynuującą pracę w Ośrodku Studiów Brytyjskich na UW, Barbarę Karamać – wicedyrektora Biblioteki Sejmowej, w której także odpowiedzialne funkcje kierownicze sprawowały: Zofia Moszczyńska, Zofia Terendy i Aleksandra Nowak.

Była nie tylko dobrym dydaktykiem, ale również wnikliwym teoretykiem. Od lat 70. XX w. uczestniczyła w pracach dwóch Komisji Normalizacyjnych: przy Instytucie Bibliograficznym BN (do 2006 r.) oraz przy Instytucie Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej (do końca jej działalności). Przygotowała m.in. projekty Polskich Norm PN-77/N-01221 *Adnotacje i analizy dokumentacyjne*, PN-EN ISO 2789: 1998 *Informacja i dokumentacja – Międzynarodowa statystyka biblioteczna*, PN-ISO 11620: 2006 *Informacja i dokumentacja – Wskaźniki funkcjonalności bibliotek*.

Przywiązywała wielką wagę do organizacji programu katalogowania książek w trakcie procesu wydawniczego. Znalazło to wyraz w materiałach dotyczących egzemplarza obowiązkowego, obecnie dostępnych w tekach dokumentacyjnych Zakładu Dokumentacji Księgoznawczej BN, m.in.: *Regionalny egzemplarz obowiązkowy, Nowa ustawa o egzemplarzu obowiązkowym na cenzurowanym, Program „Cataloguing in Publication” w Polsce i na świecie*.

Jako kierownik Instytutu Bibliograficznego największą wagę przykładała do koncepcji programu działania IB i jego poszczególnych komórek oraz do jakości wykonywanych prac. Zadania IB widziała w szerokim kontekście statutowych zobowiązań Biblioteki Narodowej, zwłaszcza jej roli w krajowych i międzynarodowych systemach informacyjnych. Brała czynny udział w spotkaniach ekspertów krajów

socjalistycznych ds. bieżącej bibliografii narodowej. Opracowywane przez nią referaty obejmowały przede wszystkim problemy bieżącej bibliografii narodowej w Polsce, zagadnienia roli bibliografii narodowych w międzynarodowej wymianie informacji oraz dotyczyły zadań Instytutu Bibliograficznego. W kraju brała czynny udział w organizacji Trzeciej Ogólnokrajowej Narady Bibliografów w 1978 r., na której wygłosiła referat: *Aktualne problemy organizacyjne i metodyczne bibliografii narodowej*. Jako autorka referatów uczestniczyła również w dwóch następnych naradach w 1995 i 2003 r.

Na szczególną uwagę zasługuje Krystyna Ramlau-Klekowska jako autorka i redaktorka kilkudziesięciu publikacji dotyczących problemów bibliograficznych. Warto wymienić kilka prac z różnych lat: *Bibliografia zalecająca* (W: *Metodyka bibliograficzna. Poradnik dla autorów bibliografii specjalnych*. Warszawa 1963), *Służba bibliograficzna w Danii* (Warszawa 1965) – sprawozdanie z pobytu stypendialnego, *Nowa ustawa o egzemplarzu obowiązkowym na cenzurowanym* („Przegląd Biblioteczny” 1998 z. 1), *Normy z zakresu statystyki bibliotecznej i wydawniczej oraz dziedzin pokrewnych* („Przegląd Biblioteczny” 2001 z. 1/2), *75 lat Instytutu Bibliograficznego* („Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej” 2003 nr 2).

Współredagowała od początku rocznik „Literatura piękna” (1956-1974). Zredagowała około 30 poradników bibliograficznych opracowanych w Zakładzie Bibliografii Zalecającej (w latach 1959-1974). Przez wiele lat pełniła również funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego Biblioteki Narodowej”. Redagowała niezwykle starannie i odpowiedzialnie wiele artykułów, wprowadzając cenne uzupełnienia merytoryczne. Ta ogromna, właściwie anonimowa praca nigdzie się publicznie nie ujawniła.

Za swój dorobek zawodowy Krystyna Ramlau-Klekowska otrzymała w 1972 r. Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 1984 r. została udekorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarła 13 maja 2008 r. po ciężkiej chorobie. Została pochowana na Komunalnym Cmentarzu Północnym w Warszawie. Pożegnała ją najbliższa rodzina: mąż, córka, syn, rodzeństwo i troje wnucząt oraz dyrektora Biblioteki Narodowej, przyjaciele i koledzy.

Danuta Bilikiewicz-Blanc

Do Biblioteki Narodowej trafiłam w 1972 r., u boku Anny Sitarskiej, która – urlopowana na dwa lata z Uniwersytetu Warszawskiego – podjęła prace badawcze i organizacyjne związane z automatyzacją BN. Była moim pierwszym mistrzem (to właśnie ona już na pierwszym roku studiów bibliotekoznawczych zaraziła mnie miłością do bibliografii), ale to nie w kręgu jej oddziaływania miało upłynąć moje życie zawodowe. Jego centralną postacią i wierną towarzyszką stała się pani Krystyna Ramlau-Klekowska.

Pani K. Ramlau (na co dzień używano jej pierwszego nazwiska), wówczas jeszcze kierownik Zakładu Bibliografii Zalecającej, zwróciła moją uwagę już w pierwszych miesiącach pracy w BN, przede wszystkim stylem wypowiedzi oraz sposobem stawiania pytań i problemów w czasie zebrań kierowników komórek podległych dyrektorowi Instytutu Bibliograficznego Radosławowi Cybulskiemu, a zwłaszcza na spotkaniach o charakterze seminaryjnym, organizowanych przez Annę Sitarską w ramach wielopłaszczyznowych przygotowań do automatyzacji BN. Walory jej umysłu i charakteru miałam możliwość poznać lepiej po objęciu jesienią 1974 r. stanowiska kierownika Ośrodka Normalizacji Bibliograficznej w Instytucie Bibliograficznym, z racji zaangażowania nas obu w działalność normalizacyjną nie tylko Biblioteki Narodowej, ale i Instytutu Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej. Kiedy więc dyrektor R. Cybulski powierzył pani Krystynie Ramlau kierowanie Zespołem Zakładów Służb Informacyjnych w Instytucie Bibliograficznym, następnie zaś funkcję najpierw p.o. kierownika, a od 1979 r. kierownika Instytutu Bibliograficznego, uważałam ten wybór za absolutnie oczywisty i najlepszy z możliwych. Wierzę, że tę moją opinię podzielała zdecydowana większość ówczesnych kierowników i pracowników IB, choć, jak to często bywa, ten klasyczny przypadek wyróżnienia *primus inter pares* nie ułatwiał jej kierowania zespołem równych stażem i doświadczeniem zawodowym koleżanek. Nigdy nie wykorzystywała swojej przewagi formalnej, wynikającej z zajmowanego stanowiska, nie podejmowała arbitralnych decyzji. Rozmawiała, słuchała, przekonywała, czasem prosiła. Jej autorytet wynikał z kompetencji, szerokości spojrzenia, trafności argumentacji, umiejętności wnioskowania i znajdowania wyjścia nawet z beznadziejnych, wydawałoby się, sytuacji.

Była przedstawicielką tej inteligencji o ziemiańskim rodowodzie, która – choć może nie brzmi to dobrze w obecnych czasach czarno-białych ocen powojennej historii – znalazła swoje miejsce w ówczesnej rzeczywistości. Cechowały ją wielka kultura osobista, racjonalizm w myśleniu i postępowaniu, niezależność sądów, klarowność i piękna polszczyzna w wypowiedziach ustnych i pisemnych. W pracy rzetelna

i skrupulatna, miała – jak każdy – swoje słabostki: nie znosiła pośpiechu, a zwłaszcza popędzania jej i narzucania nierealnych terminów, chociaż z drugiej strony potrafiła działać w każdych, nawet najbardziej stresujących warunkach. Powściągliwa w okazywaniu emocji, a jednocześnie otwarta, do wszystkich odnosiła się z szacunkiem i życzliwością, nie przekreślała z góry niczych szans czy też możliwości współpracy. Jak większość pracujących kobiet, uwikłana była w typową PRL-owską rzeczywistość: dom, dzieci, małe mieszkania, skromne zarobki, wieczne zagonienie i przemęczenie, ale jej sposób bycia sprawiał, że w moich oczach – i jak wiem w oczach wielu osób – była damą, prawdziwą damą, choć różną od staroświeckiego stereotypu. Jak sama o sobie mawiała żartobliwie – mogłaby być nawet żoną ambasadora. Myślę, że umiałaby być Pierwszą Damą, ale w tamtych czasach nawet w żartach trudno było o takie skojarzenia.

Widać to przyciąganie było wzajemne, bo zostałam jej prawą ręką, początkowo jeszcze jako kierownik Ośrodka Normalizacji Bibliograficznej, a potem, w latach 1983-1992, na etacie zastępcy kierownika Instytutu, utworzonym w wyniku jej zabiegów po nieudanym epizodzie sprawowania przeze mnie funkcji zastępcy dyrektora Biblioteki Narodowej, kiedy to nasze role na krótko odwróciły się. Tych kilkanaście wspólnych lat to najlepszy, najbardziej intensywny i twórczy okres w moim prawie czterdziestoletnim życiu zawodowym. Po moim odejściu do innej pracy, poza BN – co było i dla mnie, i dla niej zupełnie nieoczekiwanym zawirowaniem losu i wielką traumą – przetrwały nie tylko nasze kontakty. Jej sposób bycia na zawsze pozostał dla mnie niedościgłym wzorcem zachowania w relacjach z podwładnymi i przełożonymi.

Trudno nie postawić pytania o dokonania Instytutu pod kierownictwem pani Krystyny Ramlau-Klekowskiej, czy też – zachowując wszelkie proporcje – pod naszym wspólnym kierownictwem. Jako świadek, ale i aktywny uczestnik tamtych zdarzeń, nie podjęłabym się takiej oceny. Mogę jedynie próbować przywołać atmosferę tamtych lat i dominujące w nich wątki.

Zgodnie z ustalonym jeszcze przez Adama Łysakowskiego, na początku lat 50. XX w., modelem narodowej centrali bibliograficznej o szerokich i później jeszcze poszerzanych funkcjach, Instytut Bibliograficzny, na którego czele pani Krystyna Ramlau stanęła u progu lat 80. ubiegłego wieku, łączył w sobie niełatwe do pogodzenia cechy bardzo zróżnicowanych organizmów: wielkiego działu opracowania materiałów bibliotecznych, złożonej z kilku redakcji, sporej instytucji wydawniczej i wreszcie placówki naukowo-badawczej. W każdej z tych sfer działalności Instytutu występowały specyficzne dla niej

problemy, na przemian w którejs z nich trwała dobra passa, a w innej kumulowały się przeciwności. Przypomnieć też trzeba, że były to lata wielkich napięć i wydarzeń politycznych i społecznych – od zrywu solidarnościowego, przez okres stanu wojennego i jego następstw, aż po przemiany ustrojowe przełomu lat 90. XX w. – a związane z nimi intensywne emocje i podziały ujawniały się ze szczególną ostrością w zakładach pracy, nie pozostając bez wpływu na ich funkcjonowanie.

Zaczynając bilans od pozytywów: trwał, zapoczątkowany jeszcze za czasów dyrektora R. Cybulskiego, okres otwarcia na świat, a właściwie na dwa światy, gdyż wiele międzynarodowych inicjatyw i prac podejmowanych na tzw. Zachodzie miało swoje odpowiedniki w obrębie RWPG. Tak było z pracami normalizacyjnymi (ISO i IFLA z jednej strony, MCNTI – z drugiej), udziałem w systemach informacji o wydawnictwach ciągłych (ISDS i ASRPI), czy wreszcie ze spotkaniami ekspertów poświęconymi problematyce bibliografii narodowej. Będąc – podobnie jak koledzy węgierscy – w lepszej pod tym względem sytuacji, często odgrywaliśmy rolę swego rodzaju pośrednika pomiędzy tymi dwoma światami. O ile dwa pierwsze obszary były często źródłem utrapień, nadmiernie obciążając Instytut dublowanymi pracami, o tyle kongresy, narady i wszelkie inne spotkania bibliografów – od paryskiego kongresu nt. bibliografii narodowej w 1977 r. poczynając, a na wymianie dwustronnej kończąc – zawsze były impulsem do ponownych przemyśleń tak podstawowych problemów bibliografii narodowej, jak: przedmiot bibliografii, zwłaszcza w aspekcie nowo pojawiających się rodzajów dokumentów, egzemplarz obowiązkowy jako podstawa rejestracji w bieżącej bibliografii narodowej, jej zasięg terytorialny i kwestia rejestracji eksteriorików, typologia uwzględnianych dokumentów i związana z nią struktura bibliografii.

Wymienionym sprawom, a także problemom metodycznym i rozwiązaniom normalizacyjnym, poświęcała pani K. Ramlau osobiście najwięcej uwagi i energii, opracowując niezliczone projekty, opinie, memoriały, notatki, pisząc referaty. Do podejmowanych w tym okresie w kraju należały kwestie poszerzenia przedmiotu egzemplarza obowiązkowego o inne niż druki rodzaje dokumentów, czy też – uzupełniającej w stosunku do narodowej – roli bibliografii regionalnej i lansowanego w związku z tym regionalnego egzemplarza obowiązkowego, usprawnienia procesów identyfikacji dokumentów poprzez pełne zastosowanie systemów międzynarodowej numeracji dokumentów oraz kodów kreskowych, a także tzw. CIP, czyli programu współpracy wydawców i bibliografów w zakresie zaopatrywania publikacji w zweryfikowane dane bibliograficzne, uruchomionego i kontynuowanego, niestety, na niewielką skalę. Z żalem odnotowuję,

że jedynie część opracowań autorstwa K. Ramlau-Klekowskiej przetrwała dzięki publikacjom, wiele natomiast wyblakło w dyrekcyjnych czy ministerialnych szufladach i archiwach. A były to zawsze teksty wysokiej próby, bowiem każdemu, nawet najbardziej roboczemu dokumentowi poświęcała więcej rzetelnej wiedzy, staranności, czasu i serca niż niejeden autor dbały o swój dorobek w postaci publikacji czy stopni naukowych.

W trudnych obecnie do wyobrażenia czasach wszechogarniającego niedoboru – w tym kryzysu mocy drukarskich i limitów papieru – na powodzenie nie mogły liczyć nie tylko starania o utworzenie nowych członów bibliografii bieżącej (np. dyskografii) i retrospektywnej (czasopism polskich 1901-1950). Ofiarą tych trudności padały zwłaszcza odrębne wydawniczo indeksy do bibliografii bieżących, a także bibliografia poloników zagranicznych. W poszukiwaniu oszczędności sugerowano w jakimś momencie Instytutowi, aby tygodniowe zeszyty „Przewodnika Bibliograficznego” rozsyłać do bibliotek... raz na miesiąc! Przytaczam tę anegdotę, bo dobrze obrazuje skalę niezrozumienia i trudności, z jakimi trzeba było się borykać niemal na co dzień, przypominając jednocześnie, że opisy publikacji krajowych aż do wczesnych lat 90. XX w. były udostępniane innym bibliotekom jedynie w postaci drukowanej. Niejako na pociechę w tym właśnie okresie – tyle że po dziesięciu latach od początkowych kontaktów z wydawcą! – ukazał się w 1986 r. pierwszy tom opracowywanej od początku lat 50. XX w. monumentalnej *Bibliografii polskiej 1901-1939*. Natychmiast po przemianach 1989 r. w „Przewodniku Bibliograficznym” zaczęto ogłaszać opisy wydawnictw podziemnych z lat 1988-1989, choć próby ich rejestracji podejmowano już znacznie wcześniej, a systematyczne prace nad retrospektywnymi w istocie bibliografiami książek i czasopism wydanych poza zasięgiem cenzury, obejmującymi materiały od 1976 r., prowadzono dopiero w późniejszym okresie.

Praktycznym problemem, z którym Instytutowi przyszło się zmierzyć w początkowym okresie „dzikiego kapitalizmu”, był gwałtowny wzrost liczby wydawców, często zupełnie nieprofesjonalnych. Spowodowało to z jednej strony trudny do opanowania dostępnymi siłami rozrost krajowej produkcji wydawniczej, z drugiej – zmniejszyło, i tak zawsze niepełną, skuteczność egzekucji przepisów o egzemplarzach obowiązkowych, o których większość nowych wydawców albo w ogóle nie miała pojęcia, albo kwestionowała ich zasadność w nowych realiach ekonomicznych. Oprócz oficjalnie podejmowanych prób perswazji i zjednywania środowiska wydawców, pracownicy BN samorzutnie uciekali się nawet do penetrowania tzw. łózek, czyli ulicznych form sprzedaży, aby identyfikować umykające rejestracji bibliograficznej pozycje.

Oslabło, niestety, ożywienie intelektualne, jakie w latach 70. XX w. zapoczątkowały prace zespołu Anny Sitarskiej nad analizą systemową i programem automatyzacji Biblioteki Narodowej, według którego Instytut miał być poligonem pierwszych zastosowań komputerów w BN. Wobec wieloletniego marazmu, wręcz paraliżu w tym obszarze, a następnie z mozołem wykonywanych ustaleń, w atmosferze nieustannej próby sił z ówczesnym kierownictwem Działu Przetwarzania Danych, za wielki sukces uznać należy zastosowanie w 1986 r. techniki komputerowej do procesu powstawania „Przewodnika Bibliograficznego” – głównego członu bieżącej bibliografii narodowej. Wydarzenie to poprzedziło pionierskie przyjęcie w bibliografii narodowej międzynarodowych zasad opisu wydawnictw zwartych i ciągłych (ISBD), wyprzedzające opracowanie odpowiednich norm krajowych, a także przygotowanie niezbędnych formatów opisu dokumentów w systemie zautomatyzowanym. Warto o tym pamiętać w czasach, kiedy komputer jest powszechnym i naturalnym narzędziem pracy, które w polskich realiach najwyraźniej miało otrzymać dopiero kolejne pokolenie.

„Każde pokolenie ma własny czas”, ale i „każde pokolenie odejdzie w cień”, nawet jeśli wierzy – jak w cytowanej piosence zespołu Kombi – że będzie inaczej. Udział pani Krystyny Ramlau-Klekowskiej w sztafecie kierowników Instytutu Bibliograficznego postrzegam następująco: przyszło jej kierować Instytutem w bardzo trudnych czasach i mimo wielu przeciwności, a niekiedy porażek, udało jej się obronić jego zasadniczą koncepcję i byt. Czas pokazał, że to bardzo wiele... W myśli nowego statutu BN z lipca 2007 r. faktycznie zlikwidowano budowany przez dziesięciolecia Instytut, a dalszą realizację jego dotychczasowych zadań rozproszono, powierzając je – w zależności od rozmiaru zadań – bądź to autonomicznym zakładom, bądź pozostającym częścią większych jednostek pracowniom (zachowując przy tym nazwę Instytut Bibliograficzny dla jednej z takich jednostek). Nie negując prawa kolejnych pokoleń do krytycznego spojrzenia na zastane dziedzictwo i do wprowadzania zmian, rozmawiałyśmy z panią Krystyną o przyjętych rozwiązaniach z troską, w długiej – jak się okazało ostatecznie – rozmowie telefonicznej, zaledwie dwa miesiące przed jej śmiercią...

Na zakończenie pozwolę sobie na bardzo osobiste wyznanie: miałam naprawdę frapujące życie zawodowe, spotkałam wiele interesujących, godnych najwyższego uznania i szacunku osób, poznałam krajowych i zagranicznych luminarzy zawodu bibliotekarskiego, ale największym darem losu była dla mnie bliska współpraca przez niemal połowę życia zawodowego z szefową o tak imponujących walorach umysłu i charakteru, o tak nietuzinkowej osobowości.

Barbara Karamać

Wybrane materiały biograficzne

Sadowska Jadwiga: *Krystyna Ramlau-Klekowska (1929-2008)*. – „Bibliotekarz” 2008 z. 7/8

Sadowska Jadwiga: *Krystyna Ramlau-Klekowska (1929-2008)*. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 3

Sadowska Jadwiga: *Ramlau-Klekowska Krystyna Teresa*. – *Słownik pracowników książki polskiej*. Suplement III. Warszawa 2010

Jadwiga Rudnicka (1916-2006)

Przystępując do zarysowania sylwetki pani Jadwigi Rudnickiej, z którą piszącemu te słowa wypadło przepracować kilkanaście lat w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej, powinienem z góry zaznaczyć, że celem mego szkicu, z pewnością subiektywnego, może być jedynie przybliżenie wizerunku i utrwalenie ułomnej pamięci o tej na swój sposób niezwyklej postaci. Jej dorobek naukowy, wielostronny i bogaty wymaga, i na pewno doczeka się, kompetentnego opracowania, ale już teraz można wskazać na cenny, wyczerpujący przegląd bibliografii uczonej pióra jednego z seniorów naszej polonistyki, prof. Jerzego Starnawskiego.

Zacznijmy wszakże od przywołania garści danych biograficznych Jadwigi Rudnickiej, jakie dało się ustalić, czerpiąc informacje głównie z materiałów archiwalnych, ponieważ o sobie samej pani Jadwiga mówiła rzadko i mało. Urodziła się 7 września 1916 r. w Fastowie na Ukrainie, dokąd jej rodzice, Władysław i Aniela z Kujawskich zostali ewakuowani w trakcie odwrotu wojsk rosyjskich podczas I wojny światowej. Pochodziła z rodziny rolniczej z Lubelszczyzny, światłej i dbałej o wykształcenie dzieci. Taki był z pewnością jej ojciec, którym pani Jadwiga opiekowała się dłuższy czas i którego mieliśmy okazję poznać osobiście.

Po powrocie z wygnania do kraju w 1918 r. rodzina prowadziła gospodarstwo w Bobrowym koło Gorzkowa w powiecie krasnostawskim. Okres międzywojenny wypełniła pani Jadwidze w znacznej mierze nauka, począwszy od szkoły powszechnej w Gorzkowie (do 1930 r.), poprzez żeńskie Seminarium Nauczycielskie w Zamościu ukończone dyplomem nauczyciela szkół powszechnych (1935 r.) aż do eksternistycznej matury w ośmioklasowym Gimnazjum Humanistycznym w Lublinie (1936 r.). Równocześnie uczyła sama w szkołach powszechnych w okolicach Gorzkowa.

Z bibliotekarstwem, które na wiele lat miało stać się jej zawodem, zetknęła się na ośmiomiesięcznym kursie, prowadzonym przez Instytut Oświaty Pracowniczej pod kierunkiem R. Wolffa w latach



Jadwiga Rudnicka

1937-1938. Ukończyła kurs z wynikiem dobrym i już w następnym roku akademickim 1938/1939 podjęła studia na Wolnej Wszechnicy Polskiej (Wydział Pedagogiczny, Sekcja Społeczno-Oświatowa) w Warszawie, gdzie miała sposobność zetknąć się m.in. z wybitnymi przedstawicielami bibliotekoznawstwa: Janem Muszkowskim, Heleną Radlińską, a także prof. Zygmuntem Szweykowskim. Zdała z wynikiem bardzo dobrym egzaminy z księgoznawstwa, techniki pracy umysłowej, katalogowania i historii pracy oświatowej.

Wojna, którą pani Jadwiga Rudnicka spędziła na wsi, ucząc w szkole powszechnej oraz biorąc udział w tajnym nauczaniu na poziomie gimnazjalnym, zadała jej ciężkie ciosy. Podczas odwrotu Niemców w 1944 r. straciła z ich rąk matkę i siostrę, sama zaś odniosła ciężki postrzał w brzuch i ocalała tylko dzięki szybkiej reakcji ojca, który zdążył dowieźć ją do szpitala. Do końca życia odczuwała jednak skutki odniesionej wówczas rany.

Późną jesienią 1944 r. podjęła studia polonistyczne na Wydziale Humanistycznym KUL-u w Lublinie, gdzie wykładali wówczas wybitni uczeni, m.in.: Juliusz Kleiner, Maria Dłuska, Stefan Kawyn, Henryk Elzenberg, Marian Morelowski. Utrzymywała się z pracy w bibliotekach publicznych: Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zamościu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie oraz seminarium polonistycznego na KUL-u. Pracę magisterską *Uczoność w rozprawach Norwida* napisała i obroniła pod kierunkiem wielkiego polonisty, prof. Juliusza Kleinera w 1947 r. Niebawem przeniosła się do Warszawy i zaczęła ubiegać się o pracę w Bibliotece Narodowej wspierana przez swojego promotora, który tak oto pisał do ówczesnego dyrektora Biblioteki, dr. Stefana Vrtela-Wierczyńskiego: „Ma ona wielkie zamiłowanie do bibliotekarstwa i do badań literackich. Odznacza się wyjątkową sumiennością i gorliwością. Magisterium zdała doskonale. Jestem przekonany, że jako bibliotekarka będzie siłą bardzo pożyteczną. Przez rok studiowała bibliote-

karstwo na Wolnej Wszechnicy, pracowała w Bibliotece Publicznej w Zamościu i Bibliotece Łopacińskiego, w seminarium moim pełniła funkcje bibliotekarki" (pismo z 28 czerwca 1947 r.). Sama zainteresowana uzasadniała swoją prośbę o zatrudnienie w podaniu z 14 lipca 1947 r., pisząc z właściwą sobie prostotą i otwartością: „Zdaję sobie sprawę, że zajęcie w bibliotece mi odpowiada. Poza tym chcę pisać pracę doktorską (...) i wiem, że środowisko bibliotekarskie ułatwi mi wykonanie zamierzenia”. Deklaracja ta rzeczywiście odpowiadała jej oczekiwaniom łączącym w nierozzerwalną całość pracę biblioteczną z pracą naukową, badawczą.

Długoletnią pracę w Bibliotece Narodowej podjęła 14 sierpnia 1947 r. jako pracownik dniówkowy, a następnie jako asystent kontraktowy (od 1 lutego 1948 r.). Wyniki jej pracy w Zakładzie Starych Druków przy katalogowaniu, inwentaryzowaniu i klasyfikacji zbiorów zostały prędko ocenione na tyle wysoko, że p.o. dyrektora Biblioteki Ksawery Świerkowski wystąpił 28 kwietnia 1948 r. o przyznanie pani Jadwidze statusu pracownika naukowego, co też nastąpiło w grudniu tego roku.

Niebawem J. Rudnicka wystąpiła przy zdecydowanym poparciu zastępcy dyrektora Biblioteki, płk. dr. Mariana Łodyńskiego, znakomitego bibliotekarza i uczonego, o roczny urlop bezpłatny (1 lipca 1948-1 lipca 1949 r.) w celu napisania pracy doktorskiej *Życie literackie Warszawy w epoce paskiewiczowskiej*, której promotorem był wybitny polonista, prof. Wacław Borowy. Pracę w Bibliotece podjęła ponownie z dniem 1 września 1949 r. przyjęta przez nowego już dyrektora, Władysława Bieńkowskiego, postaci legendarnej w dziejach tej instytucji. Rozprawę doktorską obroniła 1 lipca 1950 r. jako jedna z ostatnich wypromowanych doktorów przed wprowadzeniem nowego systemu stopni naukowych na wzór sowiecki w okresie szczytowego stalinizmu połowy lat 50. XX w.

Od 1 maja 1957 r. pełniła funkcję kierownika sekcji zbiorów wilanowskich w Zakładzie Starych Druków, wkrótce potem 1 sierpnia tego roku awansując na kustosza. W maju 1966 r. jej dorobek naukowy uznano za równoważny ze złożeniem egzaminu dla kandydatów na stanowisko bibliotekarza dyplomowanego. Do jej służbowych prac należało organizowanie opracowania zbiorów, katalogowanie i kontrola katalogów, włączanie kart, załatwianie kwerend, sprawdzanie ofert, wreszcie oprowadzanie wycieczek. Była to więc cała gama prac uchodzących za najbardziej typowe, mało efektowne, nieraz żmudne, ale niezbędne dla właściwego funkcjonowania każdej biblioteki.

Jednocześnie pracowała intensywnie naukowo, mając na widoku habilitację, którą ze względu na bliskie powiązania ze środowiskiem badaczy literatury polskiej XVIII wieku prof. Tadeusza Mikulskiego,

postanowiła przeprowadzić na Uniwersytecie Wrocławskim. Jej staraniom dotyczącym otwarcia przewodu habilitacyjnego towarzyszyło poparcie ówczesnego dyrektora Biblioteki Narodowej prof. Witolda Stankiewicza, dbałego o rozwój naukowy kadr bibliotecznych. Tytuł doktora habilitowanego uzyskała Jadwiga Rudnicka uchwałą Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego 23 czerwca 1970 r., a stanowisko docenta w czerwcu następnego roku.

Niewiele miesięcy później nastąpił zwrot w jej karierze bibliotekarskiej i naukowej, z pewnością niełatwy dla niej. Zwróciła się z prośbą o zwolnienie z Biblioteki Narodowej, aby z dniem 1 października 1971 r. objąć kierownictwo Działu Starych Druków Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, w którym – jak pisała – „obecnie brak jakiegokolwiek pracownika”. Otrzymała zgodę dyrekcji, zaś wieloletnia jej zwierzchniczka, kierownik Zakładu Starych Druków, prof. Alodia Kawecka-Gryczowa pożegnała ją następującą opinią: „Od początku (...) zajmowała się opracowaniem starych druków, będąc z wykształcenia polonistką o kierunku zainteresowań obejmującym starszy obszar piśmiennictwa. Żywe kontakty z katedrą polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim i katedrą wrocławską, kierowaną przez profesora Tadeusza Mikulskiego, wybitnego znawcy <epoki oświecenia> oraz z <oświeceniową> pracownią IBL, jak też własne prace badawcze, złożyły się na bardzo dobre wyniki naukowe dr Rudnickiej, na pogłębienie jej wiedzy o produkcji książkowej wymienionego okresu. Jadwiga Rudnicka niezależnie od katalogowania druków XVIII w. przygotowała w czasie swej pracy w Bibliotece Narodowej wartościowe publikacje jako to: *Historia Biblioteki Wilanowskiej* [*Biblioteka Wilanowska*. Warszawa 1967], *Bibliografia powieści polskiej 1601-1800* [Wrocław 1964] i. in., uzyskując na ich podstawie tytuł doktora habilitowanego. Dr Rudnicka wykazała się wielką pracowitością i koleżeńskością”.

Dalsze lata związały Jadwigę Rudnicką z Biblioteką Publiczną m.st. Warszawy, a owocem pracy nad jej zbiorami były tym razem m.in. *Katalog rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy* (Warszawa 1974) we współautorstwie z Janiną Górką i *Katalog starych druków Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy. Cz. 3. Polonica XVII* (Warszawa 1976) przy współpracy Janiny Górki i Kazimierzy Sokółowskiej-Grzeszczykowej.

W latach 1977-1987 wykładała jako docent bibliotekoznawstwo i historię literatury polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. W tym czasie przeniosiła się do Lublina, gdzie także prowadziła wykłady zleczone na KUL-u. Głównym obiektem jej badań pod koniec życia stał się na powrót Cyprian Kamil Norwid, któremu jak wspomniano, poświęciła pracę magisterską.

Jadwiga Rudnicka zmarła w Lublinie 26 kwietnia 2006 r. Spoczęła w stronach rodzinnych, w Gorzkowie, dokąd odprowadziło ją, obok rodziny, szczupłe już grono przyjaciół i kolegów z różnych ośrodków. Dawne miejsce pracy, Bibliotekę Narodową i Zakład Starych Druków reprezentowała prof. Paulina Buchwald-Pelcowa.

Pochylając się nad biografią Jadwigi Rudnickiej, warto zastanowić się nad kilkoma pytaniami: czym była dla niej Biblioteka Narodowa i środowisko związane z Zakładem Starych Druków i czym była ona dla nas, którzyśmy znali ją na co dzień, cieszyliśmy się jej życzliwością i koleżeńską troską, podziwialiśmy jej wiedzę i oddanie pracy, jednocześnie świadomi jej nietypowych, niekonwencjonalnych zachowań i śmiesznośtek.

Pracując w Bibliotece Narodowej, pod wymagającym, niekiedy surowym, ale ostatecznie wyrozumiałym kierownictwem prof. Alodii Kaweckiej-Gryczowej, Jadwiga Rudnicka niewątpliwie okrzepła naukowo, rozszerzyła i pogłębiła swoją erudycję, weszła szczególnie głęboko w zagadnienia piśmiennictwa XVIII i częściowo XIX wieku, odkrywając nie jeden nowy temat do szczegółowych studiów. Opanowała też technikę pracy bibliotecznej, budząc np. podziw orientacją wzrokową w magazynach, gdzie potrafiła niemal po omacku znaleźć odpowiednią książkę. W nieformalnej hierarchii Zakładu nie zajmowała jednak szczególnej pozycji, nie była też „rozpieszczana” z uwagi na jej własne prace badawcze, ale też znajdowała zrozumienie (a może nawet wyrozumiałość) i znaczną swobodę działania ze strony zwierzchności. Natomiast mało o kim można powiedzieć, że praca zarówno służbowa, jak i własna, indywidualna stanowiły niejako formę jej istnienia, wypełniały dosłownie całe życie. Nie obnosiła się ze swoją pracowitością, a był to czas, kiedy niemal wszyscy pracownicy Zakładu parali się badaniami lub przynajmniej mieli ambicje naukowe i to realizowane przeważnie w godzinach pozasłużbowych. Podobnym do niej tytanem pracy była np. mieszkająca niemal w Bibliotece dr Maria Cytowska, późniejsza profesor, znakomita filolog klasyczny, erazmianistka, autorka podstawowej *Bibliografii druków urzędowych XVI wieku* (Wrocław 1961). Jeszcze inne nazwiska cisną się teraz pod pióro: Helena Kapetłus, późniejsza profesor w Instytucie Badań Literackich PAN, folklorystka, w Bibliotece jedna z autorek wydawnictwa *Polonia typographica saeculi sedecimi* (1959-), Maria Błońska, zasłużona badaczka drukarstwa cyrylicznego w Rzeczypospolitej, czy wreszcie autorski zespół fundamentalnego dzieła *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur* (Wrocław 1970) Marii Bohonos i Elizy Szandorowskiej, wybitnej inkunabulistki.

We wszystkim, co robiła pani Jadwiga, zwracał uwagę brak jakiegokolwiek ostentacji, czy reklamy. Zapytywana chętnie informowała o meritum sprawy, dzieliła się swoją wiedzą, erudycją, doświadczeniem, niczego nikomu nie narzucając. W jej badaniach było coś z rzemiosła, gdzie obowiązuje sumienność, konkretność, rzetelność. Ale za nimi stała też autentyczna pasja badawcza realizowana jednak spokojnie, konsekwentnie, dzień po dniu. W jej pracy nie dostrzegało się przerw. Kiedy kończyła jakiś temat, podejmowała po prostu następny, jakby realizując plan ustalony z góry, przechodząc płynnie od jednego tematu do drugiego. Nie zrażała się też zbyt, słysząc niekiedy uwagi krytyczne. Na pewno zdawała sobie sprawę z niedoskonałości wszelkiego działania ludzkiego, własnego również, ale miała przekonanie, że stara się wszystko robić uczciwie, na miarę swoich możliwości, nie szczędząc wysiłku.

W dyskusjach lub zwykłej wymianie zdań formułowała sądy i oceny ostrożnie, najczęściej w trybie warunkowym. Niezwykle rzadko wygłaszała opinie ujemne, nie słyszało się też od niej żadnych złośliwości pod czymkolwiek adresem.

Była człowiekiem ogromnej prostoty i bezpośredniości. Postrzegała świat i otaczającą rzeczywistość życzliwie, widząc w nich więcej dobra niż zła i ze swej strony czyniąc dobro. Była głęboko i autentycznie, ale bez ostentacji – religijna. Nie dystansowała się od ludzi, ani też nie narzucała się komukolwiek. Odnosiła się do wszystkich jednakowo. Nie wchodziła w towarzyskie układy, naturalne przecież w każdym środowisku. Stała trochę z boku, chociaż jednocześnie potrafiła być blisko i serdecznie ze wszystkimi bodaj koleżankami i kolegami Zakładu. Nie sposób przypomnieć, by kiedykolwiek boczyła się na kogoś. Była z pewnością wyjątkowo mało konfliktowa i zaledwie parę razy w ciągu kilkunastu lat zdarzyło się widzieć ją reagującą gwałtownie podniesionym głosem, gdy najwidoczniej poczuła się czymś wyjątkowo niesprawiedliwie dotknięta. Miała własną hierarchię ważności spraw, toteż do niektórych nie przywiązywała większej wagi, podobnie jak do niejednej z przyjętych norm czy konwenansów. Zdarzało jej się traktować niektóre zawodowe sprawy z pewnością – powiedzmy – niefrasobliwością, tłumacząc się z tego z rozbijającą prostotą.

Mówiła w bardzo specyficzny sposób, tonem jakby lekko zażenowanym, czy zakłopotanym, robiąc pauzy, dzieląc, lub powtarzając zdania czy wyrazy, kończąc kwestie z charakterystyczną pytającą intonacją. Prawie zawsze była uśmiechnięta lub do uśmiechu gotowa.

Lubili i szanowali p. Jadwigę wszyscy, ale też młodszy brali ją chętnie na języki. Niektórzy trochę więcej i złośliwiej, dlatego też powstało nawet w Zakładzie nieformalne „towarzystwo przyjaciół panny Jadzi” w składzie dwóch, może trzech osób (włączając przewodniczącą i zastępczynię), którego celem miała być obrona jej dobrego imienia!

Spontaniczność, nietypowy sposób reagowania na określone sytuacje, nieoczekiwane skojarzenia, a zwłaszcza ich werbalny wyraz mogły zaskakiwać, a nawet szokować, ale najczęściej stawały się przedmiotem szczerego rozbawienia. Potrafiła np. zapytać podczas ogólnej rozmowy przy zwyczajowym śniadaniu całego Zakładu pod przewodnictwem pani profesor Alodii Kaweckiej-Gryczowej, zwracając się właśnie do niej: „A ta Kawecka, co to w operetce wy-wyśpiewywała to była pani, pani matka?” Obecni w tym momencie zamilkli, całkiem serio zmieszani, zaś z ust niewzruszonej pani profesor padło godnie tylko jedno słowo: „nie”, po czym śniadanie potoczyło się dalej w pogodnej atmosferze. Dodajmy, matka prof. A. Kaweckiej-Gryczowej – Antonina Kłońska była cenioną artystką dramatyczną krakowskich teatrów.

Taka była pani Jadwiga. Dobra i przyjazna, chętna do pomocy bliźnim, pozornie naiwna, ale może tylko zbyt ufna wobec ludzi. Oddana bez reszty pracy i nauce, które uprawiała „nec ad vanam captandam gloriam”. Odeszła, pozostawiając dorobek trwały i cenny, i równie trwałą i cenną pamięć tych, dla których pozostanie ona na zawsze kimś bardzo drogim i ważnym w ich życiu.

Henryk Bułhak

Wybrane materiały biograficzne

Starnawski Jerzy: *Jadwiga Rudnicka*. – „Pamiętnik Literacki” 2010 z. 4

Starnawski Jerzy: *Jadwiga Rudnicka*. – W: *Słownik badaczy literatury polskiej*. T. 9. Łódź 2007

Starnawski Jerzy: *Rudnicka Jadwiga 7 XI 1916- 25 IV 2006*. W: *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement III*. Warszawa 2010

Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Narodowej

Stanisław Siekierski (1929-2008)

W dzieciństwie byliśmy bez mała sąsiadami. Jadąc do Łowicza, po prawej stronie szosy mija się wieś Patoki, w której Staszek się urodził, a ja między Żychlinem a Kutnem w majątku ziemskim Gołędzkie. Cały ten region zwany Białymi Kujawami jest wielce zróżnicowany tak pod względem historycznym, jak kulturowym. Po lewej stronie szosy chłopskie Patoki, po prawej księżacki Gągolin, a w centrum majątki ziemskie. Bariery dzielące te środowiska były mniej widoczne niż w innych regionach Polski. Prawdopodobnie dlatego, że nie było tu pańszczyzny, ziemie zaś urodzajne zarówno chłopskie, księżackie, jak i dworskie. Do dziś uprawia się tu pszenicę, buraki, cebulę i ogórki. Nie mówiąc już o sadach ze wspinałymi owocami. W okresie międzywojennym światli gospodarze odwiedzali wieczorami dziedzica i naradzali się nad sprawami hodowli, upraw, zakupów maszyn rolniczych, a bywało, że spierano się o politykę. Dzieci ziemiańskie i fornalskie odwożono i przywożono ze szkoły powszechnej w Oporowie. I tak to trwało do 1939 r., kiedy to zawałił się świat ziemiański i chłopski. Niemcy wysiedlili i jednych i drugich, a gospodarstwa objęli przybysze znad Morza Czarnego.

Zainteresowania Staszka skupiały się wokół stanu chłopskiego. Nie tylko dlatego, że sam pochodził z kilkuhektarowego gospodarstwa, ale z głębokiego przekonania, że ta grupa społeczna uzyskała wielką historyczną szansę, że ustrój socjalistyczny stwarza jej możliwości awansu edukacyjnego i kulturalnego. O tym, że była ona cywilizacyjnie i materialnie zaniedbana nie tylko w XIX wieku, ale również w okresie międzywojennym, wiedzieliśmy oboje. On z własnych doświadczeń i obserwacji, ja bardziej z lektur. Moja wiedza rozparcelowanej ziemianki była przez Staszka traktowana dyskretnie i chwalał mu za to.

Różnice w naszych poglądach na teraźniejszość i przyszłość warstwy chłopskiej dotyczyły głównie traktowania jej przez Staszka w pewnej izolacji od innych grup społecznych: mieszczańskich, inteligentkich i, co oczywiste, ziemiańskich i szlacheckich. Chłopsstwo postrzegał jako grupę witalną, samowystarczalną, z jednej strony

tradycyjną, z drugiej otwartą na to co nowe. Byle tylko stworzyć jej odpowiednie warunki: zapewnić dobrą szkołę, zorganizować bibliotekę publiczną, zapewnić dostęp do książki, a na pozytywne efekty nie trzeba będzie długo czekać. Było w nim coś z wiary dziewiętnastowiecznych społeczników w moc indywidualnych poczynań, postęp, umiłowanie ojczyzny. Pewnie dlatego był doceniany i lubiany przez nestorkę polskiego bibliotekarstwa Wandę Dąbrowską, która widziała w nim bratnią duszę. Do nieco innego, bardziej krytycznego widzenia warstwy chłopskiej, zwłaszcza w nowej rzeczywistości, Staszek dojrzał powoli. Nie mógł pomijać zmian zachodzących w całej strukturze społecznej, coraz większego zasięgu kultury popularnej, jej przenikania na wieś i przyswajania, głównie przez młodzież. Wpływ środków masowego przekazu, przede wszystkim telewizji, stawał się coraz bardziej widoczny. Widział, jak poprzez przejmowanie telewizyjnych wzorów młodzież wiejska coraz bardziej upodabnia się do młodzieży miejskiej, zwłaszcza w dziedzinie obyczaju, zainteresowań, języka i aspiracji. To co miało być samodzielne, o wyraźnie zarysowanych ramach kulturowych rozplątywało się w masowości, nieokreślonej, byle jakiej pod względem treści. W jednej z ostatnio opublikowanych książek *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001* (Pułtusk 2003) podsumował dzieje kultury szlacheckiej: „Ocalały dobytek kultury materialnej i symbolicznej (szlacheckiej) coraz bardziej odrywany jest od systemu kultury społecznej, w coraz większym stopniu jego przejmowanie nie ma charakteru emocjonalnowartościującego. Wytwory, które weszły do kanonu kultury narodowej są obowiązkowo poznawane i wartościowane, głównie pozytywnie przez edukację szkolną. W małym jednak stopniu są brane pod uwagę zawarte w nich ideały. Dla znacznej części młodzieży, jest to przykry obowiązek, którego niewypełnienie grozi złym stopniem (...). Prawdopodobnie przyszłe pokolenia będą znały szlachtę głównie z seriali, jako ludzi wyjętych ze skansenu” . Można by pogląd ten odnieść również do stanu chłopskiego. Taniec ludowy, piosenki, malowanki, wycinanki -- to wszystko tworzy już od dawna skansen głównie na scenach amatorskich. Staszekowi zabrakło paru lat życia, by to opisać. Szkoda wielka, bo nikt tego nie zrobiłby od niego lepiej.

Zaraz po ukończeniu szkoły średniej w postaci Kursów Licealnych Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Łowiczu podjął pracę jako niewykwalifikowany nauczyciel w szkole podstawowej w Otolicach. Uczył w niej tylko rok (od 1 sierpnia 1947 do 31 sierpnia 1948 r.), ale chyba łyknął wówczas dydaktycznego bakcyla, bo często wracał wspomnieniami do tego okresu. Wstąpiwszy na Uniwersytet Łódzki (filologia polska), został szybko dostrzeżony jako dobrze za-



Stanisław Siekierski

powiadający się polonista i w rezultacie po magisterium zaproponowano mu w 1952 r. pracę w Instytucie Badań Literackich. Długo tam nie wytrzymał i korzystając z referencji prof. Stefana Żółkiewskiego, przeszedł 1 grudnia 1954 r. do Biblioteki Narodowej. Wydawać by się mogło, że trafił z deszczu pod rynnę. I tu i tam opracowywanie zbiorów, kartoteki, spisy bibliograficzne. Jednym słowem nuda. Ale okazało się, że miał szczęście, bo w tymże roku w Bibliotece Narodowej powołano Instytut Książki i Czytelnictwa, w którym znalazł dla siebie miejsce. Ale zanim to nastąpiło musiał, jak wszyscy nowo przyjęci pracownicy, nauczyć się katalogowania. Trafił więc do działu Druków Nowszych pod opiekę Hanny Pliszczyńskiej. Staszek nie ukrywał swojej niechęci do sporządzania druczkiem bibliotecznym opisów książek i wyskrobywania żyłką popełnianych błędów. Młodzi bibliotekarze nie są w stanie dziś wyobrazić sobie, na czym polegała ta praca. Nasze opiekunki miały nieprzebrane zasoby cierpliwości i dzięki nim wytrzymały nasze humory.

W Instytucie Książki i Czytelnictwa rzucił się Staszek w badania empiryczne. Początkowe doświadczenia w tym zakresie dotyczyły organizacji bibliotek publicznych na wsi, zawartości ich księgozbiorów, zakupów nowości wydawniczych oraz ich wykorzystania. Pierwsze wyniki badań utwierdziły go w przekonaniu, że inwestycje dotyczące gromadzenia zbiorów, staranność w doborze lektur, zachowanie proporcji między literaturą piękną a popularnonaukową stanowiły podstawę efektywności działania bibliotek. Zdawał sobie sprawę i wiedział z własnych doświadczeń, że na wsi biblioteka publiczna jest często jedyną placówką umożliwiającą dostęp do książki. Dał temu wyraz w pracy napisanej wspólnie z Barbarą Izdebską i Klarą Siekierycz: *Funkcja księgozbiorów bibliotek gromadzkich* (Warszawa 1968) oraz w dotyczącej *Recepcji literatury pięknej na wsi* (Warszawa 1968). Zagadnienia te łączył z zainteresowaniami kulturalnymi i aspiracjami zawodowymi młodzieży wiejskiej oraz jej udziałem w życiu społecznym środowiska lokalnego.

Bardzo wcześnie, bo w końcu lat 60. XX w. zwrócił uwagę na aspiracje kulturalne wiejskich dziewcząt, które częściej niż chłopcy wybierały zawody wymagające średniego wykształcenia. Ubolewał nad

dominującymi wśród chłopców preferencjami ograniczającymi się do zdobycia pozycji wykwalifikowanego robotnika i malejącymi zainteresowaniami zawodem rolnika. Podkreślał ważność szkół średnich ogólnokształcących otwierających drogę do wyższych studiów, ale to przyszło później.

Obserwował i opisywał upowszechnianie się wśród młodzieży wiejskiej zainteresowań filmem, radiem, muzyką popularną. „Mówiąc najogólniej – pisał w książce *Czytelnictwo młodzieży wiejskiej* (Warszawa 1971) – aspiracje młodzieży wiejskiej są typowe dla całej młodzieży. Respondenci nasi chcą być pod tym względem na równych prawach z całą młodzieżą, chcą korzystać ze wszystkich treści i środków przekazu, jakie dostępne są w tym kraju, chcą po prostu uczestniczyć w kulturze ogólnonarodowej na tej samej zasadzie, co wszyscy młodzi obywatele”.

Uzyskanie w 1968 r. doktoratu na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego wciągnęło go w pracę dydaktyczną. Okazję stanowiło powierzenie mu przez Wydział prowadzenia dwóch seminariów, których główną problematyką były socjologiczne problemy kultury współczesnej. Z dniem 1 stycznia 1976 r. opuścił Bibliotekę Narodową i przeniósł się na Uniwersytet Warszawski do Katedry Kultury na Wydziale Filologii Polskiej. W 1985 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 1993 r. mianowany został profesorem. Był członkiem rady Instytutu Kultury Polskiej, zastępcą redaktora „Przeglądu Humanistycznego”, członkiem Komitetu Głównego Olimpiady Literatury i Języka Polskiego oraz członkiem innych instytucji naukowych.

Lubił pisać, o czym świadczy kilkaset opublikowanych artykułów i kilkanaście książek. Z ostatnich publikacji wypada wymienić: *Czytania Polaków w XX wieku* (Warszawa 2000), *Kultura szlachty polskiej 1864-2001* (Pułtusk 2003), *Książka we współczesnej kulturze polskiej* (Pułtusk 2006).

Prace Staszka dotyczyły głównie problemów książki, czytelnictwa i bibliotek publicznych. Spośród wielu innych wyróżniały się tym, że były osadzone w szerszym kontekście społecznym, głównie kulturowym, politycznym, w mniejszym stopniu ekonomicznym. Doceniał obserwowane przez siebie zmiany, uczestniczył w nich z pełnym zaangażowaniem. Po 1965 r. był członkiem władz naczelnych Organizacji Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Wspierał je radą, uczestniczył w podejmowanych inicjatywach, zwłaszcza gdy dotyczyły upowszechnienia czytelnictwa. A wszystko to czynił dyskretnie, bez rozgłosu. O wsi wiedział wiele i prawdę mówiąc, nie lubił wymądrzania się na jej temat. Pewnie dlatego był przez kolegów szanowany i lubiany. W swojej naukowej karierze nie chodził na skróty, nie podierał

się jakąś partyjną przynależnością, nie pudrował własnego życiorysu, co dziś wielu czyni, wykorzystując do tego nawet nekrologi. Wierzył, że Polska Rzeczypospolita Ludowa stworzy młodym generacjom wiejskim szanse, również jemu samemu. Spory, jakie toczyliśmy na ten temat często kończyły się kompromisem, a to dzięki temu, że Staszek był człowiekiem krytycznym, do wielu zjawisk podchodził z dystansem, a jak się z rozmówcą całkowicie nie zgadzał, to mówił „dobra, dobra, masz rację”, co znaczyło ni mniej, ni więcej: głupstwa pleciesz, ale niech ci będzie.

Pod koniec lat 90. XX w. przeszedł na emeryturę, ale dalej pracował na pełnych obrotach. W Pułtusku organizował bibliotekę uczelnianą Wyższej Szkoły Humanistycznej, prowadził seminaria, wykładał. Żadnego odpoczynku, stale w biegu.

Środowisko bibliotekarskie utraciło w Stanisławie Siekierskim sprzymierzeńca i sojusznika, a co najważniejsze, humanistę traktującego książkę, czytelnictwo, bibliotekę jako podstawowe wyposażenie intelektualne Polaków. Brakuje dziś jego głosu w toczącej się dyskusji na temat zderzania cywilizacji słowa drukowanego ze światem elektroniki.

Życie nie szczędziło mu gorzkich doświadczeń: w 1986 r. zginął w Tatrach jego syn Paweł, świetnie zapowiadający się polonista. Staszek długo borykał się z losem, wspierając kruchą i delikatną żonę Krystynę. Staraliśmy się wówczas otoczyć go zwartym przyjacielskim kołem i może dzięki temu nie czuł się tak bardzo samotnie.

Jadwiga Kołodziejska

Wybrane materiały biograficzne

- Kołodziejska Jadwiga: *Profesor Stanisław Siekierski „Stasinek” (1929-2008)*. – „Przegląd Biblioteczny” 2008 z. 3
Wolff Katarzyna: *Stanisław Siekierski (27.03.1929 r. – 26.05.2008 r.)*. – „Bibliotekarz” 2009 nr 2

Danuta Stępniewska (1916-2010)

Panią Danutę Stępniewską poznałem w 1948 r., z chwilą przystąpienia do pracy w Wydziale Ekonomiki Rolnej Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Wkrótce, w 1950 r. Wydział ten stał się samodzielnym Instytutem Ekonomiki Rolnej, w którym pracowałem do emerytury. Pani D. Stępniewska od tamtych czasów fachowo i ofiarnie kierowała biblioteką Instytutu przez bardzo długie lata, do przejścia na emeryturę 30 czerwca 1978 r. A później jako adiunkt współpracowała ze swoimi następczyniami i pomagała im.

Bliski kontakt z panią D. Stępniewską zawdzięczam uczestnictwu w Komisji Bibliotecznej IER, której przewodniczył profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego Antoni Żabko-Potopowicz. Przedmiotem pracy Komisji były: metoda uzupełniania zbiorów, kompletowania czasopism (krajowych i zagranicznych), sposób magazynowania książek i czasopism, opracowywania informacji bibliograficznych. Pani Danuta Stępniewska była główną inicjatorką spotkań i realizatorką zaleceń Komisji. Była zawsze osobą niezwykle systematyczną, skromną, bardzo sympatyczną. Współpraca z nią pozostawiała jak najlepsze wspomnienia.

Jednak mimo bliskich kontaktów osobistych nigdy, od lat stalinowskich po lata 80. XX w., nie dochodziło do koleżeńskich rozmów dotyczących przeżyć z lat wojny i okupacji. Jak zwykle bywa w kontaktach między dawnymi uczestnikami ruchu oporu, odczuwało się wzajemną sympatię i domyślano się wspólnej orientacji niepodległościowej i społeczno-politycznej. Dopiero od jesieni 1978 r., a zwłaszcza od przełomu lat 1980/1981, i ostatecznie od 1989 r., już nie trzeba było trzymać języka za zębami, a przeciwnie, trzeba było mówić otwarcie o tamtych latach. Jak sama, z wielką skromnością wspominała pod koniec swego pracowitego życia: „Wtedy, dawniej, nieraz było bardzo ciężko, ale człowiek o tym nie myślał, robił to co musiał...”. Do ostatnich swych dni myślała i powtarzała, że musi jeszcze więcej działać, by przypominać osoby, z którymi dane jej było współpracować, by opisać ich postawę, ocalić od zapomnienia ich wysiłek i poświęcenie.

Wiele zawdzięcza pani Danucie Stępniewskiej Instytut Ekonomiki Rolnej (obecny Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej). Jego bibliotece poświęciła prawie całe swoje powojenne życie.

Sięgnijmy do jego początków. Tylko najstarsi pracownicy Instytutu z lat 50. XX w. pamiętali skromne rozmiary przedwojennego Wydziału Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich PINGW. Sama nazwa tej placówki, istniejącej od 1926 r., była bardzo długa. Ale pracowała w niej grupa pracowników naukowych, ledwie ponad dziesięcioosobowa. Byli to przeważnie młodzi absolwenci SGGW i innych uczelni rolniczych. Założycielem i pierwszym kierownikiem Wydziału był profesor Franciszek Bujak, wybitny znawca dziejów społeczno-gospodarczych. Po nim Wydziałem kierował Witold Staniewicz, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a następnie profesor Jerzy Tepicht, zastępca członka Komitetu Centralnego rządzącej wówczas partii, który wprowadził do Wydziału szereg osób z tego środowiska partyjnego.

Z pracownikami naukowymi współpracowała mała grupka pracowników pomocniczych. Efektem niewiele ponad dziesięcioletniej pracy Wydziału było prawie sto publikacji o dobrym poziomie naukowym i edytorskim. Stanowiły one część znanej już wówczas serii „Biblioteki Puławskiej” PINGW. Wydział Ekonomiki Rolnej miał kontakty z podobnymi zagranicznymi placówkami.

W Wydziale już przed wojną istniała niewielka biblioteka, licząca ponad 3 tys. książek. Wydział zajmował kilka małych pokoi w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych przy Senatorskiej 29, gdzie niegdyś z daleka było widać na frontonie napis MINISTERJUM ROLNICTWA (istniejący od początku lat 20. XX w.). Cały zasób biblioteki ocalał, ponieważ w czasie okupacji Wydział działał, choć w zmniejszonym zakresie, umieszczony w gmachu SGGW na Rakowieckiej 8. W czasie powstania warszawskiego i po nim wojsko niemieckie, niszczące w Warszawie budynki ocalałe lub częściowo uszkodzone, zajęło dla własnych potrzeb między innymi ten gmach, i to go uratowało.

Po reorganizacji PINGW 1 stycznia 1950 r. powstał Instytut Ekonomiki Rolnej. Kierowniczką biblioteki była już wtedy od ponad dwóch lat młoda magister Danuta Stępniewska. Prawdopodobnie początkowo sama ją prowadziła.

W 1950 r. biblioteka liczyła 4946 woluminów. Pani Danuta Stępniewska służyła starszym naukowcom – autorom, i młodym pracownikom naukowym, zasobami bibliotecznymi, znajomością źródeł. Praktycznie wszystkich znała, wszystkim pomagała. Biblioteka była niejako

platformą, na której spotykali się, i zaznajamiali pracownicy starsi i młodszy, o różnym dorobku, o różnej przeszłości. Był wśród nich między innymi doktor (późniejszy profesor) Franciszek Dziedzic, który od przełomowego dla kraju 1956 r. był dyrektorem Instytutu. Był on jednym z przedwojennych pracowników Wydziału Ekonomiki Rolnej, podobnie jak dr Władysław Nowicki, sekretarz Komitetu Ekonomiki Rolnictwa PAN. Warto odnotować, że w Instytucie pracowały również znane później w środowisku naukowym osoby, jak np. profesor Ryszard Manteuffel, który wrócił do kraju po trzyletnim pobycie, już po zakończeniu wojny, w ciężkim obozie internowania w Riazaniu, a po kilku latach objął katedrę na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym SGGW. W stworzonym w Instytucie środowisku o orientacji niepodległościowej, demokratycznej, pani Danuta Stępniewska, mimo skromności, była bardzo ceniona.



Danuta Stępniewska

W ciągu lat Instytut stopniowo się rozwijał. Rozwijała się też biblioteka. W latach 1950-1960 liczba woluminów wzrosła do ponad 12 tys., a w następnym dziesięcioleciu do ponad 21 tys. W 1991 r. biblioteka liczyła 44 425 woluminów książek i prawie 12 tys. woluminów czasopism. Osób pracujących w bibliotece przybywało bardzo niewiele. Oprócz od dawna stale pracujących Danuty Stępniewskiej i Zofii Kosińskiej, pracowały przeważnie dwie młodsze bibliotekarki, okresowo trzy. Dyżurów nie było. W godzinach pracy Instytutu biblioteka była zawsze otwarta. Z czasem powstała niewielka czytelnia. Czytelników spoza Instytutu, korzystających ze zbiorów na miejscu i wypożyczających książki nie było zbyt dużo. Studenci SGGW, SGH, czy też Uniwersytetu Warszawskiego, korzystali głównie z własnych wielkich bibliotek (ewentualnie Centralnej Biblioteki Rolniczej lub Biblioteki GUS). Śródmiejska lokalizacja Instytutu też temu nie sprzyjała. Liczbę czytelników zewnętrznych zwiększyło powierzenie Instytutowi zadania gromadzenia i udostępniania wydawnictw FAO (Międzynarodowej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa ONZ).

Częste przeprowadzki Instytutu nakładały na osoby pracujące w bibliotece dodatkowe obowiązki. W pierwszych latach powojennych nastąpiły przenosiny z ulicy Rakowieckiej do zaadaptowanego domu mieszkalnego w alei Niepodległości. Po kilku latach nastąpiła przeprowadzka na ulicę Kazimierzowską. Stamtąd na krótko do gmachu GUS w alei Niepodległości i kolejno na dłużej (po 1956 r.)

na ulicę Koszykową do dawnego kompleksu budynków Ministerstwa Sprawiedliwości i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. I wreszcie Instytut zajął swą obecną siedzibę w gmachu przy ulicy Świętokrzyskiej 20.

Wzrost działalności Instytutu prowadził do istotnych zmian organizacyjnych. Na przykład bardzo skromna początkowo działalność wydawnicza rozwinęła się aż do wyodrębnienia Działu Dokumentacji i Wydawnictw. Biblioteka Naukowa najpierw Instytutu Ekonomiki Rolnej, a następnie Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, stanowiła jednak zawsze wyodrębniony zespół pod kierunkiem pani Danuty Stępniewskiej.

W każdym większym instytucie naukowym, a takim stał się początkowo niewielki Instytut Ekonomiki Rolnej, tworzą się mniejsze środowiska koleżeńskie skupione w pracy nad odrębnymi tematami. Jako wieloletnia kierowniczka biblioteki pani Danuta Stępniewska kontaktowała się ze wszystkimi. Zdobyła sobie życzliwość, często trwałą przyjaźń z wieloma koleżankami i kolegami. W pamięci pozostała jej pracowitość, systematyczność, dokładność, cechy charakterystyczne dla ludzi trudniących się bibliotekarstwem. Nie żałowała wysiłku. Wychodząc z pracy, często niosła książki, które rano odnosiła po przeczytaniu i napisaniu noty. Regularnie bywała na targach książki, z których wracała z ważnymi, ciekawymi, ale często ciężkimi książkami.

Trwałym dorobkiem osobistym pani Danuty Stępniewskiej są przede wszystkim opracowane przez nią bibliografie publikacji IER. Korzysta się z nich do dziś. Pierwsza to *Instytut Ekonomiki Rolnej. Bibliografia 1950-1965* (Warszawa 1966). Liczy 2215 pozycji autorstwa 146 pracowników Instytutu. Bibliografia ta rejestruje książki i broszury oraz artykuły i recenzje z ponad stu czasopism polskich i dziewiętnastu zagranicznych z jedenastu krajów. Współautorką tej bibliografii była wspomniana już Zofia Kosińska, najbliższa przez wiele lat, współpracowniczka pani D. Stępniewskiej. Przydatność tej pierwszej bibliografii została doceniona. Następną *Instytut Ekonomiki Rolnej. Bibliografia 1966-1974* (Warszawa 1975) objęła 2265 pozycji, w tym oprócz książek i broszur także publikacje skromniejsze w formie (odbijane na powielaczu), ale ważne dla dokumentacji lub szkolenia. Po pięciu latach ukazała się kolejna publikacja, w dalszym ciągu pod redakcją i przy wielkim osobistym wkładzie pracy pani D. Stępniewskiej *Instytut Ekonomiki Rolnej. Bibliografia 1975-1979* (Warszawa 1980), obejmująca 1559 pozycji bibliograficznych.

Piękny dorobek. Ale to nie wszystko. W formie dodatku do kwartalnika Instytutu „Zagadnienia Ekonomiki Rolnej” (1986 nr 4) uka-

zała się *Bibliografia prac polskich z zakresu ekonomiki rolnictwa i gospodarki żywnościowej, 1971-1980* opracowana pod kierunkiem D. Stępniewskiej, przy udziale trzech jej współpracowniczek. Tym razem w bibliografii zarejestrowano 3036 publikacji autorów działających we wszystkich ośrodkach ekonomiczno-rolniczych w kraju. Od tego czasu nie ukazała się żadna kolejna tego rodzaju bibliografia prac ekonomiczno-rolniczych.

Ponadto zespół osiemnastoosobowy pod kierownictwem pani D. Stępniewskiej opracował bibliografię *Kółka Rolnicze, 1957-1966* (Warszawa 1968). W Instytucie wydawano też inne większe tematyczne opracowania zbiorowe, do których niezbędne bibliografie opracowywała – oczywiście – pani D. Stępniewska. Dodać trzeba jeszcze publikowane co rok bibliografie książek ekonomiczno-rolniczych zamieszczane w „Zagadnieniach Ekonomiki Rolnej” od 1966 r. do lat 80. XX w. włącznie, a następnie przygotowywane do 2004 r. z uczestnictwem współpracowniczek.

Do 2003 r., a więc kiedy miała już 87 lat, w corocznych sprawozdaniach z działalności Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej ukazywały się bibliografie dotyczące kolejnych lat, podpisane już tylko skromnie inicjałami D.St. Mimo słabnącego wzroku i braku sił starała się dorzucać jeszcze kolejne cegiełki do swojego życiowego dorobku, który godny jest podziwu.

Równoległe z pracą w IERiGŻ pani Danuta Stępniewska pracowała społecznie w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich. W latach 1959-1966 była sekretarzem redakcji czasopisma „Bibliotekarz”. Od 1979 aż do 2002 r. była członkiem i sekretarzem Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego przy Warszawskim Oddziale SBP. Także członkiem Kolegium Redakcyjnego serii wydawniczej „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych”. Zabiegała, także jako autorka wspomnień, o zachowanie pamięci o osobach szczególnie zasłużonych dla bibliotekarstwa polskiego. Jej autorstwa jest biogram poświęcony Czesławowi Koziołowi (W: *Twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego*. Wrocław 1974), wspomnienia o Marii Czarnowskiej, Zofii Warczygłowie-Piotrowskiej, Wandzie Sampolskiej (w zeszytach serii „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych”). Była także autorką biogramów Jadwigi Dąbrowskiej, Heleny Drzażdżyńskiej, Ewy Pawlikowskiej, Elżbiety Widerszalowej i współautorką biogramów Aliny Łasiewickiej i Antoniego Żabko-Potopowicza (W: *Słownik pracowników książki polskiej*. Suplement II. Warszawa 2000). Za wyjątkowe zaangażowanie w działalność Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich została odznaczona Honorową Odznaką SBP i medalem „W dowód uznania”.

Danuta Stępniewska zmarła 6 kwietnia 2010 r. Spoczęła w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim. Została pochowana z wojskowymi honorami, jako zasłużony żołnierz Armii Krajowej, uczestniczka powstania warszawskiego, wielka patriotka.

Przemysław Dąbrowski

Danuta Stępniewska urodziła się 23 stycznia 1916 r. w Charkowie, jako córka Józefa i Wandy z Berezów. W Warszawie ukończyła Państwowe Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, następnie wstąpiła na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego (kierunek historyczny). Studia ukończyła w 1939 r., uzyskując stopień magistra filozofii z zakresu historii. W tym samym roku ukończyła kurs archiwalny zorganizowany przy Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

W czasie wojny prowadziła samodzielnie prywatną wypożyczalnię oraz odbyła trzyletnią praktykę w Sekcji Wypożyczalnia Biblioteki Publicznej w Warszawie. W latach 1939-1941 oraz 1944-1945 pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu, ostatnio w Biurze Informacyjnym, jako zastępczyni kierowniczką w dziale korespondencji cywilnej.

W połowie 1941 r. rozpoczęła służbę w ZWZ/AK w Oddziale II (Wywiad) KG AK jako łączniczka Biura Studiów Przemysłowych (kryptonim „Arka”). Używała pseudonimów: „Nusia”, „Nusia”, „Ania”. Kierownikiem tego Biura był początkowo Jerzy Chmielewski („Jacek”, „Rafał”), jego zastępcą zaś Adam Mickiewicz („Konrad”), późniejszy bezpośredni szef „Niusi” w okresie jej najtrudniejszej i bardzo ważnej służby. Oddziałem II KG AK kierował w tym czasie ppłk Marian Drobik („Witold”, „Dzięcioł”), po jego aresztowaniu zaś płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki („Makary”, „Heller”, „Antoni”). Na początku 1944 r. kryptonim Biura Studiów Przemysłowych „Arka” zmieniono na „Telesfor”, był to zarazem pseudonim Adama Mickiewicza.

„Nusia”, która początkowo była jedynie łączniczką „Konrada”, w 1942 r. zaczęła pełnić obowiązki jego sekretarki. Gdy po aresztowaniu Jerzego Chmielewskiego szefem Biura Studiów Przemysłowych został Adam Mickiewicz, została kierowniczką całego jego Biura. Była nią aż do wybuchu powstania warszawskiego.

Przez jej ręce przechodziły wszystkie informacje, dotyczące potencjału wojennego III Rzeszy, nadsyłane przede wszystkim przez wywiadowców sieci „Lombard”. Dotyczyło to wszystkich dziedzin niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a więc przemysłu chemicz-

nego, hutniczego, elektronicznego, okrętowego, lotniczego i innych. Meldunki wskazywały konkretne obiekty, które należało zniszczyć, informowały o skutkach działań lotnictwa alianckiego. Materiały te były opracowywane przez referentów, specjalistów z różnych dziedzin techniki i nauki. Byli to głównie profesorowie Politechniki Warszawskiej: prof. dr inż. Józef Zawadzki, prof. dr inż. Marcelli Struszyński, prof. dr inż. Janusz Groszkowski. Nazywano ich „mędrkami” albo „trustem mózgów”. Na podstawie tych opracowań Adam Mickiewicz wraz ze swym zastępcą Antonim Kocjanem („Koroną”, „Antonim Jan-kowskim”) przygotowywał meldunki miesięczne, przepisywane potem na maszynie przez „Niusię”. Meldunki te dostarczano do skrzynki zbiorczej, a następnie przekazywano szefowi Oddziału II Marianowi Drobikowi. Tam łączono meldunki miesięczne z meldunkami wojskowymi i uzgadniano z Komendą Główną AK. Dopiero wtedy szyfrowano je i mikrofilmowano w laboratorium fotograficznym zwanym „Czarownią”. Błony filmowe preparowano następnie, tak że po zwinięciu mieściły się w zapalce. Na jednym mikrofilmie wielkości pocztówki mieściło się 36 stronich maszynopisu formatu A-4. Tak przygotowany meldunek był wówczas wysyłany przez kurierów do Londynu.

Do obowiązków „Niusi” należało przepisywanie na maszynie informacji z sieci wywiadowczych oraz meldunków miesięcznych. Dwa razy dziennie spotykała się z kierowniczką poczty Biura, aby odebrać lub dostarczyć pocztę do „Dzięcioła”. Ona też kontaktowała się z sekretarkami i łączniczkami referentów Biura. Załatwiała sprawy finansowe. To ona m.in. przeniosła i dostarczyła Stefanowi Waciórskiemu („Funio”), zastępcy Adama Mickiewicza, 400 tysięcy złotych, które zostały przekazane Niemcom z więzienia na Pawiaku w zamian za uwolnienie Antoniego Kocjana. Został on aresztowany na początku czerwca 1944 r. w związku z wykryciem przez Niemców jednej z drukarni Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, mieszczącej się w nieczynnych w czasie wojny warsztatach szybowcowych będących własnością A. Kocjana. Istniała szansa na jego uwolnienie, ponieważ Niemcy nie mieli dowodów na jego działalność. Niestety, na skutek zdrady jednej z uwięzionych wcześniej łączniczek i doniesienia, że był on zaangażowany w produkcję granatów, starania te okazały się bezskuteczne. Tym więcej że tego dnia po południu wybuchło powstanie warszawskie. Antoni Kocjan został rozstrzelany 13 sierpnia 1944 r. Jego pracę kontynuował Stefan Waciórski.

Jednym z najcenniejszych osiągnięć Biura, a przede wszystkim Antoniego Kocjana, było rozszyfrowanie tajemnicy pocisków rakietowych V-1 i V-2, „latających bomb”, z użyciem których Niemcy wiązali wielkie nadzieje na szybkie pokonanie Wielkiej Brytanii. Dzięki dzia-

talności polskiej sieci wywiadowczej „Lombard” udało się odnaleźć, a następnie zniszczyć zakłady doświadczalne produkujące te pociski w Peenemünde na wyspie Uznam. Danuta wspominała z jaką niecierpliwością i nadzieją współpracownicy Biura czekali na potwierdzenie dotarcia meldunków radiowych i kuriera do miejsca przeznaczenia, a potem na efekty działania aliantów. Zbombardowanie zakładów zbrojeniowych zmusiło Niemców do przeniesienia ich do miejscowości Bliżne na terenie Polski. Wywiad AK prowadził intensywne starania, aby zdobyć jak najwięcej informacji o produkowanych tam bombach. Jeden z tych pocisków, który okazał się niewypałem, znalazł się w zasięgu działania wywiadu. Części pocisku jak również ekspertyzy, mikrofilmy, fotografie i obszerna dokumentacja zostały z terenu Polski przewiezione do Londynu specjalnym samolotem, przysłanym z Wielkiej Brytanii, tak zwanym III mostem powietrznym. Zadanie to powierzono Jerzemu Chmielewskiemu, pierwszemu kierownikowi Biura Studiów Przemysłowych, wykupionemu właśnie z więzienia.

W czasie powstania warszawskiego Danuta Stępniewska pełniła służbę w biurze zaopatrywania żołnierzy powstania w broń i amunicję, którym kierował Adam Mickiewicz. Została następnie przydzielona jako łączniczka do zespołu Stefana Waciórskiego, który kierował warsztatami produkcji broni. Z początkiem września 1944 r. został on oddelegowany ze Śródmieścia na Czerniaków w celu zorganizowania tam wytwórni uzbrojenia. „Nusia”, jako jego łączniczka, przechodziła z Czerniakowa do Śródmieścia z jego meldunkami do pika Jana Szczurka-Ceręłowskiego („Sławbora”), komendanta Obwodu Śródmieście-Południe. W drodze powrotnej często przenosiła kostki trotylu. Wobec stopniowego opanowywania Czerniakowa przez Niemców, „Nusia” przeszła nocą 16 września 1944 r. wraz z S. Waciórskim kanałami na Mokotów, gdyż w dalszym ciągu kierował on tam produkcją broni. Jednak wobec opanowywania Mokotowa przez Niemców nie miał już szans na dalszą działalność i w dniu 26 września 1944 r. zamierzał wraz z „Nusią” przejść kanałami do Śródmieścia. W czasie drogi do wjazdu został ciężko ranny i po trzech dniach zmarł w szpitalu powstańczym przy ul. Bałuckiego. „Nusia” towarzyszyła mu w tej ostatniej drodze, a potem pozostała w szpitalu jako sanitariuszka. Po kapitulacji została wywieziona razem z pacjentami i personelem do obozu przejściowego dla jeńców w Skierniewicach. Dzięki pomocy pracownic Rady Głównej Opiekuńczej wydostała się na wolność i w grudniu 1944 r. podjęła pracę w Biurze Informacyjnym PCK w Milanówku. W lutym 1945 r. wraz z Biurem powróciła do Warszawy.

W 1953 r. została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa, jednak zwolniono ją po 48 godzinach, był to już bowiem okres częściowego

złagodzenia kursu po śmierci Stalina. W Biurze Informacyjnym PCK była zatrudniona do 1948 r. Następnie podjęła pracę w Bibliotece Wydziału Ekonomiki Rolnej Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego.

Niezwykle ważną rolę odegrała Danuta Stępniewska w ujawnieniu i odczytaniu kopii meldunków, wysyłanych do Londynu w czasie wojny przez polski wywiad. W 1999 r. okazało się, że angielski wywiad przypisuje sobie wszystkie zasługi związane ze zdobywaniem informacji o potencjale wojennym III Rzeszy, a w szczególności dotyczące maszyny szyfrującej „Enigma” i V-1 i V-2. Na interwencję Polaków, żądających ujawnienia udziału polskiego wywiadu w tej sprawie, odpowiadano, że nie posiadają żadnych dowodów takich działań. Zostały one prawdopodobnie zniszczone. Okazało się wówczas, że w Polsce kopie materiałów udało się przechować Hannie Szczepkowskiej-Mickiewiczowej (żonie Adama Mickiewicza) w niezwykle sposób, ukrywając mikrofilmy w gorsecie, który całymi latami nosiła na sobie, by ochronić je przed zabraniami lub zniszczeniem przez władze komunistyczne. Sekret ten ujawniła dopiero w 1991 r. podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Akcji V-1 i V-2 przed Politechniką Warszawską. Zawartość tych dokumentów znała Danuta Stępniewska, której zadaniem było przepisywanie ich na maszynie. W czasie swej służby przepisała około 2500 stron takich meldunków. Dzięki jej cechom charakteru: rzetelności, staranności, precyzji w pracy naukowej, oraz wielkiemu poczuciu odpowiedzialności za każde słowo tekstu, udało się zrekonstruować tak cenne dokumenty.

Do końca życia pracowała nad upamiętnieniem dzieła polskiego wywiadu, a w szczególności osiągnięć pracowników Biura Studiów Przemysłowych. Godny pamięci jest też jej stosunek do otoczenia, a szczególnie do współpracowników w wielkim dziele walki o wolność Ojczyzny. Obdarzała ich wierną przyjaźnią. Kiedy prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski Hannę Mickiewiczową, nie mógł jej wręczyć tego odznaczenia, gdyż była już ciężko chora w szpitalu. Tylko dzięki staraniom Danusi udało się przedstawicielom Kancelarii Prezydenta w jego imieniu wręczyć ten Krzyż Hannie na kilka dni przed jej śmiercią. Była to ostatnia radość w jej życiu.

Za swoje zasługi wojenne Danuta Stępniewska została odznaczona m.in. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska (trzykrotnie) oraz odznakami „Akcji Burza” i „Weterana Walk o Niepodległość”. Za pracę zawodową i społeczną została uhonorowana Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem

Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Była też członkinią Rady Honorowej Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego.

Tę relację o zasługach Danuty Stępniewskiej jako żołnierza II Oddziału Sztabu Armii Krajowej – Wywiadu Gospodarczego chciałabym zakończyć moim wspomnieniem o niej. Żałuję, że poznałam ją osobiście tak późno, w ostatnim dziesiątku jej długiego i bardzo pracowitego życia, tym niemniej miałam szansę docenienia jej osiągnięć i zalet charakteru.

Spotkałyśmy się 31 lipca 2003 r. w miejscu, w którym miało powstać Muzeum Powstania Warszawskiego. Obydwie znalazłyśmy się wśród osób, powołanych przez ówczesnego prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego do Rady Honorowej Budowy Muzeum Powstania Warszawskiego. Na sali było obecnych około trzydziestu osób, ale to właśnie Danusia podeszła do mnie z pytaniem, czy może zająć miejsce obok mnie. W czasie rozmowy okazało się, jak wiele mamy wspólnego, między innymi obie studiowałyśmy na Uniwersytecie Warszawskim, w czasie wojny obie pracowałyśmy ochotniczo w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, byłyśmy żołnierzami Armii Krajowej, brałyśmy udział w powstaniu warszawskim, chociaż w innych jednostkach organizacyjnych. Łączyły nas nie tylko przeżycia, lecz także poglądy na sprawy bieżące. Obie pisywałyśmy artykuły do czasopism kombatanckich na tematy dobrze nam znane ze służby i pracy.

Danusia chętnie podejmowała tematykę dokumentacyjną, wyróżniała się przy tym ogromną precyzją i skrupulatnością w doborze materiałów, na których się opierała, oraz określeń, którymi się posługiwała. Był to najczęstszy temat jej rozmów telefonicznych ze mną. Ufała moim radom, była zadowolona, kiedy znajdowała u mnie całkowitą aprobatę swego zdania, często uznawała moje racje za słuszne. Osobiście spotykałyśmy się na zebraniach Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, a także spędzałyśmy razem parę tygodni w Izabelinie w Domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Marii. Dla Danusi był to czas intensywnej pracy. Czas ciepłego lata lubiła spędzać w salach biblioteki miejskiej tej miejscowości, gdzie zawsze umiała znaleźć coś interesującego dla siebie. Bibliotekarstwo było jej pasją i żywiołem, było jej życiem. Wada wzroku nie pozwalała jej na swobodne czytanie, ale używała szkła powiększającego o bardzo dużej mocy i tak sobie radziła.

Osobą, którą bardzo ceniła i lubiła, na której zdanie się powoływała, była pani Bożena Materska, wieloletnia redaktor naczelna organu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych „Kombatant”. Kiedy w rozmowie ze mną jeszcze nie była pewna słuszności swych określeń, miała zamiar zapytać o zdanie panią Bożenę. Z pewnością to czyniła.

Porucznik AK Danuta Stępniewska odeszła na wieczną wartę w bardzo podeszłym już wieku, ale dla tych, którzy znali ją i cenili jako człowieka i specjalistę w swej dziedzinie, o wiele za wcześnie. Cześć jej pamięci!

Janina Kulesza-Kurowska

Jeszcze do dziś mam ją w oczach. Drobna, siwa staruszka, mająca duże kłopoty z sercem i wzrokiem, a więc fizycznie niepozorna, lecz bardzo silna duchem. Ostatnie dwadzieścia lat życia poświęciła sprawie przypomnienia i przybliżenia nam pracy Biura Studiów Przemysłowych Komendy Głównej AK, utrwalenia w naszej pamięci dokonań ludzi, którzy dawno odeszli, a którzy byli nie tylko dla niej, ale przede wszystkim dla nas bardzo ważni. To między innymi dzięki niej i jej współtowarzyszom walki w latach okupacji możemy dziś spokojnie żyć i pracować. Patrząc teraz na jej dokonania, wiem, że żadnej ważnej sprawy nie pozostawiła niedokończoną, że to, co postanowiła, wykonała.

Panią Danusię poznałam w drugiej połowie lat 90. XX w. w warszawskiej kawiarni u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Był zimny, deszczowy poranek. Kiedy spóźniona wbiegłam do małej salki, w głębi siedziały przy herbacie dwie starsze panie, wieloletnie przyjaciółki: Danuta Stępniewska i Hanna Mickiewiczowa. Rozmawiałyśmy o upamiętnieniu, między innymi na łamach czasopisma „Kombatant” którego wtedy byłam redaktorem, konspiracyjnej działalności Biura Studiów Przemysłowych KG AK.

Jak wiadomo, Biuro prowadziło wywiad przemysłowy, a pani Danusia jako kierowniczka sekretariatu zajmowała się przepisywaniem i wysyłaniem do Londynu miesięcznych meldunków, zawierających zebrane przez wywiad dane na temat przemysłu zbrojeniowego Rzeszy. I właśnie sprawa owych meldunków stanowiła główny temat naszej rozmowy. Przesyłane w latach okupacji do Londynu, były przekazywane Anglikom. To między innymi dzięki nim alianci dokonali zniszczenia Peenemünde, niemieckiej bazy na wyspie Uznam, gdzie prowadzono doświadczenia z tajną bronią Hitlera, raketami V-1 i V-2.

Pod koniec lat 90. XX w. sprawą meldunków zainteresował się Jan Nowak-Jeziorański, który szukał dokumentów potwierdzających osiągnięcia polskiego wywiadu. Wówczas, dzięki pośrednictwu ówczesnego kierownika Urzędu ds. Kombatantów ministra Jacka Taylora, Danuta Stępniewska nawiązała kontakt z J. Nowakiem-Jeziorańskim. Rozumieli się doskonale, mieli przecież wspólną okupacyjną kartę i wspólny cel: doprowadzić do ujawnienia matactw wywiadu brytyjskiego i odpowiednio uhonorować rzeczywistych bohaterów. Nie wiem, czy i jak zbiegły się ich okupacyjne losy, czy wtedy zetknęli się osobiście. W wielu rozmowach ze mną pani Danusia opowiadając o swych przeżyciach okupacyjnych, nawiązywała raczej do działalności tych, którzy zginęli, jakby chcąc zachować o nich pamięć. Wspominała przede wszystkim Adama Mickiewicza i Antoniego Kocjana, ale też często nawiązywała do tragicznej postaci szefa Oddziału II KG AK Mariana Drobika oraz jego następcy Kazimierza Iranek-Osmeckiego.

Sprawę wysyłanych do Londynu miesięcznych meldunków i ukazanie rzeczywistego wkładu wywiadu AK w rozгромienie III Rzeszy pani Danusia traktowała jako osobiste wyzwanie. W 2000 r. na łamach „Kombatanta” wspominała: „Jednym z najważniejszych osiągnięć polskiego wywiadu było rozszyfrowanie produkcji V-1 i V-2. Były to pociski raketowe o dużym zasięgu, których celem miała być Anglia. Produkcje i próby raketowe przeprowadzano w Peenemünde na wyspie Uznam. W naszych meldunkach pierwsza informacja na ten temat ukazała się w lutym 1943 roku, następna – obszerniejsza – w marcu. Dalsze otrzymywane przez nas informacje były tak niepokojące, że przekazywano je drogą radiową. Całą akcją kierował Antoni Kocjan znany konstruktor szybowcowy. Był on zastępcą szefa Biura Studiów Przemysłowych Adama Mickiewicza i jednocześnie kierownikiem referatu lotniczego. Pomagał mu bliski współpracownik Stefan Waciórski. Ponieważ Antoni Kocjan pracował codziennie w sekretariacie, którego byłam kierowniczką, więc w tych sprawach, na bieżąco się orientowałam. Dlatego też dobrze pamiętam, iż około 8-10 sierpnia 1943 roku Antoni Kocjan, po otrzymaniu dalszych groźnych informacji o Peenemünde i raketach V-1 i V-2 zredagował alarmującą depezę do Londynu, ostrzegającą przed nieodwracalnymi skutkami użycia rakiet i niebezpieczeństwem z tym związanym. Z niepokojem i niecierpliwością oczekiwał z dnia na dzień jakiejś reakcji Anglików. 19 sierpnia po południu odebrałam jak zawsze pocztę przekazaną nam od szefa Oddziału II. Znalazł się tam wąski pasek bibułki z następującą treścią: <Peenemünde zostało zbombardowane

w nocy 18/19 VIII. Dzieciot>. Pamiętam dobrze radość Antoniego Kocjana, gdy to przeczytał. Była to wielka satysfakcja i dla niego, i dla nas. Zbombardowanie niemieckiego ośrodka doświadczalnego zdeorganizowało produkcję V-1 i V-2, opóźniło projektowane naloty na Anglię, zaś Anglikom dało możliwość przygotowania się do obrony. Projekty Hitlera zniszczenia Anglii zostały znacznie zahamowane.

Informacje zawarte w naszych meldunkach są bezspornym dowodem udziału Polaków w wykryciu tej groźnej broni raketowej. Jest to tym bardziej ważne, iż materiały znajdujące się w Londynie, wysyłane z Polski w czasie okupacji, zostały przez Anglików zniszczone”.

Dzięki zdecydowanej postawie i działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego sprawą meldunków zajęła się powołana przez rządy polski i brytyjski wspólna komisja historyków i archiwistów, która opublikowała pracę zbiorową *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej* (T.1-2. Warszawa 2004-2005).

Jak już wspominałam, wydobyć prawdę o rzeczywistych dokonaniach wywiadu przemysłowego AK i ukazanie matactw Brytyjczyków było dla pani Danusi osobistym wyzwaniem. Wspomagała ją w tym dziele Hanna Mickiewiczowa, która jak wspominała już Janina Kulesza-Kurowska, przez niemal pół wieku przechowywała odbitki meldunków miesięcznych Biura Studiów Przemysłowych Oddziału II KG ZWZ/AK. Faksymilie meldunków opublikowała Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych (*Meldunki miesięczne Wywiadu Przemysłowego KG ZWZ/AK 1941-1944*. Warszawa 2000). W tym samym roku ukazała się książka współautorstwa Danusi *Wywiad Armii Krajowej w walce z V-1 i V-2* (Warszawa 2000). Już po śmierci Danusi ukazała się jej autorstwa kontynuacja publikacji Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych *Meldunki miesięczne Wywiadu Przemysłowego KG ZWZ/AK 1941-1944. Szefowie, kierownicy i współpracownicy Biura Studiów Wywiadu Przemysłowego Oddziału II KG/ZWZ AK. Aneks* (Warszawa 2010).

Mimo chorób i zaawansowanego wieku pani Danusia starała się uczestniczyć w działalności kombatanckiej. Niemal do końca chodziła na zebrania „swojego” Koła Komendy Głównej AK w Światowym Związku Żołnierzy AK. Była aktywnym członkiem Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotu”, skrupulatnie uczestnicząc w jego comiesięcznych spotkaniach (nb. jeździła na nie taksówką, ponieważ nie była w stanie ze względu na słaby wzrok poruszać po ulicach samodzielnie). Bardzo żywo interesowała się aktualnościami politycznymi. Ale najważniejsze było dla niej upamiętnienie swoich współtowarzyszy walki, szczególnie

tych, którzy zginęli w latach okupacji i w powstaniu warszawskim. W ostatnim liście, jaki od niej otrzymałam (w sierpniu ubiegłego roku, przebywała wówczas w Izabelinie) napisała m.in.: „Byłam 1 sierpnia na Powązkach Wojskowych”. Uczestnictwo w tych uroczystościach traktowała jak święty obowiązek. Wielokrotnie mówiła, że corocznie 1 sierpnia nawet w latach najgorszych represji o godzinie „W” w gronie tych, którzy przeżyli, zapalała znicze na grobach swoich okupacyjnych kolegów. Do ostatnich chwil życia pracowała nad słownikiem biograficznym ukazującym sylwetki żołnierzy AK, działających w Biurze Studiów Przemysłowych Komendy Głównej. Pracę tę zdołała ukończyć, choć słownik został wydany kilka miesięcy po jej śmierci.

Bożena Materska

Wybrane materiały biograficzne

- Jagielska Janina: *Danuta Stępniewska (23.01.1916 – 6.04.2010)*. – „Bibliotekarz” 2010 nr 7/8
- Materska Bożena: *Gdzie są dokumenty polskiego wywiadu ZWZ/AK*. – „Kombatant” 2000 nr 1/2
- Stępniewska Danuta: *Dokumenty polskiego wywiadu przemysłowego ZWZ/AK są już w Archiwum Akt Nowych*. – „Kombatant” 2001 nr 9
- Stępniewska Danuta: *O pracy Biura Studiów Przemysłowo-Gospodarczych Oddziału II Komendy Głównej ZWZ/AK*. – „Kombatant” 2000 nr 1/2
- Stępniewska Danuta: *Odnalezione materiały Biura Studiów Przemysłowych*. – „Kombatant” 2000 nr 11
- Stępniewska Danuta: *Rakiety V1 i V2. O pracy Biura Studiów Przemysłowo-Gospodarczych Oddziału II Komendy Głównej ZWZ/AK*. – „Kombatant” 2000 nr 1/2
- Szczepkowska-Mickiewiczowa Hanna: *Jak przechowywaliśmy meldunki miesięczne Wywiadu Przemysłowego Armii Krajowej*. – „Kombatant” 2000 nr 1/2
- Trzaska „Siedlecki” Filip: *Danuta Stępniewska. W: Sylwetki członków Koła Komendy Głównej Armii Krajowej SZŻAK*. Warszawa 2003

Kowalik Natalia: *Danuta Stępniewska. [Wspomnienia z okresu okupacji]*. W: *Archiwum Historii Mówionej*. [baza online] [przeglądany 17.10.2011]. Dostępny w World Wide Web: <http://ahm.1944.pl/>

Lucyna Sułkowska (1944-2008)

Wspomnienie o Lucynie Sułkowskiej chcę rozpocząć od majowego wieczoru 2009 r., kiedy to w siedzibie Klubu Nauczyciela mieszczącego się w pałacu Juliusza Kindermanna przy ul. Piotrkowskiej w Łodzi zebrani licznie goście rozmawiali o niej w pierwszą rocznicę śmierci. W obecności rodziny (syna prof. Łukasza Sułkowskiego z żoną Joanną, siostry Grażyny Stachowicz z synem Jackiem i wnuczką Adą) i licznie zgromadzonych przyjaciół, koleżanek i kolegów (nie tylko ze środowiska bibliotekarskiego) oraz tych, którzy zetknęli się z nią na różnych polach działalności społecznej, wspominano osobę wyjątkową, pełną pasji zawodowych i apetytu na życie, humanistkę wrażliwą na kulturę i sztukę, życzliwą i ciepłą w kontaktach z ludźmi, otwartą na sprawy społeczne. Kanwę wieczoru stanowiła jej poezja i pamiętki osobiste użyczone na tę okazję, a nastrój budowały migające płomyki świec i, jak przystało na wiosnę, bukiet żółtych tulipanów. Gospodarzem spotkania był Andrzej Kempa członek honorowy Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich; wspomnienia przeplatały haiku w aktorskiej interpretacji Katarzyny Maj.

Znajomość z Lucyną datuję od września 1976 r., gdy zostałam przyjęta do pracy w Miejskiej Bibliotece Publicznej Łódź-Polesie i od tego czasu najpierw jako podwładna, potem bliska współpracowniczka, a wreszcie koleżanka, miałam okazję obserwować ją w pracy.

Miejscem urodzenia związana była z Łowiczem, a całym życiem z Łodzią. Przyszła na świat 30 czerwca 1944 r. jako córka Stanisława Białka i Wandy z domu Majewskiej, wnuczka Leona Majewskiego, drukarza i działacza związkowego, który pracował jako zecer w drukarniach w Łowiczu, Warszawie i Łodzi. O drodze życiowej dziadka napisała w biogramie *Majewski Leon* (W: *Słownik pracowników książki polskiej*. Suplement II. Warszawa 2000). W Łodzi rozpoczęła i kontynuowała edukację od szkoły podstawowej, poprzez XVIII Liceum Ogólnokształcące im. Jędrzeja Śniadeckiego ukończone w 1964 r., a także studia polonistyczne (1964-1967) na Uniwersytecie Łódzkim, zakończone obroną pracy magisterskiej „*Widzenie bliskie i dalekie*” *Zofii Nałkowskiej jako autopoortret artysty*, napisanej pod kierunkiem



Lucyna Sułkowska

prof. Anieli Kowalskiej. Wybór drogi zawodowej związanej z bibliotekarstwem był inspiracją do kształcenia w tym kierunku: ukończenie w 1982 r. Podyplomowych Studiów Bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i w 1999 r. Informacji Naukowej na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę po studiach rozpoczęła w 1967 r. w Miejskim Zarządzie Kin w Łodzi, gdzie była zatrudniona do 1973 r. Do bibliotekarstwa trafiła w maju 1973 r., kiedy to objęła stanowisko dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Polesie (1973-1992), a po przejściu na rentę, z powodu

choroby od listopada 1992 r. do końca października 1998 r. pracowała jako instruktor (w niepełnym wymiarze czasu pracy). W latach 1995-2008 od podstaw organizowała Bibliotekę Społecznej Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi i kierowała nią (udostępnianie zbiorów biblioteka rozpoczęła w 1997 r.). Umiejętnie łączyła sprawy zawodowe z działalnością dydaktyczną. W okresie 1987-1991 była wykładowcą w działającym przy Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi Policealnym Studium Bibliotekarskim Zaocznym (filii Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy w Warszawie), gdzie nauczala przedmiotu „Podstawy wiedzy o kulturze”.

Pełniąc funkcję dyrektora przez blisko dwadzieścia lat, miała wpływ na organizację sieci bibliotek publicznych w dzielnicy Polesie. Trudności związane z pozyskiwaniem lokali na placówki kultury były niezmierne. W pierwszej kolejności oddawano mieszkania dla ludności, budowa infrastruktury była na dalszym planie. Tylko jedną placówkę zaplanowano architektonicznie jako bibliotekę, pozostałe znajdowały się w pomieszczeniach zaadaptowanych, często budowanych jako lokale usługowe. Okres powstawania osiedla mieszkaniowego Retkinia w dzielnicy Polesie z trudem pozwolił na tworzenie w nim bibliotek. Doświadczenia zdobyte w tym czasie, jak i zasady, które winny obowiązywać przy organizowaniu placówek bibliotecznych przedstawiła w artykule *Kształtowanie warunków dla rozwoju czytelnictwa w nowych osiedlach mieszkaniowych* „Sprawozdanie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego za rok 1983” oraz

referacie *Tworzenie sieci bibliotecznej w nowych osiedlach na przykładzie bibliotek dzielnicowych w Łodzi* („Książka i Czytelnik” 1986 nr 3). Pisała o niepokojącej przypadkowości w przydziałach lokali i braku jakichkolwiek planów rozwoju sieci bibliotek publicznych, mimo deklaracji władz partyjnych i administracyjnych miasta, podkreślając tymczasowość rozwiązań. Wyrażała troskę o kształtowanie nawyków czytelniczych, podnoszenia poziomu wiedzy i kultury wśród mieszkańców.

U progu przemian ustrojowych, a więc od 1989 r. i później przeciwstawiała się likwidowaniu łódzkich bibliotek publicznych, jak i znajdujących się w zakładach pracy. Podejmowała polemikę w różnego typu dokumentach, przygotowywanych wspólnie ze środowiskiem bibliotek publicznych. Jednym z ważniejszych opracowań był maszynopis *Łódzkie rejonowe biblioteki publiczne w warunkach samorządu terytorialnego* (Łódź 1990).

Kierując poleskimi placówkami, starała się podnosić ich rangę w społeczności lokalnej poprzez inspirowanie bibliotekarzy do działań popularyzujących książkę nie tylko podczas imprez, ale także upamiętniać postaci związane z łódzkim bibliotekarstwem. Dlatego niezwykle aktywnie włączyła się w starania o nadanie imienia Jana Augustyniaka dwóm bibliotekom. Tej sprawie poświęciła m.in. wspólnie opracowane z Zofią Kwaśniewską i Czesławą Przybylską *Kalendarium* (W: *Jan Augustyniak, 1893-1971*. Łódź 1981) oraz artykuł *Jan Augustyniak patronem Zespołu Bibliotek Publicznych dzielnicy Polesie* („Sprawozdanie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego za rok 1981”).

Lucyna Sułkowska przenosiła na grunt bibliotekarstwa publicznego, jakże tradycyjnie często postrzeganego jako biedne i zgrzebne, wartości artystyczne najbliższe książce. Pierwsze ekslibrisy, małe dzieła sztuki graficznej, w bibliotekach poleskich wykonali Teofil Józwiak (w 1969 r.) i Wacław Kondek (1972 r.). Tradycję znakowania książek podtrzymała w latach 1979-1988. Inspiracją pojawienia się ekslibrisów w księgozbiorach były różne okazje, najczęściej ważne i wyjątkowe w życiu bibliotek, jak: jubileusze, nadanie imienia. Do współpracy zaprosiła grafików ze środowiska łódzkiego, stąd w kolekcji prace: Jolanty Kenner, Andrzeja Boboli Kabały, A. Graczykowskiego, Zbigniewa Janeczka, Mariana Pawła Bocianowskiego, Danuty i Grzegorza Chojnackich, Jana Zielińskiego. Dzisiaj te ekslibrisy dają świadectwo historii ciągłości bibliotek i ich zbiorów, nadal wzbudzając artystyczne i estetyczne doznania. Podjęła się także większych przedsięwzięć. W trudnym okresie lat 80. XX w. doprowadziła do realizacji ściennych malowideł w dwóch bibliotekach dziecię-

cych według projektu J. Zielińskiego. Do dzisiaj są one jedynymi tego typu wielkoformatowymi obrazami w bibliotekach Łodzi, a baśniowe postacie w nich zaprezentowane dały początek nazwom placówek: „Biblioteka pod Smokiem” i „Biblioteka pod Babą Jagą”. Jako pierwsza zaproponowała zmianę wizerunku bibliotek, zlecając plastykom przed remontem placówek przygotowanie projektów kolorystyki wnętrza. Dzięki temu, przy niewielkich środkach finansowych, udało się osiągnąć ciekawe efekty. Biblioteki błysnęły barwami.

Ciekawe, po części także artystyczne, przedsięwzięcia realizowała wspólnie z innymi bibliotekami dzielnicowymi. Do dzisiaj w dokumentach występuje grafika okolicznościowa Z. Janeczka powstała w 25. rocznicę ich istnienia. Akwaforta czarno-biała, obejmująca kompozycję stylizowanych liter alfabetu łacińskiego z inskrypcjami, towarzyszyła jubileuszowym uroczystościom.

Ze Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich była związana od 1975 r. W ciągu 33 lat aktywnej działalności pełniła różne funkcje, m.in.: była przewodniczącą Zarządu Okręgu w kadencji 1993-2001, wiceprzewodniczącą w kadencjach 1981-1985 i 1989-1993, przewodniczącą Okręgowej Komisji Rewizyjnej (2002-2005), a także członkiem Zarządu Oddziału w kadencji 2002-2005. Działała w Sekcji Bibliotek Niepaństwowych Szkół Wyższych. Nawiązała współpracę z Towarzystwem Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich – Oddział Łódź.

Była inicjatorką wielu publikacji dokumentujących naukową działalność łódzkiego środowiska bibliotekarskiego, jak i materiałów o charakterze historycznym i popularyzatorskim, których wydawcą był Okręg i Oddział SBP w Łodzi. Okres lat 1992-2001 charakteryzuje się dużą aktywnością na tym polu, a wśród ważniejszych publikacji, przy wydaniu których brała udział, można np. wymienić: *Rara et curiosa. Refleksje z wystawy (W: 70 lat Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Łodzi 1919-1989. Łódź 1992)*, pracę przygotowaną wspólnie z Izabelą Nagórką *Andrzej Kempa – bibliografia dorobku piśmienniczego 1955-1995 (Łódź 1996)*, z Jerzym Andrzejewskim *Poczet członków Stowarzyszenia według stanu na 28 lutego 1997 (Łódź 1997)*, *Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w Łodzi (W: Biblioteki łódzkie w okresie transformacji ustrojowej 1989-1999. Łódź 2000)*.

Bez wątpienia jedną z niezwykle cennych inicjatyw było współredagowanie w latach 1991-2002 Komunikatu Zarządu Okręgu SBP „Fiszka”, na początku z A. Kempą, a już od września 1991 r. z J. Andrzejewskim. Na łamach pierwszego numeru redaktorzy pisali: „W tak trudnych dniach, pełnych zagrożeń dla książki, bibliotek i czytelnictwa, chcemy rejestrować na kolejnych «Fiszkach» infor-

macje o naszym bibliotekarskim i stowarzyszeniowym życiu. Ograniczeni zakresem własnej pracy zawodowej do dostrzegania spraw odnoszących się do jednej tylko instytucji tracimy z pola widzenia to wszystko, co dzieje się u sąsiadów, choć tworzymy bibliotekarską wspólnotę interesów, zamierzeń i celów. (...) Myślimy, że SBP powinno nadal tworzyć płaszczyznę wymiany myśli i poglądów, jednocześnie nie dzielić środowiska. W tej intencji zapisujemy obecną «Fiszkę». (...) od Państwa zależą następne». W latach 1991-2001 „Fiszka” ukazywała się jako komunikat Zarządu Okręgu SBP w Łodzi, a od 2002 r. jako komunikat Zarządu Oddziału SBP w Łodzi. Do stałych działów należały: *Łodziana* i *Bibliografia artykułów z prasy o książkach, bibliotekach i czytelnictwie w Łodzi, Z żałobnej karty*. W tym czasie ukazało się 36 numerów będących swoistą kroniką działalności bibliotek i bibliotekarzy w środowisku łódzkim.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem zrealizowanym pod jej przewodnictwem były obchody Dnia Bibliotekarza. Obok oficjalnych uroczystości poświęconych sprawom książki i czytelnictwa oraz wręczaniu nagród i odznaczeń zasłużonym bibliotekarzom, organizowano wycieczki do bibliotek w innych miastach. Dzień Bibliotekarza poświadczany był zazwyczaj wydaniem okolicznościowej publikacji, a także wzmiankami w prasie bibliotekarskiej. Organizowane były również spotkania ze znanymi bibliotekarzami, połączone niejednokrotnie z wystawami oraz cykle spotkań poświęconych literaturze: „Spotkania z literaturą współczesną” i wspólnie z WIMBP „Rozmowy o literaturze”.

Wypowiadała się na temat spraw związanych z automatyzacją, uznając znaczenie i nieodwracalność tego procesu w działalności i organizacji bibliotek nie tylko naukowych, ale także publicznych i szkolnych. Wspierała wszelkie inicjatywy w tym zakresie, podejmowała polemikę, a wypowiedzi na ten temat znalazły się m.in. w artykułach: *Komputer w bibliotece szkolnej* („Poradnik Bibliotekarza” 1995 nr 6) oraz *Dziś i jutro automatyzacji bibliotek łódzkich* („Poradnik Bibliotekarza” 1996 nr 2).

Rozważania dotyczące czytelnictwa i wyborów potencjalnych użytkowników bibliotek w zmieniającej się rzeczywistości lat 90. XX w. podjęła w artykule *Telewizor czy gazeta, kaseeta czy książka. Refleksje nad uczestnictwem w kulturze* („Sprawozdanie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego za rok 1993”), zabierając tym samym głos w polemice o kształcie bibliotek publicznych wobec zmniejszającej się, także w Łodzi, liczby placówek. Podkreślała wielkie wymagania, jakie stawiała przed bibliotekarzami zmiana zainteresowań użytkowników kultury. Z dzi-

siejszej perspektywy widać, że przemiany środowiska kulturowego związane z rozwojem nowych mediów bardzo szybko objęły biblioteki. Komputery z dostępem do Internetu, programy edukacyjne zapisane na różnego typu nośnikach elektronicznych stanowią dzisiaj także podstawę wyborów. Prowadzone wtedy rozważania były więc jak najbardziej zasadne.

Wielokrotnie zajmowała stanowisko i podejmowała interwencję w obronie placówek i ich pracowników, głównie w sprawach płacowych, środków finansowych na utrzymanie bibliotek i zakupy książkowych nowości. Przytoczę np. napisany wspólnie z Janem Janiakiem i I. Nagórską *List otwarty do prezydenta miasta Łodzi* („Odgłosy” 1989 nr 16) w sprawie dramatycznej sytuacji lokalowej MBP im. L. Waryńskiego oraz interwencję w sprawie uchronienia przed likwidacją Biblioteki Zakładowej w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Uniontex” przedstawioną wspólnie z A. Kempą w artykule *Jeszcze raz w słusznej sprawie* („Biuletyn Informacyjny” 1994 nr 1). Zabiegała także o podniesienie rangi i statusu zawodu bibliotekarza.

Działała społecznie m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Przez wiele lat była aktywnym członkiem Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki.

W sierpniu 2001 r. rozpoczęła się moja przygoda z przygotowaniem do druku jej poezji. W e-mailu do mnie napisała: „Witam po urlopie. Co u Ciebie? Ja spędziłam piękne dwa tygodnie na Mazurach (...) wypoczęłam i zregenerowałam się, mam nadzieję, że na jakiś czas wystarczy. Nazbierało się trochę moich wierszyków – haiku. Mam (nieskromny przyznaję) zamiysł, by zrobić z nich malutki tomik dla przyjaciół. Czy miałabyś ochotę wziąć udział w tym przedsięwzięciu (duże słowo). Całuję, życzę zdrówka i dobrej kondycji. Czy już wracasz do pracy? Lucyna”. Zamiysł ziścił się i na Boże Narodzenie powstał tomik *Fiolet glicynii. Haiku* (Łódź 2001), a w cztery lata później kolejny *Ziarenko piasku. Haiku* (Łódź 2005), których wydawcą była Miejska Biblioteka Publiczna Łódź-Polesie. A ja cieszę się, że miałam wkład w przygotowaniu ich materialnej formy.

Potrzebę pisania i wybór rodzaju wypowiedzi wyjaśniła następująco, poprzedzając kilka swoich utworów zamieszczonych w publikacji *Poezja bibliotekarzy* (Łódź 2005): „poezja była w moim życiu ucieczką od problemów, wyrazem emocji. Sama jednak niezbyt często pisałam. Może dlatego, że moje wiersze wydawały mi się zawsze rozgadane. Haiku, pochodząca ze Wschodu, sztuka składania utworów trzywersowych, według ściśle określonej liczby sylab (5-7-5), przeważnie inspirowanych przyrodą, przystaje, właśnie z powodu swej lapidarności i prostoty, do mojej osobowości”.

Jej dorobek piśmienniczy, także ten związany z redagowaniem „Fiszki”, liczy ponad 70 publikacji. Nie sposób nie wymienić tu przygotowanego wspólnie z J. Andrzejewskim druku *Pamiętka na jubileusz 35-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Łodzi* (Łódź 1989), publikacji tym cenniejszej, że obydwójce byli absolwentami tej szkoły. W swoich przedsięwzięciach wielokrotnie miała na uwadze drugiego człowieka. Ze szczególną troską pochylała się nad pamiętkami po nieżyjących, piszących bibliotekarzach. Będąc w posiadaniu wierszy Danuty Kargowskiej-Gubiec, doprowadziła do ich wydania (Kargowska-Gubiec D.: *Tęczowa Pani*. Łódź 2001). Na łamach prasy bibliotekarskiej, w artykułach różnego typu, dokumentowała sprawy bibliotek i dokonania łódzkich bibliotekarek, np.: *Biblioteka Dzielnicowa Łódź-Polesie zorganizowała 29 IX 1994 r. imprezę „Jubileusz”* („Poradnik Bibliotekarza” 1994 nr 11/12), *Krótko o jubileuszu* [Biblioteki Głównej Politechniki Łódzkiej] („Poradnik Bibliotekarza” 1996 nr 1), *[70-lecie urodzin Barbary Duralowej]* („Poradnik Bibliotekarza” 1987 nr 5), *W uznaniu zasług* („Poradnik Bibliotekarza” 1997nr 5) – artykuł podsumowujący dorobek piśmienniczy I. Nagórskiej.

Za działalność zawodową została odznaczona: odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1980), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1989), Nagrodą Ministerstwa Kultury i Sztuki z Funduszu Literatury (1989), Złotym Krzyżem Zasługi (1999). Otrzymała także Honorową Odznakę m. Łodzi (1982). Jej społeczna praca na rzecz dzieci doceniona została przyznaniem Odznaki Przyjaciół Dziecka (1988) i Złotej Odznaki Zasłużonego Działacza TPD (1995), a szczególne zasługi na rzecz bibliotekarstwa, czytelnictwa i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich uhonorowano medalem „W dowód uznania” (1998).

Mimo kłopotów zdrowotnych (przez wiele lat zmagająca się z ciężką chorobą) była osobą ustawicznie poszukującą nowych wyzwań, o czym świadczy zarówno droga zawodowa, działalność w SBP i ciągły własny rozwój duchowy, także na polu wspomnianej twórczości poetyckiej. Zawsze była aktywna, pełna optymizmu i twórcza. Jej zapał i inwencja powodowały, że łatwo zjednywała osoby do współdziałania. O jej pasjach wiedziałam tyle, że zbierała grafikę, w tym także ekslibrisy. Wspominała o kolekcji porcelanowych filiżanek, lubiła wycieczki i podróże. Wiele wolnych chwil spędzała w domu, w Śwędowie. Miała niezwykłą umiejętność osławiania przestrzeni wokół siebie, układała świeże kwiaty, otaczała się drobiazgami. Jesienią często można było zobaczyć na jej biurku kasztany. Na przestrzeni wielu lat naszej znajomości wymieniliśmy się drobnyymi upominkami

z różnych okazji. Do dzisiaj mam jeszcze papeterię w formie otwieranej szkatułki, zawierającej arkusiki i koperty z czerpanego papieru, z wtopionymi weń płatkami kwiatów i drobnych liści.

Zmarła 5 kwietnia 2008 r., spoczywa na cmentarzu rzymskokatolickim pw. św. Antoniego przy ul. Solec w Łodzi.

Jolanta Włochacz

Wybrane materiały biograficzne

Andrzejewski Jerzy: *Lucyna Sułkowska (30.06.1944-5.04.2009)*. – „Bibliotekarz” 2008 nr 7/8

Sułkowska Lucyna. W: *Who is who w Polsce*. [Cz. 2]. 2004

Akta osobowe w Archiwum Zakładowym Urzędu Miasta Łodzi

Akta osobowe w Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej Łódź-Polesie

Akta osobowe w Archiwum Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi

Archiwum Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Oddział Łódź

Magdalena Śliwka (1942-2000)

Urodziła się 10 października 1942 r. w pięknej miejscowości Ränderoth położonej na górzystym terenie na wschód od Kolonii w Niemczech. Odwiedziła ją po raz pierwszy w czterdziestym roku życia, kiedy odkryła swoje prawdziwe pochodzenie. W Książnicy Pomorskiej odnalazł ją, przy pomocy służb kościelnych, Alojz Mertes, ówczesny wiceminister spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec. Po zaproszeniu do Bonn przekazał dokumenty stwierdzające, że jest córką jego brata, który zginął w 1942 r. w okolicach Kijowa. Więcej o tej dramatycznej sprawie poniżej.

Młodość spędziła u swojej babci w Chełmnie nad Wisłą. Jej matka przebywała wówczas w obozie w ZSRR. Później przyjechała, z drugim mężem sędzią, do Dębna Lubuskiego. Tu Magdalena ukończyła szkołę średnią i w 1960 r. podjęła pracę w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Przez pierwsze 15 lat zajmowała się gromadzeniem i opracowaniem zbiorów. W latach 1975-1982 była dyrektorem tej biblioteki, co przypada na okres przyłączenia miasta Dębna do nowo utworzonego województwa gorzowskiego. Większość z nas pamięta ją z tego okresu jako osobę niezwykle ambitną. Pracując, ukończyła w 1980 r. wyższe studia, uzyskując stopień magistra bibliotekoznawstwa z oceną celującą. Osiągała bardzo dobre wyniki w pracy zawodowej, a społeczność lokalna obdarzała ją dużym zaufaniem. Był to na pewno jeden z pomyślnych okresów w jej pracy zawodowej.

Problemy rodzinne, a przede wszystkim ogromna chęć samorealizacji w dużym ośrodku, jakim jest Szczecin, skłoniły Magdalenę do wystąpienia z prośbą o zatrudnienie w Książnicy Pomorskiej. Była to poważna życiowa decyzja, jak sądzę podyktowana również troską o swoje kochane córki, które chciały podjąć studia medyczne w Szczecinie.

W Książnicy została zatrudniona w 1982 r. Pracowała jako instruktor, kierowała działem udostępniania zbiorów, a od września 1986 r., decyzją Wojewody została mianowana na stanowisko zastępcy dyrektora Książnicy Pomorskiej.



Magdalena Śliwka

W pierwszym roku pracy w Książnicy rozpoczęła się jej nowa epopeja rodzinna. List od ministra A. Mertesa był dla niej szokiem. Matka początkowo nie chciała podejmować tego, dla niej też bardzo bolesnego tematu z okresu wojny zakończonemu pobylem w łagrze. Pamiętam rozmowę, podczas której widziałem jak była zszokowana i zarazem zagubiona. Nie знаła wtedy zupełnie języka niemieckiego. Zaproszenie skierowane w tych latach do mało znanej bibliotekarki przez tak prominentnego polityka nie uszło uwagi służb specjalnych, co stanowi osobną historię.

Magdalena przyjęła zaproszenie ze zrozumiałymi oporami wynikającymi z bariery językowej i psychicznej. Miała w nowej rodzinie być trzy miesiące, wróciła po miesiącu. Dziś sądzę, że było to dla niej niezwykle ważne spotkanie. Poznała swoich krewnych, którzy otoczyli ją dużą serdecznością. Sam minister, najbliższy przyjaciel kanclerza Kohla poświęcił jej wiele czasu. Pokazał jej siedzibę Bundestagu. Posadzono ją na fotelu prezydenta RFN.

Po powrocie przez dłuższy czas miała się nad czym zastanawiać; czekał na nią gotowy paszport RFN i akt nadania obywatelstwa. Magdalena odmówiła. Twierdziła, że najlepiej, by „zostało tak, jak jest”. W tych materialnie trudnych latach była to decyzja niezwykle. Dokoła świadomie wyboru. Postanowiła pracować w Polsce i dla Polski.

Była pracownikiem z wielką wyobraźnią, bardzo wymagającym od siebie i od innych. Nie znosiła żadnych pozorowanych działań i żadnej improwizacji, co przyznając, często denerwowało otoczenie. Myślę, że dawała znać o sobie jej dusza, na wpół germańska, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Z drugiej strony Magdalena była szanowana za swoją pracę. Lubiła też odwzajemniać wyrazy okazywanej jej sympatii.

Zastugi Magdaleny dla bibliotekarstwa są bardzo znaczące. Była osobą, która w dużym stopniu wspomagała tworzenie nowoczesnego modelu Książnicy i bibliotekarstwa w regionie. Jej wyjazdy studyjne do Danii, Węgier, Niemiec, Wielkiej Brytanii i na Łotwę owocowały

publikacjami i przywożeniem cennych materiałów. To ona przygotowała specjalny numer „Bibliotekarza Zachodniopomorskiego” (1990 nr 1/2), poświęcony doświadczeniom bibliotekarstwa skandynawskiego. Doświadczenia bibliotekarstwa skandynawskiego cieszyły się w Polsce, zwłaszcza po 1989 r., dużym zainteresowaniem. Szukano wręcz wzorcowych rozwiązań, a wiele z nich wykorzystano na Pomorzu Zachodnim.

Przypominam sobie ogromne merytoryczne zaangażowanie i zdolności organizacyjne Magdaleny przy organizacji konferencji międzynarodowych w Książnicy. Na uwagę zasługują tej rangi konferencje z udziałem bibliotekarzy z jedenastu krajów, jak: Międzynarodowe Sympozjum Bibliotekarzy „Biblioteki publiczne w społeczności lokalnej”, 5-9 października 1991 r., II Międzynarodowe Sympozjum Bibliotekarzy „Biblioteka ośrodkiem informacji biznesowej”, 19-21 października 1994 r., Polsko-Niemieckie Sympozjum na temat konserwacji zbiorów w bibliotekach naukowych, zrealizowane wspólnie z Biblioteką Dziedzictwa Pruskiego w Berlinie, 7- 9 kwietnia 1997 r.

Doświadczenie zawodowe i dobre przygotowanie teoretyczne, zdobyte m.in. w czasie studiów, uczyniły z Magdaleny eksperta dużej klasy. Wiele rozwiązań zastosowanych w Książnicy jest jej autorstwa. Była dociekliwa, czytała regularnie literaturę fachową i niemal codziennie znajdowałem na swoim biurku informacje dotyczące nowinek bibliotekarskich, wydawniczych i nowych mediów. Szczególną uwagę przywiązywała do public relations. Posiadała rozległą wiedzę o nowych mediach i ich wykorzystaniu przez biblioteki.

Nie sposób w tym wspomnieniu wymienić wszystkich dokonań z jej bogatej działalności. Z moich obserwacji na podkreślenie zasługuje prowadzona przez nią współpraca z bibliotekami naukowymi w kraju. Pomogła im w nawiązaniu kontaktów z wielkimi światowymi firmami wydawniczymi, ucząc się przy tym sama. Była na pewno jednym z najlepszych znawców w Polsce europejskiego i amerykańskiego rynku wydawniczego. Organizowane przez nią spotkania bibliotekarzy z międzynarodowymi wydawcami były w Polsce wydarzeniami. Również Książnica korzystała na tym, gdy wydawcy przekazywali do jej zbiorów swoje publikacje.

O Magdalenie Śliwce pięknie pisał Udo Zimmermann, dyrektor największej niemieckiej firmy księgarsko-wydawniczej Lange & Springer z Berlina na łamach „Bibliotekarza Zachodniopomorskiego” (2000 nr 1): „Historia współpracy Magdaleny Śliwki i Lange & Springer jest mocno związana z moją osobistą historią i rozpoczyna się krótko po upadku żelaznej kurtyny i otwarciu się Polski na świat. Szukaliśmy wtedy kogoś, kto mógłby reprezentować interesy Lange & Springer w Polsce i przed-

stawiać polskim bibliotekom różnorodne usługi oferowane przez naszą firmę. Nasz długoletni pracownik Oscar Loewe poznał Magdalenę Śliwkę w czasie swoich licznych podróży i przedstawił nas sobie podczas wizyty w Szczecinie. Natychmiast oczarowała mnie pozytywna energia, która emanowała z tej kobiety i po krótkiej rozmowie byłem przekonany, że wicedyrektorka Książnicy Pomorskiej jest osobą, której szukam. Jej rozległa bibliotekarska wiedza, wspaniała opinia w polskim środowisku bibliotekarskim oraz osobowość szybko mnie przekonały, że dokonałem właściwego wyboru. Zmiany, które przed dziesięciu laty rozpoczęły się w Polsce, były trudne. Również dla Magdaleny Śliwki współpraca z naszą firmą oznaczała ogromne wyzwanie, gdyż niosła za sobą bardzo wiele nieznanego i nowego. Początek był ciężki. Biblioteki miały duże, niezaspokojone zapotrzebowanie na literaturę naukową, ale też sytuacja gospodarcza przysparzała im wiele trudności. Magdalena Śliwka podjęła to nowe zadanie z entuzjazmem i ciekawością oraz jeszcze większym zaangażowaniem. Jej umiejętnościom prowadzenia rozmów i negocjacji w parze z mocno ugruntowaną wiedzą fachową zawdzięczamy, że Lange & Springer w ciągu bardzo krótkiego czasu osiągnął w Polsce tak znaczący sukces. To dzięki niej współpracujemy z najbardziej renomowanymi polskimi bibliotekami uniwersyteckimi i przemysłowymi. Ale nawet po osiągnięciu pierwszych sukcesów nie pozwoliła sobie nawet na chwilę wytchnienia i z sobie właściwą charyzmą, serdecznością i nigdy niekończącą się wolą działania podejmowała nowe wyzwania, pracowała dalej, organizowała kongresy, odwiedzała biblioteki i stale kursowała między Berlinem a Szczecinem.

Magdalena Śliwka szukała zawsze osobistego kontaktu ze swoimi klientami, a jej serdeczne i otwarte usposobienie czyniły z niej chętnie widzianą rozmówczynię zarówno w polskich bibliotekach, jak też w samej firmie Lange & Springer. Szczecińskie biuro Lange & Springer, którym kierowała, stało się znanym miejscem w bibliotekarskim świecie i nie będzie w tym przesady, jeśli stwierdzę, że sukces Lange & Springer w Polsce w dużej mierze był możliwy dzięki Magdalenie Śliwce”.

W pierwszych latach transformacji ustrojowej Magdalena i ja ściśle ze sobą współpracowaliśmy. I z początkowego szacunku rozwinęła się głęboka i prawdziwa przyjaźń daleko wybiegająca poza stosunki służbowe. Podczas wspólnych podróży i konferencji, jak również prywatnych imprez mieliśmy wiele czasu na rozmowy, które nas do siebie zbliżyły. Magdalena była osobą wykształconą i inteligentną o naturalnym autorytecie, której przysłuchiwałem się chętnie i która mnie wiele nauczyła. Miała wielkie serce i zawsze była pełna współczucia i zainteresowania dla drugiego człowieka. niesprawiedliwość doprowadzała ją do białej gorączki, a głupota wystawiała jej cierpliwość

na ciężką próbę. Nie miała w ogóle zrozumienia dla nietolerancji i ignorancji. Dlatego nie szła na żadne kompromisy. Z drugiej strony potrafiła się naprawdę cieszyć z drobiazgów. Zawsze były dla mnie przeżyciem jej radość i zachwyty nawet z małego prezentu. Umiała używać życia, ponieważ dość wcześnie dowiedziała się, że życie pełne jest przeciwności losu, problemów i bólu. Ale wszystkie nieszczęścia, których doświadczyła, nie mogły zmienić jej optymistycznej postawy i radości życia. Podczas wszystkich spotkań służbowych interesował ją zawsze człowiek i bezpośredni z nim kontakt. Magdalena była zawsze ciekawa, żadna wiedzy i przeżycia czegoś nowego. Dlatego nie akceptowała żadnych granic, ani u innych, ani u samej siebie. Chciała wiedzieć coraz więcej o świecie, jeszcze więcej podróżować. Do dziś dźwięczy mi w uchu jej głos, jak opowiadała mi zachwycona o swojej podróży nad Morze Śródziemne.

Zawdzięczam Magdalenie bardzo dużo. Przyczyniła się do tego, że zniknęły również granice między Wschodem i Zachodem w mojej głowie. Być może jej całkiem osobista historia życia była przyczyną, dla której niemiecko-polska współpraca i przyjaźń tak wiele dla niej znaczyła. Magdalena przyczyniła się w każdym razie do urzeczywistnienia się idei wspólnej Europy.

Magdalena była do bólu lojalnym pracownikiem swojej instytucji, wszelkie jej powodzenia przyjmowała z radością dziecka, wszelkie niepowodzenia wywoływały w niej ogromny stres. Pamiętam jej zaangażowanie na rzecz nieoddzielania filii od Książnicy. Argumenty jej, były miażdżące. Cóż, kiedy nie o argumenty tu chodziło.

Pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jedną jej zaletę. Przepadała za młodzieżą biblioteczną. Brała udział w prowadzeniu zajęć w Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy. Opracowała na wzór Biblioteki Jagiellońskiej program przysposobienia młodych bibliotekarzy. Takiego orędownika młodzież biblioteczna długo nie będzie miała.

Była też wielokrotnie nagradzana za swoją pracę. Ukoronowaniem jej działalności było odznaczenie w 1997 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Nagrodę tę otrzymała na Krajowym Zjeździe Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Warszawie.

Magdalena była odpowiedzialna za współpracę z organizacjami społecznymi oraz za sprawy socjalne. Pamiętam jej ogromną wrażliwość i starania, by sprawiedliwie pomagać tym, którzy takiej pomocy potrzebowali. Pomimo że nie było jej lekko, szczególnie w okresie studiów córek, nie występowała w swojej sprawie, co w okresie wielkich społecznych napięć było szczególnie ważne. Pozostawiła po sobie jako trwałą wartość wspomnienie stylu pracy i partnerskiego podejścia do współpracowników.

Do dziś pracownicy Książnicy wspominają ją niezwykle serdecznie. Pięknie o jej jubileuszu 35-lecia pracy w bibliotekarstwie pisał Władysław Michnal w „Bibliotekarzu Zachodniopomorskim” (1996 nr 1/2), zaliczając Magdalenę do grona filarów publicznego bibliotekarstwa na Pomorzu.

Pomimo pogody i radości życia była to osoba bardzo zatroskana, często ponad swoje możliwości. Martwiła się o wszystko: o instytucję, córki, swoją matkę, sytuację w kraju. Jej wielkim pragnieniem było odnalezienie na Ukrainie grobu swojego ojca. Postępująca choroba osłabiała jej wolę aktywnego uczestniczenia w życiu. Pamiętam jej ostatnią dzieloną wspólnie radość podczas otwarcia Książnicy. Była prawdziwą ozdobą towarzystwa.

Jeszcze przed przedwczesnym odejściem postanowiła wrócić do Dębna Lubuskiego, do matki i tak szanowanego przez nią ojczyma. Zmarła, niemal natychmiast po śmierci matki, 8 lutego 2000 roku.

Pożegnać Magdalenę na cmentarzu w Dębnie Lubuskim przyszło zadziwiająco dużo ludzi. Wszyscy mówili: to przyszło za nagle i za szybko.

Stanisław Krzywicki

Wybrane materiały biograficzne

Michnal Władysław: *Magdalena Śliwka – Koleżanka na „bibliotekarskim świętiku”*. – „Bibliotekarz Zachodniopomorski” 1996 nr 1/2

Zimmermann Udo: *Pożegnanie Magdaleny Śliwki*. – „Bibliotekarz Zachodniopomorski” 2000 nr 1

Akta osobowe w Archiwum Książnicy Pomorskiej

Zofia Umerska (1947-2008)

Zofia Umerska, od 2002 r. dyrektor Biblioteki Publicznej Dzielnicy Ochota, opuściła nas za wcześnie i za szybko, dlatego nawet teraz, dwa lata po jej śmierci, trudno pisać o niej w czasie przeszłym. Warszawskie środowisko bibliotekarskie straciło osobę, dla której biblioteka była całym życiem. Miłość do książki i zawodu wpoila Zofii matka Anna Umerska, która pracowała w bibliotece i miała wielki wpływ na kształtowanie się osobowości i zainteresowań młodej Zosi.

Zofia Umerska urodziła się w Opaczy 5 marca 1947 r. Dzieciństwo i młodość spędziła w Komorowie. W 1969 r. w Milanówku ukończyła szkołę średnią. Beztroski okres jej życia przerwała choroba, która dotknęła całą rodzinę – gruźlica. Zofia przeszła operację płuc. Jakiś czas przebywała w Turczynku. Tragiczna śmierć ojca i problemy mieszkaniowe to dalszy ciąg rodzinnego dramatu. Trudne warunki życiowe zmusiły matkę i córkę do przeprowadzki. Otrzymały mieszkanie w Ursusie i obie podjęły pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej (przedtem Zofia krótko pracowała w Biurze Matrymonialnym „Syrenka”).

Rozpoczęła pracę w bibliotece w marcu 1970 r. W 1971 r. zorganizowała dziecięcy teatrzyk kukiełkowy „Kurtynka”. Należało do niego szesnastu małych aktorów, uczniów klasy V i VI Szkoły Podstawowej nr 3. Dzieci same wykonywały kukiełki, dekoracje i grały swoje role. Premiera odbyła się w czasie ferii zimowych. Była to sztuka Marii Kownackiej *Bronimy książki z obrazkami*. Teatrzyk był prawdziwą perełką kulturalną w robotniczym Ursusie, a pani Zosia stała się osobą bardzo popularną w środowisku. Poznała wówczas wiele osób, głównie wśród czytelników, którzy podziwiali jej wzorową pracę i oddanie, i z którymi przyjaźniła się do końca życia. Był wśród nich Wojciech Przybylski, historyk z zamiłowania, dokumentalista zajmujący się historią Ursusa, wielki przyjaciel biblioteki, w której Zofia rozpoczęła karierę zawodową. Razem byli inicjatorami nadania Bibliotece Publicznej w Ursusie imienia wybitnego Polaka Władysława Jana Grabskiego.

Dwa lata później, w 1972 r., Zofia Umerska została przeniesiona na stanowisko kierownika Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 64



Zofia Umerska

w dzielnicy Ochota. Pracowała tam do 1982 r. W tym czasie podjęła studia zaoczne w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UW. Ukończyła je w kwietniu 1981 r. Napisała pracę magisterską na temat księgozbiorów domowych czytelników biblioteki, w której pracowała. Po ukończeniu studiów zaproponowano jej stanowisko instruktora w ośrodku metodycznym dla bibliotek dziecięcych przy Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy na Koszykowej. Pracę tę rozpoczęła 1 października 1982 r. Nie zagrzała tam długo miejsca, bo 15 grudnia 1983 r. powołano ją na stanowisko zastępcy dyrektora Biblioteki Publicznej Dzielnicy Ochota. W latach

1994-1995 uzupełniła swoje wykształcenie w Studium Menedżerów Kultury Ośrodka Badania Rynku Sztuki Współczesnej i Instytutu Kulturoznawstwa UAM w Poznaniu.

W tej szybkiej karierze – od młodszego bibliotekarza do starszego kustosa – kibicowała Zofii ukochana matka, z którą mieszkała i dzieliła troski dnia powszedniego. Były bardzo mocno związane emocjonalnie. Dwie pokrewne dusze połączone miłością do książki i zawodu bibliotekarza. Ale nie tylko to je wiązało. Zofia znajdowała w matce powierniczkę największej tajemnicy swojego dotychczasowego życia – twórczości poetyckiej i malarskiej. Tylko matka wiedziała, że pisze wiersze i chowa je do szuflady, że pięknie maluje, a swoje rysunki i akwarele chowa do teki. Zosia bardzo długo nie mówiła koleżankom o tej stronie swojego życia. Może bała się złośliwych reakcji, a może ze zwykłej skromności. Potem, gdy już oznajmiła światu o swoich talentach, na naszą prośbę wzbogacała ważne imprezy biblioteczne wierszami okolicznościowymi, pisanymi lekkim piórem i z dużą dozą humoru, zawsze celnie trafiając w osobę lub sedno sprawy. Potem zebrała je w całość i zatytułowała *Rymowisko*, dedykując zbiór odchodzącej na emeryturę dyrektorce Alicji Koczyńskiej. Zofia ceniła bardzo swoją przełożoną, a w dedykacji podziękowała jej za niepowtarzalną atmosferę pracy przez blisko dwadzieścia lat.

Utworky te były jednak dla niej tylko zabawą słowami. Te, które tworzyła z potrzeby serca i niezwykłej wrażliwości, piękne utworky li-

ryczne, długo nie ujrzały światła. Pierwszą osobą, która postanowiła je wydać, była Helena Gąsiorowska, naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Dzielnicy Ochota. Zofia Umerska bardzo zaangażowała się w organizację ochockiej imprezy cyklicznej „Mironalia” na ulicy Tarczyńskiej wymyślonej i realizowanej z niezwykłą pasją przez szefową wydziału. Właśnie w trakcie tej imprezy, w ramach cyklu „Debiuty” odkrywano nowe talenty poetyckie i wydawano zbiory utworów mało znanych twórców.

Namówienie Zofii do publicznego odkrycia swojej twórczości nie było łatwe. Panią naczelnik dzielnie wspierała w tych namowach koleżanka ze środowiska bibliotekarskiego, obecna przewodnicząca Komisji Kultury Urzędu Dzielnicy Ochota, kierowniczką jednej z ochockich bibliotek Katarzyna Czarnomorska-Stołecka. Obie panie łączyła nie tylko praca, ale również wspólne pasje: malowały, wymieniając się doświadczeniami warsztatowymi, interesowały się parapsychologią i medycyną niekonwencjonalną i obie miały słabość do jamników.

Tomik, który ukazał się w 2000 r. nakładem fundacji „Libra” nosił tytuł *Wiosenne myśli* i odkrył przed światem nie tylko talent poetycki Zosi, ale również jej drugą naturę, najskrytsze myśli i uczucia, którymi nigdy dotąd się nie dzieliła. Poznałyśmy ją z zupełnie innej strony, tej wrażliwej, dramatycznej, tajemniczej, pełnej refleksji i zadumy nad światem. Dotąd znałyśmy ją jako zwierzchnika, dla niektórych z nas była miłą koleżanką, nikt nie podejrzewał, że posiada, jak sama napisała we wstępie do tomiku poezji, „naturę bardzo niepraktyczną – marzycielską trochę, pełną sprzeczności i wahań, ale też wrażliwą na otaczający świat, jego piękno i brzydotę ludzkich charakterów”. Gdy gratulowaliśmy jej sukcesu, była zawstydzona, ale cieszyła się, że przełamała pierwsze lody i pokonała kompleksy. Od tej pory nie ukrywała, że poezja jest dla niej ucieczką w inny świat, że jest sposobem na życie i formą reakcji na stres, jest odskocznią od trudnej i odpowiedzialnej pracy.

Talent literacki Zofii i lekkość pióra były zauważalne już w czasach szkolnych. Jedną z jej koleżanek z tamtego okresu, obecnie kierowniczką Wypożyczalni nr 48 na Ochocie, Dorota Machowska, opowiadała nam ze śmiechem, że na zadany z języka polskiego temat Zosia potrafiła napisać kilka różnych wypracowań na prośbę mniej uzdolnionych lub leniwych koleżanek.

Zofia znalazła w pracy bibliotecznej nie tylko swoje powołanie, ale sens życia i możliwość realizowania ambitnych planów. Miała głowę pełną pomysłów i większość z nich zdołała zrealizować. Była inicjatorką powołania na Ochocie placówki oferującej nową formę usług bibliotecz-

nych, która umożliwiała dotarcie do wybranej lektury osobom chorym, niepełnosprawnym i tym, które nie mogą w danej chwili skorzystać z biblioteki oraz doskonalila formę wypożyczeń międzybibliotecznych. Tak powstała w 1993 r. „Książka na Telefon”, która jako punkt usługowy ochockiej biblioteki dzielnicowej rozwinęła się bardzo szybko, a chętnych do korzystania z jej usług przybywało z roku na rok. Zofia Umerska tak opisała działalność tej placówki na stronie internetowej <http://dziennik.pl> 4.12.2007: „Wystarczy złożyć zamówienie i poczekać, aż pracownik biblioteki przywiezie ją do domu. Jeśli książki nie ma w naszych zbiorach, bierzemy się do jej poszukiwania. Korzystamy z bibliotek uniwersyteckich, naukowych. Czasem więc na wybrany egzemplarz trzeba poczekać kilka dni”. „Książka na Telefon” zyskała wielką popularność.

Inną, bardzo ważną inicjatywą dyrektor Z. Umerskiej było publikowanie bibliotecznego periodyku, który opisywał zbiory i formy pracy bibliotek na Ochocie, zarazem je promując. Czytelnik mógł w nim też znaleźć ciekawe recenzje nowości wydawniczych, komentarze i opinie dotyczące zagadnień bibliofilskich i kulturalnych, rozrywkę w formie krzyżówek, rebusów, zgadywanek. W styczniu 1994 r. wyszedł pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego Bibliotek”, w skrócie BIB-u (przekształconego później na „Bibliomaniaka”), z hasłem na okładce „Każdemu czytelnikowi – odpowiednia książka”. Początkowo wydawany był bardzo skromnie, potem szata graficzna i zawartość treściowa rozwijała się z roku na rok.

Na stanowisku dyrektora Biblioteki Publicznej Dzielnicy Ochota, które objęła po Alicji Koczyńskiej w 2002 r., Zofia Umerska kontynuowała sposób zarządzania swojej poprzedniczki. Jako wieloletni zastępca dyrektora miała dobre przygotowanie do kierowania biblioteką dzielnicową i bardzo dobry wzór do naśladowania.

Nowa pani dyrektor opracowała ambitny plan całkowitej komputeryzacji działalności placówek bibliotecznych, od zakupu i opracowania zbiorów po obsługę czytelników i służbę informacyjną, i realizowała go konsekwentnie. Postarała się również o to, aby w każdej bibliotece na Ochocie czytelnicy mieli dostęp do Internetu.

Dbała o właściwy wizerunek biblioteki i potrzeby czytelników. Na zebraniach kierowników często powtarzała, że czytelnik jest dla nas najważniejszy. W obliczu kryzysu w bibliotekach, gdy trzeba było liczyć każdy grosz, a pieniędzy na książki było o wiele mniej niż w poprzednich latach, Z. Umerska w artykule *Biblioteka – miejsce przyjazne* („Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej” 2003 nr 4) napisała: „Dzisiaj powstaje dylemat: czy mamy zaspokoić wysublimowany gust kilku czytelników, czy też przeciętny kilkuset osób? Czy stać nas na to, aby kupować książki, po które czytelnik sięgnie raz na trzy

lata? Jeśli będziemy kupować książki popularne o niezbyt wysokich wartościach literackich, ale chętnie czytane przez większość czytelników, zubożymy nasze zbiory, ale nie stracimy czytelników. Czy zadaniem bibliotekarza jest tylko zaspokajanie potrzeb czytelniczych? A co z ich kształtowaniem, stymulowaniem?”. Takie i inne opinie na temat społecznej roli bibliotekarza i sytuacji bibliotek wyrażała na zebraniach, szkoleniach i konferencjach bibliotekarzy oraz na łamach prasy.

Zofia Umerska realizowała też swoje zawodowe pasje w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, do którego należała od 1978 r. Była jego aktywnym członkiem. W latach 1994-1997 była wiceprzewodniczącą Zarządu Okręgu Stołecznego SBP, w latach 1997-2002 sekretarzem tego Zarządu, pełniła funkcję przewodniczącej Ochockiego Koła SBP i była członkiem Komisji Odznaczeń i Wyróżnień Zarządu Głównego. Oprócz tego podejmowała się różnych zadań w Stowarzyszeniu, czasem bardzo pracochłonnych, poświęcając im swoją energię i pomysłowość. Była bardzo zaangażowana w działalność SBP, zachęcała swoich podwładnych do zapisywania się w jego szeregi i aktywnego uczestnictwa w jego pracach. Za swoją działalność i zasługi otrzymała w 1997 r. honorową odznakę SBP, a w trzy lata później złotą honorową odznakę SBP.

Wielkie zaangażowanie w pracę zawodową i odpowiedzialne stanowisko nie stanowiły dla niej przeszkody w podejmowaniu licznych inicjatyw społecznych. Gdy na Ochocie zrodził się pomysł postawienia pomnika pierwszemu prezydentowi RP Gabrielowi Narutowiczowi w 80. rocznicę wyboru go na prezydenta, Z. Umerska weszła w skład Społecznego Komitetu Budowy Pomnika. Uroczyste jego odsłonięcie miało miejsce 9 grudnia 2002 r. na placu Narutowicza, a Zofia była autorką i kaligrafem tekstu złożonego pod cokół pomnika. W uznaniu zasług i osobistego zaangażowania w budowę pomnika pierwszego prezydenta RP Akademia Inżynierska w Polsce przyznała jej medal pamiątkowy.

Kilka lat wcześniej przygotowała też akt erekcyjny pod pomnik Marii Skłodowskiej-Curie. Społecznie angażowała się również w organizację kolejnych edycji konkursu „Warszawa w kwiatkach”, począwszy od 1995 r. Co roku poświęcała temu konkursowi mnóstwo czasu i energii. Osobiście spacerowała po Ochocie z aparatem fotograficznym i wybierała najpiękniej zdobione obiekty. Zofia bardzo lubiła klimat tego konkursu, z zapałem zbierała materiały, a potem organizowała stołeczne obrady jury i imprezę finałową z nagrodami i wystawą pokonkursową. Co roku otrzymywała listy z podziękowaniami i gratulacjami od kolejnych prezydentów Warszawy: Marcina Świącickiego, Pawła Piskorskiego, Lecha Kaczyńskiego, Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Od 1983 r. Zofia Umerska była aktywnym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, pełniąc w nim różne funkcje i podejmując liczne inicjatywy, m.in. założenie w 2002 r. Towarzystwa Przyjaciół Ochoły, którego była przewodniczącą do końca życia.

Za długoletnią pracę z młodzieżą na kursach wiedzy o Warszawie, starania o ochronę zabytków i upiększanie miasta, tworzenie nowych pozycji warszawianistycznych czyli „za długoletnią społeczną pracę dla dobra Warszawy” otrzymała Złotą Honorową Odznakę TPW w 1998 r., dwa lata wcześniej Medal Okolicznościowy „IV wieki Stołeczności Warszawy”, w 2003 r. Jubileuszową Odznakę Honorową z okazji czterdziestolecia założenia Towarzystwa, a w 2006 r. odznakę „Zasłużona dla Warszawy”.

Doceniali ją zarówno władze lokalne (w 1987 r. otrzymała odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, a w 2001 r. została obwołana „Człowiekiem Roku” na Ochocie), jak i państwowe. Z rąk prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego odebrała najpierw Srebrny Krzyż Zasługi (1998), a w 2002 r. Złoty Krzyż Zasługi. Odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymała w 2007 r.

Zofia Umerska była wszędzie tam, gdzie potrzebna była pomoc. Brała udział w akcjach charytatywnych organizowanych na Ochocie. Przez kilka lat w Hotelu Sobieski odbywały się bale, z których dochody przeznaczano na cele charytatywne. Zofia miała głowę pełną pomysłów, jak uatrakcyjnić imprezę i przyciągnąć jak największą liczbę gości.

Zaangażowała się też, jak już wspomniałam, w organizację największej cyklicznej imprezy kulturalnej na Ochocie, „Mironaliów”, poświęconej pamięci Mirona Białoszewskiego i odbywającej się na ulicy Tarczyńskiej od 1996 r. Zasiadała w komitecie organizacyjnym tej imprezy i zawsze miała ciekawe propozycje do kolejnych jej edycji.

Zofia Umerska lubiła pomagać ludziom. Gdy jedna z jej pracowniczek Krysia Sibirska ciężko zachorowała, pojechała aż do Krakowa, aby ją tam odwiedzić. Należała do Klubu Honorowych Krwiodawców (nr legitymacji 942). Bardzo lubiła dzieci i zwierzęta. Wzruszało ją ludzkie nieszczęście, i to lokalne, i globalne, o czym mówiła w swoich wierszach.

W lipcu 2007 r. dowiedzieliśmy się o chorobie Zofii. Przedtem skarżyła się na drobne dolegliwości. Nikt nie przypuszczał, że są to symptomy bardzo poważnej i nieuleczalnej choroby. Szokiem dla nas był lawinowy jej rozwój. Walcząc już z postępującą chorobą, dopilnowała jeszcze przyznania nowego lokalu dla dwóch bibliotek: Wypożyczalni dla Dorosłych nr 93 i Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży nr 41 na ul. Grójeckiej 42.

Odeszła 12 lipca 2008 r., nie zakończywszy swojej pracy zawodowej, tak jak planowała – zasłużoną emeryturą. Zabrakło kilkunastu dni. Jej śmierć była dla wszystkich szokiem, nie byliśmy w stanie zaakceptować tego wyroku.

Dyrektor Biblioteki Publicznej Dzielnicy Ochota Zofia Umerska została pochowana na cmentarzu Bródnowskim. Pożegnały ją władze dzielnicowe, warszawskie środowisko bibliotekarskie, rodzina, przyjaciele i znajomi. Wspominamy ją przy okazji bibliotecznych imprez, organizujemy wieczorki jej poezji, w myśl zasady, że będzie żyła wśród nas tak długo, jak długo zachowamy ją w naszej pamięci.

Janina Saffarini

Wybrane materiały biograficzne

Kozak Katarzyna: *Przyszliśmy tu na chwilę...* – „Bibliomaniak” 2008 nr 3/4

Przybylski Wojciech: *Zofia Umerska*. – „Gazeta Wyborcza” Stołeczna 3 września 2008

Wspomnienie o Zofii Umerskiej. – „Ochotnik” Pismo Ośrodka Kultury Ochoty 2008 nr 4209

Akta osobowe Biblioteki Publicznej Dzielnicy Ochota
Dokumentacja Biblioteki Publicznej w Ursusie
Akta osobowe w Archiwum Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy

Andrzej Wyczański (1924-2008)

Profesor doktor habilitowany Andrzej Wyczański, urodzony 13 kwietnia 1924 r. w Warszawie i tu zmarły 22 marca 2008 r., był przede wszystkim wybitnym historykiem czasów nowożytnych, ale także wniósł wiele do polskiego bibliotekarstwa na jego drodze do nowoczesności. W czasie uroczystości obdarzenia go tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku w 1999 r. wspominał w *Podziękowaniu (W: Andrzej Wyczański – doctor honoris causa... Białystok 1999)* m.in. dawne lata, kiedy krążył między Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk i Biblioteką Narodową. W rzeczywistości nie krążył, ale pracował aktywnie i działał w obu tych instytucjach, a także na innych polach. Problemy bibliotek zaś były mu bliskie nie tylko wtedy, gdy był w Bibliotece Narodowej jako doktor bibliotekarzem, starszym bibliotekarzem, kustoszem, docentem bądź – jako profesor – konsultantem naukowym dyrekcji BN, ale także później, nie będąc już zawodowo związany z księżnicą narodową, ani nie będąc członkiem jej Rady Naukowej (przez wiele lat jej przewodniczący). Problemy BN i bibliotekarstwa polskiego interesowały go rzeczywiście, choć jako historyk prowadził z sukcesem badania naukowe, wiele pisał i publikował, redagował ważne wydawnictwa naukowe, uczestniczył w różnych działaniach organizacyjnych, zajmował ważne stanowiska. Koleje jego życia i osiągnięcia naukowe przedstawiano już wielokrotnie, nie tylko w słownikach i informatorach biograficznych, artykułach i rozprawach, ale i w kilku księgach jubileuszowych oraz w wyżej wymienionej publikacji przygotowanej na wspomnianą uroczystość nadania mu doktoratu honorowego uczelni białostockiej.

Urodzony w Warszawie, tu uczył się do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, maturę zdał na tajnych kompletach w 1942 r. Na również tajnym Uniwersytecie Warszawskim podjął studia historyczne, choć jak sam wyznał we wspomnianym *Podziękowaniu* jego „przygotowanie do studiów było bardziej matematyczne niż humanistyczne”. Ponoć chciał studiować na Politechnice Warszawskiej budowę okrętów, ale że było to nieosiągalne, wybrał historię, której pozostał wierny do końca, choć i matematyka (a zwłaszcza



Andrzej Wyczański

zastosowanie jej w statystyce) oraz zainteresowania sprawami techniki nie przestały być dla niego ważne. W tymże *Podziękowaniu* stwierdził, że już w czasie wojny, na seminarium wówczas docenta Tadeusza Manteuffla napisał pracę na temat stosunków etnicznych na Pomorzu w XII wieku, w której zastosował „trochę metod statystycznych”. Praca ta, niestety, spłonęła podczas powstania warszawskiego. Studia kontynuował w Krakowie. Tam uzyskał w sierpniu 1946 r. magisterium na podstawie pracy o stosunkach społeczno-politycznych na Pomorzu w XII wieku, napisanej pod kierunkiem profesora

Romana Grodeckiego. Jeszcze przed magisterium pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim jako asystent profesora Józefa Feldmana. We wrześniu 1946 r. powrócił do Warszawy i został zatrudniony w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 1948 r. był na dziesięciomiesięcznym stypendium we Francji, co pozwoliło mu dokończyć i w 1949 r. obronić rozprawę doktorską: *Francja wobec państw jagiellońskich w latach 1515-1529*. Praca doktorska ukazała się jednak drukiem dopiero w 1954 r., już po uzyskaniu w 1953 r., zgodnie z nowymi przepisami stopnia kandydata nauk, potem zmienionego znów na doktorat. Andrzej Wyczański miał więc, jak stwierdził w *Podziękowaniu*, podwójny doktorat. W 1953 r. przeszedł do Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, a od 1949 r., równoległe z pracą na UW i w PAN, zatrudniony był w BN. Z Instytutem Historii PAN związany był etatem przez 36 lat (1953-1989), a jednocześnie pracował też w BN (15 października 1949-30 kwietnia 1959 r. i 1 kwietnia 1969-31 grudnia 1975 r.) i od 1974 r. przez prawie 30 lat w filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, potem przekształconej w Uniwersytet w Białymstoku. Był tam dyrektorem Instytutu Historycznego w latach 1986-1991. Jako pracownik Instytutu Historii PAN został w 1963 r. profesorem nadzwyczajnym, a w 1971 r. zwyczajnym. Kierował Zakładem Dziejów Polski Przedrozbiorowej, Pracownią Dziejów Rzeczypospolitej Szlacheckiej, potem Pracownią Historii Polski Nowożytnej. W 1986 r. został członkiem PAN. W latach 1990-1992 był sekretarzem I Wydziału

Nauk Społecznych, a w latach 1993-1995 wiceprezesem i sekretarzem naukowym. W ostatnich latach życia jako profesor pracował w Collegium Civitas w Warszawie. Pełnił wiele innych funkcji, m.in. przewodniczącego rad naukowych: Instytutu Historii PAN, Biblioteki Narodowej, Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku; był członkiem innych rad naukowych, m.in. *Polskiego słownika biograficznego* oraz redakcji kilku czasopism naukowych, np. od 1969 r. „Odrodzenia i Reformacji w Polsce”, od 1970 r. „Acta Poloniae Historica”, od 1988 r. „Kwartalnika Historycznego”. Był profesorem w Ecole Pratique des Hautes Etudes (directeur d'études w VI Sekcji, 1970/1971). Brał czynny udział w licznych kongresach i konferencjach naukowych, krajowych i międzynarodowych, odbywał staże naukowe we Francji, Anglii, Niemczech. Szczególnie owocny, ważny także, jak się okazało dla polskiego bibliotekarstwa, był wspomniany już dziesięciomiesięczny pobyt we Francji w 1948 r. Aktywnie działał w różnych stowarzyszeniach i towarzystwach naukowych, m.in. był członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezesem Towarzystwa Miłośników Historii w latach 1971-1987. Wyrazem uznania dla uczonego było członkostwo Académie Européenne des Sciences des Arts et des Lettres uzyskane w 2001 r.

Te rozliczne zajęcia i funkcje nie przeszkodziły profesorowi A. Wyczańskiemu w prowadzeniu – niemal do ostatnich miesięcy życia – wyjątkowo intensywnej pracy naukowej: podejmowania coraz to nowych tematów i wytyczaniu nowych kierunków i metod badań, publikowaniu licznych rozpraw i recenzji. Bibliografie prac opublikowanych w latach 1948-2003 (wraz z ich recenzjami) opracowane przez Cezarego Kukłę zamieszczono w księgach jubileuszowych ofiarowanych A. Wyczańskiemu w latach 1987, 1999 i 2004. W sumie ujęto tam 480 prac profesora, w tym kilkanaście książek (niektóre w dwóch, a nawet trzech wydaniach i w tłumaczeniu na języki obce), rozprawy, artykuły, recenzje, redakcje naukowe. Książki i artykuły A. Wyczańskiego ukazywały się i po 2003 r., m.in. dosłownie na kilka miesięcy przed śmiercią, pod jego redakcją jako tom 3 *Dzieł* Mikołaja Kopernika ukazały się *Pisma pomniejszych*. Referaty zorganizowanej w grudniu 2007 r. z tej okazji uroczystej sesji naukowej w Pałacu Staszica w Warszawie, w tym referat samego Andrzeja Wyczańskiego: *O tomie III Dzieł wszystkich Mikołaja Kopernika*, wydano już po jego śmierci w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” (2008 nr 3/4), gdzie zamieszczono piękną fotografię profesora i obszernie omówienie życia, a zwłaszcza działalności naukowej, pióra Adama Manikowskiego. Autor wskazywał m.in. na nowatorstwo działań A. Wyczańskiego związanych ze współtworzeniem i kierowaniem Stacją Mikrofilmową w BN, choć do-

dawał, że „pisanie o tym na początku XXI wieku, gdy digitalizacja zasobów piśmiennictwa zdaje się być rzeczą powszechną, wydaje się pewnym anachronizmem”.

Sam profesor A. Wyczański 45 lat po podjęciu się pod koniec 1949 r. współtworzenia w BN pracowni mikrofilmowej stwierdził w pracy *Nauka między przeszłością a przyszłością* (Warszawa 1995), że te jego działania wiązały się z organizacją i funkcjonowaniem nauki, głównie humanistyki, a celem było „wprowadzenie na dużą skalę mikrofilmowania zbiorów bibliotecznych i tworzenie kolekcji mikrofilmowych”, co oprócz działań organizacyjnych wymagało przygotowania teoretycznego i doształcania pracowników w tym zakresie. Do zajęcia się tym problemem skłoniły go z jednej strony prawdopodobnie próby wykorzystania przez historyków polskich techniki fotograficznej przy korzystaniu ze źródeł, z drugiej zaś zetknięcie się w Paryżu z efektami mikrofilmowania zbiorów w Bibliothèque Nationale. Myślę, że podobnie było wcześniej w przypadku Józefa Grycza, który w „Przeglądzie Bibliotecznym” (z. 3 z 1938 r.), zamieścił pionierski artykuł pt. *Zagadnienie fotografii w bibliotekarstwie*. Wykorzystał w nim nie tylko fachową literaturę zagraniczną na ten temat, ale i swoje obserwacje poczynione podczas wyjazdów do Paryża na kongresy bibliotekarskie w 1937 i 1938 r., przywołał też rozprawę Jana Rutkowskiego *Mikrofotografia na usługach historii* ([Lwów] 1937 r.). Do poznańskich doświadczeń profesora J. Rutkowskiego odwoływał się również A. Wyczański, ale sam wypowiedział się pierwszy raz o mikrofilmach w samych początkach swej aktywności autorskiej, ogłaszając w „Przeglądzie Historycznym” w 1949 r. recenzję pracy toruńskiego historyka Karola Górskiego o mikrofilmach odbitek pozytywów w zastosowaniu do źródeł historycznych. Gdy w październiku 1949 r. Andrzej Wyczański podejmował pracę w BN, zaraz po zdanym egzaminie doktorskim, a jeszcze przed promocją, miał w pamięci obserwacje poczynione w Paryżu podczas wspomnianego już odbywanego tam w 1948 r. stażu oraz przemyślenia związane z przygotowaniem wspomnianej recenzji książki K. Górskiego oraz znajomość efektów prac podjętych przez Toruńskie Towarzystwo Naukowe nad mikrofilmowaniem archiwaliów i oferowaniem sprzedaży ich kopii pozytywowych. Co ważniejsze, miał już za sobą pewne doświadczenia praktyczne. W podaniu o przyjęcie do pracy w BN na stanowisko kierownika pracowni mikrofilmowej – która przecież dopiero miała powstać – z dnia 22 września 1949 r. powoływał się na to, że zorganizował taką placówkę, pracując w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego od 1946 r. Był też chyba zorientowany w postępie prac nad wykorzystaniem w Polsce tej nowej techniki w bibliotekach

i archiwach. W recenzji książki K. Górskiego podawał, że w niedługim czasie powstaną laboratoria w BN, AGAD i właśnie w Instytucie Historycznym UW. Nie wykluczam też, że przed złożeniem podania o pracę w BN nawiązał jakiś kontakt właśnie w sprawach związanych z mikrofilmowaniem z dr. Józefem Gryczem, propagatorem wykorzystania techniki fotograficznej w bibliotekarstwie, który od 1 marca 1949 r. pełnił funkcję zastępcy dyrektora BN Władysława Bieńkowskiego (od 1 października 1948 r. do 30 listopada 1956 r.). Andrzej Wyczański w zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjnym Biblioteki Narodowej” (1997 nr 1) artykule *Biblioteka Narodowa – okiem uczestnika i obserwatora 1949-1974* enigmatycznie napisał, że do organizowania i uruchamiania Stacji Mikrofilmowej został „zwerbowany”, gdyż „dogadali się” profesor T. Manteuffel i dyrektor Biblioteki.

Właśnie w 1949 r. BN otrzymała pierwsze aparaty: kompletną aparaturę mikrofilmową od UNESCO i parę urządzeń (w tym 1 lektor) ze zlikwidowanego Państwowego Instytutu Książki. Nie było jednak odpowiednio wykwalifikowanego personelu ani nawet znajomości otrzymanego wyposażenia, nie było też koniecznych do pracy materiałów, w szczególności taśmy mikrofilmowej, wraz ze sprzętem otrzymano jedynie niewielką jej ilość. Gdy po kilkudziesięciu latach patrzy się na to, czego zdołano dokonać w bardzo krótkim czasie, a co ważniejsze, gdy zdajemy sobie sprawę, że zapoczątkowane wówczas skromne laboratorium rozrosło się w wielką Stację Mikrofilmową, że liczba mikrofilmów wzrosła niepomniernie, że dziś nie brak chętnych do korzystania z nich, także tych wykonanych już bardzo dawno, chętnych tak wielu, że w czytelni przeznaczonej właśnie do korzystania z nich często brak miejsc – wzrasta podziw. Naturalnie, nie jest to tylko zasługa pierwszego kierownika Stacji, ale nie byłoby to możliwe bez jego zaangażowania nie tylko w zorganizowanie, ale przede wszystkim w przygotowanie programu, a także propagowania idei mikrofilmowania słowem żywym i w dość licznych jego publikacjach poświęconych tej sprawie. Jak już wspomniano pracę w BN rozpoczął A. Wyczański 15 października 1949 r. a pracownia zaczęła działać, dzięki wciągnięciu do współpracy i pomocy m.in. inżynierów z Filmowego Biura Technicznego i Warszawskich Zakładów Fotochemicznych (opracowanie receptury taśmy), z początkiem 1950 r. Już w marcu tego 1950 r. Andrzej Wyczański wygłosił odczyt o mikrofilmach dla bibliotekarzy i archiwistów. Jednocześnie w „Przeglądzie Bibliotecznym” (1950 z. 3/4) opublikował obszerny artykuł: *Zastosowanie mikrofilmu w organizacji bibliotek i pracy naukowej*, zaś w następnym roku niewielki adresowany do szerszego grona: *Mikrofilm. Mały zwitek mikrofilmu zastępuje kilkuset stronicową książkę*

(„Problemy” 1951 nr 8). Co niemniej ważne, już w tym 1951 r. w BN rozpoczęto wydawanie „Katalogu Mikrofilmów”. Andrzej Wyczański był redaktorem naukowym zeszytów 1-7, a ukazywały się regularnie co roku w latach 1951-1958 (poza 1953 r.).

W cytowanym artykule w „Przeglądzie Bibliotecznym” z 1950 r. A. Wyczański chciał przede wszystkim przekazać w sposób bardzo przystępny informacje, czym są mikrofilmy i zachęcić do ich produkcji i użytkowania. Dwa lata później opublikował nie tyle bardzo interesujące omówienie *Dwóch lat pracy Stacji Mikrofilmowej Biblioteki Narodowej* („Przegląd Biblioteczny” 1952 z. 2/3) jak głosił tytuł, ale wytyczył program jej działania, sformułował zadania, zwrócił uwagę na związane z tym problemy do rozwiązania, a także zdobyte już doświadczenia. Sądzę, że w tym artykule bardzo ważne jest sformułowanie tezy, że mikrofilm jest „w swej istocie tekstem bibliotecznym” i że „z mikrofilmów może więc powstać zbiór o charakterze bibliotecznym”, gdyż traktowano je często tylko czysto użytkowo, pomocniczo. I takie podejście widoczne jest także w pozytywnej zresztą recenzji W. Żywienia („Archeion” 1962) pracy A. Wyczańskiego *Mikrofilm – nowa postać książki* (Wrocław 1960), gdzie powoływał się na doświadczenia pracowni mikrofilmowych w archiwach. Opowiadał się za traktowaniem zbioru mikrofilmów (wprawdzie „gdy ma on charakter ogólny, tj. materiały objęte mikrofilmowaniem wykraczają poza zakres nie tylko poszczególnych działów, ale i zbiorów biblioteki”) jako odrębnej, oddzielnej całości. Budziło to wątpliwości w „Przeglądzie Bibliotecznym”, co zaznaczono w przypisie od redakcji. Do sprawy tej, ale i innych zagadnień związanych z mikrofilmami rzeczywiście powrócono na łamach „Przeglądu Bibliotecznego” (1953 z. 2) artykułem Mariana Łodyńskiego *Kilka uwag na marginesie „dyskusji mikrofilmowej”*, zamieszczonym po kolejnej publikacji A. Wyczańskiego poruszającej bardziej szczegółowo jeden z problemów – mikrofilmowanie czasopism, co zwłaszcza po odejściu profesora stało się jednym z głównych zadań Stacji Mikrofilmowej i Zakładu Zbiorów Mikrofilmowych, choć i w jego czasach próbowano tworzyć już idealne, czyli kompletne ich roczniki, korzystając ze zdefektowanych, bo tylko takie niekompletne były w różnych bibliotekach. Marian Łodyński, wieloletni pracownik bibliotek, m.in. wicedyrektor BN w latach 1945-1948 deklarował jednak, że wypowiada się jako czytelnik (dodajmy: czytelnik korzystający z rękopisów) i że nie wątpi, że również bibliotekarze wypowiedzą się w sprawie, która już na tyle dojrzała, że staje się problemem „wewnętrznej organizacji bibliotecznej”. Takiej bibliotecznej dyskusji nie zauważyłam w dalszych rocznikach, choć nadal ukazywały się tam artykuły o mikrofilmach (m.in. o ich

obecności w bibliotekach politechnik). Jednak przede wszystkim sprawę mikrofilmów, choć głównie mikrokart, przypomniały artykuły współpracownicy A. Wyczańskiego ze Stacji Mikrofilmowej BN, Marii Burdowicz-Nowickiej *Mikrofilm w pracy naukowej i bibliotecznej* w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” (1958) i *Mikrofotografia w bibliotekarstwie* w „Przeglądzie Bibliotecznym” (1958 z. 2/3) oraz jej recenzja wspomnianej już książki profesora *Mikrofilm – nowa postać książki*, która ukazała się w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” (1961). Sam A. Wyczański swój ostatni artykuł o mikrofilmach *Mikrofilm w archiwach i bibliotekach polskich* zamieścił w 1956 r. w „Archeionie”, jakby pragnął wyjść poza środowisko tylko biblioteczne. Uwzględnił w nim doświadczenia laboratoriów zarówno w bibliotekach, jak i archiwach, ale chyba głównym powodem napisania tego tekstu była chęć przełamania pewnych nadal uprzedzeń i niechęci do mikrofilmów, zarówno w środowisku bibliotekarzy i archiwistów, jak i naukowców. Bardzo bolał A. Wyczańskiego wyraźny brak koordynacji działań w zakresie mikrofilmowania, ogólnego planu prac. Z przykrością odnotował, że „tematyka (...) związana z mikrofilmem wstawiona (...) do programu ogólnopolskiej konferencji archiwistów i bibliotekarzy w 1950 r. spadła z porządku obrad”, że nie ma „ciała koordynującego i planującego”, że jest to „ciągła partyzantka”, że nie ma ośrodka przygotowującego odpowiednie kadry. Jednak po wielu latach, z okazji jubileuszu swego następcy, profesora Konrada Zawadzkiego, mógł słusznie stwierdzić, że w Stacji Mikrofilmowej BN „powstał oryginalny program wykorzystywania techniki mikrofilmowej dla celów bibliotecznych, na miarę rzadko wówczas spotykaną w krajach europejskich” w artykule *Od życiowej konieczności do naukowego sukcesu*, („Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej” 2002 nr 1). To właśnie dzięki A. Wyczańskiemu zostały wypracowane założenia tego programu, zapoczątkowana jego realizacja, w znacznej mierze dzięki jego umiejętności nawiązywania kontaktów i pozyskiwania sprzymierzeńców, a nawet i mecenasów. Jak sam stwierdził w cytowanym już tu artykule *Biblioteka Narodowa – okiem uczestnika i obserwatora 1949-1974* „najważniejszym mecenasem był Jerzy Giedroyc, który zorganizował zbiórkę funduszy na ten cel na łamach <<Kultury>>, a także zdobył duże kwoty dla Stacji od Fundacji Forda”. Te zasługi J. Giedroycia były jednak przemilczane. Wskazywano, iż w 1960 r. BN otrzymała od Fundacji Forda sprzęt techniczny, m.in. aparaturę reprograficzną, nie wspomniano jednak o roli w tym redaktora „Kultury”. W późniejszym także wyżej cytowanym artykule *Od życiowej konieczności do naukowego sukcesu* A. Wyczański wyraźnie napisał, że „dopiero porozumienie z Jerzym Giedroyciem

w 1956 r. i jego pomoc, bezpośrednia i pośrednia, pozwoliły rozwiązać techniczne problemy. To on zorganizował zbiórkę pieniężną w <<Kulturze>> na sprzęt mikrofilmowy dla Biblioteki Narodowej oraz skłonił Fundację Forda do wyposażenia Stacji Mikrofilmowej Biblioteki Narodowej w doskonały sprzęt amerykański". Rzeczywiście w siedmiu numerach „Kultury” paryskiej z 1957 r. (nr 4-11) zamieszczono wykazy osób i instytucji z wielu krajów, nie tylko z Francji, ale np. z Argentyny, Kanady (stamtąd Skarb Narodowy przekazał 363 tys. frs), z Konga Belgijskiego wpłacających pieniądze w odpowiedzi na *Apel do emigracji i przyjaciół Polski na Zachodzie* ogłoszony w numerze 3 z 1957 r. pod nagłówkiem: *Pomóżmy Bibliotece Narodowej* zaczynający się od słów „Biblioteka Narodowa w Warszawie potrzebuje pomocy”. Pomoc ta miała polegać na umożliwieniu zakupu potrzebnych dla zapewnienia urzędzeń i materiałów. Zebrane od czytelników pieniądze miały posłużyć do zakupu dla Biblioteki Narodowej aparatu do laminacji papieru, dwóch aparatów mikrofilmowych i jednego do fotokopii optycznej oraz obiektywu kwarcowego. Zamieszczono też osobny dokładny wykaz sprzętu i materiałów, które mogłyby być darem indywidualnym także dla innych instytucji krajowych. Podano tam nazwy pożądaných aparatów, często z miejscem ich produkcji oraz ich ceny. Wśród materiałów wymieniono potrzebne gatunki papieru, żarówki i inne części zapasowe. Było tam także laboratorium mikrofilmowe ruchowe dla prac Biblioteki Narodowej w terenie (zachowuję nomenklaturę owego zestawienia). Wśród instytucji oczekujących wsparcia wymieniono m.in. Archiwum Główne Akt Dawnych, Bibliotekę Jagiellońską, Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu i inne. Tak dokładne, fachowe zestawienie wskazuje na osobę doskonale znającą problem, mającą bardzo dobre rozeznanie w potrzebach nie tylko Warszawy, ale kraju.

Zamknięcie zbiórki na Bibliotekę Narodową ogłoszono w numerze 1/2 z 1958 r. Dała ona w sumie 891 270 frs. Nie miały być one przekazywane do Polski, lecz posłużyć do zapłacenia „za sprzęt nabyty przez Bibliotekę Narodową na Zachodzie”. Z „goryczą” jednak stwierdzono, że akcja ta dała „nikły rezultat. Jest to zaledwie jedna ósma tych potrzeb, o których informowaliśmy”.

W *Apelu* z 1957 r. powoływano się na prośby uczonych i specjalistów z kraju, zwracających się do redakcji o pomoc w zabezpieczeniu zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Na jesieni 1956 r. przez 6 tygodni przebywała we Francji grupa 30 polskich humanistów, głównie historyków, wśród nich A. Wyczański, dla którego była to okazja odnowienia kontaktów nawiązanych podczas stażu naukowego z 1948 r. Publikując w 1994 r. w numerze 4 „Kwartalnika Historycznego” z 1993 r.

artykuł *Odnowienie stosunków naukowych z Francją* w 1956 r., nie wspomniał ani słowem o tej sprawie, ani o kontaktach z J. Giedroyciem, ale samo dołączone do *Apelu* fachowe zestawienie wskazuje na jego osobę.

Andrzej Wyczański w wymienionym artykule z 2002 r. zwrócił uwagę na wcześniej niewspominaną życzliwość prymasa Stefana Wyszyńskiego w sprawie udostępniania zbiorów kościelnych do mikrofilmowania. Napisał, że kardynał „patronował” tej akcji. O „przychylności” i poparciu kardynała S. Wyszyńskiego, który osobiście interesował się tymi pracami pisał A. Wyczański w jednej z ostatnich swych rozpraw *O potrzebie nowych badań nad Bullą Gnieźnieńską z 1136 roku* (W: *O rzeczach minionych. Scripta rerum historicarum Annae Rutkowska-Płachcińska oblata...* Warszawa 2006). Niemożność uzyskania w latach 1957-1958 przy ówczesnym wyposażeniu technicznym Stacji zadowalających wyników, tj. obrazu wcześniejszego tekstu tylko prześwietlającego spod znanego (stąd prośba o „Obiektów kwarcowy... do wyfotografowywania zniszczonych tekstów w ultrafiolecie” w zestawieniu dołączonym do *Apelu* w „Kulturze” paryskiej) uznał A. Wyczański w wymienionym już *Podziękowaniu* z 1999 r. za jedno z swych „niedokonań”, obok pisanej pod kierunkiem profesora T. Manteuffla pracy, z której pozostało tylko wspomnienie, falstartu doktorskiego z 1949 r., braku kontynuatorów jego badań nad żywieniem w powiązaniu z analizą struktury społecznej. To, że profesor A. Wyczański po wielu latach powracał do okresu pracy w BN i nierozwiązanego wtedy problemu naukowego, niezbadanej dostatecznie zagadki ważnego dokumentu historycznego, świadczy, moim zdaniem, nie tylko o jego postawie jako uczonego, ale i o tym, że BN była dlań nie tylko wyłącznie miejscem zatrudnienia, lecz instytucją, z którą rzeczywiście związał się właściwie na całe życie, choć po odejściu ze stanowiska kierownika Stacji (jak można wnosić ze wspomnień opublikowanych w 1997 r. w „Biuletynie Informacyjnym BN” chyba w nienajlepszej atmosferze) z dniem 30 kwietnia 1959 r., przez kilka lat raczej nie uczestniczył w działaniach Biblioteki Narodowej. Zmieniło się to, gdy dyrektorem BN został w 1962 r. profesor (wówczas docent) Witold Stankiewicz. Andrzej Wyczański formalnie ponownie związał się z BN w kwietniu 1969 r. jako konsultant naukowy. Na tym stanowisku pracował do 31 grudnia 1975 r. Jednak już wcześniej pomagał, jako doradca naukowy do spraw rozwoju biblioteki i postępu technicznego, zwłaszcza w dziedzinie reprografii. Współdziałał w stworzeniu periodyku naukowego Biblioteki. Członkiem Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Biblioteki Narodowej” był od jego tomu 1 z 1965 r. aż do 38 z 2006 r. Przez kilkadziesiąt lat był też członkiem Rady Naukowej BN.

Jej przewodniczącym był od 1977 do końca 1992 r. Wcześniej, gdy Radzie przewodniczył w latach 1971-1976 prof. Aleksander Gieysztor, prof. A. Wyczański kierował jednym z jej organów, Komisją Kwalifikacyjną. W tym czasie Komisja ta zajmowała się nie tylko sprawami pracowników BN, ale i wnioskami z bibliotek publicznych o uznanie naukowego charakteru pracy osób tam zatrudnionych starających się o dodatek do emerytury. Jako konsultant naukowy A. Wyczański zajmował się przede wszystkim organizacją i koordynacją prac naukowych i wydawniczych, ich planowaniem, nadal też czuwał nad zbiorami mikroform. Jednym słowem towarzyszył, ale przede wszystkim pomagał BN w jej drodze do nowoczesności. Nic dziwnego, że tak właśnie: *Biblioteki Narodowej droga do nowoczesności* zatytułował artykuł zamieszczony w tomie 14 „Rocznika” w 1977 r., poświęconego jubileuszowi 50-lecia BN. Zwrócił w nim przede wszystkim uwagę na rolę BN w zakresie informacji naukowej, rozwój prac bibliograficznych, wkraczanie automatyzacji do prac bibliotecznych i bibliograficzno-informacyjnych, podjęcie badań nad społecznym funkcjonowaniem książki, nad czytelnictwem (w 1955 r. utworzono IKiCz), ale też objęcie opieką bibliotek publicznych. Spory passus poświęcił mikrofilmom, stwierdzając, że dzięki temu, iż nie ograniczono się do kopiowania rękopisów i druków za pomocą tej techniki, ale potraktowano je jako zbiór biblioteczny, odpowiednio opracowany i udostępniany, powstał „znakomity warsztat badawczy dla naukowców-czytelników i środek szerokiego udostępnienia najcenniejszych obiektów bibliotecznych” a jednocześnie ich zabezpieczenia.

Z profesorem A. Wyczańskim miałam możliwość kontaktów i współpracy w BN i poza nią, przy innych okazjach. Były to głównie konferencje i zjazdy naukowe poświęcone kulturze epok dawnych, zwłaszcza okresu Renesansu. Być może po raz pierwszy spotkałam profesora jako członka i wiceprzewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Bibliotekarzy Dyplomowanych w PAN (w Komisji tej pracował w latach 1962-1967). Przed tą Komisją w 1962 r. zdawałam egzamin jako pracownica Biblioteki Kórnickiej PAN. Może jednak już wcześniej poznałam profesora właśnie w Kórniku, gdy zajmowały go m.in. *Acta Tomiciana*, wydawane od kilkunastu lat właśnie przez Bibliotekę Kórnicką. Andrzej Wyczański był współwydawcą ich tomów 17-18 w 1966 r. i w 1999 r., wcześniej zaś recenzował dwa tomy opracowane przez profesora Władysława Pocięchę. Moje kontakty z profesorem A. Wyczańskim stały się jednak bliższe w BN, gdy zostałam sekretarzem Rady Naukowej we wrześniu 1971 r. i jako sekretarz pracowałam zarówno w czasie kadencji prof. A. Gieyszтора, jak i A. Wyczańkiego, aż do 1992 r.

W pracach Rady profesor A. Wyczański, tak jak w swych pracach naukowych, kładł nacisk na konieczność formułowania wizji przyszłych prac i potrzeb, to winno decydować o dzisiejszych rozwiązaniach. Postulował przyspieszenie prac nad bibliografią narodową, ale nie kosztem jej jakości, wyjaśniał potrzebę wprowadzenia nowej techniki mikrofilmów koniecznością mikrofilmowania materiałów drobnych, jednokartkowych (mapy, grafika). Interesował się bardzo wprowadzeniem automatyzacji (m.in. do prac nad „Bibliografią Zawartości Czasopism”). Zwracał uwagę, że towarzyszyć jej powinno tworzenie odpowiedniej bazy reprograficznej, ale też należyte wyposażenie poligrafii. Kilkakrotnie upominał się o czytelnię mikrofilmów i mikroform, pierwotnie pominiętą w planie budowy BN.

Sprawami BN nie przestał prof. A. Wyczański interesować się także wtedy, gdy przestał już być przewodniczącym Rady Naukowej. Na przykład we wspomnianym artykule *Biblioteka Narodowa – okiem uczestnika i obserwatora 1949-1974 z 1997 r.* ubolewał, że nastąpiło „praktyczne zlikwidowanie Rady Naukowej w ostatnich latach”, szczęśliwie jednak od jesieni 1998 r. znów działającej na podstawie nowej ustawy.

Już niebezpośrednio z BN, ale z problemami książki i bibliotek związanych było kilka publikacji profesora A. Wyczańskiego z różnych lat. Między innymi było to 18 haseł w *Encyklopedii wiedzy o książce* (Warszawa 1971) i w *Encyklopedii współczesnego bibliotekarstwa polskiego* (Wrocław 1976). Drukowi i książce poświęcał wiele miejsca w swych pracach na temat epoki renesansu, począwszy od artykułu z 1965 r. w roczniku „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” pt. *Kultura polskiego Odrodzenia* do pięknej rozprawy *O miłości do książki w dobie Odrodzenia*, (W: *Z badań nad dawną książką. Prace ofiarowane profesor Alodii Kaweckiej-Gryczowej w 85-lecie urodzin*. T. 1. Warszawa 1991) Sprawdzał możliwości korzystania z książek, badając stopień alfabetyzacji społeczeństwa staropolskiego (prace z 1974, 1976, 2007 r.). Oceniał, jak sytuujemy się pod tym względem w Europie. W książce *Wschód i Zachód Europy w początkach doby nowożytnej* (Warszawa 2003), doszedł do optymistycznych wniosków, choć zawsze zwracał uwagę na to, by „dogonić Europę”, jak ujął to w książce: *Dogonić Europę czyli Polska w czasach Zygmunta I (1506-1548)* (Warszawa 1987). Myślę, że w swych staraniach o wprowadzenie pewnych nowoczesnych rozwiązań do polskiego bibliotekarstwa, likwidowanie zaniedbań i opóźnień organizacyjnych, a zwłaszcza technicznych, też dążył do tego, by dogonić Europę, choć ogólnie raczej pozytywnie oceniał nasze osiągnięcia.

Paulina Buchwald-Pelcowa

Wybrane materiały biograficzne

Andrzej Wyczański – *doctor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, 1 VI 1999. Białystok 1999 (wypowiedzi m.in. prof. H. Samsonowicza, J. Tazbira, S. Mellerera, *Podziękowanie Andrzeja Wyczańskiego*)

Topolski Jerzy: *Andrzej Wyczański*. W: *Studia nad gospodarką, społeczeństwem i rodziną w Europie późno feudalnej*. Przy współudziale Cezarego Kukło. Lublin 1987 (lata 1948-1983)

Kukło Cezary: *Andrzej Wyczański*. W: *Między polityką a kulturą. Profesorowi Andrzejowi Wyczańskiemu w 75 rocznicę urodzin i 50-lecie pracy naukowej przyjaciele, koledzy, uczniowie*. Warszawa 1999 (lata 1984-1998)

Kukło Cezary. Przy współudziale Piotra Guzowskiego. W: *Cała historia to dzieje ludzi... Studia z historii społecznej ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyczańskiemu w 80-tą rocznicę urodzin i 55-lecia pracy naukowej*. Białystok 2004 (lata 1999-2001)

Czapiuk Alina, Kamler A., Kukło Cezary: *Profesor Andrzej Wyczański historyk, nauczyciel i organizator nauki*. W: *Między polityką a kulturą*. Warszawa 1999

Kamler A.: *Andrzej Wyczański 13 IV 1924 – 22 III 2008* – „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2008

Kukło Cezary: *Andrzej Wyczański (1924-2008)*. – „Nauka” 2008, nr 2

Manikowski Adam: *Andrzej Wyczański 1924-2008*. – „Kwartalnik Nauki i Techniki”, nr 3-4

Spis treści

Wstęp – <i>Maria Lenartowicz</i>	5
Jadwiga Andrzejewska (1923-2010) – <i>Teresa Miodek</i>	7
Jerzy Andrzejewski (1944-2008) – <i>Maria Łysiak-Konopacka</i>	17
Barbara Białkowska (1932-2010) – <i>Grażyna Lewandowicz-Nosal</i>	25
Halina Chamerska (1922-2008) – <i>Danuta Riabinin, Radosława Dziubecka</i> ...	32
Stefan Czaja (1943-2003) – <i>Anna Bogłowska</i>	38
Maria Dembowska (1914-2008) – <i>Jadwiga Sadowska</i>	48
Janusz Dembski (1929-1997) – <i>Krystyna Suchan, Franciszek Łozowski</i> ...	61
Janusz Dunin-Horkawicz (1931-2007) – <i>Hanna Tadeusiewicz</i>	68
Jolanta Goc (1954-2004) – <i>Mirosława Różycka</i>	75
Halina Ilmurzyńska (1926-2008) – <i>Urszula Grygier, Ludwika Milewska, Wanda Jastrzębska</i>	82
Anna Jaworska (1923-2007) – <i>Józef Zajęc</i>	90
Władysław Andrzej Kempa (1936-2009) – <i>Elżbieta Pawlicka</i>	97
Stanisław Adam Kondek (1949-2008) – <i>Katarzyna Wolff</i>	104
Janina Marciniak (1926-2005) – <i>Grażyna Lewandowska</i>	110
Ryszard Marciniak (1939-2009) – <i>Andrzej Mężyński</i>	120
Zdzisława Piotrowska-Jasińska (1940-2007) – <i>Zdzisław Bielerń</i>	130
Anna Puciatowa (1905-1991) – <i>Jadwiga Kosek</i>	143
Małgorzata Rakowiecka-Maj (1952-2000) – <i>Monika Misztal-Szlaska</i>	151
Krystyna Ramlau-Klekowska (1929-2008) – <i>Danuta Bilikiewicz-Blanc, Barbara Karamać</i>	160
Jadwiga Rudnicka (1916-2006) – <i>Henryk Bułhak</i>	171
Stanisław Siekiński (1929-2008) – <i>Jadwiga Kołodziejska</i>	178
Danuta Stępniewska (1916-2010) – <i>Przemysław Dąbrowski, Janina Kulesza-Kurowska, Bożena Materska</i>	183
Lucyna Sułkowska (1944-2008) – <i>Jolanta Włochacz</i>	197
Magdalena Śliwka (1942-2000) – <i>Stanisław Krzywicki</i>	205
Zofia Umerska (1947-2008) – <i>Janina Saffarini</i>	211
Andrzej Wyczański (1924-2008) – <i>Paulina Buchwald-Pelcowa</i>	218

**Poprzednie publikacje
Zespołu Historyczno-Pamiętnikarskiego
Okręgu Stołecznego SBP zawierające wspomnienia
o wybitnych bibliotekarzach polskich**

Twórcy nowoczesnego bibliotekarstwa polskiego. Red. nauk. H. Więckowska. – Wrocław: Ossolineum 1974, 343 s. Seria „Książki o Książce”.

Treść: Jan Augustyniak (1893-1971), Aleksander Birkenmajer (1890-1967), Faustyn Czerwijowski (1873-1944), Stefan Demby (1862-1939), Regina Danysz-Fleszarowa (1888-1969), Andrzej Grodek (1901-1952), Józef Grycz (1890-1954), Bogdan Horodyski (1904-1965), Czesław Koziół (1909-1968), Edward Kuntze (1880-1950), Adam Lewak (1891-1963), Marian Łodyński (1884-1972), Adam Łysakowski (1895-1952), Jan Muszkowski (1882-1953), Kazimierz Piekarski (1893-1944), Ryszard Przelaskowski (1903-1971), Helena Radlińska (1879-1954), Stefan Vrtel-Wierczyński (1886-1963).

Portrety bibliotekarzy polskich. Red. I. Morsztynkiewiczowa. – Wrocław: Ossolineum 1980, 303 s. Seria „Książki o Książce”.

Treść: Ludwik Bernacki (1882-1939), Stanisław Bodniak (1897-1952), Jadwiga Bornsteinowa (1877-1971), Waław Borowy (1890-1950), Marta Burbianka (1898-1973), Wanda Dąbrowska (1884-1974), Mikołaj Dzikowski (1883-1957), Józef Janiczek (1900-1976), Janina Kelles-Krauz (1898-1975), Stanisław Piotr Koczorowski (1888-1958), Henryk Kołodziejski (1884-1953), Jacek Koraszewski (1908-1969), Rudolf Kotula (1875-1940), Konstanty Krzeczkowski (1879-1939), Kazimierz Maj (1898-1972), Tadeusz Makowiecki (1900-1952), Tadeusz Makowski (1898-1975), Zygmunt Mocarski (1894-1941), Wiktoria Muklanowicz (1876-1938), Bolesław Olszewicz (1893-1972), Waław Olszewicz (1888-1974), Franciszek Pajączkowski (1905-1970), Mieczysław Rulikowski (1881-1951).

Z warsztatu bibliografa. [Red. Elżbieta Widerszalowa]. – Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 1991, 76 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (1).

Treść: Michał Ambros (1891-1984), Edward Chwalewik (1873-1956), Jadwiga Dąbrowska (1891-1982), Karol Estreicher młodszy (1906-1984), Helena Hieb-Koszańska (1903-1983), Stanisław Konopka (1896-1982), Władysław Tadeusz Wisłocki (1887-1941).

Z książką do ludzi. [Red. Ewa Pawlikowska]. – Warszawa: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich 1992, 90 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (2).

Treść: Zofia Hryniewicz (1891-1983), Aniela Koehlerówna (1882-1969), Józefa Kornecka (1907-1989), Piotr Maślankiewicz (1906-1964), Julia Millerowa (1888-

1965), Irena Morsztynkiewiczowa (1902-1986), Janina Skarżyńska (1876-1952), Antoni Stolarski (1904-1943), Zofia Wędrychowska-Papuzińska (1904-1944) – tekst wycofany wobec braku autoryzacji.

W kręgu nauki i bibliotek. [Red. Maria Czarnowska]. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 1993, 84 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (3).

Treść: Jan Baumgart (1904-1989), Karol Głombiowski (1913-1986), Alodia Kawecka-Gryczowa (1903-1990), Marian Pelczar (1905-1983), Maria Sipayłło (1905-1990), Helena Więckowska (1897-1984), Antoni Żabko-Potopowicz (1895-1980).

Śladami edukacji bibliotekarskiej. Red. Hanna Zasadowa. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 1995, 104 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (4).

Treść: Kazimiera Ankudowicz (1922-1985), Anna Czekajewska-Jędrusik (1921-1985), Bronisław Kocowski (1907-1980), Zofia Kossonogowa (1905-1960), Zofia Krystyna Remerowa (1898-1986), Franciszek Sedlaczek (1894-1978), Ksawery Świerkowski (1897-1979), Piotr Wasilewski (1913-1981), Kazimiera Wilczyńska (1900-1987).

Organizatorzy i inspiratorzy. Red. Danuta Ostaszewska, Wiesława Żukowska. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 1997, 160 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (5).

Treść: Witold Bełza (1886-1955), Maria Bielawska (1901-1989), Władysław Bieńkowski (1906-1991), Władysława Borkowska (1902-1994), Stefania Draczko (1906-1995), Eustachy Gaberle (1891-1947), Maria Gawarecka (1906-1989), Józef Korpała (1905-1989), Ewa Pawlikowska (1913-1992), Władysław Piasecki (1901-1978), Józef Podgóreczny (1900-1990), Anna Romańska (1927-1995), Alojzy Tujakowski (1914-1992), Hanna Uniejewska (1921-1988).

Entuzjastki bibliotekarstwa dziecięcego. Red. Barbara Białkowska przy współud. Władysławy Wasilewskiej. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 1999, 194 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (6).

Treść: Maria Arnoldowa (1893-1995), Emilia Białkowska (1908-1990), Helena Falkowska (1909-1988), Barbara Groniowska (1889-1985), Maria Gutry (1899-1988), Irena Jarczewska (1917-1981), Wanda Jegorow (1908-1986), Danuta Kargowska-Gubiec (1926-1995), Bogumiła Krassowska (1930-1998), Zofia Kułagowska (1908-1981), Janina Leśniczak (1911-1979), Wiesława Blanka Makowska (1915-1998), Wanda Marszałek (1912-1982), Felicja Neubert (1904-1978), Aleksandra Patynowa (1911-1994), Anna Platto (1944-1995), Danuta Połeciowa (1923-1991), Ewa Rawiczowa (1910-1988), Maria Werner (1918-1998), Zofia Wędrychowska-Papuzińska (1905-1944), Stefania Wortman (1907-1982). Dodatek: Pierwsze biblioteki publiczne dla dzieci na Dolnym Śląsku i ich bibliotekarze – *Zofia Sieryków*.

Znawcy rękopisów. Red. Hanna Zasadowa, Mirosława Kocięcka. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2002, 112 s. Seria: „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (7).

Treść: Adam Fastnacht (1913-1987), Helena Kozerska (1903-1993), Bogumił Stanisław Kupść (1916-1985), Krystyna Muszyńska (1923-1994), Andrzej Piber (1937-1998), Władysław Pocięcha (1893-1958), Barbara Smoleńska (1924-1982), Maria Szymańska (1916-1979), Elwira Wróblewska (1912-1992), Jerzy Zathey (1911-1999).

Kustosze zbiorów specjalnych. Red. Mirosława Kocięcka, Hanna Zasadowa. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2004, 184 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (8).

Treść: Jadwiga Adameczyk (1906-1986), Zofia Ameisenowa (1897-1967), Stefan Burhardt (1899-1991), Władysław Hordyński (1908-1968), Anna Kotarska (1910-1980), Bogusław Krassowski (1934-1987), Anna Lewicka-Kamińska (1906-1979), Stanisław Lisowski (1880-1964), Kornel Michałowski (1923-1998), Krystyna Niklewiczówna (1910-1999), Janina Peszyńska (1887-1949), Krystyna Podlaszewska (1926-1996), Stanisława Sawicka (1895-1982), Elżbieta Skierkowska (1907-1984), Teresa Sulerzyska (1925-1998), Stefan Wojciechowski (1899-1980), Konrad Zawadzki (1912-2002).

Zasługi dla Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Red. Andrzej Jopkiewicz. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich 2005, 89 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (9).

Treść: Edward Juliusz Assbury (1904-1997), Stanisław Badoń (1926-1997), Janina Cygańska (1921-2003), Maria Cecylia Czarnowska (1906-2001), Józef Lewicki (1926-2003), Leon Łoś (1915-2000), Izabela Nagórska (1913-2001), Władysława Wasilewska (1922-2004).

Bibliotekarze bibliotek specjalnych. Red. tomu Maria Lenartowicz. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2007, 160 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (10).

Treść: Tadeusz Biernacki (1917-1994), Józef Czerni (1915-1999), Stefan Dąbrowski (1927-2004), Zbigniew Dobrowolski (1920-2005), Stefan Gniazdowski (1908-1999), Danuta Gostyńska (1908-1989), Marian Ludwik Górkiewicz (1910-1989), Helena Jarecka (1924-1998), Janusz Kapuścik (1932-1999), Małgorzata Kłossowska (1941-2002), Irena Komasa (1939-1998), Stanisław Korman (1924-2006), Feliks Korniszewski (1905-1986), Zdzisław Kosiek (1920-1997), Grażyna Lipińska (1902-1995), Maria Kazimiera Pisarska (1905-1978), Wanda Sampolska (1906-2004), Zofia Stanisłowa (1921-2005), Halina Tuszyńska-Rękawkowa (1927-1995), Zofia Warczygłowa-Piotrowska (1914-2006), Elżbieta Widerszalowa (1907-1995).

Bibliotekarze Warszawscy. Red. tomu Maria Lenartowicz. – Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2010, 190 s. Seria „Bibliotekarze Polscy we Wspomnieniach Współczesnych” (11).

Treść: Witold Adamiec (1945-2004), Janusz Ankudowicz (1934-1997), Janina Błazewicz (1900-2005), Wanda Bogdany-Popielowa (1928-2005), Radosław Cybulski (1924-1999), Jadwiga Czarnecka (1914-2008), Janina Englert (1903-2007), Andrzej Gwiżdż (1923-1998), Wojciech Jankowerny (1936-2002), Andrzej Kłossowski (1938-1997), Mirosława Kocięcka (1921-2006), Tadeusz Kozanecki (1927-1998), Zofia Krasuska (1928-2006), Sława Zofia Łabanowska (1926-2004), Anna Paluszkiewicz (1941-2004), Maria Prokopowicz (1916-2006), Henryk Sawoniak (1912-2003), Elżbieta Słodkowska (1927-2007), Wiesława Żukowska (1926-2006)

Szanowni Czytelnicy!

Seria, którą wydajemy, ma na celu zachowanie w pamięci i przybliżenie młodemu pokoleniu wybitnych postaci naszego zawodu, ich dorobku zawodowego i organizacyjnego. Poprzez te publikacje macie szansę poznania historii polskiego bibliotekarstwa przez pryzmat osobistych osiągnięć i dokonań.

W 2010 r. ukazał się 11 tom serii „Bibliotekarze warszawscy”, cena 30 zł.

Aby ułatwić skompletowanie całej serii, oferujemy po znacznie obniżonej cenie:

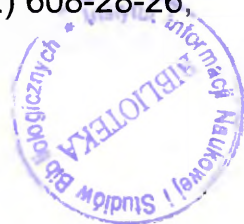
- **Bibliotekarze bibliotek specjalnych t. 10 (2007).**
Cena 3 zł
- **Zasługi dla SBP t. 9 (2005).** Cena 3 zł
- **Kustosze zbiorów specjalnych t. 8 (2004).**
Cena 3 zł
- **Znawcy rękopisów t. 7 (2002).** Cena 3 zł

Ci, którzy kupili już wiedzą, że

NAPRAWDĘ WARTO

Zamówienia:

Dział promocji i Kolportażu SBP, Al. Niepodległości 213,
02-086 Warszawa, tel. (22) 825-50-24, (22) 608-28-26,
e-mail: sprzedaz@sbp.pl



NAUKA DYDAKTYKA PRAKTYKA

PODRĘCZNY

SŁOWNIK

BIBLIOTEKARZA



- 5700 haseł
- hasła w 5 językach



ISBN 979-83-61464-77-8



9 788361 464778

Cena 25 zł